

# Konferencje biblijne 2010/2011

## Bóg wobec człowieka; człowiek wobec Boga

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,  
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

### Spis treści

1	Stworzenie i upadek (18 października 2010)	2010/2011 – 1
2	Dar wolności człowieka (15 listopada 2010)	2010/2011 – 12
3	Kobieca miłość i lojalność (6 grudnia 2010); Prezent mikołajkowy: <i>kot</i> w tradycji i Piśmie Świętym	2010/2011 – 22
4	Przybycie trzech Króli (10 stycznia 2011)	2010/2011 – 32
5	Biblijna teologia zwierząt — <i>oślica Balaama</i> (14 lutego 2011)	2010/2011 – 42
6	Krzyż — na Kalwarii, w chrześcijaństwie, w Polsce (14 marca 2011)	2010/2011 – 51
7	Przed beatyfikacją Jana Pawła II; Świadectwo p. Adama Bujaka o Janie Pawle II (11 kwietnia 2011)	2010/2011 – 61
8	Powstanie Kościoła (16 maja 2011)	2010/2011 – 70
9	List do Hebrajczyków — synteza Pisma Świętego (6 czerwca 2011)	2010/2011 – 79

# Ostrzeżenie

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Transliteracje tekstów hebrajskich Księgi Rodzaju są pochodzenia anglosaskiego, czyli trzeba sobie wyobrazić jak wymawiałby je człowiek anglojęzyczny. Fragmenty innych ksiąg są spisane tylko ze słuchu i pewnie nie bardzo są podobne do poprawnego zapisu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stroną – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

# 1 Stworzenie i upadek (18 paźdz. 2010)

## Bóg wobec człowieka

Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam. Kiedy tak patrzę na państwa stąd, od ołtarza, to patrzę z wielkim wzruszeniem. Zaraz do tego wrócimy. Pomodlimy się krótko i rozpoczniemy kolejny rok naszych wspólnych spotkań, kolejny rok naszych konferencji.

W Imię Ojca ... Ojczy nasz ... Stolico Mądrości ...

Zatem bardzo serdecznie wszystkich witam — tych, którzy przybywają od wielu lat, i tych, którzy biorą po raz pierwszy udział w naszych konferencjach. Widzę sporo siostr zakonnych — to dla mnie szczególne zobowiązanie, żeby te konferencje były z pożytkiem duchowym.

Otóż, drodzy państwo, kiedy przygotowywałem temat tych konferencji, popatrzyłem w kalendarz, i chyba od tego powinienem zacząć. Otóż pierwsza nasza konferencja, mówię „nasza” w sensie: rozpoczynająca cykl tych konferencji, odbyła się w czwartek 9 października 1986 r. tutaj, w tej parafii, przy ulicy Gorlickiej. Wtedy zaprosił mnie — jeszcze wtedy mieszkałem przy ul. Dickensa — ks. prałat Witold Karpowicz. Nazajutrz, to też ciekawe, w piątek 10 października 1986 r. rozpoczęliśmy analogiczne konferencje, jeszcze za czasów ś.p. ks. prałata Romana Kołakowskiego, w parafii Opatrzności Bożej przy ul. Dickensa. Czym różniły się jedne od drugich? Tym, że częstotliwość tych na Dickensa była większa, bo tam spotykaliśmy się co dwa tygodnie, natomiast tutaj, przy Gorlickiej, co miesiąc. Oraz tym, że problematyka była inna. Tutaj było rozpoczęcie od takiego wprowadzenia do Pisma Świętego, tam było wprowadzenie do Ewangelii. Skoro tak, to łatwo obliczyć, że rozpoczynamy teraz dwudziesty piąty rok tych konferencji biblijnych, dwadzieścia cztery lata za nami!

Otóż można by powiedzieć, że wychowało się całe pokolenie czytające, studiujące, komentujące, przeżywające Pismo Święte. A dzisiaj w szczególny sposób wspominam tych, których pośród nas już tutaj nie ma dlatego, że wiele osób przeszło na drugą stronę życia. Czasami żegnaliśmy, czasami ze wzruszeniem, bardzo uroczyście, kiedy indziej dowiadaliśmy się, zwłaszcza ja, po czasie, że ktoś zmarł. A jeszcze kiedy indziej po prostu nie miałem tej świadomości, co się wydarzyło.

Zatem dwudziesty piąty rok tych wspólnych konferencji. Chciałbym państwu bardzo, bardzo serdecznie za ten czas podziękować. Chciałbym podziękować za ten ogromny zapał, który widać, za tę frekwencję, za obecność — nie tylko tutaj z Rakowca i z Ochoty, ale z różnych stron Warszawy, z różnych stron naszego miasta, nawet spoza Warszawy, a nawet daleko od Warszawy, takie osoby są również. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować. I największą satysfakcją, jaką może mieć ktoś, kto prowadzi tego rodzaju konferencje, jest gdy usłyszy że ta refleksja, te wspólne spotkania pomogły komuś w jakichś trudnych chwilach, które miał w życiu, albo ukierunkowały, albo pomogły spojrzeć w nowy sposób na swoje życie. To jest radość prawdziwie największa. Również proszę mi wierzyć, to nie jest gołosłowne, że spośród rozmaitych zajęć, które mam w różnych miejscach, i akademickich i nie tylko, te właśnie konferencje, te spotkania z państwem cenię naprawdę najbardziej. Najbardziej dlatego, że dwadzieścia cztery lata wspólnych spotkań co miesiąc, a przedtem przez parę lat co dwa tygodnie, to są jednak setki wspólnych spotkań i setki zamyślenia nad Słowem Bożym utrwalone na kartach Pisma Świętego.

W ramach tego wstępu chciałbym również, wspominając te dwadzieścia cztery lata i rozpoczynając dwudziesty piąty rok, bardzo serdecznie podziękować. Nie ma już wśród nas ks. prałata Romualda Kołakowskiego, który był inicjatorem tych konferencji. Bo wtedy właśnie, prawie dwadzieścia pięć lat temu, kiedy zrobiłem doktorat, zachęcał, żeby tą wiedzą biblijną dzielić się z wiernymi. Można by powiedzieć, że od tamtego czasu jest wiele tego rodzaju inicjatyw, i dzięki Bogu, że one są. Ale ta nasza, tu na Rakowcu, należała do pierwszych. Chciałbym również bardzo serdecznie podziękować ks. prałatowi Witoldowi Karpowiczowi, proboszczowi tej parafii. Bo to również dzięki jego inicjatywie, i dzięki jego wysiłkom i zabiegom te nasze spotkania mamy. I państwo pozwolą, że są jeszcze dwie osoby, którym chciałbym bardzo gorąco podziękować dlatego, że nasze spotkania to jest jeden poziom, a żywotność tych spotkań to jest drugi poziom. Dziękuję bardzo p. Jerzemu Paczyńskiemu który zatroszczył się o to, że wszystkie te spotkania z ostatnich kilkunastu lat są nie tylko nagrane, ale są również opracowane od strony tekstu. Postanowiłem, jeżeli zdrowie pomoże i jakieś inne zajęcia nie przeszkodzą, że postaram się te ostatnie lata opracować w takie małe książeczki — może uda się to wydać. I tam będą mogli państwo rozpoznać te myśli,

tę refleksję, którą podejmowaliśmy w ciągu ostatnich lat na różne tematy. I druga osoba, która jest bardzo ważna, to jest p. Józef Zwierko który dba o to, żeby te konferencje były w internecie, przede wszystkim na stronie Akcji Katolickiej. I żywotność tej naszej refleksji jest przeogromna. Proszę sobie wyobrazić, że dostaję maile czy jakieś inne informacje, listy z odległych stron Europy i świata, ponieważ internet jest takim medium, które dociera niemal wszędzie. Więc okazuje się, że tych naszych konferencji słuchają Polacy i w Niemczech, i w krajach Beneluksu, i w Kanadzie. To jest ogromna satysfakcja dlatego, że tak się dzieje dzięki państwu, którzy jesteście pierwszymi odbiorcami tych konferencji.

I jeszcze jedno podziękowanie. Należy się ono tym, z którymi zakończyliśmy rok ubiegły. Otóż państwo pod koniec roku ubiegłego, na ostatniej konferencji, złożyliście ofiary. Zebrało się tego ok. 4000 zł i przeznaczaliśmy to na zakup pompy, która służy do osuszania ścian na terenach zalanych przez powódź. Ta pompa została zakupiona dosłownie kilkanaście dni po tej naszej składce. bardzo się przydała dlatego, że przydała się nie tylko jednej rodzinie, do jednego domu, ale w tej wsi chodziła po wielu domach, i do dzisiaj służy. Tak że ci ludzie, do których ta pompa dotarła dzięki państwa dobroci i życzliwości, składają bardzo serdeczne podziękowania. Myślę, że też możemy mieć satysfakcję z tego, że udało nam się zrobić coś praktycznie dobrego.

Zaczynamy więc kolejny rok naszych konferencji i rozumiem państwo, że nie było rzeczą prostą wybrać temat, który byłby takim tematem przewodnim w tym roku — omawialiśmy przecież już tak bardzo wiele różnych spraw. Ja będę starać się, żeby w tym roku, ponieważ mam odrobinę więcej czasu bo już nie wykładam na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie wykladałem przez dziewięć lat i gdzie wychowane zostało, że tak powiem, już nowe pokolenie nauczających Pismo Święte, więc mając odrobinę więcej czasu również popatrzę z takiej perspektywy czasowej na to nasze wspólne doświadczenie. I kiedy się tym podzielimy, ale przerabialiśmy bardzo różne tematy ze Starego i z Nowego Testamentu, rozmaite perspektywy biblijne — i rozumiem państwo: nie jest rzeczą prostą znalezienie jakiegoś tematu nowego, żeby się nie powtarzać, żeby było coś, co każdej i każdemu z nas się przyda. Myślałem o tym w ostatnich miesiącach i wybrałem temat, który jest tematem dość ogólnym, a zarazem dotyczy każdego z nas. Mianowicie wybrałem temat, który dotyczy Pana Boga. Dlatego, że nie ma lepszego punktu odniesienia w naszej refleksji tutaj na konferencjach, niż właśnie Pan Bóg. Można mówić o sprawach społecznych, ekonomicznych, kulturalnych, można mówić o rozmaitych aspektach orędzia Pisma Świętego. Ale tym, który jest najważniejszy, jest Pan Bóg. Bo my chcemy poznać Pismo Święte — cały czas to państwu podkreślam — nie ze względu na jakiś nabożny szacunek wobec samego tekstu, czyli uprawiać swoistą tekstologię, tylko chcemy poznać Pismo Święte ponieważ chcemy odczuć i przeżywać rzeczywistość Boga. Boga, który na kartach Pisma Świętego objawia się człowiekowi i mówi nam coś o sobie. Więc temat, który mam do zaproponowania, który będzie kłamałą spinał wszystkie nasze tegoroczne spotkania, brzmi tak:

Bóg wobec człowieka; człowiek wobec Boga

Otóż między Bogiem i człowiekiem nawiązuje się swoista rozmowa, swoisty dialog. Bóg odsłania się człowiekowi, i człowieka, jak zobaczymy to dzisiaj, na rozmaite sposoby obdarowuje. Jak zachowuje się człowiek wobec Boga? Otóż będziemy śledzić rozmaite biblijne przykłady i sytuacje, żeby również na tym przykładzie zrozumieć coś więcej ze swojego własnego życia i z tego, co nas otacza. Trzeba powiedzieć że czasy, w których żyjemy, do łatwych nie należą. Są być może trudniejsze, niż kiedykolwiek. Dlatego tym bardziej potrzeba ludzi, potrzeba wierzących, którzy umieją nawiązać bardzo głęboką relację z Panem Bogiem. A jest to przede wszystkim relacja rozmowy i takiego osobistego przekonania, że Bóg jest w naszym życiu kimś doprawdy bardzo ważnym.

Dzisiaj zatrzymamy się nad tekstem, który państwo dobrze znają i który przy jakiejś jednej czy drugiej okazji, zwłaszcza bardzo dawno temu, omawialiśmy. Ale zatrzymamy się nad tym tekstem być może aby ukazać takie perspektywy, takie myśli, na które do tej pory nie zwróciliśmy należytej uwagi, a gdzie ta relacja między Bogiem, który się objawia, i człowiekiem, który odpowiada Bogu, jest bardzo wyraźna. Otóż naszą dzisiejszą konferencję moglibyśmy zatem zatytułować roboczo *Stworzenie i upadek*. A przedmiotem tej konferencji będzie namysł, będzie refleksja: jak to jest, jak to się dzieje, że Bóg jest wobec nas dobry, że nas obdarowuje swoimi łaskami, swoim życiem, swoją dobrocią — natomiast odpowiedzią człowieka bywa grzech, bywa zło. Jak to się dzieje, że zło robi

sobie miejsce w ludzkim wnętrzu? Jak to się dzieje, że człowiek chce dobrze i zamierza dobrze, a wychodzi mu źle a nawet bardzo źle? Jak to się dzieje, że w świecie stworzonym przez Boga istnieje zło, i że za część tego zła ponosi odpowiedzialność właśnie człowiek? A więc napięcie między tym, co dobre i pochodzi od Boga, i ludzką odpowiedzią o której dobrze wiemy, że nie zawsze jest dobra.

Powiedziałem, że tekst jest bardzo dobrze znany, wyjęty z Księgi Rodzaju, rozdział 2 i 3. Fragmenty tego tekstu przeczytamy i skomentujemy. Widać w nim to charakterystyczne napięcie między dobrocią Boga a słabością, a nawet grzechem człowieka. Myślę, że kiedy będziemy przyglądać się temu tekstowi tak bardzo dokładnie to odkryjemy, że bardzo wiele z tego, czego dowiadujemy się z Pisma Świętego, jest niesłuchanie aktualne. Jest niesłuchanie aktualne także, żeby zrozumieć dzisiejszy świat i nasze w nim miejsce.

Zacznijmy więc od początku nieco skracając pewne perspektywy, bo chciałbym się skupić na tym, co najważniejsze. Otóż Bóg stworzył świat, o tym opowiada rozdział 1. Paradoks polega na tym że w tym świecie, w którym żyjemy, to Bóg musi niejako się usprawiedliwiać stale wobec człowieka. A znacznie rzadziej — człowiek wobec Boga. Paradoks polega na tym że w świecie, który jest Bożym stworzeniem, który jest Bożym dziełem, Bóg bywa bardzo często spychany na dalekie miejsce albo spychany gdzieś na margines. Do tego stopnia, że człowiek potrzebuje dowodzenia istnienia Pana Boga! A tak między Bogiem a prawdą, by nie szukać żadnych wzniosłych uzasadnień, o Bogu w świecie przemawia wszystko. I to, co jest dookoła nas, i to, co jest w nas. „Niespokojne jest serce człowieka” mówił św. Augustyn „dopóki nie spocznie w Tobie, o Panie”. Można żyć bez Boga, można żyć przeciwko Bogu, tylko pojawia się pytanie: po co? Bóg nikomu niczego nie odbiera, Bóg człowiekowi nie zagraża. A zobaczymy, że bywa przedstawiany właśnie tak, jakby człowieka ograniczał i jakby człowiekowi zagrażał. Kto wierzy w Boga — ileż razy to powtarzaliśmy — niczego nie traci. Powiedział kiedyś Kartezjusz: „Cogito ergo sum” czyli „Myślę więc jestem”. Ale ja myślę, że znacznie bliższym prawdy byłoby powiedzenie „Cogito ergo credo”. Znaczy to po polsku „Myślę więc wierzę”. Otóż między myśleniem, między tym rozumowym rozeznaniem o świecie, a wiarą, nie ma żadnej sprzeczności. Wiara bowiem jest owocem i pochodną tego, co w człowieku najgłębsze, czyli lojalności, dobroci, wierności, miłości. I jeżeli człowiek, a zwłaszcza współczesny człowiek, ma kłopoty z wiarą w Boga, to ma je przede wszystkim dlatego, że ma kłopoty z tymi wartościami, na których wiara w Boga się opiera.

Zatem „Cogito ergo credo” — „Myślę więc wierzę”. I to jest właściwszy punkt widzenia, właściwszy punkt oparcia dla wiary religijnej. Nie będziemy więc, podobnie jak to czyni Pismo Święte, nie będziemy przekonywać siebie nawzajem, że Bóg istnieje. Jestem przekonany że każdy, kto się szczerze na Niego otwiera, doświadcza Jego życiodajnej obecności. Pismo Święte nie zawiera jednego zdania, w którym przekonywałoby kogokolwiek do istnienia Boga. Jeden z psalmów zaczyna się trochę dziwnie, mianowicie ten psalm w tłumaczeniu na język polski zaczyna się słowami:

«Nie ma Boga» rzekł głupi w swoim sercu

i dalej kontynuuje ten psalm właśnie wysławianie Pana Boga. Otóż ten, kto nie wierzy w Boga, nazwany jest tam ułomnym, nazwany jest kaleką. Ale nie wystarczy wierzyć w Boga. To jest jakby tylko punkt odniesienia, który wiele razy w naszym życiu musi być weryfikowany, musi być sprawdzany. Nie wystarczy tylko o tym mówić, że wierzymy w Boga. Otóż trzeba mieć jeszcze właściwy wizerunek Boga, właściwy obraz Boga.

I z tym jest kolejny kłopot. Wielu ludzi ma problem z Bogiem dlatego, że ma niewłaściwy, fałszywy albo karykaturalny wizerunek Boga. Czasami to się przemyca także do naszej pobożności. Znają państwo piękną skądinąd pieśń „Serdeczna Matko”. Ale w tej pieśni mamy słowa które, jeżeli się zastanawiamy, co śpiewamy, to oczywiście stawiają pod znakiem zapytania ten obraz Boga, który powinien być wyprostowany. Śpiewamy:

... kiedy Ojciec rozgniewany siecze,  
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze.

Otóż ten obraz Boga jest jak obraz rozgniewanego ojca. Ojca, który w tej rodzinie sieje zgrozę, sieje strach, sieje przerażenie. I „Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze”. Więc między Bogiem a Najświętszą Maryją Panną jest swoiste przeciwstawienie, które z teologicznej perspektywy z całą

pewnością nie ma racji bytu. I moglibyśmy pokazać wiele innych fragmentów naszej pobożności, które wymagają sprostowania. Śpiewamy w jednej z pieśni:

nie odpychaj swoich dzieci.

No więc też obraz Boga odpychającego swoje dzieci to obraz na pewno nie biblijny i na pewno taki, który z głębokim zawierzeniem Bogu ma niewiele wspólnego.

Z tego wniosek pierwszy, i bardzo ważny. Że gdy staramy się żyć życiem wiary, takim prawdziwym i głębszym, to musimy również zwracać uwagę na swoją pobożność. Czasami odnosić się świadomie i krytycznie, w najlepszym tego słowa znaczeniu, do tych elementów pobożności, które nam Boga ukazują z perspektywy, która właściwą nie jest.

Spróbujmy popatrzeć na tę perspektywę, która jest właściwą, i spróbujmy zobaczyć, jak dochodzi do jej zafałszowania. Otóż na początku Księgi Rodzaju słyszymy o tym, czytamy o tym, że Bóg stworzył świat. Pierwszy rozdział Księgi Rodzaju to jest przepiękny hymn, to jest wyznanie wiary. gdyby się czytało ten tekst w języku hebrajskim w którym został napisany, to on brzmi tak, jak podniosły hymn liturgiczny na podobieństwo naszego hymnu:

Chwała na wysokości Bogu  
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Śpiewamy w liturgii, i to jest bardzo podniosłe. Albo śpiewamy w liturgii:

Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego,

I pierwszy rozdział Księgi Rodzaju zaczyna się od słów

Bereshit bara Elohim et hashamayim ve'et ha'arets.

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.

— to jest wyznanie wiary. A potem następuje obraz, potem następuje opowiadanie jak to się stało, ułożone w schemat tygodnia. Gdzie Bóg jest przedstawiony jako ten, który stwarzał świat w jednym tygodniu, i w związku z tym i człowiek ma obowiązek naśladować Boga. Naśladowania Boga i w pracy, i w odpoczynku. I to jest bardzo mocno tam podkreślone — kolejne etapy dzieła stworzenia zostały zakończone odpoczynkiem. Ten odpoczynek nazywa się po hebrajsku **szabat**, dla nas oczywiście tym Bożym **szabat** jest *niedziela*, obchodzona jako pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego. Bo Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa to jest nic innego — jak mówił św. Paweł — jak nowe stworzenie. Nowe stworzenie, którego rezultatem jest nowy człowiek, odnowiony przez Jezusa Chrystusa.

I po tym pięknym hymnie, który jest doprawdy bardzo ładny, a który został podjęty na kartach Ewangelii św. Jana. Mogą sobie państwo zrobić w domu takie warsztaty biblijne i przeczytać pierwszy rozdział Księgi Rodzaju do wersetu 4 w rozdziale drugim, a potem przeczytać początek Ewangelii św. Jana. Otóż św. Jan, już z perspektywy uznania i wyznania Jezusa Chrystusa, opiewa to nowe dzieło stworzenia. Tutaj mamy:

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.

a św. Jan:

Na początku było Słowo,  
a Słowo było u Boga,  
i Bogiem było Słowo.

Więc i Księga Rodzaju, i Ewangelia św. Jana dotyczą jednego i tego samego wątku, mianowicie wątku przedziwnego Bożego dzieła, którym jest świat, i przedziwnej Bożej obecności w świecie w osobie Jezusa Chrystusa.

Ale my posuniemy się dzisiaj krok dalej. Otóż kiedy świat został stworzony, wtedy Bóg powołuje do istnienia człowieka. Najpierw powołuje do istnienia mężczyznę. Ale zanim go powołał do istnienia, mamy bardzo piękny obraz. Wiele osób z państwa było na Bliskim Wschodzie, było w Afryce Północnej, może sobie zatem bardziej to wyobrazić. Otóż tam jest pustynia, tam jest gorąco, tam jest brak wody. I ten obraz, o którym tutaj czytamy, staje się tym bardziej wymowny. Bo w Księdze Rodzaju czytamy tak:

A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka

Mamy piękny ogród nazwany jest ogród Eden. Po polsku można by powiedzieć *ogród dobroci, dobroczynności, rozkoszy*, przepiękny ogród. Bóg stworzył mężczyznę, dokładniej: go ulepił, i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, a następnie go obdarza tym darem ogrodu. Powtarzam — to jest nadal przepiękny obraz. Pismo Święte nie jest podręcznikiem teologii systematycznej, teologii dogmatycznej. Pismo Święte jest bardziej przypowieścią o Bogu i o człowieku, niż czymkolwiek innym. Dlatego te obrazy przemawiają do naszej wyobraźni. Bóg stworzył mężczyznę, umieścił go tam, i

Na polecenie Pana Boga wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła.

Tylko ci, którzy doświadczyli bliskowschodnich upałów, i gorąca, i braku wody, dobrze wiedzą co znaczy ogród, co znaczy drzewo, co znaczy woda. Pierwszy mężczyzna, pierwszy człowiek został obdarowany wszystkim. Bóg jest hojnym dawcą. I zawsze powinniśmy mieć w głowie ten obraz Boga, który nie tylko nas powołał do istnienia, nie tylko nas stworzył, ale nas na rozmaite sposoby obdarowuje. Ile razy patrzemy na swoje życie, to tyle razy w swoim życiu zobaczymy wiele przejawów tej Bożej łaskawości. Wspomnę — jedną z najpiękniejszych form refleksji o Bogu jest wdzięczność, i modlitwa wdzięczności, i modlitwa uwielbienia. Ale posuńmy się dalej.

Bóg zasadził drzewa, z Edenu wypływała rzeka — czytamy dalej, znów bardzo piękny obraz. Pan Bóg wziął człowieka, umieścił człowieka w ogrodzie Eden. I teraz przechodzimy do tego, co najważniejsze:

I dał mu przykazanie

Na chwilę odwołamy się do tekstu hebrajskiego nie tylko po to, żeby państwo usłyszeli tę świętą mowę, ale przede wszystkim żebyśmy sobie uświadomili, że pewnych rzeczy nie da się po polsku naleźycie powiedzieć. Bo czytamy w tym fragmencie tekstu hebrajskiego Pisma Świętego tak:

Vayetsav Adonay Elohim al-ha'adam lemor

Najważniejsze jest to na początku: vayetsav. Otóż to vayetsav pochodzi od czasownika sabba — znaczy to po polsku *przykazanie*. Kto z państwa troszeczkę otarł się o mentalność, religijność i pobożność żydowską, to zna zapewne słowa micwa i micwot. Otóż kiedy chłopiec żydowski osiąga trzynasty rok życia, to przechodzi obrzęd bar micwa czyli *syn przykazań*. Od tej pory dotyczą go wszystkie przykazania, które dotyczą każdego dorosłego mężczyzny. Kiedy dziewczyna osiąga dwunasty rok życia, staje się bat micwa czyli *córka przykazań*. I od tej pory ma obowiązek praktykowania wszystkich przykazań, które dotyczą kobiet. Otóż to micwa znaczy *przykazanie*, micwot — *przykazania*. I tutaj mamy ten rdzeń: vayetsav — *przykazał*. Otóż to przykazanie, które daje Bóg pierwszemu mężczyźnie, zasługuje ze wszystkich stron na głęboką uwagę. Bo to jest przykazanie, które daje życie. To jest przykazanie, które w ogrodzie Eden pozwala mu nie tylko żyć i przetrwać, ale pozwala mu rozwinać się i chroni go przed tym, co niebezpieczne. Wróćmy do tego tekstu polskiego i posłuchajmy:

Przykazał Pan Bóg człowiekowi

To jest przykazanie. Ludzie nie lubią przykazań dlatego że sądzą, że przykazania człowieka ograniczają. Dzieci nie lubią przykazań, dorośli nie lubią przykazań. Ale wszędzie w gruncie rzeczy mamy do czynienia z różnymi aspektami przykazań. Znaki drogowe — cóż to takiego? Rodzaj drogowego przykazania. Masz jechać prosto, nie możesz skręcać w lewo, musisz się zatrzymać. Można oczywiście ten znak drogowy zlekceważyć. Czym to grozi — nie trzeba tłumaczyć. Mamy rozmaite inne wskazówki, które regulują różne aspekty naszego życia: Nie wchodzić!, Tu jest prąd elektryczny!, Tu jest teren wojskowy!, Tu jest zabronione! Bez przerwy towarzyszą nam przykazania i zazwyczaj do nich się stosujemy. Chociaż są również i tacy, dla których przykazania są uciążliwe.

Ale Bóg ze swoimi przykazaniami wyjątkowo nie ma szczęścia do ludzi. Dlatego, że istnieje opinia że przykazania, które daje Bóg, choćby te, które są najważniejsze — tak jak Dekalog — to są przykazania, które nas ograniczają, które nam przeszkadzają, i że lepiej byłoby, żeby się wyzbyć tych przykazań. Ileż to razy wspominaliśmy Czwartą Pielgrzymkę Jana Pawła II do Ojczyzny. To było w roku 1991. Było to tuż po zmianach społecznych i politycznych, które rozpoczęły się w Polsce w 89 r., właściwie wcześniej, ale w 89 - 90 one przybrały już skuteczne rozmiary. I papież przyjeżdża — i wszyscy czekają, co papież powie. A papież przemieszczał się z jednego miasta do drugiego, ta podróż była rzeczywiście bardzo gęsta, i w każdym mieście podejmował jedno z kolejnych Bożych przykazań. Jaka była reakcja? Warto poczytać, sięgnąć w bibliotece po gazety z tamtego czasu, również niestety niektóre gazety katolickie. Reakcja była taka, że zaczęto mówić, że my to wszystko znamy! papież nie mówi nic nowego! Dziesięć przykazań każdy umie! Nie zadawano pytania, czy dziesięć przykazań każdy zachowuje, bo odpowiedź oczywista już nie jest tak jasna. Przypomnijmy to sobie, ja często do tego wracam bo tego nikt u nas na dobre nie podejmuje.

Upłynęły trzy lata, i ukazała się książka Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei”. I w tej książce znalazły się bardzo gorzkie słowa papieża, do których niechętnie wracamy. Papież napisał tam tak:

Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy „programu oświeceniowego” poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*.

Bardzo gorzkie słowa papieża! Gdy więc upłynęły kolejne cztery lata, w 1995 r. i wypadało żeby papież przyjechał kolejny raz do Polaki, tej pielgrzymki nie było. A ponieważ papież za Polską tęsknił, to tylko przy sposobności obecności w Republice Czeskiej, przy sposobności kanonizacji Jana Sarkandra, wstąpił wtedy na kilka godzin do Skoczowa, do Bielska Białej, do Żywca. I to była cała pielgrzymka.

A więc przykazania są postrzegane jako coś, co nas krępuje. Za chwilę zobaczymy, dlaczego tak się dzieje. Przykazanie, które dał Pan Bóg, było takie;

Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać do woli; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci spożywać, bo gdy z niego spożyjesz, na pewno umrzesz.

Proszę popatrzmy na naturę Bożego przykazania. Najpierw jest część pozytywna: z wszelkiego drzewa, które widzisz, z bogactwa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania, możesz spożywać do woli. Wszystko to ci daje. To jest właśnie ta Boża dobroć, Boża obfitość, Boża hojność. To jest tak, jak przy cudzie przemiany wody w wino. Zabrakło wina, mówią Jezusowi: «Wina nie mają». I stało sześć stągwi kamiennych. Nalano wody — i zrobiło się kilkaset litrów wina. A Ojcowie Kościoła komentowali później tak: „Bóg zawsze nam daje więcej, niż jesteśmy w stanie przyjąć. Bóg zawsze nam daje więcej, niż Go o to prosimy.” I tu też Bóg daje Adamowi wszystko, cały ten ogród. Możesz spożywać według upodobania, ale — mówi — z drzewa poznania dobra i zła nie spożywaj. Bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz, zaszkoździsz sobie.

Bóg chce uchronić człowieka przed tym, co człowiekowi szkodzi. Są w świecie rzeczy, które człowiekowi szkodzą. Jest w świecie jakiś potencjał zła, który — można by powiedzieć — nawet w pewien sposób umyka Bogu i jego świętej woli. To, co Bóg może uczynić dla nas, to nas ostrzec. Gdybyśmy szukali jakiegoś prostego przykładu, takiego przykładu wyjętego z życia, to moglibyśmy powiedzieć tak. Mama wychodzi z domu i zostawia w domu małe dziecko. Nie na tyle małe, żeby nie zostawiać, nie na tyle duże, żeby się nie martwić. Więc zostawia i powiada: „Możesz bawić się w całym pokoju. Możesz tutaj wszystkim się bawić. Ale do tego kontaktu paluszków nie wkładaj! Bo gdy włożysz tam paluszek, zrobisz sobie krzywdę, mało tego — umrzesz!” I teraz: albo dziecko wierzy matce, bierze to na serio, albo chce to zweryfikować, albo zostaje przez kogoś oszukane i zwiedzione, i wtedy na sobie doświadcza prawdziwości słów matki.

Więc Bóg daje pierwszemu człowiekowi wszystko i ostrzega go przed tym, co złe. Musimy mieć zawsze żywą świadomość, że od początku świata jest w tym świecie jakiś potencjał, który też jest stworzony przez Boga. Tylko jego natura polega na tym, że się przeciwko Bogu zbuntował. Tu



stoimy wobec absolutnie nieprzeniknionej tajemnicy genezy i natury zła. Nie potrafimy powiedzieć, jak to zło w świat stworzony przez Boga się zakradło. Wiemy, że ono jest. Wiemy że w tym świecie, w którym żyjemy, jest coś co człowiekowi szkodzi. Ale nie musieliśmy tego dowiadywać się sami. Bóg ostrzega przed tym właśnie tego pierwszego człowieka. Pamiętamy co jest dalej. Bóg patrząc na Adama powiedział:

Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam

Adam tego nie widział bo mężczyźni to egoiści, Bóg to zauważył: «Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam». Nie mamy czasu, żeby się tym w szczegółach zająć — Bóg przeprowadza eksperyment z Adamem aby obudzić w nim świadomość tego, kim jest. Najpierw lepi rozmaite istoty żywe, ożywia je, przyprowadza je do Adama. Ale Adam w spotkaniu z nimi rozpoznaje, że to nie to, na co czeka i czego potrzebuje. Następnie pogrążył Adama w głębokim śnie — taki rodzaj swoistej narkozy, bo ten sen nazywa się po hebrajsku [tardema], a więc takie uśpienie na dobre. Wyjął jedno z jego żeber, miejsce to zapelniał ciałem. A z tego żebra zbudował kobietę. Mówiliśmy kiedyś: mężczyzna został ulepiony, kobieta została zbudowana. Mamy w odniesieniu do mężczyzny czasownik [yaccar] — *ulepić*, a w odniesieniu do kobiety czasownik [bannan] — *zbudować*. Ten czasownik [bannan] — *zbudować* odnosi się w Piśmie Świętym do dwóch rzeczywistości: do kobiety i do świątyni jerozolimskiej. A więc kobieta została zbudowana według biblijnych Izraelitów tak, jak została zbudowana świątynia jerozolimska — z ogromną troską. Mężczyzna pogrążył się w głębokim i spokojnym śnie — część komentatorów mówi, że był to ostatni raz, kiedy spokojnie spał. Bo od czasu, kiedy pojawiła się obok jego boku kobieta, od tej pory już ten sen taki spokojny nie był. Nie zatrzymujemy się nad tym, czy ci komentatorzy mają rację, czy nie. To są komentatorzy i żydowscy, i chrześcijańscy, którzy takie wstawki robią. Nas interesuje coś innego. Kiedy mężczyzna zobaczył, ujrzał kobietę, wtedy zawołał:

Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!

A więc mamy jego radość, że oto otrzymał kogoś, kto podziela jego naturę, kto jest tak, jak on, człowiekiem.

Proszę zauważyć, że tak dochodzimy do końca pierwszej połowy naszej refleksji — Bóg wobec człowieka. Bóg człowieka stworzył, Bóg człowieka obdarzył rozmaitymi darami, Bóg człowieka przysposobił do tego, żeby z tych darów skorzystał. Bóg dał człowiekowi przykazanie, które miało zabezpieczyć go w tym nieustającym trwaniu i korzystaniu z darów Bożego ogrodu. Bóg dał mężczyźnie kobietę, która miała zadośćuczynić jego samotności. Więc człowiek jest hojnie przez Boga obdarowany, i to na rozmaite sposoby. Kiedy będziemy brali do rąk Pismo Święte, to wiele razy będziemy widzieli rozmaite przejawy Bożej łaskawości. Te przejawy Bożej łaskawości są nazywane w Piśmie Świętym po hebrajsku [hessed] albo [raham]. I to ostatnie słowo — też mówiliśmy o tym kiedyś ale nigdy dość przypomnienia — pochodzi od rzeczownika [reham]. A rzeczownik [reham] znaczy *kobiece łono*. Bóg jest [El Rahamim] — *Bóg kobiecej miłości*. A wiemy, że ta miłość kobieca jest inna niż miłość mężczyzny dlatego, bo kobieta jest związana z dzieckiem, które wydaje na świat, wręcz cielesnie. I z tego wszystkiego wyłania się tutaj obraz Boga jako matki. Miłość Boga do człowieka jest miłością matczyną, a więc miłością swoiście, można by powiedzieć, fizyczną. Są tutaj matki i nie mi to doświadczenie macierzyństwa komentować. Bo myślę, że i w tym, co dobre, i w tym, co złe, każda matka doskonale wie co to znaczy, że ta miłość przeżywana przez matkę jest miłością aż przenikającą ciało. Ale żeby ten wątek zakończyć, mamy w Piśmie Świętym zdanie przeciwne, pochodzące z Księgi proroka Izajasza, kiedy to prorok Izajasz wiedząc, że w świecie są różni ojcowie i różne matki dodał tak:

Choćby twój ojciec i choćby twoja matka zapomnieli o tobie, Ja o tobie nie zapomnę.

A więc miłość Boża, porównana do obrazu miłości macierzyńskiej, jest silniejsza niż jakakolwiek miłość ludzka. Jeżeli przyjmiemy, dopuścimy do siebie tę prawdę, jeżeli ona stanie się towarzyszką naszego życia, to z całą pewnością nasze życie nabiera nowych barw. Ale nie sądzmy, że można tej prawdy się w jakiś sposób nauczyć czy przyjąć do wiadomości ot tak z zewnątrz. Tę prawdę trzeba w gruncie rzeczy przeżywać każdego dnia.

## Człowiek wobec Boga

I tak dochodzimy do drugiej strony tego samego medalu. Mianowicie musimy postawić pytanie: Skoro jest tak dobrze, to dlaczego stało się tak źle?

Skoro Bóg obdarzył pierwszą parę ludzi, Adama i Ewę, tyloma błogosławieństwami, tyloma łaskami, taką łaskawością, taką miłością, skoro sprawił, że są także nawzajem dla siebie darem, to co wydarzyło się w relacjach pomiędzy człowiekiem a Bogiem? Widzimy Boga wobec człowieka. A teraz popatrzmy: człowiek wobec Boga. I tu pozwolę sobie wrócić do tekstu hebrajskiego po to, żeby jeszcze bardziej pobudzić naszą wyobraźnię. Nawet jeżeli nie znamy hebrajskiego — nie szkodzi. Chodzi o to, żebyśmy każde słowo wzięli pod uwagę, i żebyśmy odczuli również pewną nośność, która jest obecna w słowach, które tutaj są dlatego, że ten tekst w wielu miejscach jest dźwiękonaśladowczy tak, jak mamy tę dźwiękonaśladowczość także w naszej polskiej mowie. czytamy tak. Mamy teraz obraz harmonii, obraz doskonałości, obraz pełni, piękna, obraz przyjaźni i zażyłości. I nagle:

Vehanachash hayah arum mikol hayat hasadeh asher asah Adonay Elohim

To słowo na samym początku jest najważniejsze: anachash. Na początku jest V to znaczy *A* — *A jednak*. Otóż mamy sytuację spokoju, bezpieczeństwa — ale jest jakiś niepokój. Ten niepokój nazywa się nachash. Jest to słowo dźwiękonaśladowcze. Nachash znaczy po polsku *wąż*. Dlaczego nachash? Bo kiedy ten wąż kluczy sobie wśród rozmaitych szuwarów, to słyhać to *sz — sz — sz*, tak się przesuwają. Dlatego wąż jest jednym z najbardziej niebezpiecznych i też najbardziej nielubianych stworzeń. Na Bliskim Wschodzie zwłaszcza nie lubią go i boją się szczególnie kobiety — pewnie u nas też. Ja mam własne doświadczenia. Otóż kiedy byłem na studiach w Jerozolimie braliśmy przez kilka tygodni udział w wykopaliskach w Yoksnam, niedaleko Haify. Ta praca wykopaliskowa zaczynała się codziennie od godz. 3<sup>30</sup> – 4<sup>00</sup> rano. Było jeszcze ciemno, chociaż to był lipiec. I była grupa kilkudziesięciu studentów, w niej były i dziewczęta, kobiety, i mężczyźni. Nas puszczano najpierw. Żeby wejść na wzgórze trzeba było pójść przez krzaki. I myśmy te węże i rozmaite inne rzeczy płoszyli. I dopiero potem mogły pójść dziewczyny czy kobiety — one się panicznie bały. Zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, te będzie teraz ważne, ten lęk kobiet przed wężem jest straszliwy. Więc:

A wąż był najbardziej przebiegłym zwierzęciem polnym, które uczynił Pan Bóg.

Arum mikol — znaczy to po polsku *najprzebieglejszy*. Są rozmaite rodzaje przebiegłości i sprytu, a wąż był najprzebieglejszy. Zatem do czytelnika, do słuchacza mówi się: Uważaj! Posłuchaj, co teraz będzie! Posłuchaj na czym polega przebiegłość!

Nie ulega wątpliwości, że wąż został stworzony przez Boga. Tylko że wąż, ten symbol tutaj szatana, obrócił swoją naturę przeciwko Panu Bogu. Próbowano dociec jak to się stało, że istota stworzona przez Boga obróciła się przeciwko Bogu. Do dzisiaj pozostaje największą zagadką tajemnica nieprawości, tajemnica zła. Wąż był przebiegły, i jednego możemy być pewni. On ma tutaj cechy osobowe. Ten przeciwnik Boga jest personifikowany w postaci węża. Jeżeli chodzi o tego przeciwnika, to jego hebrajska nazwa brzmi satan — rozpoznajemy nasze polskie *szatan*. Satan to jest *wróg*. Greckim odpowiednikiem tego słowa jest diabolos. Też znamy to słowo: *diabeł*, od diaballo czyli *chcę skłócić, chcę poróżnić*. A więc szatan to wróg, przeciwnik, diabeł to ktoś, kto chce skłócić człowieka z Bogiem, i ludzi między sobą. W świecie istnieje zło, zło osobowe. Istnieje szatan. Oczywiście można by teraz powiedzieć, że szatan jest najmniej popularną postacią w naszych współczesnych czasach. Dlaczego? Dlatego że to, z czym najczęściej mamy do czynienia, to są karykatury szatana, karykatury diabła. Przedstawia się go w smole, w ogniu, z widłami, czarnego, z ogonem. Można więc go tak przedstawić, że ludzie, zamiast się bać, to się śmieją. No i to jest szatanowi na rękę, albo na łapę, o to mu dokładnie chodzi. Otóż chodzi o to, żeby człowiek w konfrontacji ze złem nie traktował zła jako zło. No bo przecież gdybyśmy traktował zło tak, jak ono na to zasługuje, to nigdy byśmy się go nie dopuścili bo nie chcielibyśmy sobie świadomie szkodzić. Wobec tego cała umiejętność owego osobowego zła polega na tym, żeby nam się przedstawiać w

atrakcyjnej szacie. Tak było zawsze, tak jest również w naszych czasach. Otóż ten przeciwnik Boga nie jawi się nam takim, jakim jest, tylko jawi się o wiele bardziej atrakcyjny. I tak jest również w tym tekście. Czytamy tak:

vayomer el-ha'ishah

On to rzekł do kobiety

Proszę popatrzeć — przedmiotem zainteresowania tego węża, czyli symbolu diabła, staje się kobieta. Oczywiście komentatorzy zawsze zadawali sobie pytanie dlaczego tak jest, i bardzo różnie na to odpowiadali. Odpowiadali posiłkując się swoją wiedzą na temat płci pięknej mniej więcej tak. Kobiety są bardziej gadatliwe, niż mężczyźni — dlatego szatan, wąż, zaczyna z kobietą. Inni tłumaczyli — proszę mi wybaczyć, ja tylko powtarzam komentatorów — kobiety są bardziej naiwne, niż mężczyźni — dlatego poszło mu łatwiej. Inni tłumaczyli, że jawił się jej bardziej powabny, niż cokolwiek innego. W tych wszystkich tłumaczeniach, między Bogiem a prawdą, widać specyficznie męski punkt widzenia. Ale niech państwo zwrócą uwagę na jedną rzecz. To nie kobieta otrzymała przykazanie! Otóż kiedy Bóg dawał przykazanie, to kobieta jeszcze nie istniała. Zatem — wyprowadza się z tego naukę, że mężczyzna, Adam, był katechetą kobiety, katechetą Ewy. Więc wyprowadza się naukę: a może sposób, w jaki powtórzył jej przykazanie, był niedokładny czy niewłaściwy? Może Ewa nie знаła tego przykazania w takim brzmieniu, jak dał je Bóg? A więc zwróćmy uwagę, że z tego wyciągano następną naukę: Jeżeli chcesz uczyć o sprawach Bożych, jeżeli chcesz uczyć moralności, to musisz uczyć dokładnie tak, jak jest — ani nic nie ujmując, ani nic nie dodając.

Faktem jest, że wąż zwraca się do kobiety. Pomiedzy kobietą a wężem istnieje naturalna wrogość. Ale tutaj tej wrogości nie widać. Co skłoniło kobietę do rozmowy: czy ciekawość, zainteresowanie, atrakcyjność tego pytającego — tego do końca nie wiemy. I co powiada;

Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie spożywajcie ze wszystkich drzew tego ogrodu?

Otóż na początku pojawia się pytanie. Pytanie: af ki — czy naprawdę? Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie spożywajcie ze wszystkich drzew tego ogrodu? Proszę popatrzeć na dwie rzeczy: jedno to jest pytanie, a drugie to jest zmiana przykazania. Pytanie ma sprzyjać nawiązaniu kontaktu typu np.: Pani też idzie w tę stronę? I jakaś odpowiedź musi być. Więc: „Czy naprawdę Bóg powiedział: Nie jedzcie ze wszystkich drzew tego ogrodu?” Ewa uniknęłaby kłopotów, gdyby w tym miejscu była niegrzeczna i odpowiedziała po hebrajsku coś, co po polsku można by przełożyć: *Odczep się!* Gdyby powiedziała w ten sposób, nie byłoby tego, co następuje później. Ale proszę zwrócić uwagę, że to pytanie miało zapoczątkować rozmowę. I że ta rozmowa zostaje przez Ewę podjęta, i brzmi tak:

Odpowiedziała kobieta wężowi: z drzew tego ogrodu jeść możemy

Już tak przyzwyczaiła się do tego, co dobre, że właściwie nie docenia tego potencjału dobroci, błogosławieństwa, chłodu, cienia, smaku, który był jej dostępny. Możemy! Człowiek do wszystkiego może się przyzwyczaić, choćby do najpiękniejszych i najwspanialszych rzeczy. I tutaj mamy też przyzwyczajenie do obfitości Bożych darów. „Z drzew tego ogrodu możemy” — słychać tam, że właściwie już się trochę przejadło. Bo bez przerwy tylko same te bogactwa, sam ten dostatek! Już zjedlibyśmy coś zwyczajnego, prostego. A właściwie to w ogóle moglibyśmy dzisiaj nic nie jeść! Widać swoiste znudzenie. Ale nie to jest najważniejsze.

«Ale z drzewa, które jest w środku ogrodu,» rzekł Bóg, «nie spożywajcie, ani go nie dotykajcie, abyśmy nie umarli».

Ktoś, kto uważnie słucha, widzi tutaj kilka elementów. „Ale z drzewa, które jest w środku ogrodu” — wcześniej, kiedy Bóg dawał przykazanie, nie było, że to jest drzewo w środku ogrodu! To drzewo nazywało się *drzewo poznania dobra i zła*. Dla kobiety jest to *drzewo w środku ogrodu* nie z powodu topografii, tylko z powodu psychologii i psychiki. To, co jest najważniejsze, dookoła tego koncentruje się jej uwaga. Ona ma do dyspozycji tysiące drzew, ale interesuje ją to jedno zakazane. To, które według jej sposobu percepcji świata, który otrzymała, znajduje się w środku ogrodu. I Bóg powiedział: Nie wolno wam z niego spożywać, ani go dotykać.

Ale o dotykaniu nie było przecież mowy! Bóg nie mówił: «Nie dotykajcie tego drzewa», tylko „Nie spożywajcie z niego».

Otóż przykazanie Boże przestaje być dla Ewy atrakcyjne, a po drugie — zostaje wypaczone. Zostaje powtórzone w wersji, w której pierwotnie tak nie brzmiało. I to jest początek jej klęski. Dlatego bo okazuje się że w tym, co dotyczy moralności, i w tym, co dotyczy wiary w Boga, potrzebna jest precyzja. Gdy tej precyzji zabraknie, tzn. gdy rozszerzamy Boże przykazania na obszary, na których one nie obowiązują, to możemy je zrelatywizować i podważyć, to możemy je w jakiś sposób zakwestionować i możemy osłabić ich wiarygodność.

Mianowicie mamy tutaj też i trzeci wątek. Ona mówi: „z drzewa, które jest w środku ogrodu,» Bóg powiedział «nie wolno wam spożywać, ani go dotykać, abyście nie pomarli». Bóg powiedział: «na pewno umrzecie», a ona myśli sobie: może tak, a może nie! Otóż Boże przykazanie straciło dla niej już tę wartość obligatoryjną, zobowiązującą. Dopuszcza myśl, że może być inaczej.

To jest niesłuchanie ważny wątek bo w gruncie rzeczy on obnaża coś, z czym mamy na co dzień do czynienia, mianowicie mechanizmy propagandy. Mechanizmy propagandy przeciwko Bogu, ale także mechanizmy propagandy, która istnieje w życiu społecznym, politycznym itd. Zaczyna się od pytania: „Czy naprawdę?” Państwo wiedzą doskonale, że w obecnych czasach popularne są rozmaite ankiety socjologiczne: „Czy ...”. I przeprowadzamy próbę — nie jak jest, tylko co ludzie na ten temat myślą, co ludzie na ten temat mówią. Natomiast sytuacja obiektywna nas nie interesuje. Interesuje to, co się mówi, to, co się myśli. A ludzie mówią i myślą bardzo różne rzeczy. Ewa też myśli i mówi nie tak, jak powinna. Nie powtarza dokładnie tego, co знаła, tylko próbuje wprowadzać własne wątki.

Odpowiedział wąż do kobiety: «Na pewno nie umrzecie!

Tak dochodzi do zmiany wizerunku Boga. Wąż sugeruje, że Bóg to kłamca, Bóg to oszust, który trzyma człowieka w niewoli. Dał przykazanie, zagroził, że jego nieprzestrzeżenie zaszkodzi człowiekowi, a szatan mówi: „absolutnie nie! Prawdę” — sugeruje szatan — „to ja znam. Na pewno nie umrzecie!”

Zrobią sobie państwo takie doświadczenie. Można tekst święty, tekst księgi świętej objaśniać słowami. Ale można go także objaśniać obrazem. Proszę popatrzeć na wyobrażenia malarskie sceny kuszenia Ewy. Otóż na tych wyobrażeniach jest tak, że Ewa rozmawia z wężem, a wąż jest opleciony dookoła tego drzewa. Jakie to ma znaczenie? Wąż sugeruje: oto ja jestem opleciony dookoła tego drzewa, i nic mi się nie dzieje! Też i ty możesz go dotknąć, możesz z niego zjeść — i sobie nie zaszkodzisz! Bóg cię zniewala!

Przykazanie, które daje życie, Boże przykazanie, zostaje przedstawione jako przykazanie, które jest przeciwko człowiekowi. I co?

Bo wie Bóg, że w dniu, gdy z niego spożyjecie, otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg znali dobro i zło».

Otóż szatan, wąż tutaj, obiecuje wizję świata ludzi zbuntowanych przeciwko Bogu. Sugeruje, powiada: „gdy spożyjecie, otworzą się wam oczy”. Czy one się naprawdę otworzą? Tak, tylko że zupełnie inaczej, niż sugeruje to szatan.

i będziecie jak Bóg

a więc otrzymują perspektywę swoistego ubóstwienia. Wąż sugeruje: Bóg was ogranicza, Bóg was uciska, Bóg was oszukuje, Bóg was okłamuje. Wyzwólcie się z tego wszystkiego! Pod koniec lat 80. na Czerniakowskiej, nieopodal szkoły Nazaretanek, rezydował psycholog. Wiadomo że dziewczęta, które mają 15 – 18 lat, przeżywają różne chwile. I wśród uczennic były takie, które też rozmaite chwile przeżywały. I psycholog tylko na nie czekał. I kiedy jedna czy druga przychodziła do niego, psycholog — znany później z gazet, do dzisiaj żyjący — mówił: „Zrzuć z siebie te okowy ojca, matki, tradycji, rodziny, te przykazania, te wymagania. Masz jakieś wyrzuty sumienia, czujesz się źle, czujesz się dyskomfortowo? Zrzuć to wszystko! Będziesz wolna! Zobaczysz, że nie musisz się przejmować! I w ten sposób złamał życie bardzo wielu ludziom. Coś podobnego dzieje się tu. Mianowicie „wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc, otworzą się wam oczy. Gdy się otworzą, będziecie jak Bóg.” Jeżeli ktoś to kupi — przegrał! Ewa ma do wyboru: uwierzyć Bogu, od którego otrzymała

już tyle hojnych darów wespół z Adamem, bądź zawierzyć szatanowi, od którego nie ma jeszcze nic prócz słów, prócz obietnicy. Obietnicy skierowanych przeciwko Bogu.

I to jest dylemat, który powtarza się często w życiu człowieka. Człowiek obdarowywany przez Boga nie dostrzega tego, co już otrzymał, a gotów jest polegać na obietnicach tych, którzy nic mu nie dali. Gotów jest polegać na obietnicach tych, którzy obiecują mu przysłowiowe gruszki na wierzbie. A nieszczęście polega na tym, że ów wąż zmienia Ewie kompletnie obraz Boga. Bóg miłosierny i dobry, Bóg łaskawy i obdarzający, staje się tutaj Bogiem zazdrosnym o swoje przywileje. Staje się Bogiem, który zniewolił ludzi, i który trzyma ich w niewiedzy.

I zobaczyła kobieta, że drzewo jest dobre do spożywania, i że jest przyjemne dla oczu,  
i że dobre jest do zdobycia prawdy.

Zwróćmy uwagę — w drzewie się nic nie zmieniło! A gdzie się zmieniło? Zmieniły się oczy! A dlaczego się zmieniły oczy? Bo zmieniło się wnętrze! Drzewo pozostało takie, jak do tej pory, ale nabrało cech, które od tej pory mają świadczyć przeciwko Bogu. Pokusa zaczęła działać, manipulacja odnosi swoje skutki. Widzimy w tytułach prasowych: pytanie, sugestia. Wystarczy wziąć przykład z życia, wcale chyba nie banalny. Pojedziemy do jakiejś mniejszej miejscowości i mówią nam, że to jest bardzo dobry chłopak albo bardzo dobra dziewczyna. I oto ktoś mówi: „Naprawdę?” W ten sposób sugeruje, że wie coś więcej. Wie coś, czego inni nie wiedzą. I to „naprawdę”, ze znakiem zapytania i z ironią wypowiedziane, stawia pod znakiem zapytania całą opinię o tym człowieku.

I tutaj też zaczęło się od pytania, a kończy na zmianie wnętrza Ewy. Człowiek wobec Boga zmienia się. I to zmienia się bardzo szybko, bo traktuje Boga już nie jako przyjaciela, ale traktuje Boga jak wroga, zazdrosnego o swoje przywileje. Więc zobaczyła, że to drzewo jest bardzo atrakcyjne.

Zerwała z tego drzewa, skosztowała, a potem dała mężowi, i on zjadł.

A epilog brzmi tak:

A gdy oboje skosztowali, zobaczyli, że są nadzy. Poznali, że są nadzy.

Ta nagość jest nie tylko symbolem utraty ich pierwotnej niewinności, ale poznali siebie w całej prawdzie, poznali, czego się dopuścili. Zobaczyli, że oto zostali zwiedzeni. Potem kobieta powie w tym słynnym sądzie, który będzie w rozdziale 3:

Wąż mnie zwiódł i zjadłam.

Ale zwiódł! Tak dochodzimy do konkluzji naszej dzisiejszej konferencji. Otóż Bóg ukazuje się człowiekowi, i objawia się człowiekowi, daruje się człowiekowi. I trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby Go przyjąć takim, jakim jest. Żeby Go przyjąć w całej prawdzie, z całą miłością, z dobrocią, z zaufaniem, na jakie zasługuje. Trzeba stronić od wszystkiego, co może nas doprowadzić do zmiany wizerunku Boga, co złamie w nas, zniszczy nasze zaufanie do Boga. Bo to tym samym niszczy również zaufanie między sobą. Otóż człowiek omamiony takim złem jak to, o którym czytamy na początku Księgi Rodzaju, nic nie zyskuje prócz tego, że po prostu wszystko traci. I w naszych czasach, dzisiaj, trzeba nam dokładać wszelkich starań, żeby poznawać Pana Boga takim, jakim On naprawdę jest. Bo bardzo wielu ludzi ma z Nim kłopot, bo pojmuje Go fałszywie i karykaturalnie. Bo pojmuje Pana Boga nie oczami Bożymi, ale oczami tego przysłowiowego i symbolicznego węża.

Powiedzieliśmy kiedyś przy okazji refleksji o Kościele. Na przedłużeniu tego leży ewentualność, z którą na co dzień mamy do czynienia. Można patrzeć na Kościół, na rzeczywistość Kościoła, na rzeczywistość wiary oczami świata, oczami dziennikarzy, oczami socjologów, psychologów. Wśród nich niestety — brzmi to dosadnie i mocno, ale nie możemy być naiwni— bywają i tacy, którzy pełnią rolę węża. Ale cała mądrość wierzących polega na tym, żeby patrzeć na świat oczami wiary. Czyli żeby patrzeć na świat oczami Boga, i nie pozwolić sobie tej perspektywy wydrzeć ani zmienić.

Taka byłaby refleksja na dzień dzisiejszy. Zapraszam państwa bardzo serdecznie na 15 listopada, trzeci poniedziałek listopada, na kolejną konferencję. Bardzo serdecznie państwu dziękuję, i do zobaczenia w listopadzie.

Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

## 2 Dar wolności człowieka (15 listopada 2010)

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Po raz drugi w tym roku akademickim, czy też szkolnym, witam państwa bardzo, bardzo serdecznie. Cieszę się, że tak szczęśliwie rozpoczęliśmy miesiąc temu nasze spotkania. I bardzo cieszę się, że tyle osób jest gotowych do wspólnej medytacji, refleksji nad Słowem Bożym. I miejmy nadzieję że także to, o czym będziemy dzisiaj mówić, co będziemy rozważać, będzie dla wszystkich państwa dużym duchowym pożytkiem.

Otóż przedmiotem naszej tegorocznej refleksji jest to, co dla wiary i dla myślenia o Panu Bogu, dla pobożności, dla religijności, jest najbardziej podstawowe. Mianowicie zadajemy sobie pytanie: kim jest Bóg wobec człowieka, i kim jest człowiek wobec Boga. Dwie strony tej rzeczywistości religijnej: kim jest Pan Bóg, jak zachowuje się wobec nas, jak postępuje wobec nas. I kim jest człowiek, i jaka jest nasza odpowiedź względem Boga. Tyle rozważaliśmy już różnych tematów, a więc ten najbardziej podstawowy powinien być takim drogowskazem do lepszego, bardziej dojrzałego, głębszego chrześcijańskiego życia.

Przypomnijmy króciutko to, o czym mówiliśmy miesiąc temu. Zwróciliśmy uwagę na to, kim jest Bóg w stosunku do człowieka, w relacji z człowiekiem. I ukazaliśmy to, że Bóg jest przede wszystkim hojnym dawcą, który powołał człowieka do istnienia, który stworzył człowieka, stworzył świat, i podarował ten świat człowiekowi. Obdarzył człowieka życiem, obdarzył przykazaniem, które da życie. Bóg dostrzegł samotność stworzonego mężczyzny i zadośćuczynił tej samotności stwarzając kobietę. I widzieliśmy po kolei te hojne dary Boże. Widzieliśmy po kolei że Pan Bóg w spotkaniu z człowiekiem, człowiekiem, którego powołał do życia ze sobą, jest dawcą niezwykle szczerobliwym, niezwykle hojnym. I widzieliśmy dramat, który dokonał się w człowieku, pierwszym człowieku, i który dokonuje się nieustannie w nas.

Przypomnijmy sobie że Adam i Ewa, których Bóg powołał do życia jako pierwszych ludzi, nie mieli problemu z istnieniem Boga. Byli przekonani, że Pan Bóg jest, że Pan Bóg istnieje dlatego, że mieli z Nim bezpośredni kontakt. A mimo to posunęli się do nieposłuszeństwa, posunęli się do grzechu.

Coś z tego dramatu rozgrywa się po dzień dzisiejszy. Otóż dla zdecydowanej większości ludzi problemem nie jest to, czy Pan Bóg istnieje, tylko kim jest Pan Bóg. Mianowicie obraz Pana Boga wymaga wyprostowania dlatego, że bardzo często jest zbyt karykaturalny. I to właśnie z tego powodu, że obraz Boga nie jest właściwy, człowiek odchodzi od Boga, sprzeniewierza Mu się i łamie Jego wolę. Tak było z pierwszą parą ludzką. Przypominają sobie państwo jak następowała ta anatomia pokusy, jak propaganda sączona do wnętrza Adama i Ewy po kolei zmieniała obraz Pana Boga, jak podkopywała zaufanie do Pana Boga. I powiedzieliśmy, że sprawcą tego był szatan, uosobiony w tym biblijnym opowiadaniu jako wąż, występujący pod postacią węży. W nawiązaniu do tego, o czym była mowa przed miesiącem, musimy powiedzieć, że jeżeli człowiek wszystkich czasów, a także człowiek dzisiejszy, ma kłopoty z Bogiem, to daleko większe mamy kłopoty z szatanem. Otóż bardzo często stawia się sprawę istnienia Boga i tego, kim jest Bóg. Natomiast szatan schodzi w całej tej refleksji na drugi plan. Otóż on chce być zupełnie niewidoczny. Nie chce, żeby o nim mówiono. A tymczasem, mówiąc tak najbardziej trywialnie, szatan istnieje naprawdę. Tylko problem polega na tym, że z jednej strony nie chce, żeby o nim mówić, żeby dowodzić jego istnienia, żeby wskazywać, żeby go niejako demaskować. A jeżeli już do tego dochodzi to chce, żeby o nim mówić jak najwięcej. A wtedy robi się wręcz postacią śmieszną czy komiczną, której można się bać, ale można się bać na sposób takiego folkloru, z którego nic nie wynika dla naszej wiary i dla naszego postępowania.

Co więcej — jeżeli już człowiek dopuszcza się zła i przychodzi mu znosić katastrofalne skutki tego zła, to znów kolejny paradoks na tym polega, że nie obracamy tego przeciwko szatanowi, który jest sprawcą zła, tylko obracamy to bardzo często przeciwko Panu Bogu. I oskarżamy Pana Boga za to zło, za cierpienie, za trudy, które nas spotykają, za zło, którego doświadczamy na rozmaite sposoby. Czynimy z tego zarzut przeciwko Bogu, a nie przeciwko szatanowi. I na tym polega ta nieustanna obecność zła w świecie. Na szczęście nie jest ona na tyle silna, na tyle mocna, żeby przemogła, żeby zwyciężyła, bo ostatecznie słowo zawsze należy do Boga. Przyglądaliśmy się więc jednemu z pierwszych tekstów, który otwiera Pismo Święte, z tym bardzo pięknym opowiadaniem

o stworzeniu pierwszej pary ludzkiej, i jednocześnie o ich upadku. I powiedzieliśmy że przyczyną tego upadku był karykaturalny obraz Pana Boga, karykaturalny wizerunek Boga. Adam i Ewa uwierzyli w tej rozmowie z szatanem, że Bóg nie jest przyjacielem. A skoro nie jest ich przyjacielem, można wystąpić przeciwko niemu i przeciwko tej woli, którą im przekazał.

Otóż z tego wynika bardzo ważny wniosek. Wskazaliśmy na niego już wtedy, i powtarzać go trzeba zawsze. Mianowicie nie wystarczy mówić o Panu Bogu, nie wystarczy przekonywać, że Pan Bóg istnieje. Trzeba uczynić wszystko żeby samemu mieć, ale także przekazywać innym, wiarygodny, prawdziwy obraz Boga. A to wcale nie jest takie łatwe. Nie jest takie łatwe dlatego, że to niebezpieczeństwo fałszywego przedstawiania Pana Boga jest nawet tam, gdzie dochodzą do głosu rozmaite formy pobożności. Zwracaliśmy na to uwagę kiedyś przy innej okazji, dzisiaj raz jeszcze do tego wrócmy. Np. mamy piękne pieśni takie, jak pieśń „Serdeczna Matko”. A w tej pięknej pieśni są słowa które, gdy je śpiewamy z zastanowieniem, to nam do prawdziwego wizerunku Pana Boga nie przystają. Bo śpiewamy:

A kiedy Ojciec rozgniewany siecze,  
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze.

Obraz tego Boga rozgniewanego, sieczącego, i obraz Maryi, która łagodzi te ciosy. Widzimy dobre intencje autorów tej pieśni, i tych, którzy śpiewają, nasze intencje też. Ale gdyby ktoś wszedł do kościoła i słuchał tej pieśni po raz pierwszy, to obraz Boga, z jakim mamy do czynienia akurat w tych słowach, jest wysoce ryzykowny i — trzeba to jasno powiedzieć — nieprawdziwy. Bo Bóg nie jest Ojcem rozgniewanym, który siecze swoje dzieci. Bóg jest miłością od pierwszej karty Pisma Świętego, od pierwszego momentu objawienia się człowiekowi w dziele stworzenia, a potem w dziele zbawienia. Jest też jeszcze inna pieśń, i którą też chętnie śpiewamy, a tam słowa:

nie odpychaj swoich dzieci.

Oczywiście Bóg nigdy nie odpycha swoich dzieci. Te obrazy pozwalają nam uzmysłwić sobie, że mówienie o Panu Bogu nie jest sprawą łatwą, nie jest sprawą prostą. Że zawsze wymaga i refleksji, a przede wszystkim głębokiego przyłgnięcia do Pana Boga. Więc schemat tej poprzedniej konferencji był taki: Bóg wobec człowieka: pełen miłości, pełen dobroci, pełen życzliwości; i człowiek wobec Boga: nieufny. A tę nieufność, a potem sprzeciw, sączy do jego wnętrza ten, który jest Zły — z dużej litery. I nie ma żadnej wątpliwości, że duch zły istnieje.

Dzisiaj podejźmy do tej problematyki jak gdyby z drugiej strony. Mianowicie przyjrzymy się epizodowi, opowiadaniu, które jest dobrze znane — ale to wcale nie znaczy, że jest łatwe, i które podchodzi do rzeczywistości Boga i człowieka najpierw od strony człowieka. Najpierw przedstawia człowieka wobec Boga, a potem — jak Bóg radzi sobie z człowiekiem, jak Bóg zachowuje się wobec człowieka. Opowiadanie, któremu chcemy się dzisiaj przyjrzeć, które państwo z pewnością dobrze znają ale nie zaszkodzi taka refleksja bardziej szczegółowa, to jest opowiadanie o Kainie i Ablu. Jak to się stało, że zło zagnieździło się w człowieku tak bardzo, że posunęło go do bratobójstwa? Jak to się stało, że człowiek stworzony przez Boga ma w sobie tak wielkie pokłady zła, że posuwa się do czynu, który jest nie do pomyślenia? A przede wszystkim: czy nie jest ten epizod jakimś oskarżeniem Pana Boga? Czy Pan Bóg nie mógł powstrzymać ręki kainowej? Czy nie może powstrzymać ręki wszystkich innych Kainów w historii, a i w czasach dzisiejszych? Czy nie mogłoby być tak, że kiedy ktoś zamierza zło, to wtedy Bóg powstrzymuje jego dłoń, i do zła nie dochodzi? Jak to się ma, że Bóg jest dobry, pełen miłosierdzia, do tego, że w świecie istnieje zło i przemoc? Jak to się ma do wszechmocy Pana Boga? Bo przecież Bóg, tak się nam przynajmniej wydaje, mógłby powstrzymać rękę złoczyńców.

Przyjrzymy się więc temu opowiadaniu. Będę starał się komentować je bardzo wnikliwie żeby ukazać państwu, że co prawda to opowiadanie jest bardzo stare — liczy sobie dobrze ponad 2.5 tysiąca lat, powstało gdzieś co najmniej w VI, może nawet VII wieku przed Chr. — i chociaż te realia są starożytne, to problem, którego to opowiadanie dotyczy, pytania, które stawia, i odpowiedzi, których udziela, są bardzo ważne także dla nas, w naszych czasach, i dla każdego z nas.

Więc z początkiem rozdziału 4 Księgi Rodzaju czytamy tak:

A mężczyzna poznał Ewę, swoją żonę. A ona poczęła i urodziła Kaina

Przyjrzyjmy się po kolei. Mam przed sobą tekst hebrajski. Zawsze można więcej z tego tekstu wydobyć, niż z jego polskiego przekładu, bo polskie przekłady są różnej jakości. Mamy

Veha'Adam yada

*mężczyzna poznał*

„Ewę, swoją żonę”. Otóż to *poznanie* dotyczy aktu małżeńskiego, dotyczy współżycia. Tak w językach semickich, w języku hebrajskim, w którym została zapisana Biblia, ten czasownik [yada] — *poznać* dotyczy tej najbardziej intymnej odmiany bliskości pomiędzy mężczyzną i kobietą. To jest czasownik, który bardzo trudno oddać w języku polskim, bo trzeba byłoby go oddać opisując to intymne zbliżenie obojga. Ale ono po hebrajsku ma swój sens. Mianowicie w tym akcie małżeńskiego zbliżenia dokonuje się najpełniejsze poznanie dwojga, które niemożliwe jest w żaden inny sposób dlatego, że ono, jeżeli tak można powiedzieć, przenika nie tylko ciało człowieka, ale oznacza również zaangażowanie najgłębsze, zaangażowanie wewnętrzne. Z tym czasownikiem wiąże się wiele nieporozumienia. Państwo pamiętają opowiadanie o zwiastowaniu Najświętszej Maryi Pannie w Nazarecie. I tam w przekładach polskich tak czytamy: «Jakże się to stanie» pyta Maryja anioła «skoro męża nie znam?» Zostało to dokładnie przełożone na język polski i ktoś, kto tego słucha a nie zna tych starożytnych realiów, myśli sobie — ja sam kilka razy słyszałem to pytanie — To jak to, to Maryja nie wiedziała, za kogo wychodzi za mąż? To Maryja nie знаła Józefa? To Maryja nie wiedziała, kim jest Józef? Nie o to chodzi! Tam trzeba to przetłumaczyć „Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem? Skoro nie współżyłam z mężem?”

Więc mamy tutaj pierwsze w Piśmie Świętym nawiązanie do tajemnicy nowego życia. Mężczyzna poznał Ewę, swoją żonę, a ona poczęła i urodziła Kaina. Zwróćmy uwagę, że mamy te trzy etapy: poznał, poczęła, urodziła. Wszystkie te trzy etapy są bardzo ważne, bo one wskazują na tajemnicę, na misterium ludzkiego życia, którego autorami są w równym stopniu ludzie, jak także Bóg. Kto z państwa był w Jerozolimie i pamięta miejsce pamięci Yad Vashem, to tam jest dział poświęcony pamięci dzieci żydowskich, które zginęły w okresie holokaustu, w okresie II wojny światowej. I przy wejściu widnieje taki maleńki napis:

Mer Adonai niszmat Adam

*Światłem Pana jest dusza ludzka*

Otóż dusza ludzka, człowiek, jest tak, jak świeci, które Pan Bóg zapala. I tak długo świeci, jak Pan Bóg pozwoli, ale również jak ludzie pozwolą. Więc Ewa stała się matką i powiedziała tak:

kaniti ish et-Adonay

*Zyskałam, otrzymałam mężczyznę od Pana*

Oczywiście tutaj moja wyobraźnia jest bardzo ułomna, bo mamy tutaj zachwyt dla tajemnicy macierzyństwa, ale właściwy matkom, kobietom. Mamy tę wdzięczność, jaką wyraża kobieta wtedy, kiedy wyda na świat nowe życie. Mamy też swoisty paradoks. Jak państwo pamiętają podczas ubiegłej naszej konferencji zwróciliśmy uwagę na swoiste odwrócenie porządku polegające na tym, że oto Bóg jako pierwszego stworzył mężczyznę, a następnie pograżył go w głębokim śnie, i mamy obraz Boga jako lekarza kilku specjalności, bo i anestezjolog, i chirurg, i chirurg plastyczny. I z tego zebra wyjątego z ciała Adama zbudował kobietę. A więc mamy inny porządek, niż w naturze: mężczyzna pierwszy, a kobieta druga. A tutaj już mamy porządek zgodny naturą. To kobieta, w niej poczęło się i ona wydała na świat nowe życie. I widzimy jej matczyną, macierzyńską satysfakcję, że oto zyskała, pozyskała mężczyznę, syna, z pomocą Pana, czy dzięki Panu. Widać ogromny zachwyt nad tajemnicą życia, które w kobiecie się poczyna, i które kobieta wydaje na świat. I potem:

A potem urodziła jego brata Abła. I stał się Abel pasterzem trzody, a Kain uprawiał rolę.

Zwróćmy uwagę na pewien porządek. Mianowicie czytamy: „A potem urodziła jego brata Abła”. Mocno podkreśla się związek braterstwa. Nie jest w tej kolejności: „A potem urodziła Abła, jego brata”, tylko „potem urodziła jego brata”. A ten brat miał na imię Abel. Mamy do czynienia z bardzo bliskim pokrewieństwem, z więzami krwi. Dlatego tym dziwniejsze będzie to, co nastąpi później. W tym biblijnym opowiadaniu podkreśla się, że nie ma większej bliskości niż ta, jaka zawiązuje się między ojcem, matką i dziećmi, i nie ma większej bliskości niż ta, jaka istnieje pomiędzy rodzeństwem. A jednak okazuje się, że i ta bliskość, jaka istnieje między rodzeństwem, może ulec zachwianiu, może zostać podeptana, a nawet więcej — jest nie tylko narażona na szwank, ale może zostać zaprzeczona.

Zwraca się więc uwagę na więzi braterstwa istniejące między tymi, którzy pochodzą od jednej matki. Pomija się niemowlęctwo, pomija się dzieciństwo, tylko od razu przechodzimy do ich życia



dorosłego, od razu ogarniamy ich późniejsze przeznaczenie i powołanie. Dowiadujemy się, że Abel był pasterzem trzód, natomiast Kain uprawiał ziemię. Czyli Abel — pasterz, Kain — rolnik, mamy wyraźny podział ról w nawiązaniu do dwóch bodaj najstarszych zawodów świata: uprawianie ziemi i pasterstwo. Role są więc podzielone. Nie ma żadnego powodu, żeby się kłócić. Nie ma żadnego powodu, żeby sobie wchodzić w drogę. Nic ich nie różni, wszystko ich łączy, a najbardziej łączy ich to, że pochodzą od jednej matki. Jeżeli więc taka jest pomiędzy nimi bliskość, jeżeli taka jest bliskość pomiędzy ludźmi, to co wydarza się takiego, że te więzi, więzi bliskiego pokrewieństwa, mogą zostać rozerwane, a nawet obracają się przeciwko jednemu z nich? Musimy to opowiadanie czytać bardzo wnikliwie, bo czytane bez należytej uwagi nastrecza nam pytania, na które nie ma odpowiedzi. Natomiast ono zawiera odpowiedzi na bardzo trudne ludzkie pytania. I czytamy tak:

A po upływie czasu przyniósł Kain z owoców ziemi ofiarę dla Pana

Tu w języku hebrajskim mamy takie wyrażenie: vayehi mikets yamim — *a po upływie pewnego czasu*. Otóż to mikets yamim to jest jeden rok, w Piśmie Świętym zazwyczaj opisuje jeden rok. Można by powiedzieć: „A po upływie roku przyniósł Kain z płodów ziemi ofiarę dla Pana”. Ten jeden rok to jest oczywiście vegetacja roślinna, zbieranie plonów. Ale także trzoda, jak zobaczymy, która rośnie. Jeden rok — to jest świadomość upływu czasu i świadomość jednocześnie powinności wobec Boga. Zwróćmy uwagę, że nie tłumaczy się tutaj dlaczego Kain składa ofiarę Bogu. Skoro został stworzony, urodził się, skoro Bóg podarował ziemię człowiekowi, to jakby Bogu należy się ustawiczna wdzięczność, należy się ustawiczne uwielbienie. Ileż to razy podkreślaliśmy, że właśnie modlitwa uwielbienia, że wdzięczność jest najbardziej wzniosłą dlatego, że najbardziej bezinteresowną formą modlitwy. I Kain zdaje sobie sprawę z tego, że skoro ziemia urodziła mu plony, to powinien złożyć ofiarę dla Boga. I składa ją. Zaraz zobaczymy jaka jest różnica pomiędzy jego ofiarą a ofiarą, którą złożył Abel. Bo na pierwszy rzut oka wydaje się, że żadnej różnicy nie ma — ale to tylko na pierwszy rzut oka. A dalej czytamy:

Abel, on również złożył ofiarę z pierwotnych swojej trzody i z ich tłuszczu

Więc na pierwszy rzut oka wydaje się, że jeden i drugi, dopełnił tego, co należało: Kain złożył z płodów ziemi, natomiast Abel złożył ofiarę z trzody. Ale czytamy zaraz:

I wejrzał Pan na Abła i na jego ofiarę; a na Kaina i na jego ofiarę nie chciał patrzeć.  
I rozżłościł się, rozsrożył Kain bardzo, i stał się ponury.

Gdy słuchamy tego opowiadania, to tak prawdę mówiąc jesteśmy po stronie Kaina. Myślmy sobie, że to jest kaprys Boga. Przyjął ofiarę jednego, nie przyjął ofiary drugiego. Wobec tego ten, którego ofiara nie została przyjęta, słusznie się złości. Nie brakuje komentatorów, którzy tak właśnie ten epizod tłumaczą — zwłaszcza jeżeli go nie czytają w języku hebrajskim, tylko w jakimś przekładzie. Więc tłumaczą, że od Pana Boga zależy, czy którąś ofiarę przyjmie, a którejś nie przyjmie. Ale skoro tak, to Bóg byłby i niesprawiedliwy, i kapryśny. A nie ma nic trudniejszego, niż jakieś kaprysy. Jeżeli kaprysy pomiędzy ludźmi mogą być przyczyną zatargów i nieporozumień, to daleko bardziej kapryśny Pan Bóg byłby kimś wprost nie do zniesienia.

Ale nie o kaprys Boga tutaj chodzi. Otóż gdy zastanowimy się nad szczegółami tego opowiadania, to one mają nam do powiedzenia znacznie więcej, i znacznie głębsze rzeczy. Bo przyjrzyjmy się najpierw ofierze Kaina. Kain przyniósł Bogu ofiarę z płodów ziemi. Odbyło się to na zasadzie takiej: trzeba złożyć ofiarę, chcesz ofiarę, należy Ci się ofiara, należy Ci się jakiś zewnętrzny wyraz mojej pobożności — proszę bardzo! Mam tu rozmaite plody ziemi, daję to, i trochę tego, i dorzucam jeszcze to! Kain wie, że Bogu trzeba dziękować, ale czyni to bez należytego wewnętrznego usposobienia. A przejawem tego jest to, że przynosi Bogu to, co ma pod ręką: złożył z płodów ziemi to, i trochę tego, i trochę tego.

Inaczej było z Ablem. On również złożył ofiarę, ale „z pierwotnych swojej trzody i z ich tłuszczu”. Wiemy dobrze, że pasterz przywiązuje się do swojej trzody. Kto z państwa widział u górali, czy na Bliskim Wschodzie pasterzy — mają kilkanaście, kilkadziesiąt owiec. I każda owca, tak jak dziecko, ma swoje imię. Oni przywiązują się do każdej z tych owiec, oni wiedzą, która jest

silna, która jest słabsza, która jest starsza, która jest młodsza. Wszystko wiedzą — powiedzmy tak, jak się dzieje w rodzinie. Abel składa Bogu ofiarę z pierwotnych. A więc przegląda swoją trzodę, wyszukuje pierwotne a więc najlepsze zwierzęta. I z tych najlepszych zwierząt składa ofiarę z ich tłuszczu. A tłuszcz dla starożytnego pasterza na Bliskim Wschodzie to była najlepsza część zwierzęcia. A więc Abel składa Bogu ofiarę z tego, co najlepsze, z tego, do czego się przywiązał również. To są te najlepsze sztuki w trzodzie, najbardziej cenne. On przegląda całość i oddaje to, co w jego trzodzie jest najwartościowsze.

Na tym polega różnica między Kainem i Ablem, że ofiara obydwu, jedna i druga, uzewnętrznia to, co było w ich sercu. Można by powiedzieć tak: pobożność Kaina jest pobożnością na odczepnego. Trzeba coś zrobić — proszę bardzo, masz! Natomiast pobożność Abla jest pobożnością, która ma w sobie wymiar ofiarniczy. Tzn. Abel daje Panu Bogu to, co go rzeczywiście kosztuje, i co jest wartościowe. Jeden i drugi idą do Boga, jeden i drugi składają Bogu ofiarę, ale ta ofiara w jednym i drugim przypadku ma zupełnie inną wartość. Bo nie o ofiarę chodzi, ale chodzi o nastawienie serca jednego i drugiego. Chodzi o wnętrze jednego i drugiego. I ta ofiara uzewnętrznia to, co jest w środku.

Proszę posłuchać, jak ten epizod jest komentowany w Nowym Testamencie, w Liście do Hebrajczyków. Otóż List do Hebrajczyków to był list napisany ok. roku 65, może 70, do chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Oni doskonale znali Pismo Święte Starego Testamentu, doskonale znali te przykłady wiary, o których mowa na kartach Pisma Świętego. I autor Listu do Hebrajczyków tłumaczy im tak:

Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem rzeczywistości, których nie widzimy.

A więc wiara ukazuje nam rąbek Boga, rąbek tajemnicy Boga, misterium Boga, tajemnicy nieba, zapowiada nam to, kim jest Pan Bóg. Ale czy są jakieś mierniki wiary? Czy można poznać, kto wierzy szczerze, kto wierzy prawdziwie? Czy można jakoś wiarę sprawdzić, zweryfikować? I czytamy dalej tak: „To dzięki niej” — dzięki wierze

przodkowie otrzymali świadectwo. Przez wiarę poznajemy, że słowem Boga wszechświat został stworzony, iż to, co widzimy, powstało nie z rzeczy widzialnych.

A więc już w starożytności autor Listu do Hebrajczyków wyznaje, że świat, który nas otacza, jest stworzony przez Boga. Ale trzeba to przyjąć w wierze, trzeba to wyznaczyć tak, jak wyznajemy to w naszym Credo: „Wierzę w jednego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi”. I za chwilę mamy ten przykład dotyczący Kaina i Abla:

Dzięki wierze Abel złożył Bogu cenniejszą ofiarę niż Kain, za co otrzymał świadectwo, iż jest sprawiedliwy.

Dlaczego ofiara Abla była cenniejsza, niż ofiara Kaina? Bo odsłaniała jego wnętrze. Ukazywała, że jest hojny wobec Boga, że jest szczodroliwy wobec Boga. Że daje Bogu to, co ma w swojej trzodzie najlepsze. Że dokonał wyboru tego, co najlepsze, i że zrzekł się na korzyść Pana Boga czegoś, co było jego. Więc wiara Abla została uznana za cenniejszą, niż wiara Kaina. I tak właśnie jest w Piśmie Świętym. Bo czytamy, że:

Bóg wejrzał na Abla i na jego ofiarę; a na Kaina i na jego ofiarę nie chciał patrzeć.

Popatrzmy, na pierwszym miejscu jest „wejrzał na Abla i jego ofiarę”, „na Kaina i jego ofiarę”. Bóg nie potrzebuje ofiar, Bóg nie spożywa tych ofiar, ani ich nie wacha, ani w żaden sposób nie potrzebuje ofiar składanych ze zboża, z mąki, z płodów ziemi, ze zwierząt. A jednak te ofiary w starożytności były składane, żeby odsłonić wnętrze człowieka. Żeby ukazać w spotkaniu z Bogiem tę hojność, na jaką człowieka stać bądź człowieka nie stać.

Więc Kain, podkreślmy to raz jeszcze, daje Panu Bogu — moglibyśmy to powiedzieć dzisiejszym językiem — byle co. Abel daje Panu Bogu to, co ma najlepsze. Okazało się, że Bóg rozeznał ich

serca, rozeznal ich wnętrza. Przed Bogiem bowiem liczy się nie to, co ma jakiś zewnętrzny kształt, ale przed Bogiem liczy się to, co jest w naszym wnętrzu. W Piśmie Świętym wiele razy czytamy takie słowa, że ludzie patrzą na to, co widoczne dla oczu. Natomiast Bóg patrzy w serce. I dlatego najbardziej hojne ofiary mogą w gruncie rzeczy maskować np. brak pobożności, albo taką pobożność na „odczep się”. A ofiary mniej hojne, ale pochodzące z serca, odkrywają to, co w człowieku jest najbardziej wartościowego.

W gruncie rzeczy przypomina się, nasuwa się tu jeszcze jeden epizod, tym razem z Nowego Testamentu, ten grosz ubogiej wdowy. Pan Jezus usiadł na wzgórzu świątynnym przed świątynią jerozolimską i widział, jak ludzie wrzucali do skarbony rozmaite pieniądze. Bogaci wrzucali bardzo dużo, być może wtedy nawet słychać było dźwięk tych wrzucanych srebrnych czy złotych denarów. Ale przyszła uboga wdowa i wrzuciła tylko grosik. Ale dla niej było to wszystko, co miała, całe jej utrzymanie. I ona została pochwalona.

I właśnie ta pobożność, która ma swój zewnętrzny wyraz ale odsłania to, co jest wewnątrz, stanowi istotę tego epizodu z Kainem i Ablem. I czytamy tak:

Gdy Bóg wejrzał na Abła i na jego ofiarę, a na Kaina i na jego ofiarę nie chciał patrzeć,  
to smuciło to

*rozeźliło* — można również przetłumaczyć

Kaina bardzo i chodził z ponurą twarzą.

Można by zapytać: dlaczego Kain się smuci? Właściwie powinien się smucić z tego, że nie udało mu się Pana Boga oszukać. Wobec tego powinien wejść na drogę nawrócenia. Powinien smucić się z tego, że dopuścił się czynu niegodnego. Że w tej konfrontacji z bratem jego pobożność okazała się słabsza, lichsza, nawet można by powiedzieć: gorsza. Ale on nie z tego powodu się smuci, i nie z tego powodu jest ponury. On jest ponury dlatego, że oto jego zamysł został odkryty, że Bóg nie dał się oszukać. A że świadkiem jego upadku, świadkiem jego klęski jest jego własny brat. Zamiast więc wyciągnąć właściwe wnioski ze swojego postępowania do tej pory, zamiast wejść na drogę — powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem — nawrócenia, zamiast pójść użyjmy nadal tego obrazu — i wybrać to, co najlepsze zboże tak, jak uczynił to jego brat z trzodą, to on zaczyna obmyślać plan, którego szczegółów na razie nie znamy, ale zaraz ten plan poznamy. A przejawem tego, co dzieje się w jego wnętrzu, jest już nie tylko ta kiepska ofiara, którą złożył, ale także zmiana na twarzy. Chodzi z ponurą twarzą. Gdyby to tłumaczyć dosłownie z języka hebrajskiego, to byłoby: *Dlaczego twoje nozdrza są nabrzmiałe?* To jest coś takiego, jak w języku polskim mówimy, że komuś „szczęka opadła”. A tam takim symbolem, znakiem tej wewnętrznej przemiany, która jest widoczna na zewnątrz, staje się rozeźlenie, na skutek którego człowiek jest taki czerwony na twarzy, staje się ta twarz powiększona, nos większy. Jednym słowem widać, że w Kainie dzieje się coś złego. Są to rozmaite przejawy tego, co można by nazwać komunikacją bezsłowną. Kain jest rozeźlony, Kain jest ponury i Kain coś knuje.

Aż do tej pory tę część naszego epizodu moglibyśmy nazwać: „Człowiek wobec Boga”, a właściwie „Dwóch ludzi wobec Boga”, „Dwóch braci wobec Boga”. Oba zostali zrodzeni z tej samej matki. A przecież jeden i drugi jest inny. Bardzo często tak zdarza się w rodzinach, bardzo często tak zdarza się w środowiskach, które znamy, że bracia, siostry pochodzące z tej samej rodziny mają zupełnie odmienne losy i zupełnie odmienne charaktery. I Kain i Abel mają odmienne charaktery i odmienny rodzaj pobożności. Abel składa Bogu ofiarę z głęboką wiarą, natomiast religijność Kaina jest religijnością, pobożnością „na odczepnego”. I tu Pan Bóg nie pozwolił się zwieść. Jak więc zachowuje się wobec nich Pan Bóg? Czytamy tak:

Pan zapytał Kaina:

Teraz przenosimy się jakby na ten poziom Boży. Bóg zabiera głos, zabiera głos pytaniem. Zawsze kiedy w Piśmie Świętym usłyszymy pytanie, to nie jest to tylko pytanie do bohatera biblijnego opowiadania, ale również pytanie do nas. Pytanie, które ma skłaniać do refleksji. A pytanie to brzmi tak:

Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twoja twarz jest ponura?

Otóż Bóg zauważył, widział — powiedzielibyśmy ludzkim językiem — tę zmianę usposobienia. Bóg wiedział, dlaczego tak jest, Boga nie trzeba było informować. Otóż Bóg stawia pytanie Kainowi, żeby jego zmusić do refleksji, do zastanowienia. Żeby zawrócić go z tej drogi, na którą on dość niespodziewanie wkracza. Jeszcze być może Kain nie jest do końca świadomy tego, do czego doprowadzi ta jego ponura twarz, to rozeźlenie i ten smutek. Ale Bóg już wie, że w sercu Kaina zagnieździła się słabość, która staje się coraz większa, która przeobraża się w grzech, sprzeciw, i która przeobrazi się w bratobójstwo. Można by powiedzieć, że na tym właśnie etapie Bóg mógłby interweniować. Ale posłuchajmy drugiej części tego, z czym Bóg zwrócił się do Kaina: *Przecież* mówi Bóg

gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną. A jeżeli nie będziesz dobrze postępował, to grzech waruje u twoich wrót i czyha na ciebie

I po hebrajsku mamy na końcu ve'atah timshol-bo. Zaraz to sobie przetłumaczymy, bo te ostatnie słowa są niesłychanie ważne. Zaczniemy jednak od początku. Bóg zwracając się do Kaina mówi mu: „Gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną”. Ludzie, którzy postępują dobrze, ludzie, których sumienie jest prawe, których wnętrze jest właściwie ukształtowane, którzy starają się żyć po Bożemu, mają rzeczywiście spokojne, promienne twarze, promienne oblicza. Mają pogodne twarze. A gdy postępujesz źle, gdy nie postępujesz dobrze, to „grzech waruje u wrót i czyha na ciebie”. Mamy raz jeszcze nawiązanie do tego, że istnieje przedziwna moc, zła moc, która czyha na człowieka i która może szkodzić, i która może człowieka doprowadzić do złego, do tragedii, do niebezpieczeństwa, której w żadnym wypadku lekceważyć nie można. W języku hebrajskim tu jest taki czasownik ravats — *waruje*. Ale w tym ravats słychać nie tylko że ten grzech jak takie dzikie zwierzę, jak jakiś wąż znowu, waruje u drzwi, żeby w odpowiedniej chwili wślizgnąć się i poczynić to spustoszenie w życiu człowieka. A kończy się to:

Grzech waruje u drzwi i czyha na ciebie ve'atah timshol-bo.

Otóż te ostatnie słowa weszły do powieści Johna Steinbecka „Na wschód od Edenu”. Jest tam taki epizod, jak Chińczyk Li postanowił nauczyć się języka hebrajskiego. I wziął do pomocy rabina, u którego uczył się tego języka hebrajskiego, i wydawało mu się, że zna hebrajski bardzo dobrze. I doszedł do tego tekstu, i z tym tekstem miał przeogromne problemy — jak przetłumaczyć ve'atah timshol-bo? Gdy sięgniemy do Biblii Tysiąclecia, do tego Pisma Świętego, które państwo czytają i słuchają w kościołach, to tłumacz na język polski przetłumaczył to tak: „a przecież ty masz nad nim panować”. Ale to nie jest dobry przekład dlatego, że ve'atah timshol-bo należy przetłumaczyć inaczej — tak, jak zwrócił na to uwagę John Steinbeck. Wracamy do jego powieści. Gdy ten Chińczyk stawia pytanie, jak przetłumaczyć to timshol-bo, i zastanawia się nad tym, i myśli z każdej strony, i dyskutuje z tym rabinem, dochodzi do wniosku, że istnieje tylko jedna możliwość. Mianowicie należy przetłumaczyć: „a przecież ty **możesz** nad nim panować”. I gdy sobie uświadomił to *możesz*, wtedy zrozumiał, że dotknął samej istoty tego, co Pan Bóg chciał w tym opowiadaniu powiedzieć. Więc posłuchajmy, jak powinno brzmieć to pytanie Boga, te słowa Boga skierowane do Kaina:

Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twoja twarz jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną. Jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech waruje u wrót i czyha na ciebie. A przecież ty **możesz** nad nim panować

I właśnie to *możesz* przesądza o wielkości godności człowieka. I to *możesz* stanowi tajemnicę ludzkiej wolności. Otóż gdy przychodzi nam do głowy to, że Bóg mógłby w swojej wszechmocy zapobiec temu złu, które się stało, zatrzymać na czas rękę Kaina, to musielibyśmy sobie uświadomić, że stałoby się to kosztem odebrania mu wolności. Otóż ceną wolności, którą Bóg obdarzył człowieka, jest to, że można tę wolność obrócić przeciwko Bogu i przeciwko drugiemu człowiekowi. Można by powiedzieć, że dar wolności jest największym ryzykiem Pana Boga. Ale takim darem został człowiek

obdarzony. I że gdy uświadomimy sobie wielkość daru wolności, dopiero wtedy uświadomimy sobie głębiej, że „możesz panować nad tym, co złe”. Człowiek nie jest w jakiś sposób zdefiniowany, zmuszony przez zło, przez grzech, przez słabość. Można zapanować nad tym, co złe. Ale nie zawsze do tego dochodzi, nie zawsze to się stanie. Otóż bywają wybory, których dokonuje człowiek, które obracają się przeciwko Bogu.

Bóg nie powstrzymuje ręki Kaina. Dlaczego? Dlatego, że pedagogia Boga polega na tym, że zło należy naprawiać, a nie niszczyć. Gdyby Bóg zniszczył Kaina, zniszczył by dzieło, które stworzył, człowieka, którego powołał do życia. Otóż Bóg przeznaczył nas wszystkich do życia ze sobą i chce, żebyśmy dar wolności odpowiedzialnie wykorzystali ku temu, by żyć z Bogiem. Gdyby wyeliminował Kaina, to wtedy coś podobnego mógłby uczynić z każdym, kto dopuszcza się zła i grzechu. A więc również z każdym z nas! Gdyby wyeliminował Kaina, to my wszyscy, którzy posuwamy się do tego, co grzeszne, musielibyśmy się liczyć z tym, że i wobec nas Pan Bóg postąpi podobnie. A więc Bóg stworzył nas wolnymi do tego stopnia, że tę wolność możemy obrócić przeciwko Niemu — i niestety do tego dochodzi. Taka jest cena tego swoistego eksperymentu wolności, który jest związany z dziełem stworzenia.

Bóg chce zmusić, może lepiej — skłonić, Kaina do refleksji. Stawia mu pytanie, zwraca uwagę na jego sytuację. „Gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną. Skoro postępujesz źle, postępujesz niedobrze, grzech waruje u drzwi. Ale ty możesz nad nim panować.” Możesz jeszcze cofnąć się z tej drogi zła. Możesz jeszcze powstrzymać się przed tymi zamiarami, które podjąłeś.

I w tym miejscu akcja nabiera przyśpieszenia. Zawsze tam, gdzie mamy do czynienia ze złem, to wszystko zaczyna się dziać jak gdyby szybciej. Ci, którzy planują zło, chcą jak najprędzej swoje plany urzeczywistnić. Z Kainem jest tak samo.

Kain zwrócił się do swojego brata Abła: «Chodźmy na pole».

Mają pójść na miejsce, które Kain dobrze zna, bo przecież był rolnikiem. Mają wyjść poza dom rodzinny, zło dokona się na osobności, zło dokona się w ukryciu. Taka jest natura zła, ono nie lubi być widoczne. Abel niczego nie przeczuwa.

A gdy byli na polu, Kain rzucił się na swego brata Abła i zabił go.

Wyeliminował tego, który był świadkiem jego klęski. Wyeliminował tego, w którym widział pośrednią przyczynę zdemaskowania swojej postawy. Nie chciał zastanowić się nad tym złem, którego się dopuścił na samym początku. Nie chciał zastanowić się nad tym, jak to zło w nim potęgniało, pęczniało, gromadziło się i prowadziło do tego dramatycznego końca. Wolał zabić brata swojego Abła: rzucił się na niego i zabił go. Bóg nie powstrzymał kainowej ręki. I tak się będzie działo przez całą ludzką historię. Jedni ludzie będą zabijali drugich. I będziemy mieli w związku z tym zawsze pretensje do Boga bardziej, niż do tych, którzy są zabójcami, i niż do tego Złego, który jest sprawcą, który waruje u drzwi ludzkiego serca, żeby poczynić w nim spustoszenie.

Więc jakby tajemnicą Boga jest to, że udzieliwszy człowiekowi daru wolności musi patrzeć, jak człowiek obraca tę wolność przeciwko Niemu zarówno wtedy, kiedy posuwa się do zła, jak i wtedy, kiedy dopuściwszy się zła obraca to przeciwko Bogu, przeciw Jego sprawiedliwości, przeciw Jego miłosierdziu. To jest chyba jedna z największych tajemnic Boga, że stawia swoją miłość i miłosierdzie ponad wszechmoc. Że nie powstrzymuje ręki czyniących zło, dając im szansę. I to zarówno wtedy, kiedy mają to zło popełnić, jak i wtedy, kiedy już zła się dopuścili. Bo oto czytamy dalej:

Wtedy Bóg zapytał Kaina: «Gdzie jest brat twój, Abel?»

Bóg nie pytał dlatego, że nie wiedział co się z Ablem stało. Bóg był świadkiem, jeżeli tak można powiedzieć, niemyim świadkiem tego, co się wydarzyło. Bóg stawia to pytanie, żeby uświadomić Kainowi co się z nim stało, do czego on się posunął. Bogu nie chodzi o wiedzę geograficzną, topograficzną — gdzie jest Abel — tylko: kim ty się stałeś? Gdzie podział się Abel, jeżeli tak można powiedzieć, w twoim sercu, w twoim wnętrzu? Bo gdy kogoś się uśmierca tak, jak uczynił to Kain względem Abła, fizycznie, to najpierw się go eliminuje w swoim wnętrzu, czyni się go niepotrzebnym a nawet widzi się go jako kogoś, kto przeszkadza. I Bóg jeszcze raz próbuje przemówić do Kaina.

On odpowiedział: «Nie wiem. Czy jestem stróżem brata mego?»

Pytanie na pytanie. Kain sądzi, że zło, którego się dopuścił, było tak dobrze — w sensie: tak sprawnie — zrealizowane, że nawet Bóg się go nie dopatrzy. Ale to nieprawda. To wszystko, co dzieje się, jest znane Bogu. „Czy jestem stróżem brata mego?” To jest zrzucenie z siebie odpowiedzialności za tego drugiego, w tym przypadku za brata. I wtedy, przejdźmy znów na chwilę do tekstu hebrajskiego, bo on jest tutaj bardzo wymowny:

Wtedy rzekł Bóg: me asita

„Coś ty zrobił? Czegoś ty się dopuścił?” To kolejne pytanie skierowane do Kaina, które jeszcze ma go pobudzić do rachunku sumienia, jeszcze ma go pobudzić do wyznania. Jeszcze w tej chwili Kain może powiedzieć: zabiłem swojego brata. Czegoś ty się dopuścił? Coś absolutnie niewiarygodnego.

Głos krwi twojego brata woła do mnie z ziemi!

I jest tu bardzo ciekawa konstrukcja językowa. W języku hebrajskim *krw* brzmi dam i występuje w liczbie pojedynczej tak, jak w języku polskim. Ale w języku hebrajskim spotyka się też, co jest rzadkie, niezwykle i gramatycznie mało zrozumiałe, *krw* w liczbie mnogiej. I tutaj mamy dosłownie: „*krwie* twego brata wołają do mnie”. Nie *krw*, lecz *krwie*! Trudno to oddać po polsku. Kiedy *krw* występuje w liczbie mnogiej? Otóż w Piśmie Świętym wtedy występuje w liczbie mnogiej, gdy jest przelana niewinnie, gdy jest odebrana gwałtem. Krwie wołają! Bo nie jest to tylko krew zabitego Abla, ale także krew tych wszystkich, których Abel mógłby wydać na świat. Jest to krew nie tylko jednego człowieka, ale tych wszystkich, którzy od Abla mogliby pochodzić. Otóż Bóg uzmysławia Kainowi, że dopuściwszy się bratobójstwa zabił w jakimś sensie przyszłość — nie tylko brata, ale także tych, którzy od brata mieliby się wywodzić. I te krwie, przelane niewinnie, wołają do Boga z ziemi. Uzmysławia Kainowi Pan Bóg wielkość jego winy, wielkość jego grzechu, mroczność tego, czego się dopuścił.

Jeszcze na tym etapie Bóg liczy, że Kain teraz wyzna: zgrzeszyłem, wybac mi ten grzech! Ale tak się nie stało. Nie usłyszał Bóg jednego słowa skruchy. Nie usłyszał jednego słowa żalu. Nie usłyszał żadnej prośby o przebaczenie. Wobec tego Kain usłyszał wyrok:

Bądź teraz przeklęty na tej roli, która rozwarła swą paszczę, aby wchłonąć krwie brata twego, przelane przez ciebie. Gdy rolę tę będziesz uprawiał, nie da ci ona już więcej plonu. Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi!

Bóg daje poznać Kainowi, że ten nieporządek, ta zbrodnia, której się dopuścił, doprowadziła do jego skłócenia ze światem. Od tej pory już w świecie nie będzie bezpieczny. W języku polskim jest przysłowie: „Na złodzieju czapka gore”. Wszędzie czuje się źle bo wszędzie podejrzewa, że ktoś go szuka. To samo dotyczy tych, którzy dopuścili się wielkich nieprawości. Zachodzi jakiś rodzaj nieprzyjaźni między światem, stworzonym przez Boga, a nimi. Bo zło powoduje przerwanie tej harmonii. Zło sprawia, że człowiek czuje się zbiegiem, tułaczem na ziemi, którą mu Pan Bóg podarował.

Więc od tej pory los Kaina jest inny. Ale zwróćmy uwagę, że nie ma tutaj zemsty ze strony Pana Boga. Jest jeszcze jedna szansa. Szansa na to, żeby wykorzystać życie jako możliwość, jako ewentualność zmiany.

Kain rzekł do Pana: «Zbyt wielka jest kara moja, abym mógł ją znieść.

Nie żałuje za zło, którego się dopuścił, tylko myśli o sobie. Bardzo wielu przestępców jest nie-słuchanie egoistycznych. Dopuszczają się zabójstwa, morderstwa, dopuszczają się rzeczy ohydnych, wielkich, groźnych — ale gdy chodzi o ich zdrowie i życie potrafią dbać z najdrobniejszymi szczegółami. Nie mając szacunku dla innych, względem siebie wymagają wielkiej wyrozumiałości.

Skoro mnie teraz wypędzasz z tej roli, i mam się ukrywać przed tobą, i być tułaczem i zbiegiem na ziemi, każdy, kto mnie spotka, będzie mógł mnie zabić!»

Kain obawia się tego, czego się sam dopuścił.

Ale Pan mu powiedział: «O, nie! Ktokolwiek by zabił Kaina, siedmiokrotnej pomsty doświadczy!» Dał też Pan znamię Kainowi, aby go nie zabił nikt, kto go spotka.

Zatem sam zabójca ma być mimo wszystko chroniony. Bóg nie posuwa się tutaj do kary śmierci. Życie, które pozostało Kainowi, ma być dla niego szansą na zmianę.

Po czym Kain odszedł od Pana i zamieszkał w kraju Nod, na wschód od Edenu.

To „na wschód od Edenu” to zarazem tytuł powieści Steinbecka. Ta kraina na wschód od Edenu to kraina tych, którzy dopuściwszy się zła stali się uciekinierami, zbiegami, źle się czują na ziemi stworzonej przez Boga. Źle się czują, nie ma harmonii, nie ma pokoju w nich, nie ma pokoju między nimi a światem. Ale przecież żyją. Ale przecież Bóg daje im jeszcze szansę, by zaczęli od nowa.

A Adam i Ewa? Adam i Ewa, słyszeliśmy w tym opowiadaniu, mieli dwóch synów. Teraz został im tylko jeden. Czy wyglądałoby — i to na koniec naszej refleksji — że wszyscy, cała ludzkość, pochodzi od Kaina? Że jesteśmy kainowym potomstwem i kainowym plemieniem? Przecież Abel zmarł młodo i bezdzietnie! Jeżeli tak, to pochodzilibyśmy właśnie od Kaina. Ale stało się inaczej. Bo Bóg dał Adamowi i Ewie w zamian za Abła jeszcze jednego syna imieniem Set. Pismo Święte przedstawia ludzkość jako wywodzącą się od tego trzeciego syna Adama i Ewy.

A co się stało z potomkami Kaina, co stało się z kainitami? Na to odpowiada rozdział 5 Księgi Rodzaju, kiedy ukazuje ludzkość jako dogłębnie zepsutą. Bo okazuje się że ci, którzy wywodzili się od Kaina, z każdym pokoleniem byli gorsi i gorsi. I dlatego musiał nastąpić potop, który wymazał ich z powierzchni ziemi.

A z potomka Noego, który pochodził od Seta, pochodzi ta ludzkość, której część my stanowimy. Więc Bóg nie dopuścił, by ostatnie słowo należało do Złego, by ostatnie słowo należało do zabójcy. Bóg sprawił, że jednak w ludziach złożone są pokłady dobra, które znalazły wyraz już w samych początkach stworzenia świata i człowieka. Wszystko to są bardzo barwne opowieści, bardzo dosadne opowiadania, ale przekazują coś z tego fundamentalnego człowieczego doświadczenia. Pokazują, jacy jesteśmy wobec Boga. Jesteśmy bardzo często tacy, jak Abel, tacy jak Kain. Są wśród nas tacy, którzy się opamiętują, nawet jeżeli postępują początkowo tak, jak Kain, i wybierają drogę nawrócenia. Są tacy, którzy idą tą drogą kainową. Są tacy, do których trafiają pytania Pana Boga i wezwanie do opamiętania. Są tacy, do których to nie trafia.

Ale wszystkie te trudne sytuacje które przeżywa człowiek, kiedy dokonuje wyborów tak straszliwych, wszystkie te sytuacje to jest owoc, to jest rezultat daru wolności. Ten dar jest tak duży, że — można by powiedzieć — wykracza poza ludzką logikę. Gdyby jednak Bóg nam wolność odebrał, wtedy nie bylibyśmy w stanie czynić zła, bo bylibyśmy bezwolnymi narzędziami. Ale kolejny paradoks polega na tym, że także dobro nie byłoby żadną naszą zasługą, bo zostalibyśmy zaprogramowani tylko do czynienia dobra. Tymczasem dar wolności jest tak wielki, że nawet jeśli go obrócimy przeciwko Panu Bogu, to zawsze mamy szansę wrócić, pojednać się z Bogiem i zacząć od nowa. I to jest chyba najpiękniejsze, chociaż trudne, przesłanie tego dzisiejszego epizodu o Kainie i Abłu.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję z nadzieją, że będziemy wszyscy starali się zawsze czynić właściwy użytek z daru wolności. A na kolejną konferencję zapraszam 6 XII, pierwszy poniedziałek grudnia.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

### 3 Kobięca miłość i lojalność (6 grudnia 2010); Prezent mikołajkowy: *kot* w tradycji i Piśmie Świętym

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam w adwentowy wieczór. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie wszystkim państwa witam, i siostry zakonne, i panie, i panów, i bardzo cieszę się, że w taki adwentowy wieczór znaleźli państwo kolejny raz i siły, i czas, żeby posłuchać naszych wspólnych rozważań na temat Pisma Świętego. Dwa poprzednie wykłady poruszały taką problematykę mocną, dosadną. Podjęliśmy temat *Człowiek wobec Boga, Bóg wobec człowieka*. Mówiliśmy więc o samych początkach świata i człowieka, i o tym nieposłuszeństwie, które dotknęło pierwszych rodziców. Widzieliśmy jak zmieniał się u nich obraz Pana Boga. Miesiąc temu mówiliśmy o bratobójstwie, Kain i Abel. Dzisiaj będzie temat o wiele lżejszy, można by powiedzieć: kobiecy. Prawie że na zamówienie — patronką Adwentu jest Maryja. Ale nie o Niej będzie mowa, tylko sięgniemy w głąb Starego Testamentu i bohaterkami dzisiejszej refleksji będą kobiety, właściwie trzy kobiety i jeden mężczyzna. I podczas tej refleksji postaramy się dojść do tego, jakie te biblijne postacie, biblijne osoby, i biblijne wydarzenia mają znaczenie dla wydarzeń zbawczych Nowego Testamentu, i także jakie mają one znaczenie dla nas. Myślę, że pod pewnymi względami to, o czym chcemy dzisiaj mówić, jest nie tylko bardzo aktualne, ale też wyjdzie na przekór różnym naszym stereotypom, utartym przyzwyczajeniom, zapatrywaniom. I zobaczymy, że chociaż Pismo Święte jest księgą sprzed bardzo wielu wieków, sprzed ponad dwóch tysięcy lat, i odzwierciedla sytuacje, które miały miejsce właśnie tysiące lat temu, to pod wieloma względami pozostaje nadal aktualne i ma nam sporo do powiedzenia. Raz jeden tylko przez ten czas, przez ten okres, w którym prowadzę konferencje biblijne, ta księga i te postacie były przedmiotem refleksji. Było to bardzo dawno, kilkanaście lat temu.

Teraz już dochodzimy do sedna sprawy — przedmiotem naszej dzisiejszej refleksji będzie Księga Rut. Krótka starotestamentowa księga, zaledwie cztery rozdziały, ale bardzo barwna. Bardzo barwna także dlatego, że można ją określić jako legendę. Otóż my postrzegamy według takiego obiegowego sposobu myślenia legendę jako wymysł, co jest z krzywdą dla legendy dlatego, że legenda nie jest wymysłem, tylko jest pamięcią karmioną sercem, pamięcią karmioną emocjami, uczuciami. Otóż na legendę trzeba zasłużyć. Nie każdy doczeka się legendy — tylko ci, którzy są prawdziwie wielcy, albo ci, którzy mają naprawdę wielkie i dobre serce, stają się przedmiotem legendy. Wspomniałem kiedyś, parę miesięcy temu, że takim przedmiotem legendy w naszych czasach jest dla przykładu Jan Paweł II. Chociaż ta legenda trochę błędnie — z bardzo różnych powodów — to jednak za pontyfikatu Jana Pawła II było tak, że każdy, kto choćby przez chwilę miał z nim do czynienia, kto mógł go dotknąć, daleko bardziej: kto z nim porozmawiał, wracał do domu i wtedy te sekundy chwilowego jakiegoś spotkania przedłużały się czasami w bardzo długie opowieści, w których właśnie do głosu dochodziły uczucia, dochodziło przywiązanie i dochodziły emocje.

I dzisiaj mamy do czynienia z taką właśnie księgą, pełną emocji, pełną uczuć. I tu nie jest tak bardzo ważne czy każde słowo, każde zdanie w tej księdze dokładnie odtwarza rzeczywistość, która miała miejsce. Bo nie ulega wątpliwości że tak jest, nawet jeżeli ta rzeczywistość została opowiedziana nieco innymi słowami, niż odbywało się to w gruncie rzeczy. Otóż ta starotestamentowa Księga Rut ustawia nasze opowiadanie, ustawia wydarzenia, o których mowa, w okresie tzw. sędziów, to jest na ok. 1100 - 1050 lat przed Chr., czyli ok. 3100 lat temu. Początkowo miejscem tej akcji jest Betlejem, to Betlejem, które znamy z oprawy świąt Bożego Narodzenia, Betlejem, które wiąże się z narodzinami Jezusa Chrystusa.

Następnie akcja przenosi się gdzie indziej, i potem znowu wraca do Betlejem. Dlatego Księga Rut jest szczególnie dobra na czas Adwentu, w którym teraz jesteśmy, bo ukazuje nam prehistorię Jezusa Chrystusa. Ukazuje nam jak Jezus Chrystus głęboko wpisał się w dzieje ludzkości. I w tym opowiadaniu o Rut, i o dwóch innych kobietach, widać będzie nader dobrze kim jest człowiek wobec Boga, jak się zachowuje, i jak postępuje Pan Bóg wobec człowieka. Będziemy słuchać opowieści, która jest w swojej wymowie bardzo zwyczajna — będziemy ją bardzo często skracali. Ale zobaczymy też, że niektóre elementy tej opowieści idą na przekór temu, do czego jesteśmy przyzwyczajeni.

Więc dowiadujemy się, że w czasach sędziów, czyli na ok. tysiąc sto lat przed Chr., w mieście Betlejem żyło małżeństwo, on miał na imię Elimelek, a ona miała na imię Noemi. W Betlejem



i okolicy zapanowała bieda, były nieurodzaje, najprawdopodobniej była susza. Każdy, kto pamięta Betlejem, kto był w Betlejem w naszych czasach, to doskonale przypomina sobie, że jest tam klimat prawdziwie gorący. Chociaż w starożytności było tam chłodniej — bo uprawiano np. len i inne rośliny, które wymagają chłodniejszego klimatu, uprawiano także jęczmień i pszenicę. Chociaż więc było nieco inaczej, niż teraz, to wystarczyło kilka sezonów suszy żeby ludzie, którzy mieszkali w Betlejem, nie mieli z czego się utrzymać. I to małżeństwo, Elimelek i Noemi, postanawia opuścić Betlejem i szuka szczęścia w krainie, która nazywa się Moab. Ta kraina Moab leży na terenie dzisiejszej Jordanii. Jeżeli państwo mogą sobie wyobrazić rejon Bliskiego Wschodu, to Jordania jest na wschód od Izraela. I w starożytności Jordania dzieliła się na kilka krain. Tam, gdzie dzisiaj jest stolica Jordanii Amman, tamta kraina nazywała się Ammon — i to pozostało w nazwie stolicy. Bardziej na południe, na wysokości Morza Martwego była kraina, która nosiła nazwę Moab. A jeszcze bardziej na południe — Edon. I nasi bohaterowie, Elimelek i Noemi, przenieśli się do Moabu. W prostej linii od Betlejem to jest ok. 50 - 60 km czyli odległość, założymy, z Warszawy do Wyszkowa czy w okolice Sochaczewa. Według naszych dzisiejszych sposobów pojmowania komunikacji to nie jest bardzo daleko, można w godzinę się tam przenieść. Ale w starożytności z rozmaitych powodów było to dość daleko, bo trzeba było zejść do doliny Jordanu, trzeba było potem wejść na wzgórza, na których Moab się znajduje. I dopiero tam są pola, do dzisiaj zresztą uprawiane, i tam można było jakoś przeżyć.

I dowiadujemy się, że to małżeństwo miało dwóch synów. Jeden syn miał na imię Machlon, drugi Kilion, imiona nie są tutaj takie specjalnie ważne. Synowie dorośli, i tam w Moabie przebywając obaj się ożenili. Ale jednocześnie rodzinę dotknęło nieszczęście. A nieszczęście było bardzo wielkie, bo najpierw Noemi zmarł mąż Elimelek, a więc pozostała wdową. Natomiast wkrótce zmarli także dwaj synowie. I w ten sposób pozostały trzy kobiety. Mianowicie żona pierwszego syna miała na imię Orpa, żona drugiego syna miała na imię Rut. Mamy swoisty trójkąt trzech kobiet.

Proszę zwrócić uwagę, że perspektywa tej księgi jest od początku bardzo kobieca. Zazwyczaj przywykliśmy do tego, że księgi święte pisali mężczyźni, mamy perspektywę mężczyzn, spojrzenie mężczyzn. A więc kiedy mówi się np. o ślubach, o wychodzeniu za mąż i ożenkach, to kładzie się nacisk na to, że mężczyzna biorąc ślub zyskuje w gruncie rzeczy dwa skarby: żonę i teściową. I czasami z tego powodu, i na kartach Biblii również, bywają rozmaite problemy. Ale tu, w tej księdze, mamy inny zupełnie układ. Układ, jak mi się wydaje, znacznie trudniejszy. A ponieważ jest sporo pań to myślę, że miałyby do powiedzenia znacznie więcej, niż ja. Mianowicie mamy relację między teściową, a dwiema synowymi. Komentatorzy tego tekstu, i żydowscy, i chrześcijańscy, zawsze podkreślali — państwo to mogą zweryfikować — że relacje między kobietami w takim trójkącie, w takim układzie, są bardzo trudne. Bo podobno, jeżeli komentatorzy mają rację, ze strony mamy zawsze istnieje jakiś rodzaj i przywiązania, i swoistej zazdrości o syna, którego ta kobieta, wchodząca do rodziny synowa, w jakiś sposób zabiera. W związku z tym napięcia między teściowymi a synowymi są wręcz przysłowiowe. Rzadziej się zdarza, że pod tym względem jest idealnie.

Tu okazuje się, że w Księdze Rut pod tym względem jest lepiej, niż idealnie. Dlatego, że gdy wszystkie trzy owdowiały to to nieszczęście, które je dotknęło, po prostu je połączyło. W czym należy upatrywać zupełną odmienność wobec tego wszystkiego, z czym mamy do czynienia i w starożytności, i dzisiaj. Trzeba pamiętać, że tylko Noemi, ta matka wdowa, była Izraelitką. Natomiast dwie pozostałe, dwie synowe, były Moabitkami. W związku z tym ich więzi od początku były słabe. A widać, że ta sytuacja — pewnie choroby, cierpienia, a potem śmierci męża i dwóch mężów, je do siebie bardzo zbliżyła. Ten motyw trzech wdów bardzo często wracał w literaturze dlatego, że zajmowali się nim i myśliciele, i psychologowie, i przedstawiany był w sztuce. Zastanawiano się jak jest możliwa, i czy naprawdę jest możliwa przyjaźń między kobietami w takiej sytuacji. Księga Rut nie zostawia wątpliwości co do tego, że przyjaźń między kobietami w takiej sytuacji jest możliwa. Pozostały więc Noemi i dwie synowe wdowami.

Wyruszyła więc Noemi i z nią jej synowe, aby wrócić z ziemi Moabu, ponieważ usłyszała w ziemi Moabu, że Pan nawiedził swój lud, dając mu chleb.

Trzy kobiety wypuszczają się więc w drogę. Dla Noemi to jest droga powrotna, bo ona wraca do Betlejem, skąd wyszła i skąd pochodziła. Natomiast dla tych dwóch młodych kobiet, młodych

wdów, jest to droga w nieznaną. Obie postanawiają towarzyszyć swojej matce, przybranej matce, i obie postanowiły z nią udać się do Betlejem. Autor tej Księgi Rut dobrze zna i przedstawia tę sytuację od strony psychologicznej. Pokazuje, że jest ona dziwna, trudna do uwierzenia, żeby tak było. A jednak przedstawia ją jako taką, która rzeczywiście zaszła. I w tym momencie mamy ciekawe rozmowy.

Wyszła z tej miejscowości, którą tam zamieszkiwała, obie jej synowe z nią, i wyruszyły w drogę powrotną do ziemi Judy. Powiedziała Noemi do obu swych synowych: «Odejdźcie, wróćcie każda do domu swej matki, a Pan niech postępuje z wami według swej dobroci, tak jak wy postępowałyście wobec zmarłych i wobec mnie!

Otóż to podejście Noemi jest jak najbardziej rozsądne, roztropne. I można by powiedzieć, że właściwie obie owdowiałe synowe powinny wrócić tam, skąd wyszły, czyli do domu swojej matki. Bo Noemi nie mogła im zagwarantować żadnej przyszłości. Poza tym miałyby się z nią udać do miasta i do kraju, którego nie znają. Także obcego, bo są Moabitkami, a mają się udać do kraju Izraela, nieopodal Jerozolimy.

Ucałowała je, ale one zaczęły głośno płakać, mówiąc do niej: «Nie, my wrócimy z tobą do twego narodu».

Widzimy przedziwny obraz miłości między kobietami, lojalności, wierności między kobietami, które zostały dotknięte wspólnym nieszczęściem.

Noemi powiedziała: «Wróćcie, moje córki, czemu idziecie ze mną? Czyż mam jeszcze w swoim łonie synów, którzy mogliby zostać waszymi mężami?»

Tak dochodzimy do starotestamentowego zwyczaju, którego echa jakoś były w świecie chrześcijańskim, ale oczywiście dzisiaj są już zupełnie nieaktualne. Mianowicie w czasach Starego Testamentu obowiązywało takie niepisane prawo — ale prawo — że jeżeli umrze młodej żonie mąż, i umrze bezdzietnie, to wtedy jego brat miał obowiązek jej poślubienia. I pierwszy syn, który urodził się z tego związku, był traktowany, był postrzegany jako syn zmarłego męża, jego zmarłego brata. Ten obowiązek rozciągnięto na wszystkich męskich krewnych. On istniał w Izraelu, a po części dzisiaj istnieje wśród Żydów ortodoksyjnych, jako tzw. prawo lewiratu czyli prawo szwagrostwa.

Raz jeszcze powtarzam, żeby to było dobrze zrozumiałe. Zmarł bezdzietnie młody mąż, została młoda wdowa. I jeżeli on ma brata czy braci, choćby ciotecznych i stryjecznych, to któryś z nich miał obowiązek ją poślubić i, jak to się mówiło po hebrajsku, wzbudzić potomstwo swojemu bratu. Chodziło o to — skoro umarł bezdzietnie — żeby jego imię nie poszło w zapomnienie. I oczywiście domyślamy się, że jeżeli w rodzinie wszystko się układało dobrze pomiędzy braćmi, to i prawo lewiratu było zachowywane. Ale jeżeli rodzina była skłócona i bracia, czy to rodzeni, czy cioteczni, czy stryjeczni, nie chcieli z jakichś względów — oczywiście gdy też byli nieżonaci — poślubić tej wdowy, to i ona zostawała bezdzietna, ale też pamięć o ich bracie ginęła. Bo nie było kogoś, kto by tę pamięć przedłużył. Noemi powiada tak: nie mam innych dzieci, nie mam synów. Miałam dwóch synów. Nie możecie czekać, aż ewentualnie, chociaż jestem starsza — mogła mieć wtedy lat 40 - 45 — miałabym kolejnego syna. Nie możecie przecież czekać, aż ten syn dorosnie. Byłoby też trudną sprawą żeby ktoś, kto dopiero przyjdzie na świat, chłopak ewentualnie, dorosnie i za kilkanaście lat miał poślubić bezdzietne wdowy, które byłyby od niego kilkanaście, dwadzieścia lat starsze.

Otóż gdy my tego wszystkiego słuchamy, wydaje się nam to trochę egzotyczne, brzmi to jak swoisty folklor. Ale proszę pamiętać, że poruszamy się w innych społeczeństwach, gdzie posiadanie dzieci i pamięć, jaką zapewnia posiadanie dziecka, było niezwykle mocno cenione. Więc ona mówi:

Czyż mam jeszcze w swoim łonie synów, którzy mogliby zostać waszymi mężami?

Oczywiście domyślnie: nie! Pytanie jest retoryczne. I dodaje:

Wróćcie, córki moje, odejdźcie, jestem bowiem zbyt stara, aby wyjść za mąż. A jeślibym nawet powiedziała: mam nadzieję, że jeszcze tej nocy będę miała męża i zrodzę synów, to czyż czekałybyście na nich aż dorosną, czyż dla nich wyrzekłybyście się małżeństwa?

Oczywiście dwie młode wdowy miały szansę, żeby wyjść za mąż. Miały szansę, żeby urodzić również dzieci z innego mężczyzny. Gdyby wyłącznie kierowały się swoimi pragnieniami i pragnieniem posiadania dziecka, w żadnym wypadku nie musiałyby się troszczyć o potomstwo, które byłoby przypisane temu zmarłemu mężowi. I Noemi to rozumie. Noemi powiada: wróćcie do siebie dlatego, że powinniście wziąć sprawy w swoje ręce i powinniście same zadbać o swoją przyszłość. Myślę, że chociaż ta sytuacja, te okoliczności są trochę skomplikowane, to jakoś je rozumiemy. I dodaje jeszcze:

Nie, moje córki, jestem bowiem jeszcze nieszczęśliwsza od was, gdyż podniosła się przeciw mnie dłoń Pana».

Uważa, że nieszczęścia, które ją spotkały, to tak jak nieszczęścia, które spotkały biblijnego Hioba. Otóż dotknęła ją nie tylko śmierć jej męża, ale także śmierć jej synów. Sądzi, że Bóg obrócił się przeciwko jej. Tłumaczy to swoim synowym. I wtedy Orpa, jedna z tych synowych, ucałowała swoją teściową i odeszła, a druga, imieniem Rut, pozostała przy niej. I rozpoczyna się nowy dialog, mianowicie rozmowa Noemi z Rut, z tą synową, która pozostała. Noemi mówi do niej:

«Oto twoja szwagierka wróciła do swego narodu i do swego boga - powiedziała Noemi do Rut - wracaj i ty za twą szwagierką».

I tutaj sięgnę do tekstu hebrajskiego żeby państwu pokazać, jak stanowczo i jak pięknie brzmi ta odpowiedź Rut, tej młodej wdowy, do Noemi. Ona po hebrajsku brzmi tak, jest kilka członów:

Jel aszer tehi — eleh
uha shertalini — alin
ameha — ami
ve Elohai — Elohai
vashertamuti — amut
vetsham taver

*pójdę tam, dokąd ty pójdziesz,  
i tam, gdzie zamieszkaż, zamieszkaż,  
twój naród — moim narodem,  
a twój Bóg — moim Bogiem.  
Tam gdzie umrzesz, i ja umrę  
i tam zostaną pochowana.*

Różnie to przekładają w polskich tekstach, nie zawsze oddając to następstwo kolejnych tych członów, ale one są naprawdę piękne. One są bardzo logiczne, pełne emocji, pełne przywiązania, pełne miłości. Właściwie można byłoby zapytać: skąd ta miłość Rut do Noemi? Skąd ta miłość synowej do teściowej? Pewnie stoi na przedłużeniu miłości do zmarłego męża i miłości do zmarłego syna. Proszę popatrzmy, że pod tym względem Księga Rut daje nam bardzo pouczającą lekcję miłości małżeńskiej. I daje nam bardzo pouczającą lekcję również tego, jak w rodzinie osoby, które zostały ze sobą związane, mogą być dla siebie nawzajem wsparciem. Ja raz jeszcze przeczytałem ten fragment bo uważam, że to jest jeden z najpiękniejszych w całym Piśmie Świętym — rozmowa kobiet. Otóż te poszczególne człony są bardzo krótkie dlatego że, państwo dobrze wiedzą, tam, gdzie człowiek jest dotknięty nieszczęściem, tam, gdzie jest dotknięty trudnościami, przeciwnościami, to właściwie cała rozmowa jest bardzo krótka, sprowadza się tylko do krótkich zdań. One są tak jak westchnienia, jak zapewnienia kogoś jednego, kto przytula się do drugiego i krótko zapewnia go o swojej lojalności. Więc brzmi to:

Jel aszer tehi — eleh
uha shertalini — alin
ameha — ami
ve Elohai — Elohai
vashertamuti — amut
vetsham taver

*pójdę tam, dokąd ty pójdziesz,  
i tam, gdzie zamieszkaż, zamieszkaż,  
twój naród — moim narodem,  
a twój Bóg — moim Bogiem.  
Tam gdzie umrzesz, i ja umrę  
i tam zostaną pochowana.*

Otóż można by powiedzieć: lojalność między kobietami, które połączył mężczyzna nieżyjący — dla jednej syn, dla drugiej mąż. W tym zdaniu są dwa elementy, dwa człony, które są bardzo ważne. Mianowicie:

ameha ami
-----------

*twój naród — moim narodem,*

Wybierając sobie męża, wychodząc za mąż za tego mężczyznę, wybrała jednocześnie związek z narodem, z którego on się wywodził. Zazwyczaj taki właśnie jest los kobiet. Wybierając męża tam, gdzie mamy do czynienia z małżeństwami na emigracji, albo z obcokrajowcami, oznacza to związek z jego ojczyzną.

Moabitka Rut, która była poganką, staje się wyznawczynią jedynego Boga. Nie stała się przez to Izraelitką, bo nadal jest Moabitką. Ale wyznaje jedynego Boga. Małżeństwo stało się dla niej drogą do Boga. I nawet kiedy męża zabrakło, ona nadal wyznaje Pana Boga. Okazuje się, jak zobaczymy, że nie pozostanie to bez nagrody. Ta nagroda polega na tym również, że chociaż upłynęło od tamtej pory ponad trzy tysiące lat, to mówimy o tej miłości, o tej lojalności, o tej wierności, i znamy imię jednej i drugiej kobiety — Rut i Noemi.

I akcja przenosi się teraz do Betlejem. Otóż jedna z synowych wróciła do siebie, natomiast druga synowa wraca ze swoją teściową, osiadają w Betlejem. Ale oczywiście los owdowiałych kobiet — dzisiaj także, a w starożytności zwłaszcza — bywał bardzo trudny. I to, czym będzie zajmowała się Rut, jest bardzo przyziemne. Wróciły na żniwa jęczmienia, tzn. mniej więcej druga połowa maja, początek czerwca, bo tam żniwa są wcześniej, niż u nas. Czyli wróciły, powiedzmy sobie, późną wiosną, z początkiem lata. I Rut chcąc zadbać o utrzymanie udaje się na pole, aby tam zbierać kłosa przy żniwach. Tzn. w ogóle zbierać zboże, ale starotestamentowe prawo przewidywało — zresztą obowiązuje do dzisiaj Żydów — że jeżeli podczas żniw, albo podczas winobrania spadną na ziemię jakieś kłosa czy winogrona, czy spadną resztki owoców czy warzyw, to to, co spadnie, pozostaje dla ubogich, ale także pozostaje częścią zapłaty dla tych, którzy pracują. W związku z tym pracująca osoba, w tym również pracująca Rut, zbierała resztki ziarna, dokładniej kłosa, i brała to dla siebie. I zobaczył ją podczas tej pracy bardzo zamożny mężczyzna mieszkający w Betlejem, właściciel tego pola, który miał na imię Booz. Dostrzegł ją, dowiedział się, kim jest, przepytal, kim jest. A gdy dowiedział się, że jest młodą wdową, która przybyła z Moabu, a więc nie jest Izraelitką, to polecił innym, zwłaszcza mężczyznom, żeby jej nie dokuczali. Oczywiście jest w tym pewien podtekst, bo młoda wdowa i pracujący tam robotnicy — sytuacja mogła spowodować jakieś z ich strony niezręczności dla niej, nazwijmy to ogólnie. Wobec tego właściciel pola przykazał, żeby ją traktowano z należyтым szacunkiem. I tak się stało. I pod wieczór ona przychodzi do swojej teściowej i przynosi sporo ziarna. Ziarno jest przeznaczone dla obu, obie będą z niego korzystały. Bo obie będą miały mąkę, a z mąki chleb. I Noemi wypytuje swoją synową jak to się stało, że ma tyle ziarna. No, uczciwie pracowała, wydajnie pracowała, nie odpoczywała, spotkała życzliwego człowieka, postarała się i ma. Nie ma w tym nic kradzionego, nie ma w tym nic nieuczciwego, nie ma w tym nic podejrzanego. A kim jest ten, u którego pracowałaś? Na to odpowiada: ten człowiek ma na imię Booz.

Noemi przypomina sobie, że Booz należy do rodziny jej męża, tego zmarłego Elimeleka. A więc jest krewnym, którego może dotyczyć obowiązek lewiratu, obowiązek szwagrostwa, bo przynależy do rodziny męża, który nie żyje. Ale rzecz w tym, że był to jej mąż. Zatem obowiązek lewiratu dotyczyłby teściowej. To dla Booza, zwłaszcza, że był młody, nie był szczyt szczęścia. Należało znaleźć wyjście, kobiece wyjście, z całej tej sytuacji. I to, do czego dochodzi teraz, oddaje swoście pewien humor w patrzeniu na te sprawy, i jednocześnie oddaje, jeżeli tak można powiedzieć, specyfikę starożytnej sytuacji. A również oddaje bardzo dobrze, jak się wydaje, psychologię kobiet i sposób myślenia, i podejścia, i patrzenia kobiet na te sprawy. Otóż Noemi, teściowa, szuka jakiegoś sposobu, żeby Booz zainteresował się jej młodą synową. Powiada do synowej tak:

Noemi, teściowa Rut, powiedziała do niej: «Moja córko, czyż nie powinnam ci poszukać spokojnego miejsca, w którym byłabyś szczęśliwa? Oto czyż nie jest naszym powinowatym Booz, Booz, z którego dziewczętami ty byłaś? On to właśnie dzisiaj wieczorem ma czyścić jęczmień na klepisku. Umyj się i namaść, nałóż na siebie swój płaszcz i zejdź na klepisko, ale nie daj się jemu poznać, dopóki nie skończy jeść i pić. A kiedy się położysz, ty zauważysz miejsce jego spoczynku, wyjdiesz, odkryjesz miejsce przy jego nogach i położysz się, a on sam wskaże ci, co masz czynić».

Zręczne! Proszę zauważyć, że nie przykładamy do tego naszych dzisiejszych kategorii moralnych także i z tego względu że, jak zobaczymy, nasza podejrzliwość może tutaj posuwać się zbyt daleko. I to, co nam przychodzi do głowy, nie przyszło do głowy Rut, i nie przyszło do głowy Boozowi. Czasami ludzie są lepsi, ostrożniejsi, rozsądniejsi, niż to sobie wyobrażamy i niż myślimy. Więc i tu przychodzi nam do głowy określony scenariusz ale okazuje się, że ten scenariusz nie jest realizowany

według tego, co my sobie wyobrażamy, tylko przebiega nieco inaczej. Mianowicie odpowiedziała Rut — odpowiedziała teściowej, bo rozmawiają dwie kobiety:

«Wszystko, co mi powiedziałaś, wykonam».

Dogadały się między sobą, zrozumiały się dobrze i widać że współdziałają w takiej swoistej intrydze, której celem jest pozyskanie męża dla Rut.

Zeszła więc na klepisko i uczyniła to wszystko, co kazała jej teściowa. Booz po jedzeniu i picciu, w dobrym samopoczuciu poszedł położyć się na brzegu stosu jęczmienia. Wtedy Rut podeszła cicho, odkryła miejsce przy jego nogach i położyła się. A w środku nocy Booz poczuł zimno i rozglądając się dokoła zobaczył kobietę leżącą przy jego nogach. Zapytał: «Kto ty jesteś?» Odpowiedziała: «Ja jestem Rut, służebnica twoja. Rozciągnij brzeg swego płaszcza nade mną, albowiem jesteś powinowatym».

Otóż w tej niezwyklej sytuacji, w tej sytuacji daleko posuniętej bliskości, można by powiedzieć: zażyłości, nie ma jeszcze nic, co według naszych kategorii byśmy uznali za grzeszne. Rut daje poznać swoje pragnienie, swoją potrzebę. Jednocześnie daje poznać, mówiąc naszym językiem, że jest bardzo Boozem zainteresowana, że powinien — jeżeli tylko chce — dopełnić wobec niej obowiązek owego lewiratu, owego szwagrostwa. Ponieważ jest powinowatym, tzn. jest krewnym jej teścia, to składa mu propozycję że oto ona nie jest taką pierwszą lepszą dziewczyną, tylko jest taką, którą on powinien się zainteresować inaczej, niż innymi. Na to on powiedział — i proszę zwrócić uwagę na język:

«Błogosławiona bądź, moja córko, przez Pana! Jeszcze lepiej niż za pierwszym razem okazałaś swoją miłość za drugim razem, gdy nie szukałaś młodych mężczyzn, biednych czy bogatych.

Otóż miłość za pierwszym razem to miłość do męża, który umarł, i do jego matki, która stała się jej teściową. Miłość za drugim razem to pragnienie - prośba, by Booz ją poślubił i w ten sposób wzbudził potomstwo swojemu krewnemu. Bo dziecko, które ewentualnie urodzi się z ich związku, będzie dzieckiem zmarłego męża. Proszę zwrócić uwagę ciągle na ten element, na który już zwróciliśmy uwagę wcześniej: to będzie prawnie biorąc dziecko zmarłego męża. I on ten pomysł pochwała.

Nie lękaj się więc, moja córko; wszystko, co powiedziałaś uczynię dla ciebie, gdyż wie każdy mieszkaniec mego miasta, że jesteś dzielną kobietą.

Wydawać by się mogło, że sprawa została rozwiązana. Ale jak to w pięknej legendzie, rzecz ma jeszcze jedną komplikację. A komplikacja na tym polega, że Booz najwidoczniej wcześniej się nią zainteresował, skoro dodaje tak:

Jednakże, jeśli jest prawdą, że jako krewny [twego męża] mam prawo wykupu, to jest jeszcze krewny bliższy ode mnie. Pozostań tutaj przez noc, a rankiem, jeśli on będzie chciał wypełnić wobec ciebie swój obowiązek jako krewny [twego męża], dobrze będzie, jeśli go wypełni, lecz jeśli nie będzie chciał go wypełnić, to na życie Pana, ja go wypełnię względem ciebie. Śpij aż do rana!»

I w ciągu dnia ma miejsce nowy epizod, znów odbiegający od naszych przyzwyczajęń, ale bohaterami jest dwóch mężczyzn. Mianowicie Booz odnajduje tego krewnego, który był bliższy i Noemi, i Rut. I zaczyna w sposób, w którym też jest pewna intryga. Mianowicie mężczyzna, który wykorzystywał prawo lewiratu, czyli w takiej sytuacji pojmował tę młodą wdowę, jednocześnie otrzymywał majątek, który należał do jej zmarłego męża. I wielu wykonywało ów obowiązek nie tyle ze względu na wdowę, ile ze względu na majątek. Otóż jeżeli ten majątek był duży tak, jak tutaj było pole, to rzeczywiście nie gardzono takim kąskiem. I Booz postanawia odnaleźć tego krewnego, i zaczyna od majątku. Pyta go: Czy wiesz, że twój krewny nie żyje? Wiem. Czy wiesz, że tobie

przypadałby jego majątek, gdybyś poślubił jego owdowiałą żonę? Wiem. Godzisz się na to? Tak. Ale czy wiesz, że musisz poślubić również i ją? Tak! Godzisz się na to? Nie! Majątek — tak, żona — nie. Liczył na to być może, że majątek leży na terenie Betlejem, a owdowiała żona jest Moabitką, czyli nie przynależy do tego miasta, nie jest Izraelitką. Więc wcześniej czy później się wyniesie i będzie mógł zrealizować tylko to, co chce, a nie to, co musi. Więc przyjęcie majątku okazało się łatwiejsze dla niego, niż ewentualność poślubienia cudzoziemki, ewentualność poślubienia młodej wdowy.

Zatem w rozmowie obaj panowie ustalili, że skoro nie decyduje się z nią ożenić, to i majątek do niego nie należy. I w związku z tym powinien to prawo lewiratu dopełnić ktoś inny. Działo się to, jak czytamy w tekście Księgi Rut — mogą sobie państwo na spokojnie ten tekst przeczytać, ja to skracam — w bramie miasta Betlejem. Zebrano dziesięciu mężczyzn, którzy byli świadkami tej rozmowy, i wobec tych świadków ów najbliższy krewny zaświadczył, że rezygnuje i z majątku, i z żony. Że wobec tego wybierze sobie taką żonę, jaką będzie chciał, i poprzestanie na tym majątku, który ma. Booz na to czekał. Dopełnieniem tego ślubu, dopełnieniem tej przysięgi była w starożytnym Izraelu, i mamy to tutaj wyjaśnione w szczegółach, była wymiana sandałów. Ja mam twój sandał, ty masz mój sandał — tak, jak wymiana pieczęci na znak, że ja mam coś twojego, co zaświadcza o twojej zgodzie, ty masz coś mojego, co zaświadcza o mojej zgodzie względem ciebie. Powtarzam — nawet jeżeli te wszystkie realia wydają nam się bardzo takie folklorystyczne to, proszę zauważyć, że dobrze oddają pewne napięcia, uwarunkowania i uwikłania w tej, w końcu bardzo ludzkiej sytuacji. I czytamy dalej:

Wtedy powiedział Booz do starszyny i do całego ludu: «Świadcami jesteście, że nabyłem z rąk Noemi to wszystko, co należało do Elimeleka, i wszystko, co należało do Kiliona i Machlona. A także nabyłem dla siebie za żonę Rut Moabitkę, żonę Machlona, aby utrwalić imię zmarłego na jego dziedzictwie, aby nie zginęło imię zmarłego wśród jego braci ani wśród jego współmieszkańców.

Booz więc, inaczej niż ten bliższy krewny, chce poślubić Rut i ma świadomość, że chłopiec, który urodzi się z tego związku, będzie uważany za dziecko jej zmarłego męża. Więc jest to podwójny, jeżeli tak można powiedzieć, uczynek miłości, uczynek miłosierdzia. Jeden okazany owdowiałej kobiecie, a drugi okazany jej nieżyjącemu mężowi, bo w ten sposób przedłużano, jeżeli tak można powiedzieć, życie, przedłużano trwanie pokolenia. Odbył się więc ślub, połączyli się ze sobą. Świadcami tego było całe Betlejem. Otrzymali błogosławieństwo, związali się i wkrótce na świat przyszedł syn.

Pan sprawił, że poczęła i urodziła syna. Kobiety mówiły do Noemi:

Kobiety mówiły do teściowej, która stała się babcią tak:

«Niech będzie błogosławiony Pan, który nie pozwolił, aby dzisiaj zabrakło ci powinowatego z prawem wykupu. Imię jego będzie wspomniane w Izraelu. On będzie dla ciebie pociechą, będzie cię utrzymywał w twojej starości. Zrodziła go dla ciebie twoja synowa, która cię kocha, która dla ciebie jest warta więcej niż siedmiu synów».

Mamy więc takie swoiste błogosławieństwo innych kobiet pod adresem babci. Czy to się zdarza dzisiaj? Na pewno tak. Na pewno kiedy w rodzinie przychodzi na świat wnuk, to babcia doczeka się niejednego komplementu, niejednej pochwały, niejednej gratulacji. Jest z tego powodu bardzo dumna. I tutaj mamy też: nagrodą dla Noemi za jej dobroć względem synowej jest to, że doczekała się wnuka. I z tego powodu cieszy się całe Betlejem.

Wzięła Noemi dziecko i położyła je na swym łonie. Ona też je wychowywała. Sąsiadki nadały mu imię. Mówiły: «Narodził się syn dla Noemi», nadały mu imię Obed.

I tak doszliśmy niemal do szczęśliwego końca. Mianowicie mamy z powrotem szczęśliwą babcię, mamy z powrotem szczęśliwą mamę dziecka, która wyszła pomyślnie za mąż, mamy wreszcie wnuka.

Gdzie tu jest Pan Bóg? Bo rozważamy cały czas: *Człowiek wobec Boga; Bóg wobec człowieka*. Człowiek wobec Boga jest obecny w tym tutaj, że te kobiety w zwyczajnym życiu, w trudnych

okolicznościach, w trudnych warunkach zachowały względem siebie miłość, której wyrazem była lojalność, dobroć, szacunek, przywiązanie — większe, niż normalnie w życiu.

A gdzie tu jest Bóg? W XVIII wieku żył rabin pod Warszawą, w Górze Kalwarii, do niego przyszedł współwyznawca, Żyd, który podlegał ówczesnym prądom tzw. żydowskiej haskali czyli oświecenia — to był wpływ Woltera, Rousseau, i innych oświeceniowych myślicieli, którzy ateizowali. Jeden z tych wpływów polegał na tym, że w środowiskach i chrześcijańskich, i żydowskich, kwestionowano istnienie Boga. Mówiono, że Boga nie ma. I przychodzi do rabina taki młody wątpiący i powiada: „Dam ci rubla”, bo rzecz działa się pod zaborami, pod koniec XVIII w, „jeżeli mi powiesz, gdzie jest Bóg”. Na co rabin zastanowił się i powiada: „A ja dam ci pięć rubli jeżeli mi powiesz, gdzie Go nie ma!” I w Księdze Rut jest podobnie. Otóż gdy stawiamy pytanie: „Gdzie jest Bóg?”, to odpowiedź jest bardzo przejrzysta. On tu jest wszędzie, przez cały czas. Dochodzi do głosu w tych dobrych wyborach, których dokonują ludzie. On usposabia, ale też te dobre wybory mają na względzie Boga, bo kierują się tym, co jest dobre. A dobro jest wartością, wiele razy to mówimy, o którą się warto starać, trzeba się starać dla niego samego. I tam, gdzie jest dobro, tam jest Pan Bóg. Tam, gdzie jest miłość, jest także to, co jest praktycznym wyrazem miłości, czyli miłosierdzie. Bóg był tu od początku do końca. Kiedy wydawać by się mogło tym kobietom, że straciwszy mężów w jakiś sposób zeszyły z pola widzenia Pana Boga, to by z pewnością przegrały i wydarzenia by nie potoczyły się tak, jak się potoczyły. Ale one tę obecność Boga czuły, nawet jeżeli o Nim nie mówiły. Raz tylko Rut powiedziała: *twój naród będzie moim narodem, a twój Bóg będzie moim Bogiem*. I to wyznanie wiary realizowały nie w słowach, tylko w czynach. Otóż ważniejsza bardzo często niż ortodoksja, czyli nacisk na poglądy, zapatrywania, jest ortopraksja, czyli właściwe postępowanie. I we właściwym postępowaniu, w postępowaniu naznaczonym wiernością normom moralnym, dochodzi do głosu to, co prawdziwie Boże. Ich nadzieja, ich wzajemna lojalność nie tyle zostały nagrodzone, co uzyskały, można by powiedzieć, swój szczęśliwy koniec, bo one do tego prowadziły, one ku temu zmierzały.

Ale to nie wszystko. Ostatnie zdanie Księgi Rut brzmi tak: on to — czyli Obed, ów syn zrodzony z Rut

jest ojcem Jessego, ojca Dawida.

A więc w tych okolicznościach przedziwnych, z Rut Moabitki, i z Booza Betlejemity, przychodzi na świat dziecko, które będzie ojcem Jessego, w ten z kolei ojcem króla Dawida. W ten sposób Rut Moabitka, cudzoziemka, ze swoimi trudnymi problemami i trudnym życiem, zostaje włączona w Boży plan zbawienia. W ten sposób, państwo zauważą, dochodzi do przedziwnego paradoksu. Bóg wybrał Izraelitów, związał się z nimi obietnicami, przyrzeczeniami, przymierzem, i zapowiedzią tego, że spośród nich wyjdzie ten, który przełamie grzech, niewierności, zło — Mesjasz, pomazańc. Spodziewali się narodzin tego pomazańca przez długie wieki. Ale oto ukazuje się, że w rodowódzie tego pomazańca są nie tylko Izraelici. Jest choćby Moabitka Rut. A więc Boży plan zbawienia wychodził poza naród Bożego wybrania. Bóg wybrał Izraelitów nie do przywilejów, ale do odpowiedzialności. Tutaj tym narzędziem odpowiedzialności była Noemi. A stała się dzięki Noemi także Rut.

Kiedy otwieramy Ewangelię św. Mateusza, to mamy na samym początku rodowód Jezusa, podzielony na trzy części. Otóż kiedy czytamy ten rodowód, to on nas nudzi. Bo mamy czterdzieści dwa imiona: ten był ojcem tego, ten był ojcem tego, i tak liczba czterdzieści dwa podzielona na trzy części, czyli trzy razy po czternaście. I w tej pierwszej czternastce, w tej pierwszej części czytamy tak:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

Czyli cofamy się: Jezus Chrystus, Dawid, Abraham. I czytamy:

Abraham był ojcem Izaaka; Izaak ojcem Jakuba; Jakub ojcem Judy i jego braci; Juda zaś był ojcem Faresa i Zary, których matką była Tamar.

Pierwsza wzmianka o kobiecie, znamy ją z księgi Rodzaju, i również miała swoje własne przygody.

Fares był ojcem Ezrona; Ezron ojcem Arama; Aram ojcem Aminadaba; Aminadab ojcem Naassona; Naasson ojcem Salmona; Salmon ojcem Booza, a matką była Rachab. Booz był ojcem Obeda, a matką była Rut. Obed był ojcem Jessego, a Jesse ojcem króla Dawida.

Rut w Nowym Testamencie weszła do rodowodu Jezusa Chrystusa, do rodowodu Mesjasza. Jest jedną z czterech kobiet, które są w tym rodowodzie. Ten rodowód, ta Ewangelia św. Mateusza była przewidziana przede wszystkim na użytek żydowski — zarówno tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, jak i tych, którzy w czasach św. Mateusza jeszcze w Jezusa nie uwierzyli. Oni doskonale wiedzieli o co w tym rodowodzie chodzi. Oni doskonale wiedzieli co Mateusz chciał powiedzieć. A Mateusz chciał powiedzieć, że Jezus, który narodził się w Betlejem, to jest Dawid, Dawid, Dawid. Na innego nowego Dawida nie czekajcie! Nie czekajcie dłużej na Mesjasza! Oczekiwanie się skończyło. Oczekiwanie się skończyło w Betlejem czyli tam, gdzie 1100 lat wcześniej pośród tych wszystkich bohaterów wiary była także Noemi i Rut. W Ewangelii św. Mateusza nie ma wzmianki o Noemi, ale jest wzmianka o Rut Moabitce. I w ten sposób jest ona obecna w rodowodzie Mesjasza. To nam ukazuje bardzo ważną sprawę, bardzo ważną rzeczywistość. Bóg nie działa tak, jak my sobie to wyobrażamy, jak my tego chcemy, jak my byśmy od Niego oczekiwali. Bóg działa po swojemu. Jego narzędziami stają się ludzie, których powołania i przydatności nie sposób przewidzieć ani nie sposób zaprojektować. Rut weszła do rodowodu Mesjasza, stała się babcią króla Dawida tylko dlatego, że wcześniej była Bogu pod każdym względem wierna. I nic nie znaczyło to, że nie była Izraelitką. Okazała ufność Panu Bogu, wobec tego stała się elementem Bożego planu zbawienia.

Myślę, że w tegorocznym Adwencie warto będzie pamiętać o owej Rut. Rut, której udział w Bożym planie zbawienia odbiega od innych.

## Koty

I na koniec jeszcze jedno. Może potraktujmy to króciutkie rozważanie, króciutką informację, jako swoisty upominek mikołajkowy. A rzecz jest błaha, chociaż niekoniecznie. Miesiąc temu, po ostatnim spotkaniu rozmawiając z jedną panią wspomniałem, że mam kota — tzn. mam w domu kota! I zapytała mnie: „No dobrze, kota.” „A jaki kot?” „Czarny.” „Czarny kot? A Pismo Święte co mówi o kotach? I jak jest kot w wierze chrześcijańskiej?”

To przez ostatnie trzy minuty będzie o kotach. Otóż kot ma dwa przymioty, do których nawiązuje nie tyle Pismo Święte, co później tradycja. Mianowicie kot widzi w nocy, i kot ma wąsy. Te wąsy bywają dzisiaj nazywane wibrysy. Wąsy są bardzo ważne. Nie wolno kotu ani obcinać, ani skracać, ani w jakiś sposób dotykać jego wąsów dlatego, że kot tymi wąsami wyczuwa to, co przed nim. Mało tego, wśród tych wąsów są tak bardzo delikatne, że reagują na ruch powietrza. Jeżeli są jakiegokolwiek drgania to kot wie, co się dzieje. Dlatego mogą państwo patrząc na kota zobaczyć, jak on jest taki pełny napięcia, wtedy te wąsy są najważniejsze.

Kot wywodzi się w ogóle z Egiptu, i lubi ciepło. Do Europy przywędrował późno, bo w okresie Imperium Rzymskiego, i musiał się dostosować do Europy, bo są tu rejony, które są zimne. I nasze koty to są koty europejskie czyli takie, które różnią się od tych egipskich, bo tamte by w naszych warunkach nie przetrwały. A te, jak państwo doskonale wiedzą, nawet w taką trudną zimą potrafią przetrwać.

O kocie w Piśmie Świętym jest jeden raz, i to kontekst jest mało budujący dla kota. Mianowicie w Księdze Barucha, to jest księga z I połowy VI w. przed Chr. — to był sekretarz proroka Jeremiasza — ów sekretarz kpi z obcych bóstw. Że obcy bogowie to są takie posągi, którym się oddaje cześć, i mówi tak (Bar, 6, 20 - 21):

Oblicze mają czarne od dymu unoszącego się ze świątyni. Na ciała i głowy ich zlatują nietoperze, jaskółki i inne ptaki, i koty po nich łażą.

To jest jedyna biblijna wzmianka o kotach. Nazywa się to w języku biblijnym naukowym — takie słowo, które występuje jeden raz w całym Piśmie Świętym — *hapax legomenon* — raz powiedziane. Kot jest *hapax legomenon*, jeden raz wspomniany w Biblii.

Ale kot zrobił w Europie w świecie chrześcijańskim dużą karierę — najpierw dobrą, a potem jego los był znacznie trudniejszy.



Najpierw o tej dobrej. Koty były w klasztorach. Tam, gdzie byli mnisi, tam były koty. Mało tego, te koty zazwyczaj były bardzo małe i towarzyszyły mnichom nie tylko z tego powodu, że łapały myszy, tępiły rozmaite szkodniki, ale ze względu na swoje wąsy i swoją czujność. Bardzo często spały obok mnichów, i jeżeli było jakieś niebezpieczeństwo albo zagrożenie, to kot to wyczuwał, trochę tak, jak gęsi. Ale ponieważ gęsi nie mogli mieć, bo mieszkali na pustyni, koty mogły.

Jedna z opowieści głosi, jak to do papieża Grzegorza Wielkiego, który zmarł w r. 604, przybył wędrowny mnich i opowiada Ojcu Świętemu o swoich dokonaniach, o swoich osiągnięciach. I papież słucha tego wszystkiego, i w pewnym momencie chciał wypróbować jego pokorę. I mówi do niego: „Słuchaj bracie. Wszystko to rozumiem, bardzo cię cenię. Ale ponieważ masz tyle sukcesów, to zostaw mi to, co masz najcenniejsze.” I wtedy mnich zza pazuchy wyjmując kotka i daje go papieżowi. A papież mówi: „Nie, nie, dziękuję! Zachowaj go sam!” Odkrywa i pokazuje, że on też ma kota. To jest opowieść, która krąży, także w Watykanie, do dzisiaj. Proszę pamiętać, że kardynał Ratzinger również miał kota. Miał, i poszedł z tym do Watykanu.

I druga opowieść, to jest opowieść z Irlandii. Otóż kiedy jeden z przełożonych zakonów udzielał pouczenia młodym mnichom, to mówił do nich tak: „Z jaką pilnością kot czyha na mysz, to wy musicie z taką samą pilnością łowić każdą Bożą myśl i każdy Boży zamiar. Musicie być jak koty czujne.”

Ale los kota uległ znacznemu pogorszeniu w średniowieczu. Mieli go zakonnicy, miały go także bardzo różne osoby. Miały go również wróżki i czarownice, których wtedy nie brakowało. I upodobały sobie w czarnych kotach. Gdy więc jakieś wróżby się nie sprawdzały, to cierpiały i koty, i one. I w wiekach średnich, jedenastym, dwunastym, kot w takiej powszechnej świadomości stał się symbolem szatana.

A resztę zrobili malarze. Otóż kiedy przedstawiano scenę Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie — mogą państwo przejrzeć malarstwo, może w jakimś muzeum, w internecie, czy w albumie — to zazwyczaj Maryja słucha anioła, a malarz w rogu umieszczał uciekającego kota. I w ten sposób ten uciekający kot stał się symbolem szatana, który ucieka przy Wcieleniu Syna Bożego. I z powodu tej wyobraźni malarzy koty oczywiście cierpiały, a czarne koty w szczególności.

Że nie jest to tylko średniowieczne utrapienie kotów, to podam przykład sprzed kilkunastu lat. Opracowaliśmy Biblię dla dzieci. Ja opracowywałem tekst, ilustracje robił ktoś inny. I przy scenie Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie, takiej dla dzieci, artysta zwyczajem dawnym, wpatrując się w inne obrazy, namalował czarnego kota. Ale namalował go przyjaźnie, nie uciekającego, tylko obok. Kiedy książka się rozeszła, do kurii wpłynął list od jednej z czytelniczek. Że jak to jest, że ten kot nie ucieka, tylko jest blisko Najświętszej Maryi Panny, w takiej sytuacji. I musiałem się z tego listu tłumaczyć biskupowi. Początkowo ksiądz biskup zalecił, żeby tego kota przemalować — bo usunąć go nie dało rady. Żeby z czarnego kota zrobić łaciatego. Ale powiedzieliśmy: „Jeżeli przemalujemy tego kota, to wyjdziemy naprzeciwko tym przesądom.” Mówi: „Może i tak”. I kot został.

Więc to o kocie w tradycji i Piśmie Świętym. Jak państwo zobaczą jakiegoś kotka, to popatrzcie na niego nie jak w średniowieczu, tylko jak papież Grzegorz i ów mnich, którzy jeden i drugi okazali mu serce i z pewnością doświadczyli jego przyjaźni.

Zanim będę życzył dobrych, błogosławionych i radosnych Świąt i Nowego Roku, to dwie rzeczy. Jeżeli ktoś z państwa ma możliwość przekazania czegoś dla ludzi dotkniętych powodzią — cokolwiek to będzie, czy środki czyszczące, czy jedzenie, czy ubrania itd. to przed następną konferencją, która odbędzie się 10 stycznia, w drugi poniedziałek stycznia, będzie wystawiony kosz. I panie zbiorą to i zawiozą jak wiele innych rzeczy, które już zawiozły, do gminy Wilków. Tamci ludzie wciąż tego wsparcia potrzebują. A to będzie o tyle dobre, że bezpośrednio kierowane do tych, którzy tam są.

Zapraszam więc na 10 stycznia. A wszystkim państwu życzę dobrych, radosnych, błogosławionych, spokojnych Świąt, i wszystkiego dobrego na cały Nowy Rok. Bardzo cieszę się, że możemy się razem spotykać, to dla mnie wielka również szkoła uczenia się cierpliwości, wytrwałości i mądrości. Mam nadzieję, że każdy z nas będzie też mógł coś doświadczyć z tego, czego doświadczyła Noemi i Rut.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 4 Przybycie trzech Króli (10 stycznia 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Bardzo serdecznie państwa witam w nowym roku. Cieszę się bardzo, że kontynuujemy nasze wykłady, nasze konferencje, nasze spotkania. To ogromna radość widzieć tylu wiernych, tylu słuchaczy. I w takim razie zaczynamy. Pamiętajmy, że dzisiaj jest dziewięć miesięcy od katastrofy smoleńskiej. Dziewięć miesięcy to taka nowenna — w drugą stronę, nie przed, tylko po. Pamiętamy o tych, którzy dziewięć miesięcy temu zginęli w Smoleńsku. Dobry to czas żebyśmy raz jeszcze polecili Bożemu miłosierdziu tych, którzy tam w Smoleńsku zginęli, i w ogóle wszystkich zmarłych, którzy modlitwy potrzebują. I żebyśmy na progu nowego roku poprosili również Pana Boga o błogosławieństwo dla siebie, dla nas, dla naszych rodzin, dla wszystkich, którzy na to błogosławieństwo się otwierają.

W Imię Ojca . . . Ojciec nasz . . . Stolica Mądrości . . .

Drodzy państwo! Już na samym początku, żeby niczego nie uronić, chciałbym bardzo serdecznie najpierw w imieniu powodzian, w imieniu organizatorów tej zbiórki, a także w imieniu własnym podziękować państwu, za te dary, które dzisiaj zostały przyniesione. Ja wiem że prócz tego, że trzeba było pogrzebać w domu, trzeba było także — i dla wielu z państwa mogło to być największym wysiłkiem — dostarczyć tutaj, przynieść te rzeczy. Więc one jutro już pojedą w tym przewidzianym kierunku, pojedą tam do potrzebujących. Na pewno tych potrzebujących jest wielu. I mamy odrobinę satysfakcji, że właśnie trafią tam, w te ręce, które tych przedmiotów, tych rzeczy, tych ubrań potrzebują. Powiedziały panie, które zajmują się tą zbiórką, że nie spodziewały się takiego odzewu, takiej odpowiedzi. Więc wszystkim za ten dar serca składamy bardzo serdecznie staropolskie „Bóg zapłaci!”

I przechodzimy do konferencji. Chciałbym, żeby ona była dla państwa interesująca. Żeby była przede wszystkim ciekawa i ważna. Żeby odnosiła się do czegoś, co dla nas jest ważne. I zastanawiając się nad tematem pomyślałem sobie, że przedmiotem tej dzisiejszej refleksji może być epizod przybycia trzech Mędrców do Betlejem, co obchodziliśmy podczas uroczystości Trzech Króli. A przeglądając przeszłość naszych konferencji zobaczyłem, że dosłownie dzień wcześniej tylko, ale pięć lat temu, mówiliśmy na ten temat. Nie wszyscy pięć lat temu byli — są także nowi słuchacze. Ale chciałbym wszystkim państwu, nawet tym, którzy pięć lat temu byli i doskonale pamiętają to, o czym mówiliśmy, przedstawić to z innej perspektywy. Może też ciekawe zadanie, czy ciekawe wyzwanie, będzie polegało na tym, że można porównać tę refleksję sprzed pięciu lat z dzisiejszą. Ten, kto ma tamten zapis albo kto może odsłuchać, może zobaczyć jak odmiennie można podchodzić do tekstów Pisma Świętego nawet, jeżeli to robi ten sam komentator.

Otóż ten fragment Ewangelii św. Mateusza jest doskonale znany — o przybyciu trzech Mędrców, którzy w naszej polskiej tradycji, wrócimy do tego, są nazywani trzema Królami. O tym czytamy w święto Objawienia Pańskiego. I dzisiaj chciałbym, żebyśmy się temu tekstowi przyjrzelili dużo głębiej, i żebyśmy odpowiedzieli sobie na pytania, które być może w sobie nosimy, a na które odpowiedź wcale nie jest taka prosta. A także żebyśmy pogłębili swoje spojrzenie na ten właśnie fragment i na ten epizod.

Przypominam, że przedmiotem naszej tegorocznej refleksji jest „Bóg wobec człowieka; człowiek wobec Boga”. Na ostatniej naszej konferencji tym przedmiotem refleksji była Rut i Noemi. Mówiliśmy o miłości rodzinnej, tej jednej z najtrudniejszych zapewne, pomiędzy teściową i synową, o rozmaitych rodzinnych układach i o tym, jak Pan Bóg rozmaite trudne okoliczności wykorzystał dla dobra i w kierunku dobra.

A dzisiaj przechodzimy do rzeczywistości Nowego Testamentu. Ten epizod, który chcemy dzisiaj rozważyć, jest uznawany za jeden z najtrudniejszych dlatego, że pojawia się pytanie odnośnie do jego historyczności. Czy rzeczywiście trzej Mędrcy, jak to przyjęło się w naszej tradycji, przybyli ze Wschodu, aby oddać chwałę Jezusowi? A jeżeli tak się stało, skoro przybyli, to jak to było możliwe, że do tego rodzaju zainteresowania i do tego rodzaju wyprawy do Betlejem doszło, i jak ona mogła przebiegać? A jeżeli ów epizod miał miejsce, to co z niego dla nas wynika?

Otóż ten epizod jest opisany w jednej tylko Ewangelii, Ewangelii św. Mateusza. I to nam daje sporo do myślenia dlatego, że Ewangelia św. Mateusza została napisana, bardzo wcześnie, na użytek tych pierwszych chrześcijan, tych pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa, którzy byli Żydami. A także na użytek tych Żydów, którzy jeszcze w tym czasie, mniej więcej w połowie I wieku, 20 – 30

lat po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, jeszcze w Chrystusa nie uwierzyli. Ta Ewangelia została pierwotnie napisana w którymś z języków semickich. Istnieją domysły, spory, kontrowersje czy był to język hebrajski, czy był to język aramejski. Zdecydowana większość uczonych, opierając się na świadectwach starochrześcijańskich, przyjmuje, że był to język aramejski. Aramejski i hebrajski są do siebie bardzo podobne. Oczywiście czują to ci, którzy znają jeden z tych języków, albo obydwa języki. Do dzisiaj hebrajskim mówią Żydzi, to jest język, którym mówi się w Izraelu — odżył w XIX wieku. Natomiast językiem aramejskim mówi tylko niewielka grupa chrześcijan, którzy zamieszkują na terenie dzisiejszej Syrii, a także na terenie dzisiejszego północnego Iraku.

Tak czy inaczej Ewangelia została napisana w języku semickim, a więc adresowana była do świata żydowskiego. I w związku z tym musiała respektować, musiała uwzględniać rozmaite żydowskie realia. Tzn. ewangelista Mateusz kierując się do swoich rodaków musiał uwzględniać, respektować to, co oni znali, co wiedzieli, co mogli w jakiś sposób zweryfikować. Otóż ten fragment, który mamy przed sobą — ja go będę czytał, rzecz jasna, w polskim przekładzie — rozpoczyna się tak:

Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy

Zanim posuniemy się kawałek dalej musimy sobie zrobić dłuższą dygresję. Musimy sobie wyjaśnić niejako słowo po słowie, a także przypomnieć historię tamtego rejonu świata, Bliskiego Wschodu, a także jeszcze dalej, Środkowego Wschodu, bo to dla zrozumienia tego fragmentu jest bardzo ważne. Najpierw Mateusz podkreśla historyczność narodzin Jezusa, tzn. osadza je konkretnie w czasie. Gdy zaś Jezus urodził się w Betlejem w Judei — a więc osadza to geograficznie, bo Betlejem leży na terenie krainy, która nosi nazwę Judea, za panowania króla Heroda.

Otóż porównywanie Ewangelii, wnikliwa analiza Ewangelii daje nam bardzo wiele do myślenia. Powiedzieliśmy tak: Mateusz myśli po żydowsku, pisze dla Żydów, którzy uwierzyli bądź nie uwierzyli, i tych ostatnich stara się przekonać. Dla odmiany Łukasz pisze dla chrześcijan, którzy byli pochodzenia pogańskiego, bądź do pogan, o których chciałby, żeby stali się chrześcijanami. Perspektywa Mateusza jest specyficznie żydowska, dlatego podaje realia żydowskie: urodził się w Betlejem, w Judei, za panowania króla Heroda. To wszystko są składniki historii i tożsamości żydowskiej. Dla odmiany Łukasz, który pisał na użytek innych adresatów swoją Ewangelię, osadza narodziny Jezusa Chrystusa w geografii i historii Imperium Rzymskiego: podaje imię rzymskiego cesarza, wskazuje na te realia, które Rzymu dotyczyły, bo one chrześcijanom pogańskiego pochodzenia były bliższe. Ile to razy podkreślaliśmy, że Ewangelie są tak jak cztery fotografie jednego człowieka. Państwo dobrze wiedzą, bo ten obraz przytaczam przy różnych okazjach. Kiedy każdy z nas pójdzie do fotografa jednego, drugiego, trzeciego i czwartego — to nawet jeżeli dokonamy zdjęć jednego dnia, to na każdym zdjęciu jesteśmy inni. Jeżeli fotograf robi nam po kolei dziesięć zdjęć, to potem powiada: „Proszę sobie wybrać to najlepsze”. Każde z nich jest prawdziwe, ale jedno czy drugie podoba nam się szczególnie. Bo na nim jest jakaś mina, jakiś wyraz oczu, spojrzenie, zainteresowanie, zaciekawienie, mądrzejszy wygląd itd. itp. Więc są różne powody, dla których wybieramy sobie tę, a nie inną, fotografię. Pozostały nam portrety Jezusa dokonane przez czterech fotografów, którzy pisali nie obrazem, ale namalowali portret Jezusa słowami. Ewangelia św. Mateusza ukazuje nam Jezusa w świecie żydowskim. A więc urodził się — powtarzamy — w Betlejem, w Judei, za panowania króla Heroda. Jego współcześni to wszystko mogli sprawdzić, to wszystko mogli zweryfikować. I dodaje:

oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy

W języku greckim, bo ta Ewangelia zachowała się do naszych czasów w języku greckim i przekłady tej Ewangelii pochodzą z greki, to, co tłumaczymy jako *Mędrcy*, brzmi [Oj magoj], tłumaczone czasami jako *Magowie*. A tu — *Mędrcy*. A my, w naszej polskiej tradycji mamy *Królowie*. Powtarzam raz jeszcze — do tego wrócimy pod koniec naszych rozważań, ale w tekście greckim jest [magoj].

*Ze Wschodu* — w tekście greckim jest [Anatole]. [Anatole] po grecku to właśnie *Wschód*. Otóż dla Greków Wschód to była Anatolia, czyli Azja Mniejsza, dzisiejsza Turcja. Bo gdy z Grecji patrzono w kierunku wschodzącego słońca, to patrzono właśnie na Azję Mniejszą, stąd ta nazwa Anatolia.

Natomiast dla mieszkańców Bliskiego Wschodu, dla mieszkańców Palestyny, Wschód to była Mezopotamia, i dalej Persja. Bo patrząc z tamtej perspektywy właśnie w Mezopotamii i Persji kwitło życie, była historia, mieli swoją tożsamość. I mówić [k Anatole] z perspektywy Żyda palestyńskiego to było kierować swój wzrok ku Mezopotamii i ku Persji. Żeby mieć lepsze wyobrażenie to Mezopotamia jest tam, gdzie leży dzisiejszy Irak. Natomiast Persja jest tam, gdzie leży dzisiejszy Iran. Dobrze wiemy, że Irak i Iran to są bardzo zapalne punkty dzisiejszego współczesnego świata, słyszymy o nich dość często. I w czasach starożytnych były to rejony świata niesłychanie rozwinięte. Trzeba pamiętać, że Mezopotamia — nazwa pochodzi od [Mezos Potamos], *Międzyrzecze*, między Tygrysem i Eufratem — stanowiła kolebkę cywilizacji obok Egiptu. Tutaj mamy dwie rzeki, Tygrys i Eufrat, w Egipcie mamy Nil. I właśnie bliskość tych rzek i pożytki z tych rzek przesądziły o rozwoju cywilizacji.

Więc patrząc z perspektywy Żyda palestyńskiego Anatolia to było czy to właśnie Międzyrzecze, czy to właśnie Persja. Otóż według najstarszej chrześcijańskiej tradycji chodzi o Persję. Że z Persji, z terenu dzisiejszego Iranu przybywają [oj magoj] do Jerozolimy. Zwróćmy uwagę: nie przybywają do Betlejem, przybywają do Jerozolimy. I teraz musimy się nieco cofnąć w czasie. Bo to, co powiem, zapewne części z państwa jest znane, można to połączyć z wiedzą z poprzednich naszych konferencji, ale też być może rzuci nowe światło na ten epizod. Otóż Persowie pojawili się na tych terenach, o których mówimy, na wschód od Mezopotamii, w drugim tysiącleciu przed Chrystusem. Różnili się od mieszkańców Mezopotamii i Bliskiego Wschodu tym, że o ile ci ostatni to byli Semici, o tyle Persowie to była ludność indoeuropejska. Tak jest zresztą do dzisiaj. Iran podtrzymuje tradycję Persji, znamy najbardziej dywany perskie, jeszcze w naszych czasach był szach perski, potem to się trochę zmieniło.

Otóż ludność Persji, ludność Iranu, to jest ludność, która przynależy do tej samej rasy, do której my przynależymy. Stąd również te tarcia polityczne między Iranem a tamtejszymi innymi mieszkańcami Bliskiego Wschodu, którzy są Semitami. Otóż ta ludność indoeuropejska, która później otrzymała nazwę Persów, ustabilizowała się tam, przybyła tam na ok. półtora tysiąca lat przed Chrystusem, zasiedliła te tereny i żyła dość spokojnie, nie nękana przez nikogo, chyba że czasami na obrzeżach przez Asyryjczyków i Babilończyków, którzy wtedy na terenie Iraku byli bardzo silną potęgą. Sytuacja zmieniła się tysiąc lat później. Proszę popatrzeć — jak po tej historii starożytnej skaczymy! Otóż ok. roku 550 przed Chrystusem Persowie, już wtedy nosili taką nazwę, na tyle nabrali siły, na tyle się umocnili i na tyle się skonsolidowali, że podjęli otwartą walkę z Babilończykami, do których należała wtedy hegemonia w tym rejonie świata. I okazało się, że babiloński kolos był na glinianych nogach, że potęga budowana przez Babilończyków upadła bardzo szybko. I w roku 539 Babilończycy musieli uznać władzę Persów, pokonani przez nich. A władcą który ich pokonał, był niejaki Cyrus. Cyrus w roku 539 rozciągnął swoje wpływy praktycznie na cały Bliski Wschód.

Kto z państwa interesuje się historią starożytną to wie, że nam później, którzy patrzymy na te wydarzenia z perspektywy Greków, to ta historia kojarzy się bardzo źle. Bo gdy Persowie uporali się z Babilończykami, gdy bardzo szybko zajęli tereny dzisiejszej Palestyny, i bardzo szybko zajęli tereny dzisiejszej Turcji tworząc bardzo silne imperium, to wtedy skierowali się na zachód. Był to pierwszy, i jak do tej pory właściwie jedyny raz, kiedy jakaś potęga azjatycka skierowała się w kierunku Europy. Mówię: „pierwszy”, ale z tym „jedynym” to nie do końca prawda dlatego że później, gdy minęło kolejne tysiąc lat, taką samą inwazję podjęli Arabowie. I wiemy, że Arabowie zajęli całą Afrykę Północną, zajęli Hiszpanię, zajęli południową Francję. Chcieli zrobić taką pętlę dookoła Morza Śródziemnego, ale zostali rozgromieni przez Karola Młota w bitwie nieopodal Paryża, i musieli cofnąć się do dzisiejszej Hiszpanii i Portugalii. Ale żeby nie zanudzać państwa szczegółami historycznymi i nie stracić tego, co najważniejsze, to musimy powiedzieć, że ci Persowie prowadzili bardzo sprytną politykę. Można by ich nazwać Amerykanami starożytności. Niekoniecznie gnębili ludność, którą podbijali, tylko prowadzili politykę kija i marchewki. Kto był niegrzeczny, to go kijem! A kto starał się wykonywać perskie nakazy, to widział przed sobą marchewkę i korzystał z tego na rozmaite sposoby. I w tej konfrontacji Persów z Grekami, która stała się przedmiotem rozmaitych greckich opowiadań — wiemy o bitwie pod Maratonem, i cała Grecja wspomina perskie epizody — koniec końców Persowie wyszli pokonani.

Ale nie to chcemy powiedzieć. Na terenach zajęte przez Persów na ok. 500 lat przed Chrystusem znajdowało się, i do tego dążę, bardzo wielu Izraelitów, bardzo wielu, powiedzielibyśmy dzisiejszym

językiem, Żydów. Z tym, że słowo *Żydzi* i rzeczywistość żydowska są troszeczkę późniejszego pochodzenia. Więc — Izraelici. Być może państwo pamiętają że w r. 722 przed Chrystusem, gdy upadła Samaria i Królestwo Izraela, to wtedy Asyryjczycy, którzy poprzedzili Babilończyków, zaciągnęli z Królestwa Izraela daleko na wschód, do Mezopotamii i na obrzeża Persji, ok. pięćdziesiąt tysięcy Izraelitów. To się działo na ponad 700 lat przed Chrystusem. To była wtedy ogromna deportacja. I ci Izraelici, których tam deportowano, zachowali swoją tożsamość, utrwalili swoją tradycję religijną. Im zawdzięczamy w większości księgi święte Starego Testamentu. Żyli tam, wyznawali tam jedyne Boga. I utworzyła się bardzo prężna diaspora. W ten sposób, gdy Persowie na dobre zdobyli władzę na Bliskim Wschodzie, to do ogromnych wpływów w imperium perskim doszli również przedstawiciele Izraelitów. Tego dotyczy starotestamentowa Księga Estery, która opowiada nam o czasach panowania króla perskiego, który miał na imię Kserkses, rządził w latach 485 – 465 przed Chrystusem, miał żonę imieniem Waszti, jak opowiada Księga Estery, i po wielu przypadkach do których być może wrócimy podczas kolejnej konferencji, Estera doszła do wielkiego znaczenia na dworze królewskim. Kiedy się czyta Księgę Estery, to widać tam znakomitą znajomość rozmaitych realiów imperium perskiego. Dokładny opis zwyczajów, mamy kilkanaście słów zapożyczonych z języka perskiego. Ale największym zdumieniem dla archeologów było to, że gdy podjęto w takim mieście Suza prace wykopaliskowe to okazało się, że opis pałacu królewskiego, jaki mamy w Księdze Estery, doskonale przystaje do tego, co archeolodzy wydobyli na powierzchnię ziemi. A więc Księga Estery wskazuje na bardzo silne związki między Persami a Izraelitami. Izraelici przenikali tam bardzo mocno. Mamy też inne księgi starotestamentowe, które wskazują na to samo, np. Księga Tobiasza. Ona też odnosi się do wydarzeń i do wypadków na terenie Persji.

Do czego zmierzam? Otóż do tego, żeby państwo zrozumieli i przyjęli, że Persowie mieli możliwość przez kilka stuleci zetknięcia się z religią Izraelitów. Mieli możliwość poznania tej religii biblijnego Izraela. Mieli u siebie tysiące Izraelitów. Można to porównać do sytuacji, jaka istniała w Rzeczypospolitej I, II, kiedy na terenach naszej ojczyzny mieszkaly miliony Żydów. I nawet jeżeli między jednymi i drugimi, między Polakami a Żydami, Ukraińcami a Żydami, Białorusinami a Żydami istniała separacja, to jednak oczywiście ta koegzystencja owocowała także tym, że obie wspólnoty, obie społeczności się znały. Że każdy miejscowy chrześcijanin miał jakąś podstawową znajomość tego, czym jest judaizm. I odwrotnie, wyznawcy religii żydowskiej mieli pojęcie o chrześcijaństwie dlatego, że na co dzień spotykali się ze sobą i o siebie się ocierali. Zatem w imperium perskim z pewnością wiara w jedyne Boga, religia Izraelitów, była znana. Były znane również księgi święte. Docierały tam one, były czytane i objaśniane, komentowane, zapewne w języku aramejskim. Bo tamtejsi Izraelici już bardzo rzadko mówili po hebrajsku, albo wcale, natomiast mówili językiem aramejskim. Śladem tego zachowanym do dnia dzisiejszego, trochę późniejszego pochodzenia, jest tzw. piśmiennictwo targumiczne, tzn. przekłady Pisma Świętego na język aramejski.

I tak powoli chcemy dotknąć tego, co najważniejsze. Otóż proszę zauważyć — na ok. 250 – 200 lat przed Chrystusem wykryzalizowały się trzy ośrodki wiary w jedyne Boga, trzy ośrodki wyznawania Boga. Gdyby państwo byli studentami, to bym zapytał o ten trzeci — bo cały czas mówiłem o jednym, drugiego można się domyślać, a trzeci jest trudniejszy. Trzeba zatem powiedzieć tak. Jeden ośrodek wyznawania jedyne Boga to była oczywiście Palestyna. Tam mieszkali Żydzi, przede wszystkim w Judei, o której tu czytaliśmy, czyli w Jerozolimie i jej okolicach, i ich językiem był hebrajski lub/i aramejski, to zależy. Bo aramejski był wtedy takim językiem, jak dzisiaj angielski. I np. są kraje — Holandia, Szwecja, Dania — w których znajomość angielskiego dzisiaj jest po prostu powszechna. Ludzie mówią w swoim języku i po angielsku. Wtedy też mówiono po hebrajsku, ale mówiono też po aramejsku. Drugi ośrodek to Mezopotamia i obrzeża Persji, czyli teren dzisiejszego Iraku i Iranu. Tam mieszkali Izraelici, którzy posługiwali się wyłącznie językiem aramejskim. Mieli kontakt z miejscową ludnością, z ludnością perską, i te święte tradycje były tam znane. A trzeci ośrodek? Trzeci ośrodek, tak czy inaczej, z pewnością państwo znają — to był Egipt i Aleksandria, gdzie mieszkali Izraelici, którzy mówili językiem greckim.

Tak więc mamy Żydów mieszkających w ojczyźnie, i Żydów mieszkających w dwóch ośrodkach tej diaspor, bo tam utrwalili się już na dobre, i właściwie to była już ich przybrana ojczyzna. Diaspora w Egipcie wydała tzw. Biblię Grecką, inaczej nazywaną Septuagintą, która stanowi przekład Pisma Świętego Starego Testamentu na język grecki. Natomiast ta diaspora w Mezopotamii miała zaowocować dużo później czymś, co przesądziło o kształcie życia żydowskiego do dnia dzisiej-

szego. Mianowicie tam w Mezopotamii i w sąsiedniej Persji powstał Talmud, który do dzisiaj jest takim zwornikiem życia żydowskiego.

Wracamy po tym przydługim wstępie do naszych magów. Otóż ponieważ na terenie Persji, w imperium perskim tak długo, jak długo ono istniało w swoim kształcie politycznym — potem się rozpadło, ale ludzie się nie rozpadli, ludzie nadal byli — były silne oddziaływania między religią Starego Testamentu a religią perską, której początki sięgały osoby, człowieka, który nazywał się Zoroaster. Stąd ta religia była nazywana zoroastrianizm. Zoroaster żył na ok. 600 lat przed Chrystusem. To był ciekawy reformator religijny, czasami się go porównuje z Mojżeszem. Otóż Zoroaster nie doszedł do wiary w jedyne Boga ale przeczuwał, że istnieje Bóg jedyny. Miał tylko problem z tym, że jeżeli istnieje jedyny Bóg, i ten jedyny Bóg jest dobry, to dlaczego w świecie istnieje zło. Dlaczego istnieje tyle zła — z tym nie mógł sobie poradzić. Na to pytanie w Starym Testamencie odpowiada Księga Hioba, podejmują też to inne księgi. Ale Zoroaster tego prognozy przejść nie mógł. Dlatego sugerował, że świat jest kierowany dwoma siłami, siłą dobra i siłą zła, siłą Boga i siłą diabła. I chociaż szatanowi, diabłu nie przypisuje takiego znaczenia, jak Bogu, to jednakże jego przemyślenia, rozmyślenia religijne siłą rzeczy szły zarówno w kierunku tego, co dobre, jak i w kierunku roztrząsania tego, co złe. Zoroaster miał jeszcze jeden ważny wkład do rewolucji religijnej, mianowicie zabronił składania ofiar ze zwierząt. Wiemy, że te ofiary ze zwierząt były składane w biblijnym Izraelu do czasów Jezusa Chrystusa, a właściwie do roku 70. Zoroaster powiedział, że tego robić nie wolno, że Bogu niepotrzebna jest ofiara z życia zwierząt. Zabronił takich ofiar. I zabronił również używek, które upajały ludzi albo które odbierały ludziom świadomość, co na czasy starożytne było też bardzo ważną religijną rewolucją.

Proszę popatrzeć państwo — Persowie, którzy byli pod dużym wpływem tego zoroastrianizmu, byli bardzo otwarci na wiarę w jedyne Boga. Byli bardzo dobrze, jeżeli tak można powiedzieć, przygotowani na przyjęcie jedyne Boga. Można by, być może z pewną przesadą — ale niezupełnie, nazwać religię Persów *praeparatio evangelica*, przygotowaniem do Ewangelii. Otóż wygląda na to, że kontakty między Persami a Izraelitami były silne do tego stopnia, że byli Persowie, którzy interesowali się religią Izraela, którzy interesowali się wiarą w jedyne Boga, którzy ją zgłębiali. I właśnie te osoby, mówiąc naszym językiem: mędrców, a w języku greckim [magoj], spotykamy dzisiaj. Otóż z wielkim prawdopodobieństwem istniała tam długa tradycja zgłębiania, korzystania z ksiąg Pisma Świętego Starego Testamentu. Tak jak w Egipcie istniała wśród pogan długa tradycja sięgania po Stary Testament w języku greckim. Czy państwo przypominają sobie podróże św. Pawła? Św. Paweł podróżował po Anatolii, po Grecji, podróżował na Kretę, podróżował po Syrii. Zachodził do synagog, spotykał tam Żydów, a obok synagogi, na progu synagogi zawsze byli tzw. *prozelici* i *bojący się Boga*. To nie byli Żydzi, to byli Grecy, ludność zresztą bardzo różnego pochodzenia, która mówiła po grecku, zetknęła się z wiarą w jedyne Boga, i stała jak gdyby na progu synagogi. I oni okazali się najbardziej podatni na Ewangelię. Tam, gdzie Żydzi nie otwierali się na Ewangelię, to właśnie ci prozelici, i ci bojący się Boga, przyjmowali orędzie Pawła z wdzięcznością. Można by przez analogię powiedzieć, że na terenie Persji, analogicznie jak na terenach, gdzie dominował język grecki, gdzie dominował język aramejski, byli też tacy bojący się Boga, tacy stojący na progu ówczesnej synagogi, tacy zainteresowani wiarą w Boga jedyne. Nie znali jeszcze jej szczegółów ale przeczuwali, że wiara biblijnego Izraela niesie dynamizm, którego oni chcą i którego oni potrzebują. A więc to, że znaleźli się tam ludzie, którzy już coś wiedzieli, i przeczuwali, i przyjmowali z tych oczekiwań mesjańskich biblijnego Izraela, można uznać za zupełnie normalne.

A przecież rzecz w tym, że w Starym Testamencie, gdy go uważnie czytano, były takie teksty, które wyraźnie wskazywały — i to, co chcę teraz powiedzieć, jest bardzo ważne — na uniwersalne przeznaczenie powołania i wybrania Izraela. Bóg nie wybrał Izraelitów ze względu na ich samych, dla satysfakcji ich samych. Bo byłby to rodzaj wybrania, które by zaciemniało sens miłości Boga do każdego człowieka. Bóg wybrał Izraelitów, aby najpierw ich przygotować na przyjście Mesjasza, i przez nich stać się takim oknem na świat, takimi drzwiami, przez które poganie wejdą, aby uznać Pana Boga, by wyznać tę niezwykle obecność Boga w Jego szczególnym Wysłanniku, którego po hebrajsku nazywano Mesjasz.

Otóż wybranie Izraela, tego starotestamentowego Izraela służyło temu, żeby przygotować ludzkość na niezwykle działanie Boga. I na kartach Starego Testamentu mamy między innymi takie teksty, proszę posłuchać. W Księdze Liczb czytamy (Lb 24, 17):

wzejdzie Gwiazda z Jakuba,  
a z Izraela podniesie się berło.

I w czasach, zanim jeszcze narodził się Pan Jezus, w czasach Starego Testamentu zawsze to traktowano jako zapowiedź przyszłości. Gwiazda z Jakuba, z Izraela berło. Ta Gwiazda i to berło było jakąś zapowiedzią niezwykłego, królewskiego wejścia Boga w historię. Inny fragment:

I pójdą narody do Twojego światła,  
królowie do blasku Twojego wschodu

wołał prorok Izajasz, który żył w VI wieku przed Chrystusem. Pójdą narody do Twojego światła, królowie do blasku Twojego wschodu. Zapowiedź tego, że wybranie i powołanie Izraela nie ogranicza się do wąskich ram Palestyny, tylko że Bóg — powtórzmy to raz jeszcze — wybrał Izraelitów, by w ten sposób objawić się całej ludzkości. I wreszcie jeszcze jeden fragment:

Królowie Tarszisz i wysp  
przyniosą dary,  
królowie Szeby i Saby  
złożą daninę.  
I oddadzą mu pokłon wszyscy królowie ziemi

modlono się w Psalmie 72. Modlono się na wiele wieków przed przyjściem Mesjasza, że gdy On się narodzi to inni, którzy nie są Izraelitami, przyjdą i oddadzą Mu pokłon. Oddadzą mu chwałę, uwielbią Go i uczczą. Otóż można by powiedzieć, że te oczekiwania mesjańskie, tak ukierunkowane uniwersalnie, powszechnie, jakby rozsadzały w pewnym sensie to powołanie Izraela i to przeznaczenie Izraela. Izraelici chcieli jak najwięcej tych przywilejów zatrzymać dla siebie. Chcieli, żeby wyróżniać się spośród innych szczególnymi więziami z Bogiem. Ale zarazem w każdym pokoleniu, gdy się modlili to czytali te teksty, w których była zapowiedź tego, że Bóg ten narodowy, ten etniczny charakter ich religii rozsadzi. Że Bóg ma zamiary nie tylko względem nich, których wybrał i uczynił depozytariuszami swoich obietnic, ale że zbawcze zamiary Boga sięgają całej ludzkości. Tak rozumiała to i objaśniała Biblia Grecka, tak rozumiano to i objaśniano w Aleksandrii i w Egipcie. Ale możemy powiedzieć, że tak objaśniano to i rozumiano także na Wschodzie, w Mezopotamii i Persji. Mieszkający tam Izraelici wiedzieli, że Bóg nie może się ograniczać do wąskich ram tych, którzy mieszkają w Judzie. I ci Persowie, którzy interesowali się religijnością Izraelitów, dopatrywali się w tych fragmentach szczególnego Bożego działania, które było zapowiedziane.

Możemy zatem przypuszczać, że było tak. Na terenie Persji istniały całe kręgi ludzi, którzy utrzymując bliskie kontakty z Izraelitami wiedzieli, poznawali te zapowiedzi i obietnice mesjańskie. Wśród nich ci, którzy byli najgorliwsi, przeżywali też jakiś rodzaj oczekiwania bardzo intensywnego. I oto wtedy, kiedy Jezus przyszedł na świat, jakaś ich grupa — do tej liczby zaraz wrócimy — próbuje czy postanawia zweryfikować to, czym tak długo żyli, czego tak długo oczekiwali. Ten czas oczekiwania i dla nich dobiega końca. Postanawiają więc udać się:

oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy

Chcą w Jerozolimie wyjaśnić, szukają wyjaśnienia tego, o czym słyszeli, co sobie przyswoili, czym żyją. Tego, z czym się zetknęli. Oni tu przybywają jako poganie, to prawda — bo są poganami, nie wierzą w jedyne Boga, ale poganami, którzy są na jedyne Boga otwarci. I szukają w Jerozolimie pomocy, aby tę zagadkę, którą noszą w sobie, wyjaśnić.

i pytali: «Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon».

Otóż ich naturalna podatność na szukanie Pana Boga została dopełniona przez znak gwiazdy, który otrzymali od Boga. Astronomowie do dzisiaj próbują wyjaśnić zagadkę tej gwiazdy. Próbuje ustalić dokładnie co to była za gwiazda, jaki charakter miała ta gwiazda. Kto z państwa może się interesować astronomią, to jest takie pismo „Postępy astronomii”. I w tym czasopiśmie od

czasu do czasu, zwłaszcza przy okazji Bożego Narodzenia, wciąż pojawiają się jakaś nowa koncepcja co to za gwiazda, kiedy dokładnie się objawiła, jak ona wyglądała, dlaczego za nią szli itd. Otóż generalnie biorąc było tak że ci, którzy żyli na terenie Mezopotamii i Persji, byli wynawcami tzw. kultów astralnych. Również ten Zoroaster, o którym wspomnieliśmy, bardzo mocno kładł nacisk na gwiazdy. Bo według gwiazd orientowano się w terenie, i oczywiście w nocy, a były to przede wszystkim ludy pasterskie. I tu dowiadujemy się, że ujrzeli jego gwiazdę na Wschodzie i przyszli oddać mu pokłon, tylko pytają: „Gdzie jest?” Pytają tych, którzy powinni wiedzieć, gdzie jest. Pytają mieszkańców Jerozolimy. Proszę popatrzmy — to nie było tak, jak nam się czasami wydaje, że odbywają podróż z Persji prosto do Betlejem. Nie! Ich pierwszym punktem, w którym się zatrzymują, jest Jerozolima. I w Jerozolimie rozpytują o cel swojej podróży.

Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima.

Przeraził się, bo oni pytają o króla. A królowie nie lubią, gdy się pyta o innego króla, niż oni. A król Herod na tronie był uzurpatorem. Był z pochodzenia Idumejczykiem, czyli półkrwi Żydem, a półkrwi Edomitą. Wobec tego na tronie żydowskim czuł się nieszczególnie. Wszędzie węszył zamachy, podejrzewał swoich najbliższych. Żeby tutaj nie zapładniać państwa wyobraźni na sam wieczór, to topił własnych synów, topił służbę w takiej sadzawce w Jerycho, podejrzanych o najróżniejsze zamachy, żeby tylko utrzymać władzę. Był straszliwie podejrzliwy, i to nie są żadne przekazy wymyślone, tylko to są świadectwa historyczne. Kiedy więc usłyszał od przybywających mędrców, że ci szukają nowo narodzonego króla żydowskiego, to się przeraził, a wespół z nim całe jego otoczenie się przeraziło, które tutaj jest nazywane „całą Jerozolimą”, bo tam gdzie jest król i jego otoczenie, tam jest centralny punkt miasta.

Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz.

Mamy konsultacje, konsultacje króla Heroda z przywódcami religijnymi. Wypytuje arcykapłanów oraz uczonych ludu, żeby mu przypomnieli prorocтва, zapowiedzi, teksty w księgach świętych, które odnoszą się do narodzin Mesjasza. Zwróćmy uwagę, że ta ciekawość króla i jego otoczenia została spowodowana przez przybyszów ze Wschodu. Oni szukali światła, rozwiązania, wyjaśnienia u mieszkańców Jerozolimy — okazuje się, że sami mieszkańcy Jerozolimy są zajęci czymś zupełnie innym. I dopiero zwołują, jeżeli tak można powiedzieć, naradę, żeby prześledzić to, co w Starym Testamencie dotyczy narodzin Mesjasza.

Przy okazji tego Bożego Narodzenia to często powtarzam, że paradoks nad przyjściem Jezusa Chrystusa na świat polega na tym, że w czasie, gdy w Betlejem Maryja przeżywa swoją radość, gdy jest otoczona też radością i życzliwością pasterzy, to w sąsiedniej Jerozolimie, 8 - 9 km od Betlejem, rośnie już drzewo, które 33 lata później miało być ścięte na krzyż Pana Jezusa. A więc to tak, jak w ludzkim życiu — rodząc się, przeżywając dzieciństwo i młodość nigdy nie wiemy co nas spotka. Być może nieraz przechodzimy koło tego miejsca, które będzie w naszym życiu miejscem niesłychanie ważnym, a czasami dramatycznym.

Otóż gdy w Betlejem Maryja cieszy się z narodzin niemowlęcia, to w Jerozolimie odbywa się konsultacja. Konsultacja, gdzie ma przyjść na świat nowo narodzony król żydowski. Jakie są rezultaty tej konsultacji?

Ci mu odpowiedzieli: «W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok:  
A ty, Betlejem, ziemio Judy,  
nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy,  
albowiem z ciebie wyjdzie władca,  
który będzie pasterzem ludu mego, Izraela».

Konsultacja przyniosła dobre owoce. Taka jest prawda. Ten fragment pochodzi z Księgi Proroka Micheasza. A prorok Micheasz napisał tę księgę na ok. 700 lat przed Chrystusem. Przez 700 lat, czyli mniej więcej od czasów Kazimierza Wielkiego patrząc w naszych kategoriach, Izraelici co-dziennie, co szabat, co miesiąc, co rok mogli czytać, że miejscem narodzin Zbawiciela, miejscem



narodzin Mesjasza jest Betlejem, które to było miściną malutką. To samo Betlejem, przypomnijmy sprzed miesiāca, gdzie Rut zbierała kłosy na polu Ooza. To samo Betlejem, gdzie Rut stała siē babcia Dawida, poczātkowo pasterza, pōźniej krōla. Betlejem ma swoje wlasne miejsce w Bożej historii zbawienia. Dlaczego Bōg wybrał Betlejem, pozostaje tajemnicā jego miłosci — na to nie odpowiemy. Ale to Betlejem przebija siē przez cały Stary Testament. Jest miastem przeszłosci zwiāzanym z Rut, z Dawidem, ale jest rōwnieŹ miastem przyszłosci. Tam ma przyjść na świat Mesjasz.

A wiēc konsultacja wypada dobrze i prawdziwie. Tylko, Źe Herod wcale nie chcial wiedziec, chcial siē dowiedziec! Ale wnioski z tego mial wyciagnac sam. Nie wyciagnal tych wnioskow, ktore powinien. I tutaj dochodzimy do pewnego bolesnego paradoksu. Bōg przygotowywal Izraelitow przez kilkanaście stuleci na przyjście Mesjasza. I tym najpiękniejszym owocem starotestamentowego Izraela była Maryja. Ona, która jest zakorzeniona w rzeczywistości Starego Testamentu, powiedziala Bogu swoje „Tak”. Powiedziala je wbrew wszystkiemu. Ale to „Tak” Maryi to byl w jakimś sensie wyjątek dlatego, Źe inni — a tu juŹ widzimy zczātki tych „innych”: Herod, arcykapłani, uczeni ludu — znaja prawde, ale nie potrafia z niej wyciagnac wniosku, albo nie chca z niej wyciagnac wniosku. Dlatego, Źe postrzegaja Pana Boga jako kogoś, kto im zagraza. Wiēc nie udaja siē do Betlejem. Powiedzieliśmy: 8 – 9 kilometrów, to jest naprawde bardzo blisko! Ale nie próbujā tam pōjść.

Wtedy Herod przywołal potajemnie Mędrców i wypytal ich dokladnie o czas ukazania siē gwiazdy.

Miejsce jest znane, to trzeba poznać czas.

A kierujac ich do Betlejem, rzekl: «Udajcie siē tam i wypytujcie starannie o Dziecie, a gdy Je znajdziecie, doniescie mi, abym i ja mōgl pōjść i oddac Mu poklon».

Oczywiście Herod uŹywa pewnego fortelu, wybiegu. Obiecuje coś, czego nie zrobi. Zrobi coś zupełnie przeciwnego. Ale na razie próbuje uŹyc tych przybyszow ze Wschodu jako swego rodzaju wabia, który pozwoli mu rozeznac sytuacje.

Oni zaś wysłuchawszy krōla, ruszyli w droge. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szla przed nimi, aŹ przyszla i zatrzymala siē nad miejscem, gdzie bylo Dziecie.

Dotarli do celu swojej podrōzy. Bōg zawsze pozwala siē znaleźc tym, którzy Go szukaja. Mōwiac z innej strony: „Nie szukalbys Mnie, gdybys Mnie nie znalazl”. Ci Mędracy dlatego dotarli do Betlejem i dlatego mogli zobaczyc nowo narodzone Dziecie, poniewaz doświadczyli obecności Boga znacznie wczesniej. Doświadczyli pragnienia Boga, tęsknoty Boga. I ta tęsknota przywiodla ich do Betlejem. Nie mieli pełnego rozeznania, szukali pomocy. Szukali pomocy u tych, którzy powinni to rozeznanie miec. Ale okazalo siē, Źe ich reakcja, ich odpowiedź byla dośc podstepna. Mimo to trafili do celu.

Gdy ujrzeli gwiazde, bardzo siē uradowali.

A wiēc bylo tak, Źe gwiazda ich prowadzila. W Jerozolimie gwiazdy nie bylo. Mieli pomoc ludzie, ale nie bardzo pomogli. Wyjasnili tylko, Źe chodzi o Betlejem. I gdy dotarli tam, gdzie im wskazali ludzie, gdzie im wskazal Herod i jego otoczenie, pojawila siē znowu gwiazda. Źeby odnaleźc Boga, to trzeba otworzyc siē na Boga, i pōjść za Jego głosem, za tą gwiazdā. Trzeba korzystac ze wsparcia ludzi nawet, jezeli nie sa do konca zyczliwi, po to Źeby zobaczyc Źe koniec koncow ostatnie slowo zawsze naleŹy do Boga.

Ten epizod jest bardzo interesujacy. Tego wydarzenia nie daloby siē wymyslisc, gdyby go ktos nie przeŹyl dlatego, Źe w nim znajduje wyraz najglębsze doświadczenie religijne. Zarowno to, ktore wynika ze spotkania z Bogiem, z zaufania Panu Bogu, jak i to, ktore wynika z wykorzystywania innych ludzi, którzy nam droge do Pana Boga wskazywac powinni.

Weszli do domu i zobaczyli Dziecie z Matkā Jego, Maryjā; upadli na twarz i oddali Mu poklon.

Szukali, doszli, uwielbili tzn. uznali, wyznali. Byli pierwszymi, jeżeli tak można powiedzieć, poganami, osobami pochodzenia pogańskiego, które mając pewne przygotowanie i rozeznanie rozpoznają w Jezusie tego, o którym opowiadały pisma Starego Testamentu.

I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili do krainy swojej.

W nawiązaniu do tego epizodu trzeba jeszcze postawić kilka pytań — tych, które znajdują wyraz w tradycji, którą żyjemy. Ilu było Mędrców? Pismo Święte nie mówi dokładnie, nie podaje żadnej liczby. Dlatego w najodleglejszych początkach przypuszczano, że było ich dwunastu. A w niektórych podaniach mówiono: dziesięciu, jak dziesięć zagubionych plemion Izraela, albo dwanaście jak dwanaście plemion Izraela. Ta liczba dwanaście miała symbolizować to, że tak jak dwanaście plemion Izraela stanowi lud Bożego wybrania, tak dwunastu Mędrców ze Wschodu stanowi symboliczny odpowiednik Izraela jako ludu Bożego wybrania.

A więc już teraz to wybranie nie ogranicza się do Izraelitów. Dzięki dwunastu Mędrcom przenosi się na wszystkich, na pogan. W kościele koptyjskim, w Egipcie, do dzisiaj wyznaje się, że Mędrców, którzy przybyli do Betlejem, było sześćdziesięciu. Jeżeli tak, to była to cała potężna wyprawa. Tak prawdę mówiąc nie jest to zupełnie bez sensu. Bo skoro tych szukających światła Bożego, którzy zetknęli się z religią Starego Testamentu w Persji było tak dużo, to taka duża ekipa naukowców przybywających, żeby coś zweryfikować, nie jest wcale niemożliwa.

Jeżeli więc dwunastu albo sześćdziesięciu, to skąd trzech? Otóż tych trzech zawdzięczamy myślicielowi wczesnochrześcijańskiemu, który miał na imię Orygenes. Orygenes zmarł w r. 254, czyli nieco ponad 250 lat po tych wydarzeniach. I Orygenes pozostawił po sobie komentarz do Ewangelii św. Mateusza, i w tym komentarzu napisał: „Mędrców było trzech, ponieważ trzy były ofiarowane dary: złoto, kadzidło i mirra”. I tak się w tradycji zachodniej, czyli w tej tradycji, do której my jesteśmy wszczępieni, przyjęło. Czy rzeczywiście tylko trzech, czy więcej, pozostanie to zawsze przedmiotem domysłów.

Rzecz posunęła się dalej w VI wieku, kiedy to ok. roku 520 odnaleziono relikwie trzech Mędrców, które zostały złożone w katedrze w Mediolanie. A kilka wieków później Fryderyk zwany Barbarossą, Rudobrodym, cesarz niemiecki, zabrał je z Mediolanu i przeniósł do Kolonii. I kto z państwa do Niemiec pojedzie i będzie w Kolonii, to katedra w Kolonii szczyli się relikwiami trzech Króli, trzech Mędrców. Otóż jaka jest wartość historyczna tych relikwii, pewnie wie tylko sam Pan Bóg. Ale to nie przeszkodziło, żeby ok. roku 520 powiedzieć, że każdy z królów miał imię. A te imiona znamy, od półtora tysiąca lat: Kacper, Melchior i Baltazar.

Potem wyobraźnia chrześcijańska, pobożność chrześcijańska poszła jeszcze dalej. Mianowicie w wiekach średnich komentując ten fragment wyjaśniano, że Melchior miał lat 60, Baltazar miał lat 40, a Kacper miał lat 20. W ten sposób trzech Mędrce, trzech Królowie reprezentowali wszystkie trzy pokolenia. Bo mniej więcej 20 lat liczono jako czas aktywności jednego pokolenia. Przyszedł dziadek, syn, i wnuczek. Proszę się uważnie przyjrzeć obrazom przedstawiającym trzech Mędrców albo trzech Króli. Jeden jest posunięty w latach — 60 lat, na dawne kategorie to był wiek sędziwy, dzisiaj taki by się obraził, drugi ma 40 lat, a trzeci jest zupełnie młody. Jeden ma zawsze na obrazach dużą brodę, drugi jest w takim dojrzałym wieku, a trzeci to chłopak. Niech państwo popatrzą na ikonografię, bo malarze musieli to uszanować i musieli według tego klucza przedstawiać trzech Mędrców. A więc wszystkie pokolenia oddają chwałę Panu Bogu.

Ta rzecz posunęła się jeszcze dalej. Mianowicie w nawiązaniu do Starego Testamentu, do Księgi Rodzaju która dzieli cały starożytny świat na trzy części, na potomków Noego: Sema, Chama i Jafeta; Sem to narody semickie, Azja; Jafet to Europejczycy, a Cham — przepraszam — to Murzyni; zaczęto przedstawiać trzech Króli jako jednego, który ma wygląd semicki, żydowski albo arabski, drugiego, który wygląda jak Grek, a trzeci jest czarny. I tak przyjęło się również w ikonografii, a nawet podczas tych parad Trzech Króli, które mamy w naszych miastach — mogą państwo zauważyć, że jeden z nich to „wypożyczony” Murzyn.

I tak to się utrwaliło, proszę patrzeć na obrazy, które mamy w naszych galeriach. Więc najstarszy reprezentuje Europę, średni – Azję, a najmłodszy – Afrykę. Każdy z nich przynosi trzy dary: złoto, kadzidło i mirrę. Złoto jako symbol władzy królewskiej, kadzidło jako symbol władzy kapłańskiej.

Okadzenie daje dobrą woń. My tego w naszych domach nie znamy dzisiaj, ale na Bliskim Wschodzie do dziś jest tak, że przed przyjściem gości gospodarze dużo wcześniej robią takie okadzenie we własnym domu — coś, jak nasze dezodoranty. Tylko, że dezodorant służy do ciała, a okadzenie daje dobrą woń w całym mieszkaniu, jest starannie dobrane. I mirra. Złoto to symbol dostojności, kadzidło to symbol władzy arcykapłańskiej, a mirry używano do balsamowania ciała podczas pogrzebu. W ten sposób przyjęło się, że mirra to jest symbol człowieczeństwa Jezusa Chrystusa. Prawdziwy Bóg, prawdziwy Kapłan, i prawdziwy Człowiek. Dary przyniesione przez Mędrców ze Wschodu zostały zinterpretowane w kategoriach, w których każdy chrześcijanin mógł odnaleźć siebie.

Pointa naszych rozważań jest taka. Do najodleglejszej historii i do uwarunkowań ówczesnej teraźniejszości nawiązuje tekst Ewangelii św. Mateusza. Przybycie Mędrców do Betlejem nie jest z historycznej perspektywy niemożliwe. Byli tam ludzie, którzy byli otwarci na Boga jedynego. Ale ponieważ w tym epizodzie jest tyle niewiadomych: liczba, znaczenie, imiona, to potem chrześcijańska pobożność i wyobraźnia to uzupełniły. I gdy wróciliśmy do naszego domu, to napisaliśmy na drzwiach K+M+B — Kacper, Melchior i Baltazar: ten, który ma 20 lat, 40 lat i 60 lat. I dodaliśmy: 2011.

I czego należy wobec tego sobie życzyć? Tego, żebyśmy za rok napisali: 2012. A te trzy inicjały niech już zostaną, bo tradycja chrześcijańska jest prawdziwie piękna. Gdy państwo zobaczą wyobrażenia Trzech Mędrców albo Trzech Króli, to popatrzcie na te szczegóły, o których dzisiaj mówiliśmy, a artyści starali się je oddać każdy na swój sposób. Jest tam najstarszy, średni, najmłodszy. Jest tam Azjata, Europejczyk, Afrykańczyk — cały świat idzie, aby oddać chwałę Panu Jezusowi. No i na tym polega piękno tego epizodu, że w tradycji zrobił tak ogromną karierę, że stał się elementem także naszej narodowej tożsamości.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Zapraszam bardzo serdecznie na 14 lutego, w drugi poniedziałek lutego. Przejdziemy do kolejnych bohaterów Starego bądź Nowego Testamentu. Na końcu odmówimy „Pod Twoją obronę” pamiętając raz jeszcze o tych intencjach, z którymi przyszliśmy. Modląc się polećmy też Panu Bogu tych, dla których są przeznaczone te dary. Tak się bowiem stało, trochę przypadkiem — ale w życiu przypadków nie ma, że państwo są dzisiaj tak jak Kacper, Melchior i Baltazar. I w ten sposób też staniecie się przedmiotem legendy gdzieś tam wśród tych, którzy będą to złoto, kadzidło, mirrę — ale w nowoczesnym wydaniu — otwierać, a potem używać. Niech Pan Bóg da, żeby służyło im jak najdłużej.

Pod Twoją obronę ... I za naszych zmarłych, i wszystkich, którzy tej modlitwy potrzebują: Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 5 Biblijna teologia zwierząt — oślica Balaama (14 lutego 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz bardzo, bardzo serdecznie wszystkim państwu witam na naszej lutowej konferencji, drugiej już w tym roku kalendarzowym, a piątej w tym roku – nazwijmy go umownie akademickim. Temat to: „Bóg wobec człowieka, człowiek wobec Boga”. Miesiąc temu przyglądaliśmy się trzem Mędrcom ze Wschodu. Dzisiaj posuniemy się ku zupełnie innym czasom. Ale zanim to nastąpi chciałbym bardzo serdecznie wszystkim państwu podziękować za dary, które państwo złożyli miesiąc temu. Byliśmy bardzo zaskoczeni, ja również byłem bardzo zaskoczony. Wiedziałem dobrze, że mają państwo dobre serce. Ale to, co zostało zebrane, przerosło wszelkie oczekiwania. To wszystko poszło zarówno do powodzian, jaki i starczyło jeszcze do takiego domu opieki w Warszawie, gdzie też jest bardzo duża potrzeba takich właśnie darów. Dary zostały bardzo starannie przebrane. To wszystko, co było nowe, poszło do powodzian. Rzeczy używane poszły do tych, którzy w Warszawie takiej pomocy potrzebują. Wszystkim państwu składam bardzo serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!”. Myślę, że tutaj zwyczajne „Dziękuję!” nie wystarczy także dlatego że to, czego państwo dokonali, wychodzi poza codzienność, poza powszedniość. I z całą pewnością niejednemu człowiekowi przywróciło nadzieję, dało trochę radości, i pozwoliło tym ludziom w potrzebie odczuć że nie są sami. Więc bardzo gorąco dziękuję bo widać było, że jest w tym taki prawdziwy dar serca.

Dzisiaj przenosimy się w naszej konferencji biblijnej do czasów zupełnie innych niż te, które mieliśmy miesiąc temu. Mianowicie wracamy do Starego Testamentu, i chciałbym z państwem zająć się epizodem, który jest bardzo mało znany, bardzo tajemniczy, nie do końca jasny, nie do końca rozwikłany. Ale jest tak, że nawet jeśli w Piśmie Świętym są fragmenty, epizody, czy wydarzenia trudne, czy bardzo trudne, to one muszą mieć jakiś sens. Jeżeli zostały utrwalone na piśmie i są przekazywane przez ponad dwa tysiące lat, jeżeli są czytane i rozważane we wspólnotach takich jak nasza, chrześcijańskich, ale także czytane i rozważane przez wyznawców judaizmu, to muszą mieć znaczenie, które w każdym pokoleniu ma człowiekowi wierzącemu coś do powiedzenia. Kiedy przeglądałem i przypominałem sobie to, co było przedmiotem naszych rozważań do tej pory, to tego fragmentu nie było nigdy. Zresztą państwu powiem — żeby przeczytać ten fragment, żeby go zrozumieć, to trzeba być już człowiekiem dobrze dorosłym. To nie jest fragment dla młodego człowieka. To jest fragment dla człowieka, który ma jakieś doświadczenie życiowe, i który jest otwarty nawet na takie znaczenia, których się w Piśmie Świętym nie spodziewamy. Żeby nie trzymać państwa dłużej w takim napięciu powiem, że chodzi o tekst wyjęty ze starotestamentowej Księgi Liczb, a tematem tego tekstu są wyrocznie bądź prorocтва tajemniczego proroka, który miał na imię Balaam. I bohaterką tego epizodu — mówię „bohaterką”, bo chodzi o pleć żeńską — jest również oślica. Mamy zatem dwóch bohaterów: człowieka i zwierzę. Może się uda przy tej sposobności, przy tym rozważaniu powiedzieć także coś o biblijnym ujęciu, biblijnej teologii zwierząt, popatrzeć na zwierzęta z perspektywy, która jest religijna, i chrześcijańska zwłaszcza.

Zaczniemy więc od samego początku. Ten tekst stanowi 22, 23 i 24 rozdział Księgi Liczb. Księga Liczb należy do tzw. Pięcioksięgu czyli otwiera Stary Testament. Muszę państwu powiedzieć, że nawet jeżeli jesteśmy na studiach specjalistycznych, adresowanych do studentów teologii czy bibliistyki, to z tym tekstem zawsze są kłopoty, bo on jest trudny. Ten tekst, ten epizod i ta postać różni się od wszystkiego, o czym mowa była przedtem, i różni się od wszystkiego, o czym Pismo Święte będzie mówiło później. A więc ten tekst i to wydarzenie ma taką swoją wewnętrzną logikę. Spróbujmy zatem ją odkryć, spróbujmy ją zbadać.

Najpierw króciutko o kontekście historycznym. Kontekstem tego wydarzenia jest wyjście Izraelitów z Egiptu, przejście przez pustynię Synaj, i następnie droga do Ziemi Obiecanej. Cała ta epopeja wyjścia zajmuje im 40 lat. Rozgrywa się to wszystko ok. 1250 lat przed Chrystusem, czyli ponad 3200 lat temu. Mamy te wydarzenia i postacie, których czołowym bohaterem jest Mojżesz, opisane w Księdze Wyjścia, Kapłańskiej, Liczb i Powtórzonego Prawa. Od Egiptu, znad Nilu, aż na Górę Nebo w dzisiejszej Jordanii, skąd lud Bożego wybrania miał oglądać Ziemię Obiecaną, i rzeczywiście ją oglądał. I tam, na Górze Nebo dopełnił się jednocześnie los Mojżesza, tam Mojżesz przeszedł do Boga.

Ale zanim się to stało, Izraelici wędrują. Przewędrowali cały Synaj. Ta wędrówka trwa prawie

40 lat. Na Synaju umierają ci, którzy wyszli z Egiptu, bo okazało się, że nie nadają się do sytuacji wolności. Na Synaju, na pustyni rodzi się nowe pokolenie. To nowe pokolenie dorasta, już nie zna bólu zginania karku pod pręgierzem Egipcjan. I to nowe pokolenie wygląda coraz bardziej ku Ziemi Obiecanej. Czyli nadzieja ma się spełnić, mamy coraz większe napięcie, Izraelici posuwają się coraz bliżej i bliżej Morza Martwego i Ziemi Obiecanej. To wszystko da się ułożyć, da się ustawić bardzo wyraźnie w realiach geografii, historii. Są atlasy biblijne, gdzie można te trasy prześledzić. A są wśród państwa osoby, i to wcale nie mało, które na tych szlakach biblijnych były. Zarówno w Egipcie, jak na Synaju, zwłaszcza wtedy, kiedy jechali państwo od Klasztoru św. Katarzyny w stronę Ziemi Obiecanej, albo w Jordanii w okolicach Petry. Bo właśnie tam są te okolice w których wydarzenie, o jakim mówimy, miało miejsce.

Więc Izraelici mają przed sobą perspektywę nowego życia. Naród, żeby mógł być sobą, potrzebuje klarownego, wyrazistego przywództwa. Nie tyle władzy, ile właśnie przewodnika duchowego. Tym duchowym przewodnikiem jest wtedy Mojżesz, który pewną ręką prowadzi swoich rodaków ku Ziemi Obiecanej. Ale okazuje się, że natrafiają na trudności. Te trudności czasami bywają bardzo duże dlatego, że gdy przechodzą przez Synaj i kierują się w stronę dzisiejszej Jordanii, to tereny dzisiejszej Jordanii w starożytności zamieszkiwały ludy, które były bardzo silne. Te ludy nosiły nazwy: Ammonici, mieszkali tam mniej więcej, gdzie dzisiaj jest Amman, stolica Jordanii. Bardziej na południe mieszkali Moabici, a jeszcze bardziej na południe, w kierunku Morza Czerwonego, mieszkali Edomici. I gdy Izraelici przechodzą coraz bardziej na północ, to tamci władcy i tamte ludy robią im rozmaite przykrości, a czasami dochodzi do rozmaitych wojen, konfliktów, potyczek itd. Tym niemniej Pan Bóg realizuje swój plan i lud jego wybrania posuwa się skutecznie do Ziemi Obiecanej.

Tu musimy sobie zrobić małą dygresję. Otóż jeżeli my przyglądamy się od czasu do czasu losom biblijnego Izraela, to nie robimy tego z pobudek czysto historycznych. Nie chodzi nam o to, żeby poznać dzieje narodu, którego historia jest bardzo długa, żeby dowiedzieć się tylko czegoś, co wychodzi naprzeciw naszej ciekawości historycznej. Chodzi o to, że losy biblijnego Izraela, losy tego narodu, którego dzieje zostały opisane na kartach Starego Testamentu, mają wartość paradygmatyczną, tzn. taką wzorcową, modelową. Gdy przyjrzymy się losom Izraelitów, to rozpoznamy w tych losach coś z losów Kościoła, który jest nową wspólnotą wiary, nowym Ludem Bożym. Ale w tych losach rozpoznamy w ogóle coś z losów ludów i narodów, które żyły i rozwijały się zarówno w starożytności, jak i później, jak też i w naszych czasach. Gdy przyglądamy się tamtym epizodom, to możemy z tego wyciągać jakieś wnioski na teraz.

Otóż, powtórzmy, Izraelici zmierzają do ziemi, którą traktują jako Obiecaną. Pan Bóg ukazuje im perspektywę tej Ziemi — ale jednocześnie natrafiają na mnóstwo trudności. Okazuje się, że pojawiają się też trudności, których Izraelici w ogóle nie przewidywali, których nie brali pod uwagę. Kłopoty, do których nie sposób było wcześniej się przygotować. Na czym polega ten kłopot? Otóż polega on na tym, że jeden z władców, jeden z książąt ludu, przez którego terytorium przechodzili Izraelici, postanowił użyć nowego sposobu ich pokonania. Mianowicie przyszło mu do głowy, że skoro nie udało się ich pokonać orężnie, zbrojnie, to trzeba użyć do tego religii, albo tej tajemniczej formy pseudoreligijności, którą jest magia. Przyszło mu do głowy, że najskuteczniejszą formą pokonania Izraelitów, których nie chce przepuścić przez swoje terytorium, będzie to, jeżeli ściągnie specjalnego pogańskiego proroka i obrzuci lud Bożego wybrania przekleństwem.

Otóż na pierwszy rzut oka ta sytuacja wydaje się bardzo daleka od uwarunkowań i od czasów, w jakich my żyjemy. Wydawać by nam się mogło, że w naszych czasach takie sprawy jak błogosławieństwa, a już przekleństwa na pewno, są sprawą stosunkowo rzadką. Zwróćmy uwagę że w Kościele, w wierze, w religijności, pobożności jest wiele form błogosławieństw. Błogosławimy dom, błogosławimy płody ziemi, błogosławimy zwierzęta, błogosławimy nawet rozmaite maszyny, samochody, błogosławimy ludzi itd. Natomiast nie ma w Kościele, i nigdy nie było, żadnej formuły przekleństwa, żadnej formuły złorzeczenia. Nigdy nie przyszło nikomu do głowy, żeby używać Pana Boga, a tym bardziej używać jakieś inne siły, do tego, by ściągnąć na drugiego człowieka, czy na jakąś wspólnotę, jakieś zło. Bo z miotaniem przekleństw jest coś tajemniczego, coś mrocznego. Mianowicie można by powiedzieć tak. Błogosławieństwo pochodzi od Boga. Autorem błogosławieństwa, dawcą błogosławieństwa jest Pan Bóg. Trzeba Go więc o błogosławieństwo prosić. Nawet bez specjalnej zasługi Bóg może darzyć swoją łaskawością, bo to oznacza błogosławieństwo, tych,

których chce. Ale jeżeli chodzi o przekleństwo, to skąd przekleństwo ma swoją moc? Skąd ono czerpie? Z całą pewnością nie od Boga. Czerpie ono swoją moc od tego, który jest przeciwnikiem Boga, który na kartach Pisma Świętego jest nazywany [satan], co przeszło do języka polskiego jako *szatan*, wróg Boga. Ktoś mógłby się uprzeć, jakiś człowiek niewierzący albo po prostu uparty, że przekleństwo nie ma mocy, bo nie ma szatana. Ale to nieprawda. Kiedy się państwo zastanowią to gdyby nawet przyjąć, że szatan nie istnieje — co jest wielce ryzykowne i szatanowi na rękę — to i tak przekleństwo, jeżeli się je wypowiada, a zwłaszcza przeklinanie kogoś, jakiejś wspólnoty, czy narodu, czy zbiorowości, niesie ze sobą zawsze niebezpieczne i dalekosiężne skutki. Bo nawet jeżeli one nie mają jakiegoś charakteru materialnego, żeby tak powiedzieć, to one zawsze mają charakter psychologiczny. Może ktoś z państwa doświadczył coś takiego kiedy usłyszał złe słowa pod swoim adresem. I można by powiedzieć, że w najłagodniejszej formie zrobiło się człowiekowi przykro, a nawet bardzo przykro. Ale w formie bardziej intensywnej bywa tak, że jeżeli usłyszymy złe słowa pod swoim adresem, albo usłyszymy wręcz przekleństwo miotane pod naszym adresem, to myśl o tym nam towarzyszy i za nami chodzi. I przychodzi nam do głowy czasami i to, że jeżeli spotyka nas jakieś niepowodzenie albo klęska, albo coś niedobrego, to czy nie jest to przypadkiem tak, że odczuwamy owe skutki, konsekwencje tego przekleństwa? Otóż za chwilę zobaczymy, jak pogański władca próbuje zaangażować proroka, również pogańskiego proroka który ma na imię Balaam, do tego, żeby wypowiedział przekleństwo przeciwko Izraelitom. Otóż był to w starożytności, a i do dzisiaj jest, dam państwu przykład, częsty sposób prowadzenia wojen. Zanim jakieś dwa ludy albo dwie wspólnoty spotkały się naprzeciw siebie w zmaganiach wojennych, to najpierw wychodzili propagandziści, i jedni na drugich rzucali klątwy, rzucali obelgi, rzucali złorzeczenia. Jeżeli to słyszeli żołnierze to mogło być tak, że tracili ducha. Otóż siła perswazji była czasami przeogromna. Natomiast kiedy się wypowiada złe słowa, to te złe słowa dość często niosą ze sobą jakiś zły potencjał, zły dynamizm. Tak jest i w naszych czasach, tylko nie robi się tego na poziomie religijnym, na szczęście religie i pobożność zostały w dużym stopniu od tego oczyszczone, ale robi się to na poziomie politycznym. Dla przykładu — przepraszam, że przykład jest trochę drastyczny, ale taka jest rzeczywistość — kiedy Amerykanie mieli uderzyć na Irak, dobre kilka lat temu, to przygotowywali to od strony psychologicznej. Trzeba było najpierw tego Saddama Hussaina uczynić jakimś bardzo mrocznym, ciemnym charakterem po to, żeby przekonać swoich obywateli, że taka wojna jest konieczna, potrzebna itd. My już dzisiaj z pewnej perspektywy wiemy więcej, niż wtedy. I co zrobiono? Proszę popatrzeć — nowoczesny świat, nie gdzieś starożytne rzeczy! Mianowicie jednym ze sposobów psychologicznego przygotowywania tej wojny było to, że wizerunek tego zniechęconego wroga, którego trzeba było zniszczyć, umieszczano na papierze toaletowym. I papier toaletowy sprzedawano masowo, w miliardowych nakładach, w całych Stanach Zjednoczonych, żeby wyrobić przekonanie u zwykłego człowieka że ten, którego wkrótce zaatakujemy, nie jest wart żadnego współczucia. Że to, co z nim można zrobić, to to, co się na co dzień robi . . . Proszę popatrzeć — to jest w dzisiejszym świecie jeden z często spotykanych sposobów, ten i rozmaite inne, które mają jakiegoś człowieka czy przywódcę, czy kraj, czy sytuację obrzydzić.

Choćby na naszych oczach teraz. Jeszcze dwa tygodnie temu mówiło się: Egipt, kraj nad Nilem itd. Wszystko było bardzo pięknie, i stosunki dyplomatyczne, i ambasada, i niedawno były tam wybory, i wybory zostały zatwierdzone, i parlament się podobał, wszystko było bardzo pięknie. A od dwóch tygodni słyszymy, że reżim, że dyktatura, że dyktator uciekł, że reżim upadł. Nic się nie zmieniło — tylko język! To znaczy: i przedtem nie było tak jasno i tak pięknie, jak się to mówiło. Ale i dzisiaj język, który się przykłada do tych wydarzeń, jest językiem, w którym bardziej do głosu dochodzi psychologia, niż rzeczywista ocena tego, co się dzieje. I te przykłady można na rozmaite sposoby mnożyć — kiedy to ci, którzy są po naszej stronie, są przedstawiani dobrze, a ci, którzy po naszej stronie nie są albo zmienili front, są przedstawiani bardzo źle.

I wracamy do Pisma Świętego. Otóż ów książkę wysłał poselstwo „do Balaama, syna Beora, do Petora nad Rzeką Ammar”, aby go zaprosić do siebie. I poselstwo brzmi tak (Lb 22, 5,6):

«Oto lud, który wyszedł z Egiptu, okrył powierzchnię ziemi i osiadł naprzeciw mnie. Przyjdź więc teraz, proszę, i przeklnij ten lud, bo jest silniejszy ode mnie. Być może potrafimy go pokonać i z kraju wypędzić. Wiem bowiem, że kogo ty błogosławisz, będzie błogosławiony, a kogo ty przeklniesz, będzie przeklęty».

Tak brzmi prośba, przedziwna prośba. Otóż Balak zdaje sobie sprawę, że Izraelici są mocni, silni, liczni. Nie da się ich pokonać zbrojnie. Jak można zatem ich pokonać? Trzeba ich pokonać złym słowem, trzeba ich pokonać przekleństwem. Do tego ściąga właśnie Balaam. Niech państwo sobie wyobrażą, że zawsze zadawano sobie pytanie o historyczność tego epizodu i o to, czy ów Balaam na pewno istniał. I w roku 1967 na terenie Jordanii odnaleziono grootę skalną, pomalowaną w środku na biało. Biała farba jest rzadkością na Bliskim Wschodzie. Ustalono, że malowidło pochodzi z początku pierwszego tysiąclecia przed Chr., gdzieś lata 900 – 800 przed Chr. I na tych białych ścianach wymalowane są aramejskie litery, w kolorze czerwonym i w kolorze czarnym. I wśród tych znaków aramejskich odczytano również imię Balaam, to imię, które tutaj spotykamy. Więc tak czy inaczej mamy pozabiblijne potwierdzenie, że to imię było na starożytnym Bliskim Wschodzie znane. Mamy również potwierdzenie że człowiek, który nosił to imię, miał do czynienia z jakimiś magicznymi, mrocznymi siłami dlatego, że teksty tzw. eksekracyjne, złorzeczące czy mające charakter złorzeczenia, były sporządzane właśnie w kolorze czarnym albo kolorze czerwonym. Dlatego, że czarny jest dostatecznie ponury, a czerwony to jest kolor krwi. Dla przykładu powiem państwu inną ciekawostkę ze starożytnego świata. Gdy w starożytnym świecie wielką potęgą byli Asyryjczycy, którzy mieszkali na terenie dzisiejszego północnego Iraku i rządili tam w I połowie I tysiąclecia przed Chrystusem, to żołnierze wysyłani na wojnę ubrani byli na purpurowo. I oczywiście to miało również charakter propagandowy. Proszę sobie wyobrazić taką rzeszę dziesięciu tysięcy mężczyzn ubranych na czerwono. Ale miało to też jeszcze charakter również maskujący ew. rany. Bo nawet jeżeli żołnierz został zraniony i lała się krew, to i tak tego nie było widać bo cały był czerwony. Więc zwróćmy uwagę, że już w starożytności wykorzystywano rozmaite elementy do tego, żeby kogoś przestraszyć, przerazić, sponiewierać, a w tym przypadku przekląć. Przyjdź — mówi ów książę do Balaama — żeby przekląć lud, z którym ja nie mogę sobie poradzić.

I tu następuje bardzo charakterystyczny zwrot. Bo oto Bóg bierze sprawy w swoje ręce. Z jednej strony Bóg błogosławi, zwłaszcza ludowi swojego wybrania, ale z drugiej strony Bóg nie może dopuścić i nie chce dopuścić żeby ci, którzy są przedmiotem jego błogosławieństwa, stali się zarazem przedmiotem czyjegokolwiek przekleństwa. Bóg nie chce dopuścić żeby tych, nad którymi On sprawuje opiekę, nad którymi On sprawuje swoją władzę, ktoś miał przeklinać. Bo, jak powiedzieliśmy, owo przekleństwo ściągnie złe skutki nawet, jeżeli one będą miały tylko charakter psychologiczny i duchowy. Mianowicie może spowodować utratę ducha, może spowodować zwątpienie, może spowodować jakieś wewnętrzne dylematy, napięcia, kłopoty.

I wobec tego posuwamy się dalej. Przybyli ci posłowie do Balaama, przekazali mu te słowa, a on powiedział do nich tak:

«Pozostańcie tu na noc, a potem dam wam odpowiedź według tego, co mi Pan powie».

Balaam nie był Izraelitą, był prorokiem pogańskim. Ale poganie w starożytności, podobnie jak dzisiaj, to byli ludzie religijni. Chociaż Balaam nie znał jedynego Boga to przeczuwał, że przekleństwo, które się od niego prosi, którego się od niego żąda, jest zbyt poważne, żeby zgodzić się na nie np. za cenę zapłaty. Balaam się nie tylko waha, tylko chce się zastanowić. Chce mieć noc na zastanawianie, co z tą prośbą zrobić.

Przybył Bóg do Balaama i rzekł: «A cóż to za mężowie są u ciebie?» Balaam odpowiedział: «Balak, syn Sippora, król Moabitów, przysłał do mnie wiadomość: Oto lud, który wyszedł z Egiptu, okrył powierzchnię ziemi. Przyjdź, a przeklnij ich, abym mógł z nimi walczyć i ich wypędzić».

Mamy więc rozmowę między pogańskim prorokiem, a Bogiem, w której Balaam przedstawia swój dylemat.

Odpowiedział mu Bóg: «Nie możesz iść z nimi i nie możesz tego ludu przeklinać, albowiem on jest błogosławiony».

Więc do przekleństwa nie dojdzie. Bóg zabrania Balaamowi przeklinania tych, których sam wybrał.

Gdy powstał Balaam następnego poranka, rzekł do wysłańców: «Wracajcie do swego kraju, bo Pan nie pozwolił mi iść z wami». Powstali więc, wrócili do siebie i donieśli: «Nie zgodził się Balaam pójść z nami».

Wygląda więc na to, że do przekleństwa tego ludu Bożego wybrania nie dojdzie. Jest to jedyna tego rodzaju sytuacja w całym Piśmie Świętym. Ale sytuacja, która znana jest z dziejów starożytnych, tak jak państwu powiedziałem, a i z nowożytnych, że zmagania militarne, polityczne, ekonomiczne, społeczne były wcześniej poprzedzone takimi właśnie rozgrywkami psychologicznymi, duchowymi, w których dużo do powiedzenia miało mieć zło. I wtedy akcja toczy się dalej:

Wtedy Balak posłał raz jeszcze swoich książąt, liczniejszych i bardziej dostojnych, niż tamci.

Doszedł do wniosku, że być może delegacja była zbyt pospolita, zbyt mała, żeby Balaam odpowiedział na jego prośbę.

Skoro przybyli do Balaama, rzekli mu: «Tak mówi Balak, syn Sippora: Nie wzbraniaj się przyjść do mnie. Wynagrodzę cię hojnie i wszystko uczynię, cokolwiek mi powiesz. Przyjdź proszę, i przeklnij ten lud!»

Zauważmy, że sytuacja jest o tyle inna, że ów książę Moabu dochodzi do wniosku, że najwidoczniej za mało zapłacił, że zbyt mało okazała była delegacja. Jeżeli więc zapłaci więcej, to ściągnie przekleństwo na Izraelitów. Coś z tego jest i w propagandzie dzisiaj. Są ludzie, którzy wynajmują swój rozum dla rozmaitych celów, w tym także i dla tych, które zmierzają ku temu, żeby innymi gardzić, albo innych zohydzić, albo innych w jakiś sposób przekląć.

Balaam odpowiedział: «Choćby mi Balak dawał tyle srebra i złota, ile pałac jego pomieści, to przecież nie mogę przekroczyć przykazania Pana, Boga mojego, zarówno w rzeczach małych, jak i wielkich. Pozostańcie jednak przez noc i zobaczę, co mi Pan tym razem powie».

Okazuje się, że prorok daje negatywną odpowiedź, ale pokusa zysku też odgrywa tutaj ważną rolę. Myśli sobie: A może teraz Pan Bóg mu nie da takiego wskazania, jak przedtem? A może mu w ogóle nie da żadnego wskazania? A może warto zadziałać na własną rękę, może warto spróbować? Nawet na złych rzeczach, na najgorszych rzeczach można przecież spróbować zarobić! I on postanawia spróbować. Każe im poczekać do rana. Ale by mieć pewność, chce zasięgnąć rady Boga.

W nocy Bóg przybył do Balaama i rzekł mu: «Skoro mężowie ci przyszli, aby cię zabrać, wstań, a idź z nimi, ale uczynisz tylko to, co ci powiem. Wstał więc Balaam, osiodłał swoją oślicę i udał się z książętami Moabu.

Zatem otrzymuje pozwolenie, by udać się. I to na posłańcach sprawia wrażenie, że wyjdzie naprzeciw prośbie, jaka została do niego skierowana. Ale jednocześnie wie, że uda się nie w tym celu, w jakim oni go zapraszają, tylko w tym celu, w jakim Pan Bóg go tam chce wśród nich widzieć. Zabiera ze sobą oślicę. Zobaczymy za moment, że ta oślica będzie miała kluczową rolę w tym wydarzeniu. Weszła ona nawet do przysłowia, stała się przysłowiem biblijnym. Ci, którzy znają Pismo Święte, wiedzą, że istnieje takie powiedzenie o *oślicy Balaama*. I zaraz zobaczymy na czym polegał ten przedziwny, a jednocześnie niezwykle budujący udział oślicy.

Zapłonął gniew Boga na to, że ruszył w drogę, i anioł Pański stanął na drodze przeciw niemu, by go zatrzymać.

Wygląda na to, że Bóg o Balaamie wie jednak zdecydowanie więcej. Otóż w tej gwałtowności i chęci, z jaką odpowiedział na słowa wysłanników, Pan Bóg rozpoznaje jego wewnętrzne intencje. Że właściwie udaje się tam, udaje się z nimi po to, żeby przeforsować coś, co jest w nim samym. Kieruje nim żądza zysku. Spodziewa się, że jednak uda mu się zrobić interes w tych konkretnych warunkach i że w jakiś sposób będzie mógł, jeżeli tak można powiedzieć, przechytryć Pana Boga.

On zaś w towarzystwie dwóch sług jechał na swojej oślicy. Gdy oślica zobaczyła anioła Pańskiego stojącego z wyciągniętym mieczem na drodze, zboczyła z drogi i poszła w pole. Balaam uderzył ją, chcąc zawrócić na właściwą drogę. Wtedy stanął anioł Pański na ciasnej drodze między winnicami, a mur był z jednej i z drugiej strony.



To jest przedziwny obraz. Komentatorzy sprzeczały się czy cały ten obraz to jest zapis tego, co zdarzyło się naprawdę, czy cały ten obraz to jest zapis przeżyć duchowych owego Balaama. Czy będzie tak, jak to za chwilę zobaczymy, że ta oślica przemówi, i czy zwierzęta mogą mówić, czy być może chodzi tylko o pewien symbol? Do dzisiaj ten spór trwa. W tym przypadku jedno widać bardzo dobrze. Balaam ma rozum, zwierzę tego rozumu nie ma. Balaam ma oczy, zwierzę też ma oczy. Ale jedno i drugie, Balaam i zwierzę, widzi co innego. Okazuje się, że zwierzę widzi więcej. Balaam, człowiek, mówi. Oślica na razie nie mówi. Ale w decydującej chwili Bóg jakby zmieni porządek natury. Oślica lęka się tego, co widzi. Może to jest nawiązanie do tej rzeczywistości, z którą czasami mamy do czynienia, że zwierzęta widzą więcej, niż ludzie? Że zwierzęta przeczują więcej, niż ludzie? Kto z państwa ma zwierzę w domu, zwłaszcza długi czas, może się przekonać, że intuicja zwierzęcia może nas sporo nauczyć, zwłaszcza jeżeli człowiek jest bardzo wrażliwy. I tu oślica widzi coś, czego nie widzi jej właściciel. Więc obrywa jej się za to — Balaam po prostu uderzył zwierzę za nieposłuszeństwo. Za chwilę:

Gdy oślica zobaczyła anioła Pańskiego, przywarła do muru przypierając nogę Balaama do tego muru, a on ponownie zaczął bić oślicę. Anioł Pański posunął się dalej i stanął w miejscu tak ciasnym, że nie było można go wyminąć ani z prawej, ani z lewej strony. Gdy oślica ujrzała znowu anioła Pańskiego, położyła się przed Balaamem. Rozgniewał się więc bardzo i zaczął okładać oślicę kijem.

Niejeden to obraz, niejeden to przykład ludzkiego okrucieństwa wobec zwierzęcia. Ale w tym przypadku to okrucieństwo musiało i Balaama, a i nas, czegoś nauczyć.

Wtedy Pan otworzył usta oślicy, i rzekła do Balaama: «A co ci zrobiłam, że bijesz mnie już trzy razy?»

Na kartach Pisma Świętego tylko dwa razy zwierzęta przemówiły ludzkim głosem. Pamiętają państwo ten drugi raz? Oślica Balaama — raz. A drugi? To oczywiście wąż w Ogrodzie Eden w rozmowie z Ewą. Nigdzie więcej o tym, żeby zwierzęta mówiły ludzkim głosem, nie ma. W tych dwóch przypadkach — jest! Tu zwierzę, w tym przypadku oślica, skarży się do swego właściciela: „Dlaczego mnie bijesz? Co ci uczyniłam?”

Balaam odpowiedział: «Dlatego, że drwisz sobie ze mnie. Gdybym tak miał miecz w ręku, już bym cię zabił!» A oślica rzekła do Balaama: «Czy nie jestem twoją oślicą, na której jeździsz, odkąd jesteś, aż po dzień dzisiejszy? Czy miałam zwyczaj czynić ci coś podobnego?» Odpowiedział: «Nie!»

To bardzo ciekawy dialog pomiędzy zwierzęciem i właścicielem. Powtórzmy jeszcze raz to, co najważniejsze. Bóg otworzył usta zwierzęcia, żeby wypowiedziało mu tę swoją prawdę, żeby Balaam dowiedział się czegoś, czego nie widział. Ta rozmowa jest bardzo osobliwa. Można by powiedzieć tak. Nawet jeżeli ta rozmowa w takim kształcie nie miała miejsca wtedy, to z całą pewnością miliony takich rozmów odbyły się, miały miejsce, w dziejach ludzkości i w dziejach człowieczego obchodzenia się ze zwierzętami. Gdyby zwierzęta umiały mówić, gdyby mogły mówić, to by powiedziały ludziom właśnie to, co tutaj słyszymy. Otóż w nawiązaniu do tego dialogu w tradycji żydowskiej mówiło się, i po dzień dzisiejszy mówi się, o potrzebie dobroci wobec zwierząt. Że zwierząt nie wolno bić. Jeżeli są nieposłuszne czy krnąbrne, musi być jakiś powód tej sytuacji, jakaś przyczyna. Nie jest to zupełnie bez powodu. Ale gdyby umiały mówić, to by mówiły mniej więcej tak: Przecież cały czas ci służę, to dlaczego mnie bijesz? Czy zrobiłam ci coś złego?

Odpowiedział: «Nie!» Wtedy otworzył Pan oczy Balaama, i zobaczył anioła Pańskiego stojącego na drodze z obnażonym mieczem w ręku.

Najpierw Bóg otworzył usta oślicy. A potem otworzył oczy jej właściciela. I właściciel mógł zobaczyć to, co wcześniej przeczowało zwierzę.

I w tym miejscu powiedzmy sobie coś, co odchodzi na chwilę od tego epizodu, a co właściwie powinno być przedmiotem osobnych rozważań. Ale za dużo takich rozważań w świątyniach, w kościołach niestety nie ma — to znaczy *biblijna teologia zwierząt*. Wychodząc poza ten fragment

Starego Testamentu powiedzieć nam trzeba, że w naszym spojrzeniu na zwierzęta i na cały świat podstawowym punktem odniesienia powinny być trzy prawdy. My już nie jesteśmy teraz w sytuacji Balaama i jego oślicy. My jesteśmy w sytuacji tych, którzy od dwóch tysięcy lat wyznają Jezusa Chrystusa. Te trzy podstawowe punkty odniesienia w spojrzeniu na świat, i spojrzeniu na zwierzęta, są takie. Pierwszy to jest prawda o stworzeniu. Bóg stworzył świat, cały świat, i człowieka na nim. Ale elementem tego świata są również zwierzęta, są wszystkie stworzenia, które są częścią Bożego planu stworzenia. Człowiek nie jest właścicielem świata, zwierzęta nie są naszą własnością. Zwierzęta są własnością Boga, bo mają w sobie dar życia. Więc życie jest wartością samo w sobie. Ludzkie życie oczywiście ma wartość tę, że jesteśmy ludźmi, można by powiedzieć: swoisty dodatek. Ale „wszystko, co żyje, chwali Pana” — mówi Pismo Święte na innym miejscu.

Więc to jest ta jedna perspektywa w patrzeniu na świat istot żywych, a zwierząt zwłaszcza. Są dziełem Boga, są dziełem jego miłości i miłosierdzia, dziełem jego dobroci.

Perspektywa druga to jest Wcielenie Syna Bożego. Tu powiem coś, co być może państwa zaskakuje, ale tylko na pierwszy rzut oka brzmi dziwnie. Gdy się potem zastanowimy, jakby przestaje być aż tak bardzo dziwne. Mianowicie człowiek przez grzech wprowadził do świata zło, występki, nieposłuszeństwo, to, co mroczne, i to, co ciemne. Dlatego cały świat cierpi z powodu nieposłuszeństwa ludzkiego, z powodu ludzkiego grzechu. To cierpienie świata jest też cierpieniem zwierząt. Żeby przewyciężyć to, co złe, Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem, stał się jednym z nas. Popatrzmy, miał do wyboru dwie płci: męczyzna bądź kobieta. Stał się mężczyzną. Nigdy nie odpowiemy sobie na pytanie: Dlaczego mężczyzną? Bo to byłoby tak samo ważne, jak gdyby Bóg stał się kobietą. Byśmy pytali: Dlaczego nie mężczyzną? Więc Bóg w historii stał się człowiekiem, ale stał się człowiekiem nie tylko ze względu na ludzi. Stał się człowiekiem ze względu na cały świat. W średniowieczu pojawił się taki ciekawy komentarz. Komentator zastanawiał się tak: Dlaczego Bóg stał się człowiekiem? Pytał po łacinie: Cur Deus homo? — *Dlaczego Bóg człowiekiem?* Czy żeby zbawić świat — proszę popatrzeć, jak myślano głęboko — Bóg nie mógł stać się inną istotą, istotą żyjącą? Przecież skoro jest wszechwładny, wszechmogący, mógł wybrać jakąś inną formę bytowania i też by świat zbawił — jak powiedział ten autor. Jednak — nie! Nie mógł stać się — chociaż w starożytności składano baranki, i Jezus nazywał siebie barankiem ofiarnym — nie stał się Bóg dla przykładu barankiem czy jakimś innym zwierzęciem. Dlaczego? Bo ludzie by tego w ogóle nie zauważyli, i nie docenili. Nawet fakt, że Bóg stał się człowiekiem, nie sprawił, że wszyscy poszli w tę stronę, wszyscy to uznali. A gdyby było inaczej, gdyby to nie był człowiek, to większość ludzkości nie zadałaby sobie w ogóle pytania o to, co się wydarzyło. Ale skoro Bóg stał się człowiekiem, to stał się człowiekiem nie tylko ze względu na ludzi, ale ze względu na cały stworzony świat. A więc Jezus Chrystus jest bratem całego stworzenia, jeżeli tak można powiedzieć, wszystkich istot i całego świata. Zwróćmy uwagę, że gdy czytamy Ewangelie, to Ewangelie odbiegają bardzo wyraźnie od wszystkiego, czym karmiła nas wcześniej, i do tej pory, starożytność. Obraz Pana Jezusa to obraz człowieka, który jest bardzo pokojowo, bardzo harmonijnie, bardzo zgodnie nastawiony wobec świata.

Naśladowanie Pana Jezusa to nie tylko naśladowanie w cnotach moralnych, ale również naśladowanie Go w jego stosunku, w jego relacji wobec świata. A tam, w tej relacji wobec świata, w relacji wobec zwierząt, wobec ptaków, widać ogromną dobroć, widać współczucie, delikatność. Mówi Pan Jezus: Popatrzcie na wróble na polu. Przecież o każdego troszczy się Pan Bóg! Czy rzeczywiście przychodzi nam to do głowy, kiedy patrzymy na ptaki w naszym klimacie na przykład, w naszym mieście, zimą — że o każdego troszczy się Pan Bóg! Jedziemy pociągiem czy samochodem, widzimy gdzieś tam po drodze sarenki albo zająca. Czy przychodzi nam do głowy jak to się dzieje, że w takim klimacie, ostrym, mroźnym, gdzie te zwierzęta się rodzą, wychowują swoje małe, okazują im całe serce, rosną, żyją — przecież to są okruchy Bożej dobroci i Bożej miłości. Czy mogłoby być tak, że Bóg stał się człowiekiem tylko ze względu na jakiś, że tak powiem, ludzki szowinizm, kosztem wszystkich istot stworzonych?

A więc prawda o stworzeniu, prawda o Wcieleniu Syna Bożego. I wreszcie trzecia prawda chrześcijańska: prawda o Odkupieniu świata i człowieka. I tu dotykamy czegoś na co kiedyś zwracaliśmy uwagę. Mianowicie że Bóg, który w Jezusie Chrystusie odkupił świat, czyli wyzwolił go z niewoli zepsucia, z niewoli śmierci, przeznaczając go do życia wiecznego, czy dotknął tą swoją odkupieńczą mocą tylko i wyłącznie ludzi, tylko i wyłącznie człowieka? Czy też te krople krwi Chrystusa,

spadające z krzyża na Kalwarii, dotknęły bólu, cierpienia i zła całego stworzenia? Św. Paweł napisał, że „stworzenie aż do tej pory jęczy i wzdycha w bólach rodzenia oczekując, że ludzie zostaną przybranymi synami Bożymi”. Sens jest taki: owoce Odkupienia odczuje człowiek, i przyjmie je, i uzna, i doświadczy swoim rozumem. Ale owoce Chrystusowego krzyża, owoce Odkupienia, dotyczą całego świata, cały świat zostanie odmieniony. Nastanie nowe niebo i nowa ziemia. A więc w tym nowym niebie i nowej ziemi jest też jakaś przemiana losu wszystkiego, co żyło i co żyje. I tu stajemy absolutnie na progu tajemnicy. Tajemnicy, którą moglibyśmy zobrazować sobie tak — ja to zobrazuję konkretnym przykładem. Otóż parę lat temu w Paryżu, w domu starców, mieszkała bardzo sędziwa pani. Miała bardzo trudne życie, i miała również bardzo trudną, pełną cierpienia, starość. Towarzyszami tej starości byli nie tylko ci, którzy się nią opiekowali, i nie tylko inni starsi ludzie, ale również był kot. I ona każdego dnia modliła się, i przeglądała swoje życie, i odnajdowała jego sens w obecności tego zwierzęcia. I pewnego dnia kot, ponieważ był już również bardzo wiekowy, zszedł. I ona wyszła tak, jak codziennie, by mu dać jeść — ale przyjaciela nie ma. Siostry, które prowadziły ten dom, bały się jej powiedzieć, że kot nie żyje. Wiedziały, że to dla niej będzie przeogromny szok. I wtedy po południu, kiedy była już coraz bardziej świadoma, że kota nie ma — przecież nie mógł sobie pójść, bo był z nią kilkanaście lat — pyta: „A proszę księdza! Jak ja przejdę do Pana Boga, to czy on będzie? Bo ja bez niego, tak naprawdę, nie będę szczęśliwa, i nie chcę być szczęśliwa.”

Może dla kogoś, kto nie jest specjalnie wrażliwy, brzmi to jak zwierzenia starszej czy schorowanej kobiety. Ale to nie są zwierzenia schorowanej kobiety. To jest pytanie o to, czy możemy być szczęśliwi w pełni w wieczności bez tego wszystkiego, co tworzy kontekst naszego życia na co dzień tutaj. Do czego jesteśmy przywiązani, co lubimy, co kochamy. Czy Pan Bóg może nas uszczęśliwić bez tego, co nam tu, po ludzku, daje poczucie szczęścia, dobroci, odpoczynku, szlachetnej przyjaźni, wyrozumiałości, lojalności itd. Zwierzęta tym różnią się od ludzi, że nie potrafią być niewdzięczne. I już to samo stanowi, że dzięki nim istnieje w świecie jakiś potencjał dobra, którego my ludzie nie widzimy. Tak jak Balaam nie widział tego, co widziała ta oślica. I stawiamy wobec tego pytanie, na które nikt z nas nie odpowie, bo nie przenikniemy tej drugiej strony życia, ani nie możemy łatwo wyobrazić sobie na nasz ludzki sposób. Ale stajemy wobec tego pytania: Czy nie jest tak, że Chrystus, który odkupił cały świat i całą ludzkość, i każdego człowieka, że Jego męka i śmierć rozciąga się na wszystko, co żyje, co nas otacza. Że dar życia, który Pan Bóg złożył w świecie, ten potencjał życia, nie ulegnie zniszczeniu. Że moc Boża jest silniejsza, niż wszelkie nasze wyobrażenia. Rzecz jasna, gdy państwo zapytają przeciętnego duchownego o zmartwychwstanie, o zmartwychwstanie ciała zwłaszcza, powie, że dotyczy to tylko człowieka. Natomiast gdy popatrzymy w najlepszą tradycję ewangeliczną, biblijną, ale także tradycję Kościoła, odkryjemy tam tę prawdę, że przeznaczeniem są nowe niebiosa i nowa ziemia — a nie tylko pojedynczy człowiek czy cała ludzkość jako taka.

I tak wracamy do naszego epizodu, żeby go już krótko dokończyć.

Wtedy otworzył Pan oczy Balaama i zobaczył on anioła Pańskiego, stojącego na drodze z obnażonym mieczem w ręku. Ukląkł więc i oddał pokłon twarzą do ziemi.

Oślicę — bił, a sam potrafi uznać czyjąś władzę. To też taki paradigmat, który dobrze oddaje to, kim jest człowiek.

I rzekł do niego anioł Pański: «Czemu aż trzy razy biłeś swoją oślicę? Ja jestem tym, który przybył, aby bronić ci przejazdu, albowiem droga twoja jest przeciwko mojej woli. Oślica ujrzała mnie i trzy razy usunęła się z drogi. Gdyby się nie usunęła, byłbym cię już dawno zabił, a ją przy życiu zostawił».

Zauważmy, że mamy tutaj taki sarkastyczny humor. Przedtem Balaam mówił do oślicy: „Gdybym miał miecz, to bym cię zabił!” A teraz anioł Pana mówi do Balaama: „Gdyby nie ona, to byś już nie żył! Ta, którą chciałeś zabić, ocaliła ci życie.” Nasze nastawienie, nasz stosunek wobec zwierząt jest, można powiedzieć, bardzo antropocentryczny, zogniskowany na nas, patrzymy po ludzku. Ale tak naprawdę to dobro, które wnoszą do naszego życia, sprawia, że często daje nam więcej, niż się tego spodziewamy. Nawet dają nam więcej, niż myśmy na to zasłużyli.

Rzekł więc Balaam do anioła Pańskiego: «Zgrzeszyłem. Nie wiedziałem, że ty stanąłeś przeciwko mnie na drodze. Teraz jednak, gdy wiem, że ci droga moja się nie podoba, to

chcę wracać». Ale anioł Pański rzekł do Balaama: «Idź z tymi mężami, ale nie powiesz nic innego niż to, co ja ci powiem».

I potem następują cztery wyrocznie, cztery prorocтва Balaama. Został wezwany po to, by przeklinał Izraela. Ale Pan Bóg sprawił, i ten epizod z oślicą go utwierdził, że ma realizować nie swoje plany, ale ma pójść za tym, czego Bóg od niego oczekuje i czego pragnie. I stał się nie narzędziem przekleństwa, ale środkiem błogosławieństwa Izraela. I następują cztery wyrocznie. Pierwsza chroni lud Bożego wybrania przed przekleństwami i wrogami. Trzeba — z tego wniosku — robić wszystko, aby własny nasz naród, do którego przynależymy, wspólnota kościelna, którą stanowimy, nie była przez nikogo poniżana, szykanowana, obrażana. Dlatego, że wszystkie złe słowa, które mówi się na temat jakiegoś ruchu, narodu, wspólnoty, wracają rykoszetem i nie zostają bez śladu. One przynajmniej psują wyobraźnię.

W drugiej wyroczni mamy zapowiedź trwałej Bożej obecności. To bardzo ważne żeby naród, wspólnota, wspólnota kościelna, liczyła nie tylko na siebie, ale na obecność i bliskość Pana Boga. Mamy to w naszej pięknej polskiej pieśni: „Boże, coś Polskę”.

Trzecia — to ukazanie piękna życia wspólnotowego i zapowiedź zwycięstwa nad tymi, którzy są wrogami. Zwycięstwa przez to, że buduje się wewnętrzną solidarność, wewnętrzną jedność. Największą siłą ludu, narodu, wspólnoty jest jedność i poczucie solidarności.

I wreszcie w czwartej wyroczni Balaam, który został sprowadzony, by przeklinać Izraela, powiada: Sprowadziliście tutaj, bym przeklinał lud Bożego wybrania. Ale to do niego należy zwycięstwo. Natomiast przeszkadzając mu w realizacji Bożych planów poniesiecie klęskę.

Ogólny sens tego tekstu jest przejrzysty. We wszystkich okolicznościach ostatnie słowo zawsze należy do Boga. I jest tak nawet wtedy, gdy człowiek próbuje odmienić Jego plany i próbuje zmienić Jego drogi. Jest tak nawet wtedy, gdy głos Boga, mądrość Boża, przychodzi do nas ze strony, z której się najmniej tego spodziewamy. W tym przypadku ze strony zwierzęcia, ze strony owej oślicy. Pozostała ona jako swoisty symbol głosu Boga skierowanego do ludzkiego sumienia. Tyle byłoby na dziś.

W nawiązaniu do tego przedziwnego epizodu, również z nadzieją, że pozwoli to nam wszystkim być może jeszcze lepiej — przecież inaczej w takiej wspólnocie, jak nasza, być nie może — jeszcze lepiej, jeszcze serdeczniej, jeszcze życzliwiej popatrzeć na tych, którzy są towarzyszami naszej drogi, naszego życia na co dzień, czyli na zwierzęta.

I na końcu króciutkie ogłoszenia. Następna konferencja, na którą państwa bardzo serdecznie zapraszam, odbędzie się za cztery tygodnie, czyli 14 marca. Ona będzie miała trochę inny charakter dlatego, że w tej chwili drukuje się kolejny tom pięknego albumu, który nosi tytuł: „Krzyż polski”. To są cztery tomy wydawane w Krakowie, monumentalna rzecz, która poświęcona jest krzyżowi. Ten trzeci tom, o którym będziemy mówić za cztery tygodnie, to jest pokazany krzyż, setki krzyży w Polsce w naszym kontekście geograficznym, topograficznym, kontekście naszych krajobrazów. Zdjęcia wykonał słynny fotograf p. Adam Bujak. Ja do trzeciego tomu napisałem tekst, który jest oparty na homiliach Jana Pawła II wygłoszonych w Polsce podczas kolejnych pielgrzymek do Ojczyzny. Dlatego za cztery tygodnie bohaterem naszej refleksji będzie krzyż. O tyle się dobrze składa, że będzie to pierwszy poniedziałek Wielkiego Postu. Więc powiemy sobie na progu Wielkiego Postu o krzyżu. A zdaje się, że przyjedzie również pan fotograf i przedstawiciele tego wydawnictwa. I kto z państwa będzie ewentualnie zainteresowany, będzie można ten czy tamten, czy wszystkie, albumy nabyć. Taki album kosztuje w granicach 70 zł.

Bardzo serdecznie dzisiaj dziękuję. Na koniec pomódlmy się również za ś.p. księdza arcybiskupa, który tak nagle odszedł, ś.p. abp Józefa Życińskiego. Powiedzmy sobie tak wyraźnie, po chrześcijańsku, że im ktoś wyżej jest w Kościele, tym ponosi większą odpowiedzialność. A im ponosi większą odpowiedzialność i przechodzi na drugą stronę życia, tym więcej modlitwy potrzebuje. Dajmy więc ten dar modlitwy.

Zdrowaś Maryjo ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ...  
W Imię Ojca ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 6 Krzyż — na Kalwarii, w chrześcijaństwie, w Polsce (14 marca 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam. Zaczniemy tak, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojczyzny ... Stolicy Mądrości ...

Kolejny raz, tym razem już szósty, bardzo serdecznie wszystkim państwa witam. A bohaterem naszej dzisiejszej refleksji, refleksji, która przypada na sam początek Wielkiego Postu, bohaterem najważniejszym, będzie krzyż. Bardzo chciałbym, żeby ta nasza refleksja dzisiejsza miała dwie części. Pierwsza, dłuższa i w pewnym sensie ważniejsza, będzie dotyczyła właśnie takiej wielkopostnej biblijnej refleksji nad krzyżem. Nad krzyżem na Golgocie, a także nad krzyżem polskim. A pod koniec tej refleksji zatrzymamy się na publikacji, która nosi właśnie tytuł „Krzyż polski” i poprosimy panią dyrektor z wydawnictwa Biały Kruk w Krakowie, żeby nas wprowadziła do publikacji najnowszej, która taki właśnie tytuł nosi.

Otóż zaczniemy od tego, co najważniejsze. Mam nadzieję, że nie będę powtarzał tego, co państwo wiedzą, i że ta konferencja będzie również miała taki charakter rekolekcyjny. Chciałbym zastanowić się wspólnie nad tym, co w naszej wierze jest najważniejsze, i chciałbym zastanowić się właśnie w perspektywie biblijnej. A więc — krzyż. Zaczniemy od początku.

Wiele razy mówiliśmy omawiając tegoroczny temat: „Bóg wobec człowieka, człowiek wobec Boga”, wiele razy podkreślaliśmy, że człowiek zawsze pragnął doświadczyć Pana Boga, niejako zobaczyć Pana Boga, upewnić się, że Pan Bóg jest. I z takim przekonaniem, z taką potrzebą, z takim przeświadczeniem do Pana Boga się zwracał. Gdy sięgamy zarówno do Starego Testamentu, jak i do rozmaitych starożytnych źródeł pozabiblijnych, to można je sprowadzić do takiego wspólnego mianownika: *Ukaż nam, Panie, swoje oblicze! Oblicza swego nie zakrywaj przede mną!* Człowiek pragnął, żeby Pan Bóg potwierdził mu swoją obecność. Nie tylko istnienie, ale właśnie obecność. Mówiliśmy o tym wielokrotnie i powiedzieliśmy też, że Bóg na ten głód człowieka odpowiadał. I to odpowiadał wychodząc daleko bardziej naprzeciw tej potrzebie, niż człowiek tego się spodziewał. Nawet więcej — Pan Bóg wyszedł daleko bardziej naprzeciw tej potrzebie, niż człowiek był w stanie znieść. Tą odpowiedzią stał się najpierw Nazaret, czyli Zwiastowanie narodzin Syna Bożego. Ale w tajemnicę Nazaretu została wprowadzona początkowo tylko Najświętsza Maryja Panna. I Ona powiedziała Bogu „Tak”. Wiemy, że ta tajemnica Nazaretu stała się wkrótce udziałem św. Józefa. Nie od razu był święty! Wiemy, że jego początkowa odpowiedź to były obawy, niechęć, a nawet woła oddalenia, oddalenia Maryi. Bo w gruncie rzeczy nie uwierzył, nie przyjął tego, z czego mu się zwierzyła w Nazarecie. Bóg odwrócił tę jego logikę, stało się inaczej. Ale już u samego początku, u początku tego działania Boga, które miało miejsce w Nazarecie, pojawiły się sprzeciw i wątpliwości. I ten sprzeciw i te wątpliwości będą w gruncie rzeczy cały czas towarzyszyły Jezusowi, czyli towarzyszyły temu wejściu Boga w ludzką historię. Zwróciliśmy uwagę kilka miesięcy temu, kiedy obchodziliśmy Boże Narodzenie, potem rozważaliśmy ten epizod z Trzema Mędrcami, znanymi w polskiej tradycji jako Trzej Królowie. Zwróciliśmy uwagę na to, że ten sprzeciw pojawił się także w Betlejem. Otóż tym, który powiedział „Nie”, był m.in. Herod, a także ci, którzy stanowili jego otoczenie. I powiedzieliśmy — taka formuła bardzo obrazowa, pewnie łatwa do zapamiętania i dająca dużo do myślenia, którą można by streścić tak: kiedy w Betlejem Maryja wydawała na świat Jezusa, urodziła Jezusa, kiedy cieszyła się swoim macierzyństwem, kiedy się radowała przyjściem na świat Syna Bożego, i ta radość była również udziałem Józefa, i pasterzy, i Mędrców — to na drugim biegunie tej samej radości, a sąsiednią mamy Jerozolimę, a w Jerozolimie już rosło drzewo na Jego krzyż.

I właśnie nad tą tajemnicę krzyża chcielibyśmy dzisiaj się zatrzymać. Doskonale państwo wiedzą, bo też wiele razy o tym mówiliśmy, że ten cień krzyża, perspektywa krzyża towarzyszyła Jezusowi od samego początku jego publicznej działalności. Kiedy Jezus po raz pierwszy wystąpił w synagodze w Nazarecie, tam przeczytał fragment z Księgi proroka Izajasza, fragment który zapowiadał przyjście Mesjasza, i Jezus powiedział po przeczytaniu tego fragmentu:

Dziś spełniły się słowa Pisma, które słyszeliście.

to natychmiast porwano się na Niego w jego rodzinnym mieście i mówiono: Czyż to nie jest syn Maryi i Józefa? Czyż jego rodziny my nie znamy? Za kogo On siebie ma? I wywlekli Go poza

miasto, i chcieli Go strącić z góry, na której ich miasto było położone. Ale Jezus wyszedł spośród nich, i pozostały tylko te pamiętne słowa zapisane w tradycji łacińskiej, które stały się przysłowiem i brzmia:

Nemo propheta in patria sua

*Nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie.*

Doznał już tam Jezus, wśród swoich najbliższych, krewnych, przyjaciół, sąsiadów, doznał tego odrzucenia, które później nasilało się coraz bardziej. I trwało to przez trzy lata jego publicznej działalności. I Pan Jezus dobrze wiedział, że jego nauczanie, a przed wszystkim to, kim On jest, natrafi na sprzeciw, natrafi na odmowę.

To jest przedziwne, bo z jednej strony Izraelici czytali księgi święte, czytali w nich zapowiedzi o Mesjaszu, którego Bóg miał posłać i który odmienić miał los Izraela i los ludzkości. Z jednej strony czytali również zapowiedzi o Mesjaszu cierpiącym — ale z drugiej strony nie dopuszczali do siebie myśli, żeby losem Mesjasza miało być cierpienie. I to nie tylko ci Izraelici, którzy byli daleko od Jezusa, ale również ci Izraelici, a może nawet przede wszystkim oni, którzy tak jak Piotr i najbliżsi uczniowie Jezusa, byli bardzo blisko Jezusa. Pamiętamy, że kiedy Jezus pod koniec swojej publicznej działalności mówi: „A teraz chodźmy z Galilei do Jerozolimy. I tam Syn Człowieczy zostanie wydany, zostanie pojmany, zostanie osądzony i stracony”, to wtedy Piotr zwrócił się do Niego z napomnieniem: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”. I ta perspektywa, z jednej strony cierpienia, a z drugiej strony odmowy i sprzeciwu, była zawsze obecna w życiu i w losie Pana Jezusa.

Jeżeli nam to się wydaje dziwne, to powtórzmy raz jeszcze to, na co wiele razy zwracaliśmy uwagę i co stało się niestety udziałem niektórych spośród nas. Dlatego gdy dzisiaj myślałem o tej konferencji i o jej treści, to przypomniałem sobie twarze tych, którzy tutaj byli, i którzy tutaj kilka miesięcy temu, kilka lat temu jeszcze słuchali tych konferencji — już nie ma ich po tej stronie życia. Przeszli przez chorobę bardzo ciężką, przeszli przez cierpienie, i przeszli właśnie na drugą stronę życia. Zatem te konferencje, to, co rozważamy, to nie jest tylko sprawa czysto teoretyczna. Ale odnosimy to, co dotyczy Jezusa, również do nas. I musimy bardzo mocno powiedzieć, że także dla nas, nawet jeżeli bardzo mocno wierzymy w Jezusa Chrystusa, a zwłaszcza jeżeli mocno w Niego wierzymy to to, co jest najtrudniejsze dla nas, co stanowi takie najtrudniejsze doświadczenie, to jest doświadczenie cierpienia, choroby i perspektywa śmierci. Zarówno wtedy, kiedy dotyczy kogoś spośród naszych bliskich, jak i wtedy, kiedy dotyczy kogoś spośród nas. I wtedy przestaje to być sprawa czysto teoretyczna, a staje się to naszym udziałem w tym znaczeniu, że każdy z nas musi wtedy osobiście odpowiedzieć na tę najtrudniejszą życiową próbę, przed jaką przychodzi nam stanąć.

Wracamy się do czasów Pana Jezusa. Nie mamy dzisiaj czasu, wrócimy pewnie jeszcze kiedyś do tego, może za miesiąc, kiedy spotkamy się nadal w okresie Wielkiego Postu, żeby zatrzymać się nad sądem nad Jezusem, zarówno przed Sanhedrynem, jak i następnie przed Piłatem. Zwróćmy tylko uwagę na jeden szczegół, który rozegrał się przed Piłatem. Mianowicie wcześniej Sanhedryn, czyli najwyższa rada żydowska, wydaje na Jezusa wyrok śmierci. Wydaje wyrok śmierci z powodów religijnych. Takim apogeum przesłuchania Jezusa przed Sanhedrynem są słowa arcykapłana — proszę zwrócić uwagę: arcykapłana, czyli najwyższego autorytetu religijnego żydowskiego, słowa, które brzmią: „Powiedz nam, kim Ty jesteś. Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?” Zwracaliśmy uwagę na to, że Jezus nigdy nie deklarował swojej mesjańskiej tożsamości dlatego, że obawiał się, i słusznie, że będzie źle zrozumiany. Będą tego Mesjasza pojmować jako króla, jako proroka, jako kapłana. Tymczasem losem Mesjasza miało być cierpienie. Ale ten raz, raz jeden, decydujący raz, to pytanie zadaje arcykapłan Starego Testamentu. I wobec arcykapłana, wobec tego najwyższego autorytetu religijnego, Jezus odpowiada: „Ja jestem”. Mówiąc w ten sposób nawiązuje do objawienia się Boga Mojżeszowi, o czym mowa w Księdze Wyjścia, starotestamentowej księdze, gdzie imieniem Boga jest *Jestem*. Imieniem Boga jest Jego obecność. Jezus wobec arcykapłana deklaruje: „Ja jestem”. Wtedy arcykapłan rozdziera szaty i woła: „Zbliźnił”. Arcykapłan nie pytał, żeby się dowiedzieć kim jest Jezus. Nie pytał, żeby usłyszeć od Niego deklarację i zastanowić się nad tą deklaracją. Problem był w tym, że arcykapłan pytając znał odpowiedź. Oczywiście znał ze swojego punktu widzenia, tzn. nie był w stanie i nie chciał tej deklaracji Jezusa przyjąć. Uznał ją za bluźnierstwo.

Tak między Bogiem a prawdą nie było łatwo arcykapłanowi uznać, że oto ten pojmany kilka godzin wcześniej w Ogrodzie Oliwnym, przyprowadzony do niego człowiek, to jest Mesjasz. Arcy-

kapłan tak, jak wszyscy ludzie władzy, tak, jak wszyscy ludzie na świeczniku przyzwyczajeni są do blasku, do splendoru, do chwały, do majestatu, do pochwał — i ani im w głowie druga strona ludzkiego życia, ludzkiej egzystencji, ta właśnie naznaczona cierpieniem, naznaczona pokorą, naznaczona bardzo często pogardą i naporem zła. Arcykapłan więc nie zastanawiał się nad Mesjaszem cierpiącym. Sądził że ten, który deklaruje wobec niego swą mesjańską godność, powinien być pełen splendoru i blasku. Stało się inaczej. Arcykapłan zawołał: „Zbliźnił, winien jest śmierci”.

Problem tylko w tym, że ówczesna Palestyna — powtórzmy to do znudzenia — pozostawała pod władzą rzymską. I w związku z tym obowiązywało prawo rzymskie. A prawo rzymskie było bardzo dokładne, przewidywało wszystkie sytuacje. Kto z państwa jest prawnikiem to wie, że studiowanie prawa rzymskiego jest obowiązkiem na wydziałach prawa i administracji. Do dnia dzisiejszego to wyznacza kanony sprawiedliwości prawnej. Więc prawo rzymskie przewidywało że w prowincjach, które zależały od Rzymian, a taką prowincją była Palestyna, zawsze miejscowy namiestnik, nazywany prokuratorem, musiał taki wyrok śmierci zatwierdzić. Tym namiestnikiem w tym czasie był Poncjusz Piłat, który sprawował swe rządy w latach 26 – 36. I te daty są pewne, znamy je z pism Józefa Flawiusza, historyka żydowskiego. Znamy je również ze słynnego kamienia odnalezionego około pół wieku temu w Cezarei Filipowej, potwierdzającego historyczność Poncjusza Piłata.

I w piątek rano Jezus, skazany na śmierć przez Sanhedryn, zostaje przyprowadzony przed Piłata. Przed Sanhedrynem oskarżenie miało charakter specyficznie religijny: „Powiedz nam, czy jesteś Mesjaszem”. Przed Piłatem to samo oskarżenie zostało zmienione na oskarżenie o charakterze politycznym. Mianowicie wydobyto z tej mesjańskiej deklaracji tylko jej aspekt polityczny. Ponieważ jednym z elementów, jednym z aspektów owej mesjańskiej godności była godność królewska, powiedziano Poncjuszowi Piłatowi mniej więcej tak: „On podaje się za króla. W związku z tym jest wichrzycielem, wichrzycielem politycznym. My takiego nie chcemy.” I w decydującej chwili powiedziano: „Nie mamy króla, jeno cezara”. Piłat się wzbraniał przez czas jakiś ale, gdy go coraz bardziej naciskano jego odpowiedzialność polegała na tym, że chociaż był przekonany wewnętrznie o niewinności Jezusa, to bojąc się tych nacisków żydowskich oskarżycieli uległ tym naciskom w obawie przed tym, żeby nie został oskarżony przed cezarem o nielojalność. I zatwierdził wyrok śmierci na Jezusa.

I tu dotykamy czegoś, co nas wprowadza bezpośrednio w tajemnicę krzyża, w misterium krzyża. Są w Ewangelii św. Mateusza przedziwne słowa, słowa, które były rozważane na rozmaite sposoby. Rozważmy je raz jeszcze przypominając to, co napisał Ojciec Święty Benedykt XVI w książce wydanej w ostatnich dniach: „Jezus z Nazaretu”. Mianowicie kiedy Piłat waha się, czy zatwierdzić wyrok śmierci na Jezusa, wtedy zebrany lud na dziedzińcu pałacu Piłata zawołał: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”. Tych, którzy byli zebrani na dziedzińcu pałacu Piłata oblicza się — była to twierdza Antonia, jej ślady są do dnia dzisiejszego w Jerozolimie — na ok. 400 osób. Ten dziedziniec ma kształt kwadratu, nasz kościół ma kształt bardziej prostokąta. Ale można by powiedzieć, że dziedziniec twierdzy Antonia jest mniej więcej taki, jak nasz kościół.

A więc było tam kilkaset osób. Te kilkaset osób krzyczy: „Krew Jego na nas i na syny nasze”. I bardzo często w przeszłości bywało tak, że interpretowano te słowa jako te, w których zebrani Żydzi ściągali odpowiedzialność za śmierć Jezusa na siebie, na wszystkich ówczesnych Żydów, którzy żyli wtedy w Jerozolimie i w Ziemi Świętej, a nawet więcej — na wszystkie żydowskie pokolenia. „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”. A więc niech ta krew, ta odpowiedzialność spadnie. My ją podejmujemy, i ci, którzy przyjdą po nas. Zdarzało się, bywało w niektórych okresach nierzadko, że z tego powodu oskarżano wszystkich Żydów o odpowiedzialność za śmierć Pana Jezusa. I bywało, że ich los stawał się nie do pozazdroszczenia.

Ale Kościół przypominał, a uczynił to szczególnie mocno prawie pół tysiąca lat temu podczas Soboru Trydenckiego, kiedy to w jednej z wypowiedzi soborowych powiedziano — już pół tysiąca lat temu — że większą odpowiedzialność za śmierć Jezusa, za jego krzyż, niż ci Żydzi, którzy krzyczeli wtedy: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze” ale nie wiedzieli tak naprawdę, kim jest Jezus, mają ci, którzy są chrześcijanami, którzy wiedzą, kim jest Jezus, wyznają, kim jest Jezus, a mimo to grzeszą.

I tak dochodzimy do sedna tajemnicy krzyża. Bo ci, którzy wtedy krzyczeli: „Ukrzyżuj Go” i „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”, krzyczeli we własnym imieniu. Nie istnieje nic takiego,

jak odpowiedzialność zbiorowa. Ale to samo wydarzenie, ten sam okrzyk, i tajemnica krzyża mają swoje znaczenie również w perspektywie religijnej i teologicznej. Co to znaczy? Ludzi, którzy byli skazywani niewinnie na śmierć, ludzi, którzy byli również krzyżowani, było i w starożytności, i później, i do dzisiaj tysiące, a być może miliony. Miliony ludzi niewinnie skazywanych na śmierć. Ale istota, swoistość, wyjątkowość śmierci Jezusa Chrystusa pochodzą z wyjątkowości tego, kim On jest. Otóż jest niewinnym człowiekiem, to prawda. Powiedzieliśmy: niewinnych ludzi, którzy byli skazywani na śmierć, było wielu, i do dzisiaj są. Natomiast jest On także prawdziwym Bogiem. I w związku z tym to misterium krzyża nabiera absolutnie wyjątkowego charakteru. Bo nic takiego nie było przedtem, i nic takiego nie mogło być później. Otóż śmierć Jezusa Chrystusa, krzyż Jezusa Chrystusa, to jest krzyż prawdziwego człowieka i krzyż prawdziwego Boga. Wobec tego — i to wyjaśnił bardzo dobrze Ojciec Święty — w krzyżu, poprzez krzyż, poprzez zbawczą moc krzyża Bóg odwrócił logikę tego okrzyku: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”. Otóż ci, którzy krzyżowali, chcieli wyrazić: „Bierzemy na siebie odpowiedzialność za Jego śmierć”. Ale w gruncie rzeczy nie wiedzieli, kim naprawdę jest Jezus. Traktowali Go jak człowieka, którego należało potępić. A z tej wyjątkowej, boskiej, mesjańskiej godności Jezusa Chrystusa wynikło to, że ta krew — i to jest właśnie działanie Boga — która miała być w zamiśle krzyżujących krwią potępienia, stała się krwią oczyszczenia i zbawienia. Spadła na tych, którzy krzyżowali, spadła na wszystkich Żydów, którzy kiedykolwiek żyli, spadła na wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek żyją jako krew, która oczyszcza nas z grzechu, jako krew, która nas ocala, jako krew zbawienia.

Człowiek wobec Boga to człowiek który, tak jak oni niesie ze sobą, ma w sobie nieczne zamiary. I wypowiada słowa, które nie tylko nie mają sensu, ale wręcz obrażają Boga. A Bóg wobec człowieka odwraca tę ludzką logikę. I z tego, co zamierzał człowiek jako złe, Bóg wyprowadza dobro, i to dobro najwyższe. Ludzie do dnia dzisiejszego potrafią wypowiadać mnóstwo słów niedobrych: przekleństw, złorzeczeń. Gdyby one się wszystkie miały spełniać, to świat byłby przedsionkiem piekła. Ale moc Boża sprawia, że nawet to zło, które bywa wypowiadane, te złe życzenia i te przekleństwa, które padają, koniec końców odmieniają się, czy przemieniają, dzięki mocy Boga. Dlatego że jest w tych przekleństwach coś z doświadczenia, które stało się udziałem samego Jezusa, i z doświadczenia tego, co stało się [Jego ??? JP] udziałem na Kalwarii prawie dwa tysiące lat temu. Zatem krzyż i ta odpowiedzialność, którą krzyż oznacza, okazała się, stała się odpowiedzialnością zbawczą.

Rozważmy to samo jeszcze z innej strony. Jak wyglądało ukrzyżowanie? Tylko bardzo krótko na ten temat, bo też przy różnych okazjach mówiliśmy i zazwyczaj państwo mają solidną wiedzę. Otóż ukrzyżowanie wyglądało nieco inaczej, niż sobie wyobrażamy. Było wyznaczone miejsce poza miastem — w mieście nie wolno było uśmiercać, ani kamienować, ani krzyżować. Ukrzyżowanie było karą rzymską, kamienowanie karą semicką — nie wiadomo która „lepsza”, obie jednakowo bolesne. Kamienowanie krótsze, bo podczas kamienowania rzucano kamieniami dotąd, dopóki na miejscu ciała nie pojawiła się gromada kamieni. Natomiast ukrzyżowanie było okrutne, bo śmierć na krzyżu mogła trwać 2 – 3 dni. I gdy za czasów rzymskich wybuchło powstanie Spartakusa, powstanie niewolników, i ukarano kilka tysięcy rzymskich niewolników, to powieszono ich na drzewach, na krzyżach wzdłuż Via Appia, i wisieli przez dwa, trzy a nawet cztery dni. Mieli być ostrzeżeniem dla innych niewolników przed tego rodzaju powstaniem.

Więc jak wyglądało ukrzyżowanie? Za miastem na ogół było jakieś wzniesienie — tak, żeby ta kara miała wartość odstrasżającą. I tam był wbity pal albo pale white mocno w skałę, tylko pionowe. Natomiast skazaniec, którego skazano na ukrzyżowanie, dźwigał tę poprzeczną belkę. Miał ją przywiązaną na plecach, i tę poprzeczną belkę dźwigał do tego pala ustawionego gdzieś na wzgórzu. I z Jezusem było podobnie. Na wyobrażeniach malarskich widzimy Jezusa, który dźwiga cały krzyż. Ale to tak nie było, to malarze tak sobie wyobrażają. Skazaniec dźwigał tę poprzeczną belkę, która nosiła nazwę patibulum. Oczywiście ona też była bardzo ciężka, bo to był kawał zazwyczaj nieobrobionego drewna, albo czasami świeżo ściętego drzewa, które było bardzo ciężkie. Stąd potrzebna była pomoc Szymona Cyrenejczyka. Dlaczego nie dawano skazańcowi tego drewna na miejscu? Dlatego, że przez te kilkaset metrów dźwigania znów jego widok miał wartość odstrasżającą. Po prostu miał odstraszyć innych i pokazywać to, co go czeka, jako coś, co napawa przerażeniem. A więc kilkaset metrów drogi. Następnie przyprowadzano skazańca na miejsce, rozbiegano go. Ta belka leżała na dole, te opisy są drastyczne — widzieliśmy to na filmie „Pasja”. Następnie przybijano mu ręce do tej belki poprzecznej i podnoszono go do góry tak, żeby tę belkę



umiejszczyć we wciągnięciu w belce pionowej. Oczywiście robiono to w sposób bardzo barbarzyński nie oglądając się na to, co on czuje. A więc było to dodatkowo bardzo bolesne. Następnie, ponieważ ciało jest ciężkie, to żeby dłużej konał umieszczano zazwyczaj pod nogi taki kawałek drewna, żeby mógł się nogami oprzeć chroniąc się przed uduszeniem. Przybijano nogi do tego drewna. Oczywiście reszta zależała już od wytrzymałości skazańca. Jeżeli to był jakiś mocny niewolnik, przyzwyczajony do fizycznej pracy, silny organizm, silne serce, to ta męka trwała długo. Natomiast jeżeli to był ktoś słabszy albo odpowiednio przedtem umęczony — Jezus był cierniem ukoronowany, był ubiczowany, a więc był już mocno wykrwawiony — to jego męka trwała krócej.

Do tego jeszcze jeden szczegół, o którym mówią także Ewangelie. Ten mianowicie, że śpieszono się z wykonaniem kary śmierci, tzn. nie było czasu, żeby czekać na śmierć tylko chciano tę śmierć przyspieszyć, to wtedy robiono to, co zrobiono z tymi skazańcami. Mianowicie łamano im nogi między kolanami a łydkami, uderzano jakimś mieczem. Oczywiście to powodowało osuwanie się ciała. I jeżeli jeszcze skazaniec żył, to się po prostu dusił, była to śmierć z uduszenia. I w przypadku Jezusa i dwóch łotrów znamy dokładnie ten sam sposób uśmiercenia. Ponieważ miał się zacząć szabat i święto, więc żeby ciała nie zostały na szabat — bo nic nie można było w szabat zrobić — nakazano połamać im nogi. A gdy przyszedli do Jezusa, już nie łamali nóg Jego, gdyż Jezus już zmarł. A dwóm pozostałym złamali nogi.

Do czego zmierzam? Nie chodzi o to, żeby uruchamiać wyobraźnię, bo słuchać tego wszystkiego jest rzeczą bardzo trudną. Zmierzam do tego żebyśmy sobie uświadomili, że ukrzyżowanie było karą straszliwą. I że widok ukrzyżowanego był widokiem straszliwym. Tzn. być obecnym przy ukrzyżowaniu, czy być obecnym pod krzyżem tak, jak była Najświętsza Maryja Panna, dwie inne Marie i Jan, i nadal wierzyć, że to jest Mesjasz — to jest heroizm, którego nie potrafimy sobie wyobrazić. Otóż krzyż — pomimo, że znano zapowiedzi o Mesjaszu cierpiącym — był zgorszeniem, krzyż rodził zwątpienie. Że Maryja je przetrwała, że Maryja nie straciła wiary, to już jest tajemnica i Jej wybrania, i Jej wewnętrznej siły. Co czuli wszyscy inni, my tak naprawdę nie wiemy.

Gdyby cała historia Jezusa skończyła się w Wielki Piątek Jego śmiercią i złożeniem do grobu, z całą pewnością nie mielibyśmy chrześcijaństwa. Otóż krzyż jawił się jako tragiczny koniec losu Zbawiciela, jako coś absolutnie upokarzającego. Można by powiedzieć tak, że w obliczu krzyża, wobec krzyża powiedzieć, że na krzyżu umiera Syn Boży, Bóg, to się sprzeciwia jakiegokolwiek logice. Jak wyglądała logika tych, którzy byli pod krzyżem? Wołali: „Het Ty, zstąp z krzyża, a uwierzymy Ci”. Szukano znaku, potwierdzenia, cudu — zejdź, pokaż, kim jesteś. Albo mówiono: „Innych wybawiał, a sam siebie wybawić nie może”. Irytowano się i kpiono. Tak z całą pokorą — gdybyśmy my byli wtedy na Kalwarii, wcale nie jest wiadomo po której byśmy stronie byli! Czy przypadkiem nie byłoby tak, że byśmy się wmieszali w ten tłum, który wołał: „Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może”?

Dlatego, że to zgorszenie krzyża trwa do dnia dzisiejszego. Już nie w krzyżu Kalwarii, ale w krzyżu konkretnych cierpiących, chorujących, stających w obliczu śmierci ludzi. Jakże często zdarza się, że właśnie wobec sytuacji cierpienia, wobec sytuacji upokorzenia, wobec sytuacji śmierci, wiara wielu ludzi nie tylko pęka, albo wręcz pryska. Przechodzi przez doświadczenie, które jest za ciężkie. Jeżeli komuś — jeszcze raz powtórzę — przychodzi do głowy to, żeby tych ludzi oskarżać, to proszę pamiętać, że być może każdy z nas stanie wobec czegoś podobnego. Tak, jak jedna z uczestniczek naszych konferencji która, gdy dowiedziała się o nowotworowej diagnozie i o tym, że pozostało jej parę tygodni życia, przyszła i powiada, że teraz dopiero trzeba będzie tę refleksję nad krzyżem, nad cierpieniem, nad Chrystusem, nad Mesjaszem przeżyć, przenieść do siebie. I że bardzo prosi o modlitwę, żeby sprostala temu. To jest dopiero chrześcijańska postawa! I przeszła na drugą stronę życia.

Dla tych, którzy byli na tej Kalwarii, było to absolutnie trudne, bolesne. Co przesądziło o tym, że krzyż nabrał nowego znaczenia? Oczywiście Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Nie będziemy się zatrzymywać dzisiaj nad Zmartwychwstaniem bo, jeżeli szczęśliwie dożyjemy świąt Zmartwychwstania, to jeszcze wrócimy do tego wątku, żeby ukazać moc Bożą.

Ja chcę zwrócić uwagę państwa na coś innego. Mianowicie że ci, którzy w obliczu krzyża, wobec krzyża stracili wiarę, odzyskali ją dzięki Zmartwychwstaniu. Najbliżsi uczniowie i apostołowie stali się głosicielami Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. I chciałbym, żebyśmy zrozumieli kolejny paradoks, jaki miał miejsce. Otóż ci, którzy byli na Kalwarii, ci

Żydzi, być może także trochę pogan, żołnierzy rzymskich i innych, patrząc na umęczonego Jezusa, patrząc na jego śmierć — nawet jeżeli komuś przychodziło do głowy wcześniej, że to może być Mesjasz, bo uzdrawia, bo pięknie naucza, bo nawet wskrzesił Łazarza: co ciekawe, o Łazarzu nie słyszymy ani słowa, wcale nie wiadomo czy on tam na Kalwarii był, czy on był wdzięczny Jezusowi za to, że go po czterech dniach przywrócił do życia. Wcale to nie jest takie pewne, nigdzie go nie spotykamy. Otóż dla tych wszystkich ludzi, którzy patrzyli na umierającego Jezusa, zgorzeniem stało się cierpienie. Nie może być Bóg! To nie może być tak, żeby Bóg pozwalał się kępować, bić po twarzy, żeby można było Go biczować, i żeby Go wreszcie można było ukrzyżować! To nie może być Bóg! Ale apostołowie głoszą Jezusa, Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Paweł w Liście do Koryntian napisał, że ten ukrzyżowany Jezus Chrystus jest zgorzeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan. Dla pogan jest głupstwem dlatego, że żadne bóstwo pogańskie nie kończyło w ten sposób. A jeżeli tak, to w tym Panteonie rozmaitych bóstw i bogów, w którym losy bogów były najrozmaitsze — zawsze byli bogowie silniejsi, mocniejsi, trwalsi, i to oni cieszyli się czią. Natomiast dla Żydów to było zgorzenie bo nie mogli przyjąć, że Bóg, któremu starali się być wierni jako lud Jego wybrania, że Bóg stał się człowiekiem, że przyjąwszy ludzki los przeszedł przez hańbę krzyża.

Ale wraz z rozwojem Ewangelii i wiary chrześcijańskiej pojawiła się trudność nowa. Trudność, która do dzisiaj stanowi o tym, że Żydzi są religią obok chrześcijaństwa, a nawet przeciwko chrześcijaństwu. Na czym polega ta trudność? Otóż na tym, że oto ci, którzy byli świadkami męki, i którzy stali się świadkami Zmartwychwstania Pana Jezusa, a więc pierwsi uczniowie, i pierwsi apostołowie, i pierwsi głosiciele Jezusa, głoszą, że Jezus Chrystus zbawił przez swoją śmierć, tzn. wyzwolił od grzechu, od mocy zła, całą ludzkość i każdego człowieka. I wobec tego nastąpił swoisty żydowski bunt. Oni postrzegali siebie jako lud Bożego wybrania. Jeżeli zbawienie przyniesione przez Chrystusa ma wymiar uniwersalny, to na czym w nowej sytuacji polega wybranie Izraela? To na czym w nowej sytuacji polegają jego dawne przywileje? To na czym w nowej sytuacji polega Przymierze, które zawarł z Bogiem? To jaka jest rola Izraelitów w nowym Przymierzu? Jaka jest rola Izraelitów w sytuacji, którą sprawił Jezus Chrystus? Do tej pory byli świadkami Boga jedyne w pogańskim świecie. A wraz z krzyżem Jezusa Chrystusa dowiadują się, że w pewien sposób ich rola uległa przeobrażeniu. Nie skończyła się, ale dotąd byli tymi, którzy mieli prowadzić ludzkość do Boga, który objawił Siebie w Chrystusie. I w związku z tym ich jedyność, ich wyłączność jakby schodzi na plan dalszy. Można by powiedzieć: stracili monopol na wyznawanie jedyne Boga.

Apostołowie wychodzą na cały ówczesny świat i pozyskują coraz to większe rzesze ludzi. I wśród Żydów rodzi to bunt, rodzi to sprzeciw. Można by powiedzieć: ich religia, ich pobożność zaczyna nabierać charakteru bardziej zamkniętego, zatroskanego o własne przywileje, o własne miejsce, o własne wybranie. A tu okazuje się, że Bóg jest Ojcem wszystkich. To byli gotowi przyjąć poprzez dzieło stworzenia. Ale że zbawienie, którego narzędziem była śmierć Jezusa Chrystusa i jego Zmartwychwstanie, staje się również udziałem całej ludzkości i każdego człowieka — napotyka na opór. Z tym oporem zmagał się zwłaszcza św. Paweł apostoł. Paweł był Żydem i z pochodzenia, i z przekonania. Ale zarazem po wydarzeniu pod Damazkiem, po wewnętrznej przemianie pod Damazkiem stał się gorliwym wyznawcą Jezusa Chrystusa. I Paweł jest pierwszy, który mówi, że czas Starego Testamentu, czas starego Przymierza, jak on nazywa: czas pierwszego Przymierza, dobiegł końca.

We krwi Jezusa Chrystusa, na krzyżu, zostało zawarte Przymierze Boga już nie tylko z Izraelem, ale z całą ludzkością, ze wszystkimi, z każdym człowiekiem. A więc rola Izraelitów jest inna, niż wcześniej. To zaczęło rodzić bunt i sprzeciw, także przeciwko Pawłowi. I proszę zwrócić uwagę na bardzo ważną zbieżność, z której nie dość zdajemy sobie sprawę. Sedno kultu Starego Testamentu stanowiła świątynia jerozolimska. A w świątyni jerozolimskiej były składane ofiary. Dzień w dzień składane tam były ofiary ze zwierząt. Powiedzieliśmy kiedyś dosadnie, że świątynia jerozolimska przypominała jedną wielką ubojnię. Zabijano zwierzęta duże, zwierzęta mniejsze: trzodę, ptactwo, i codziennie składano Bogu. Rano, w południe, wieczorem, a przy okazji większych świąt jeszcze więcej. Józef Flawiusz napisał, że podczas jednego ze świąt Paschy złożono na ofierę ćwierć miliona baranków. To jest oczywiście przesada, nie można było tyle złożyć na terenie świątyni, ale nawet jeżeli tych baranków było tysiąc razy mniej, to i tak było ich dwa i pół tysiąca — to dostatecznie dużo. A to już jest liczba zdecydowanie prawdopodobna. Zatem gdybyśmy chcieli sobie wyobrazić ten kult Starego Testamentu, to ten kult był krwawy. I temu kultowi sprzeciwiali się prorocy.

Mówili: „Nie potrzeba Mi tych ofiar” w imieniu Boga, „nie potrzeba Mi całopaleń, nie potrzeba Mi tej krwi. Nawróćcie się, szukajcie tego, co w środku. Okazujcie to, co macie wewnątrz. Ważniejsze są wasze wnętrza i sumienia, niż te ofiary.”

Ale ja chcę zwrócić uwagę na inny szczegół, niesłuchanie istotny. Otóż wkrótce potem, gdy Jezus przelał krew na krzyżu, świątynia jerozolimska legła w gruzach. A gdy uważnie czytamy Nowy Testament to zobaczymy, że ani w Dziejach Apostolskich, ani w Listach Apostolskich nie ma ani jednej wzmianki, żeby któryś z uczniów, wyznawców Chrystusa, i apostołów, składał krwawe ofiary w świątyni jerozolimskiej. Udawali się do świątyni, mówią Dzieje Apostolskie, ale dodają: na modlitwę. Nawet więcej: w Dziejach Apostolskich mamy taki bardzo ciekawy wątek, jak to Piotr i Jan wstępują do świątyni w porze modlitwy o dziewiątej godzinie dnia. Dziewiąta godzina dnia to jest nasza trzecia po południu, powiedzielibyśmy dzisiaj: godzina miłosierdzia. Zatem wynikałoby z tego, że wkrótce po śmierci i po Zmartwychwstaniu Jezusa wśród apostołów utarł się zwyczaj, że udawali się do świątyni jerozolimskiej na modlitwę o tej godzinie, o której zmarł Pan Jezus. Otóż ta godzina, proszę zauważyć, i w naszej mentalności, i w naszej świadomości jest bardzo ważna. Np. w godzinie śmierci Jana Pawła II co roku drugiego kwietnia odbywa się uroczyste jego przypomnienie i uroczyste przeżywanie. W godzinie katastrofy smoleńskiej co miesiąc odbywa się wspomnienie, przeżywanie i modlitwa za tych, którzy w tej katastrofie zginęli. Jeżeli straciliśmy kogoś bliskiego, to pamiętamy okoliczności i godzinę jego śmierci. I bardzo długo jest tak, że gdy przychodzi ta pora, to modlimy się. I to samo było z Jezusem. Apostołowie wstępowali do świątyni w porze modlitwy, aby się modlić w porze, w której Jezus zmarł na krzyżu.

Ale dla nas teraz ważniejszy jest inny motyw. Ten mianowicie, że gdy tylko Jezus umarł na krzyżu, wkrótce świątynia została całkowicie zburzona. Zaprzestano składania ofiar. To miało miejsce w r. 70. Do dzisiaj było kilka prób odbudowy świątyni. Ostatnia czy jedna z ostatnich — w czasach Napoleona. Gdy w r. 1798 Napoleon Bonaparte wyruszał na Bliski Wschód, do Egiptu — pamiętamy: był pod piramidami — a potem podjął walkę z Turkami, udał się do Palestyny, to zbierał pieniądze we Francji, wśród tamtejszych Żydów, obiecując im, że jeżeli wygra z Turkami, jeżeli skutecznie zajmie Palestynę, to odbuduje im świątynię jerozolimską. Został pokonany, przegrał, pieniądze nie przyniosły spodziewanych owoców, świątynia nie została odbudowana. Wcześniej podejmowano dwie wielkie próby odbudowy świątyni jerozolimskiej, ale do tego nie doszło. W naszych czasach znów podejmowane są plany odbudowy świątyni jerozolimskiej. Czy do tego dojdzie — zobaczymy, do tej pory nie doszło.

Otóż krwawe ofiary Starego Testamentu, składane od czasów Salomona czyli od ok. r. 950 przed Chr. do roku 70 po Chr., czyli przez ponad tysiąc lat, zostały zastąpione jedną ofiarą, też krwawą, Jezusa Chrystusa. Można by powiedzieć: świątynię zastąpił krzyż. Nie od razu krzyż stał się symbolem chrześcijaństwa. Początkowo krzyż musiał budzić grozę. Na pewno było tak, że Kalwaria, po hebrajsku Golgota, dla uczniów i wyznawców Jezusa Chrystusa kojarzyła się bardzo źle, kojarzyła się niesłuchanie dramatycznie jako miejsce śmierci, upokorzenia, cierpienia Jezusa. Na pewno nie udawano się tam, żeby Jezusa oplakiwać czy wspominać. Ważniejszym miejscem był pusty grób. Pierwsze, zachowane do dzisiaj przedstawienia Jezusa i przedstawienia symboli chrześcijaństwa, nie miały związku z krzyżem. Jeżeli chodzi o jedno z pierwszych przedstawień Jezusa, to był wizerunek Dobrego Pasterza, zachowany do dzisiaj w różnych miejscach. Mianowicie Jezus z owieczką, przedstawiany w rozmaitej postaci, jako znak Dobrego Pasterza.

Jeżeli chodzi o symbol chrześcijaństwa — pamiętają to państwo z „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza — to stała się nim *ryba*. Dlaczego ryba? Językiem pierwotnym chrześcijaństwa, pierwszym, był język grecki. W języku greckim *ryba* brzmi ichtys. Nauka o rybach — ichtiologia. Gdy się to słowo rozbije na poszczególne dźwięki, to mamy tak: Iesus Christos Theou Yios Uxijos Soter. Każda litera jest tutaj brana jako akronim. Znaczy to po polsku: *Jezus Chrystus Boży Syn Zbawiciel*. Gdy rysowano rybę, to miało to wartość wyznania wiary. Wystarczyło zobaczyć rybę żeby wiedzieć, że to chrześcijanin. Czasami dzisiaj na samochodach mogą państwo zobaczyć: z tyłu jest taka ryba. To nigdy nie jest sprawa przypadku, że taki symbol widnieje.

Od końca II - III wieku zaczyna się pojawiać krzyż. On się najpierw pojawia na drogach męczenników. Groby tych, którzy oddali życie za wiarę w Chrystusa, oddali nieraz w okropnych mękach, są oznaczane krzyżem, bo mieli współudział w krzyżu Chrystusa, w cierpieniach Chrystusa. I tak powoli chrześcijaństwo zaczyna, moglibyśmy powiedzieć, przyzwyczajając się do krzyża, oswajając krzyż.

Aż mniej więcej w połowie I tysiąclecia, czyli po ok. czterystu latach krzyż staje się symbolem chrześcijaństwa także dlatego, że na Ponte Milvio w Rzymie cesarz miał widzieć krzyż i zapowiedź: „W tym znaku zwyciężysz”. I od tej pory, od IV wieku, w wieku V i dalej, krzyż coraz bardziej wyznacza chrześcijańską tożsamość. I tam, gdzie umierają chrześcijanie, umieszcza się krzyż. A z czasem tam, gdzie żyją chrześcijanie, umieszcza się krzyż. I ten krzyż jest nawiązaniem do tego, co się wydarzyło na Kalwarii, do tego, co się wydarzyło na Golgocie. Już w tym okresie nie wykonywano kary ukrzyżowania, ona skończyła się w starożytności w czasach rzymskich. Zatem może łatwiej było popatrzeć na krzyż. Krzyż przyjmuje też rozmaite kształty — zarówno taki prostokątny, ta belka dłuższa i krótsza, jak my go znamy, ale także krzyż na planie kwadratu tzw. grecki, krzyż poprzeczny, potem krzyże ozdobne. Do dzisiaj ukształtowało się w chrześcijaństwie ok. dwudzieścia rozmaitych kształtów krzyża i znaczeń krzyża.

I ten krzyż w X wieku, w II połowie X wieku, dociera także na ziemię polskie. I przez tysiąc lat polskiej historii staje się powoli wyznacznikiem polskiej tożsamości, katolickiej tożsamości. Krzyż dociera na nasze ziemie i zaczyna być ustawiany jako znak, można by powiedzieć, wiary tych, którzy tu mieszkają. Oczywiście naśladuje te kształty z Golgoty, ale jednocześnie staje się to krzyż specyficznie polski. Bo odzwierciedla polskie losy, polską historię, polską kulturę, polską wrażliwość. Wznoszony jest z miejscowych materiałów, a to z drewna, a to kuty z kamienia, a to wykuwany w skale, a to prowizoryczny, a to bardzo trwałe, z metalu sporządzany. Na grobach tych, którzy odeszli, ale także na kościołach, przy kościołach, na terenie przykościelnym. Aż wreszcie dochodzi do czegoś, co z pewnością większość z państwa widziało i zna. Kiedy wybiorą się państwo późniejszą wiosną czy latem poza Warszawę, to proszę zobaczyć — że gdy są wsie jeszcze nie otoczone nowymi osiedlami, im dalej od Warszawy, tym lepiej, najlepiej na Podlasiu, na Mazowszu, na Kujawach, w górach — to poszczególne osady, osiedla, wsie i miasta były wyznaczone krzyżem. Krzyż był w środku, przy rynku, przy kościele, ale krzyż był także przy wszystkich drogach wylotowych. I miał ogromne funkcje, bardzo wiele różnych znaczeń do tego stopnia, że kojarzył się z daną miejscowością. Gdy ktoś umarł, to wyprowadzano jego ciało do krzyża, i potem od krzyża dopiero dalej, do kościoła. A zatrzymywano się przy krzyżu na zewnątrz tej wsi, czy osady, i tam następowało pożegnanie z tym, co swojskie. To bardzo przejmujące. Bardzo przejmujące było uczestniczyć w takim pogrzebie. Dom rodzinny, a potem krzyż, i pożegnanie z tym, co wyznaczało ramy życia. Kiedy ktoś wracał z daleka albo udawał się gdzieś, to najpierw podchodził do krzyża, tam się żegnał, i wyruszał w daleką drogę. Kiedy ktoś wracał skądś, dochodził do krzyża, i przy tym krzyżu wiedział, że jest u siebie, że już niedaleko jest dom. Ten krzyż, można by powiedzieć, był drogowskazem. Pełnił najrozmaitsze funkcje. Tam, gdzie było dalej do kościoła, to przy krzyżu zbierano się, żeby się modlić. Nabożeństwa majowe, nabożeństwa czerwcowe, nabożeństwa październikowe, jeżeli pogoda pozwoliła.

Ten krzyż wyzwał pobożność, która znajdowała wyraz w ozdabianiu go, w trosce o niego, w trosce o to, by był otoczony kwiatami, żeby był czysty, żeby był odnowiony. To wszystko było elementem, spoiwem moglibyśmy powiedzieć, nie tylko katolickiej, ale w pełnym tego słowa znaczeniu narodowej tożsamości. Krzyż stawiano tam, gdzie ludzie polegli, gdzie wydarzyło się coś niedobrego, gdzie była jakaś zaraza, która zebrała jakieś obfite żniwo. Krzyż stawiano również jako znak podziękowania, jako znak adoracji, jako znak uwielbienia Pana Boga. Do tego stopnia, że w naszym polskim krajobrazie krzyż stał się czymś nierozłącznym. Opowiadano mi kiedyś — byłem w Ameryce, i było takie spotkanie z Polakami, starszymi osobami, którzy mówili, że zawsze tęsknią za Polską. I zawsze Polska im się kojarzy z tym, że w Polsce są krzyże i kapliczki przydrożne. A więc czują się u siebie. Że tam tego nie ma, a nawet, jeżeli gdzieś się pojawia, to jest to zupełnie co innego, niż u nas. Bo u nas to jest niemal na każdym kroku. Nie sposób pokonać kilku kilometrów, by nie trzeba było się przeżegnać albo zdjęć czapki — to jest znak wyznania wiary. Nawet w Warszawie w różnych miejscach gdzieś tam mamy kapliczkę albo krzyż. Doskonale wiemy, że ta potrzeba krzyża jest potrzebą głęboko duchową, religijną, ale także potrzebą psychologiczną.

I tak dochodzę ku temu, co jest zwieńczeniem naszej refleksji. Mianowicie wydawnictwo „Biały Kruk” wydało trzy tomy do tej pory — a czwarty będzie za dwa tygodnie — takiego albumu, który nosi tytuł „Krzyż polski”. Ja zostałem zaproszony, miałem szczęście uczestniczyć w napisaniu tekstu do trzeciego tomu, który ukazuje związki między geografią i topografią naszej Ojczyzny, a krzyżem. Ukazuje krzyż w polskim krajobrazie, w różnych miejscach Polski. Te albumy są dzisiaj.

Oczywiście to nie są rzeczy tanie, ale przynajmniej niech państwo wiedzą, że coś takiego jest. A może kiedyś przy jakiejś sposobności, czy na święta, czy na jakąś rodzinną uroczystość czy pamiątkę warto go nabyć i zajrzeć do niego, bo tam, można by powiedzieć, tam jest częśćka nas. Tam można łatwo rozpoznać to, co kształtowało nas, gdy byliśmy dziećmi, gdy byliśmy młodymi, potem staliśmy się dorosłymi. Ja umieściłem tam swoisty hołd oddany mojej mamie. I chciałbym państwu o tym powiedzieć, bo chociaż człowiek jest już dorosły, i swoje przeżył, i mama nie żyje, to ukazuję w tym epizodzie bardzo dużo z tego, czego dokonały wszystkie nasze mamy i nasi ojcowie. Otóż kiedy byłem zupełnie mały, ale już używałem rozumu i pamiętałem to, co się dzieje, przechodziliśmy z mamą wracając z kościoła koło krzyża. Krzyż był drewniany, był pomalowany na brązowy kolor, i miał związek z powstaniem styczniowym. Krzyż już wtedy był podniszczony. Dziś w tym samym miejscu stoi krzyż, ale inny, nowy, bo tamten trzeba było zastąpić. I pamiętam kiedy doszliśmy do tego krzyża, mama się zatrzymała i powiada: Popatrz, kiedy będziesz przechodził koło tego krzyża, i kiedy będziesz przechodził w ogóle koło krzyża, to, pochyliła się nade mną, to powiedz słowa: „Przez krzyż i mękę swoją zbaw Jezu duszę moją”. Mówi do mnie: „Powtórz!” To powtórzyłem. „Jeszcze raz.” „Będziesz pamiętał?” Jak widać — pamiętam. Otóż takich nauk były tysiące i miliony. I myślę, że ten album jest hołdem wobec wszystkich matek i ojców, które przekazywały, przeszczepiały tę mądrość krzyża. Bo krzyż jest fundamentem naszej tradycji, naszej wiary.

Bardzo proszę jeszcze Panią Dyrektorkę Jolantę, żeby króciutko przedstawiła nam zamysł tych publikacji. Państwo otrzymali również reklamy innych publikacji, są one wszystkie bardzo piękne, mają tylko jedną wadę — niestety, tak jak w ogóle książki dzisiaj, nie są tanie. Ale czasami taki album kupowany jest nie na dziś, nie na jutro, ale na przeszłość. Proszę bardzo.

---

Drodzy państwo! Bardzo się cieszymy, i jest dla nas zaszczytem wielkim, że mogliśmy tutaj się spotkać i przybyć, żeby zaprezentować czterotomowe wydawnictwo „Krzyż polski”. Dzisiaj przywieźliśmy trzy tomy, które do tej pory się ukazały. „Przybytek Pański” to tom pierwszy, z tekstami prof. Krzysztofa Ożoga. Kolejny tom jest z tekstem kard. Stanisława Nagyego: „Krzyż polski. Przybytek Pański, cz. II”. I właśnie ten trzeci: „Krzyż polski. Krajobraz i sacrum”. Idea tomów powstała w odpowiedzi na duże ataki, które, jak państwo wiecie, mają miejsce, jeśli chodzi o krzyż. Próbuje się nam wmówić, że krzyż to jest taka sprawa, która powinna zostać prywatną sprawą człowieka, która powinna pozostać co najwyżej w kościołach — już w ogóle nie w tzw. przestrzeni publicznej. Tutaj ten tom „Krajobraz i sacrum” dowodzi tego, że krzyż towarzyszył człowiekowi od zawsze. Krzyż był stawiany na rozstajach dróg, kapliczki. Wszystko to od wieków towarzyszyło człowiekowi. Teraz chce się to zmarginalizować, powiedzieć: „To nie tak, to ma zniknąć, bo to obraża czyjeś uczucia religijne”. Te wszystkie tomy, które powstały, mają mocno zmanifestować że Polacy, my wszyscy, jesteśmy bardzo do krzyża przywiązani i oddajemy mu cześć. I właśnie krzyża się nie wyrzekniemy. Tom czwarty, który powstanie, to właśnie „Patriotyzm i męczeństwo”, i ten tom ukaże się pod koniec marca, tak na rocznicę śmierci Ojca Świętego, i na rocznicę katastrofy smoleńskiej. Jego wymowa mówi sama za siebie.

Te tomy doznały swego prześladowania, mogę tak powiedzieć. Na początku, kiedy one się ukazały, to wielu z dystrybutorów, którzy teraz decydują o tym, co ma być na rynku, a co nie, powiedziało, że takiej książki nie przyjmą do dystrybucji. Bo raz, że sprawa handlowa, a dwa, że krzyż teraz w Polsce to jest sprawa polityczna. O tym pisał „Nasz dziennik”, mówiło „Radio Maryja”, wiele z państwa pewnie słyszało. Dzięki tym mediom, czy programowi „Wierzę, wątpię, szukam” udało nam się dotrzeć do ludzi i powiedzieć o tym, że to właśnie ludzie mają prawo wybierać to, co chcą, mają prawo tego żądać. Że to nie może być tak, że jest dyktat co ma być na rynku, i co ma być dostępne i kupowane. My zresztą, jako wydawnictwo, zaczęliśmy wydawać miesięcznik p.t. „Wiara, patriotyzm i sztuka”. Dużo piszemy na temat takich spraw, które pomijane są w tych gazetach wysokonakładowych. Nie pisze się przecież o patriotyzmie, bo to rzecz jest niemożliwa, rzecz jest taka, którą nie powinno się zajmować, nie jest na topie. Drugi numer tego miesięcznika dzisiaj w godzinach wieczornych jest oddawany do druku.

A ksiądz prof. Chrostowski zgodził się, że tym wszystkim z państwa, którzy przyjdą, podpisze ten trzeci tom „Krzyża polskiego”.

Bardzo dziękujemy. Jeszcze na koniec tylko: w tych albumach są bardzo piękne zdjęcia Adama Bujaka. Pan Adam Bujak chciał być dzisiaj z nami, to jest fotograf papieski, autor najpiękniejszych albumów, które dotyczą naszego życia religijnego, życia papieża. Niestety miał drobny, nieprzyjemny wypadek, nie mógł dzisiaj razem z nami być, żeby podzielić się swoimi doświadczeniami. Zdjęcia są bardzo plastyczne, bardzo barwne, bardzo piękne. Powiedział mi, że wybrał najpiękniejsze, najważniejsze zdjęcia swojego życia, i że ten „Krzyż polski” jest takim dziełem jego życia.

Na następną konferencję zapraszam państwa w drugi poniedziałek kwietnia, czyli 11 IV. Teraz pomódlmy się. Dzisiaj pomódlmy się w szczególny sposób w intencji Japonii, tych, którzy zginęli, naszych braci i sióstr tam, w intencji wszystkich, którzy tam cierpią. To jest nieopisana tragedia, my na razie bardzo mało na ten temat wiemy. Na razie środki masowego przekazu nie chcą budzić jakiegoś przerażenia. Tych ofiar jest znacznie więcej niż to, co się mówi. Straty są znacznie większe niż to, co się szacuje. To jest naprawdę przeogromny dramat. Pomódlmy się za tych ludzi — przynajmniej tyle możemy dać — prosząc Pana Boga żeby tym, którzy przetrwali, wlał w serca nadzieję i przyniósł ulgę. Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

## 7 Przed beatyfikacją Jana Pawła II; Świadectwo p. Adama Bujaka o Janie Pawle II (11 kwietnia 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Witam bardzo serdecznie. Dzisiaj tym serdeczniej, że mamy gościa niezwykłego. Po raz pierwszy podczas wszystkich naszych konferencji mamy gościa, którego chciałbym państwu przedstawić, chociaż przedstawiać specjalnie nie trzeba: pan Adam Bujak, który przez cały pontyfikat towarzyszył Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, ma tysiące, dziesiątki tysięcy zdjęć, fotografii. Także te albumy, które państwo widzą, to jest wszystko jego dzieło. Albumy są i o Janie Pawle II, i o krzyżu, i wiele, wiele innych, „Od Golgoty do Strasburga” to jest jego dzieło. Taki po prostu mistrz obrazu. Bardzo się cieszymy.

Zacznijmy od modlitwy. A naszą modlitwę, ponieważ ciągle jesteśmy w tych dniach, dniach rocznicy, ofiarujemy Panu Bogu za tych, którzy rok temu przeszli na drugą stronę życia w Smoleńsku. I za tych, którzy 71 lat temu zginęli w Katyniu.

Zdrowaś Mario . . . Wieczny odpoczynek . . . Niech odpoczywają . . .

Drodzy państwo, bardzo, bardzo się cieszymy tą obecnością, zwłaszcza w tych dniach, które wspólnie przeżywamy, które tak czy inaczej łączą. Chciałbym krótko nawiązać do tej rocznicy katastrofy smoleńskiej, bo nie ma chyba nikogo w naszej Ojczyźnie, kto by w tych dniach o tym nie mówił. I moim zdaniem dokonały się, czy miały miejsce, obok tych wszystkich rocznicowych obchodów i obok modlitwy, której też było bardzo dużo, to obok tego wszystkiego, co było takie oficjalne, chciałbym zwrócić uwagę państwa na dwa wydarzenia, które wydają mi się bardzo ważne. Jedno to jest taki protokół, tekst opracowany przez niezależny zespół ekspertów, który ukazał się we wczorajszym i przedwczorajszym numerze „Rzeczypospolitej”. Jest tam taki dodatek „Plus Minus”. I pięciu fachowców, z których jeden jest generałem, dokonało bardzo wnikliwej analizy tego, co doprowadziło, co poprzedziło katastrofę smoleńską, jak wyglądało później nasze życie polityczne. Uważam, że ta analiza przedstawiona w tym dokumencie przeszła na razie bez echa, ale to jest niezwykle ważny tekst, obok którego nie będzie można przejść obojętnie. Pointa tego tekstu napisanego, jak powiadam, przez fachowców, starannie opracowanego, jest oczywista. Mianowicie można wskazać ludzi odpowiedzialnych za stan naszej armii, ale także za okoliczności, które doprowadziły do katastrofy, i odpowiedzialnych również za zakłamanie, przekłamanie, które miały miejsce później. I oni wyraźnie punktuja te rozmaite elementy życia publicznego, na które warto i trzeba zwrócić uwagę. Kto z państwa ma możliwość to zachęcam, żeby ten tekst przejrzeć.

I drugi tekst, wydrukowany tylko w internecie, ale mam nadzieję, że będzie powszechnie dostępny, to jest wczorajsza homilia księdza arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, metropolity poznańskiego. Uważam, że to jest homilia prawdziwie historyczna. W archikatedrze warszawskiej ktoś nareszcie powiedział prawdę. Powiedział prawdę w obecności prezydenta i w obecności rządu. Miało się wrażenie, że wszyscy ci oficjele nie bardzo wiedzieli, jak się zachować i nie bardzo wiedzieli, gdzie patrzeć. Ale proszę też zwrócić uwagę, drodzy państwo, że o tym przemówieniu nie ma mowy ani w radiu, ani w telewizji. W gazetach tylko skróty, radio: jedno zdanie, telewizja: pół zdania — takie, z których nic nie wynika. Natomiast jest to bardzo głęboka diagnoza współczesnego życia publicznego, podjęta z perspektywy religijnej i moralnej. Ja bym powiedział: diagnoza bardzo profetyczna. To przemówienie powinno, musi być opublikowane. Zachęcam państwa, żeby je przeczytać, bo rzeczywiście to jest głos niezwykle w Kościele potrzebny.

Rzecz jasna myślałem, co dzisiaj miałyby być przedmiotem naszej refleksji. I tak się szczęśliwie złożyło, tak okoliczności się potoczyły, że będziemy się z p. Adamem Bujakiem uzupełniali. Bo inaczej chyba być nie może, żeby już na kilkanaście dni przed oczekiwaną, spodziewaną beatyfikacją Jana Pawła II, żebyśmy nie dokonali pewnego duchowego przygotowania do tej beatyfikacji. O katastrofie smoleńskiej, tak i na temat beatyfikacji Jana Pawła II, mówi się tyle, tak często, tak wiele, i w tak różnych okolicznościach i przy tak różnych kontekstach, że już gdy słyszymy słowo „beatyfikacja”, i słyszymy nawet „Jan Paweł II”, to jakoś tam się wyłączamy. Chciałbym państwa bardzo serdecznie zachęcić do tego, żebyśmy dzisiaj, gdy gromadzimy się tu razem, gdzie wiele razy zastanawialiśmy się nad pontyfikatem, nad osobą, nad myślą nad nauczaniem Jana Pawła II, żebyśmy dzisiaj uświadomili sobie absolutną historyczność tej chwili, historyczność tego, co nas

czeka. Żebyśmy nie popatrzyli i nie przeżywali tego, co się ma wydarzyć pierwszego maja, tylko w perspektywie takiej telewizyjno - gazetowej, albo w perspektywie jakichś doraźnych odniesień. Ale żebyśmy przyjęli to i przeżywali w perspektywie głęboko chrześcijańskiej. I do tego chciałbym w miarę możliwości wprowadzić. A potem poprosimy bezpośredniego świadka życia i pontyfikatu Jana Pawła II, pana Adama Bujaka, który towarzyszył papieżowi w jego podróżach zagranicznych, ale także w jego zajęciach, który widział papieża z bliska. Nie tylko widział, ale miał z nim żywy, prawdziwy kontakt. Poprosimy takiego właśnie żyjącego świadka, głębokiej wiary zresztą, żeby podzielił się z nami tym, czego być może nie wiemy, co stanowi jakąś duchową ciekawostkę i tym samym pokarm.

Otóż zacznijmy od tego, co jest najbardziej oczywiste. Mianowicie że beatyfikacja to jest akt religijny, teologiczny. Jeżeli mówimy „beatyfikacja”, to mówimy i wyznajemy, że istnieje Bóg. Istnieje Bóg, i człowiek może mieć udział w Jego świętości. Beatyfikacja czy kanonizacja to jest uznanie dobroci Pana Boga, uznanie tego, że Pan Bóg w świecie jest obecny, i że udziela tego, co jest Boże, tym, którzy łączą z Nim swoje życie, którzy Mu ufają, którzy potrafią Mu zawierzyć. Więc zwróćmy uwagę — nie o wielkość papieża tutaj chodzi! Nie chodzi o podkreślenie *Jan Paweł II Wielki* — chociaż to jest prawdziwe, i z całą pewnością kiedyś zostanie w perspektywie historycznej uznane. Chodzi o akt innego rodzaju. Mianowicie chodzi nie tylko, i nie tyle, o wkład Jana Pawła II do najnowszej historii, także do historii naszej Ojczyzny, tylko chodzi o uznanie, o ujrzenie, i niejako kościelną akceptację tego, że Jan Paweł II był człowiekiem, który nawiązał bardzo szczególny, bardzo wyjątkowy, bardzo intymny — można by powiedzieć, kontakt z Bogiem.

Przyzwyczajiliśmy się, my dorośli do czasów Jana Pawła II, że świętość była czymś dawnym, czymś starożytnym. Braliśmy do ręki książeczkę do nabożeństwa, tam była Litania do Wszystkich Świętych. I modliliśmy się według tej litanii mając świadomość, że ci święci to są ludzie z odległej przeszłości. Czasami same początki chrześcijaństwa, kiedy indziej średniowiecze, kiedy indziej kilka wieków wstecz. W Litaniu do Wszystkich Świętych nie było ludzi, których moglibyśmy jakoś kojarzyć ze współczesnością. I oto poczynając od pontyfikatu Pawła VI, a więc czas mniej więcej naszej młodości, czy to wcześniejszej, czy późniejszej, zaczęło się coś zmieniać. Mianowicie to, że przeżywalibyśmy wtedy najpierw beatyfikację, a potem kanonizację, Maksymiliana Kolbego. I bardzo poruszającą osobą był wtedy pan Franciszek Gajowniczek, teraz już nieżyjący człowiek, którego ojciec Maksymilian Kolbe uchronił przed śmiercią, za którego zgodził się pójść do głodowego bunkra, i tam, w tym bunkrze, oddał za niego życie. Pamiętam, że kiedy w początku lat 80. wracając na studia do Rzymu leciałem samolotem, to w tym samolocie był właśnie pan Franciszek Gajowniczek. Muszę państwu powiedzieć, że bardzo to przeżywałem. Nie rozumiałem do końca, co to znaczy, ale bardzo przeżywałem to, że jest gdzieś w pobliżu, obok, człowiek, który, że tak powiem, był jednym ze współtwórców tej najnowszej historii, która znalazła wyraz w Auschwitz i innych obozach zagłady, w innych obozach śmierci. Ten człowiek, który żyje, którego życie jest cudem, cudem miłości ze strony drugiego człowieka, cudem Bożego miłosierdzia.

Tymczasem od pontyfikatu Jana Pawła II mamy nowość jeszcze wyraźniejszą. Mianowicie dochodziło do beatyfikacji czy do kanonizacji ludzi, którzy żyli stosunkowo niedawno. A taką osobą była np. Matka Teresa. Ale Matka Teresa, mimo całej jej bliskości i wszystkich zasług, była, pozostawała jednak kimś dalekim — z pochodzenia Albanka, całe życie oddała biednym w Indiach, także biednym w innych krajach ale przede wszystkim była kojarzona z Kalkutą, i z Indiami.

Teraz mamy nową jakość — bo już nie tylko ktoś dalszy, już nie tylko nawet osoby z niedawnej historii Polski, bo też takich beatyfikacji i kanonizacji było sporo, ale to nas jak gdyby bezpośrednio nie dotyczyło. Natomiast teraz dochodzi do tego, że oto Kościół ogłosi błogosławionym, a pewnie w niedługiej przyszłości świętym, a więc tym, który przebywa w bliskości Pana Boga, człowieka, którego twarz, którego sylwetkę dobrze znamy, którego słowa, którego głos mamy w uszach.

I patrząc w perspektywie religijnej, jako ludzie wierzący, to gdy dochodzi do beatyfikacji to nie chodzi tylko o wyniesienie tego jednego człowieka. Chodzi o to, że każdy z nas staje wobec pytania: czy rzeczywiście przeżywam tę beatyfikację na tyle głęboko, że odnawiam swoją wiarę w Boga. I odnawiam swoją wiarę w życie wieczne, i odnawiam swoją wiarę w możliwość życia po śmierci razem z Bogiem.

A więc czy nie jest to dla mnie swoisty religijny albo pseudoreligijny folklor, który się sprowadza do pamiątek, do baloników, do jakichś tam gadżetów, z którymi pojawi się potem kłopot, co z nimi



zrobić.

Czy też idę znacznie głębiej, tzn. przeżywam to jako dowód Bożej obecności, Bożej świętości, Bożej dobroci do tego stopnia, że i mnie to interesuje, mnie to pociąga, i ja chciałbym dostąpić czegoś takiego. Mówimy tak dość lapidarnie, dość zwyczajnie, że „święci są wśród nas”, „nie święci garnki lepią” itd. Tych przysłów jest sporo, i one mogą osłabiać nasze rozumienie i przeżywanie świętości. A tymczasem teraz, zbliżając się do pierwszego maja, i potem przeżywając pierwszego maja, najlepsze przeżycia w moim przekonaniu byłyby wtedy, gdyby i mi przyszło do głowy, że warto jest pójść tą drogą, że warto jest żyć po Bożemu, że warto przeżyć swoje życie tak, jak przeżywali to inni. I wobec tego, gdy zbliżam się do śmierci, to nie jest to dla mnie jakaś przepaść, której się obawiam, tylko jest to brama, przez którą chciałbym przejść.

I najpiękniejsze owoce tej beatyfikacji będą wtedy, gdy umocni ona wiarę tych, którzy Chrystusa wyznają. A zwłaszcza tych, którzy czy cierpią, czy są blisko śmierci, czy przeżywają trudności, czy kryzysy, czy załamania, czy wahanie. Jeżeli oni przy tym odniosą duchowe zwycięstwo, a przy tym także i my, to ta beatyfikacja rzeczywiście wydaje prawdziwie błogosławione owoce. Kiedy patrzę na państwa, tak myślę, zresztą rozmawiałem parę minut wcześniej z panią, której ta rzeczywistość śmierci blisko dotyczy — tak patrzę, że przez te dwadzieścia kilka lat wspólnych spotkań tyle osób spośród nas przeniosło się na drugą stronę życia.

I można by powiedzieć tak: nie mamy sposobów i środków, nie mamy narzędzi, nie ma nawet potrzeby, żeby występować o kanoniczne uznanie kogoś za błogosławionego czy świętego. To są przykłady, które są dawane całemu Kościołowi, i które wymagają określonych kościelnych procedur. Ale tak sobie myślę, że gdy do tej beatyfikacji dochodzi, to jednocześnie tam, u Pana Boga, tą radością cieszy się bardzo wielu ludzi, których znamy, których spotykaliśmy, którzy pozostawali i pozostają nam bliscy. I w ten sposób urzeczywistnia się tajemnica, o której rzadko myślimy, ale która jest głęboko prawdziwa. Mianowicie tajemnica świętych obcowania, tzn. że życie jest mocniejsze, niż śmierć, i że możemy z ufnością wyczekiwać tej drugiej strony życia. Z ufnością, a nie w jakiejś rozpacz, przygnębieniu czy zwątpieniu. I to jest sens także tej beatyfikacji. A ponieważ to jest nasz rodak, jeden spośród nas, człowiek, który przez dwadzieścia sześć i pół roku pozostawał w czasie swego pontyfikatu na ustach całego świata, a i do dzisiaj tak pozostaje, to ta beatyfikacja jest dla całego świata, dla wszystkich chrześcijan, ale także niechrześcijan i tych, którzy w Boga nie wierzą, albo myślą, że nie wierzą, jest takim przypomnieniem, że istnieje Bóg, i że istnieją wartości, o które warto się starać, o które trzeba zabiegać, które trzeba pozyskiwać.

Co w Janie Pawle II można cenić najbardziej, tak po ludzku biorąc? Tu myślę, że każdy będzie miał swoją odpowiedź. Ale świętość Jana Pawła II z pewnością nie rozpoczęła się od dnia konklawe. Bo i wcześniej ten człowiek był inny, odróżniał się pod wieloma względami od innych. Ale myślę, że nie popełnię jakiegoś błędu jeżeli powiem, że gdyby nie został papieżem, to z pewnością ta jego świętość, czy przymiot świętości nie byłby tak widoczny, nie byłby tak odczuwalny, nie zostałyby tak dostrzeżony, tak dowartościowany.

Otóż być papieżem, ten zwrot między osobą a urzędem, osobą a tą funkcją sprawowaną, jest absolutnie wyjątkowy. Na kilka miliardów ludzi na świecie tylko jeden człowiek zawsze jest papieżem, a potem ktoś po nim następuje. Przez dwa tysiące lat było 265 papieży — ale to jest dwa tysiące lat! Zawsze powaga, wielkość, majestat tego urzędu jest tak ogromny, tak wielki, że właściwie trzeba powiedzieć: ktokolwiek jest papieżem, to być blisko niego, patrzeć na niego, to jest w jakiś sposób porażające. Natomiast jeżeli chodzi o Jana Pawła II, to do samego końca, do końca swojego życia, i od początku swojego pontyfikatu pozostał na tym urzędzie, na Stolicy Piotrowej, tak bardzo — powiedzielibyśmy — ludzki, tak bardzo otwarty na drugiego człowieka, tak bardzo przyjazny człowiekowi. Gdy ktoś miał z nim do czynienia, choćby podczas audiencji generalnej, to myślę że państwo odczuli również, że wystarczyło popatrzeć na papieża, ściągnąć jego wzrok choćby na ułamek sekundy, i miało się poczucie, że w tym czasie jest właśnie dla tego człowieka.

I taki był również na co dzień, w obejściu. To było czasami aż porażające. Ja przypominam sobie zwłaszcza jeden taki moment, który dla mnie osobiście był bardzo ważny. To szczególnie uprzywilejowane miejsce przy papieżu i Watykanie miał zawsze Kraków. My do Krakowa mamy kawałek, więc do papieża mieliśmy dłużej. Ale od czasu do czasu zdarzało się, że można było przy jakichś okolicznościach z Ojcem Świętym być. Ja mam takie wspomnienie kiedy to jako prorektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego wręczyliśmy Ojcu Świętemu, albo lepiej: Ojciec

Święty przyjął od nas, doktorat honoris causa. I na drugi dzień zaprosił nas na obiad do siebie. To już był rok 2001, 15 grudnia 2001, papież już był chory, może lepiej: schorowany. I pamiętam kiedy tak czekaliśmy na godzinę, kiedy obiad ma się rozpocząć, Ojciec Święty szedł korytarzem. Podszedł, oparł się o mebel ponieważ już trudno było mu stać, i z każdym się bardzo serdecznie witał tak, jak gdyby każdego znał od dłuższego czasu. I o każdym coś tam wiedział, i do każdego coś powiedział takiego, że było to bardzo osobiste. Ja sobie tak pomyślałem: mieć codziennie setki i tysiące ludzi, a przez 27 lat — miliony ludzi, i patrzeć na miliony ludzi, i mieć ten odbiór indywidualnego człowieka — to jest rzeczywiście coś absolutnie niezwykłego. I tę niezwykłość papieża odczuwano wszędzie. Tam gdzie był, szedł do ludzi tworząc precedensy, których nigdy przedtem nie było.

Drugi wymiar, na który chciałbym zwrócić uwagę, to jest cierpienie papieża. My już patrzymy na to przez pryzmat kilku lat, które od tego upłynęły. Kiedy Jan Paweł II rozpoczynał swój pontyfikat, miał 58 lat, był jednym z najmłodszych papieży we współczesnej historii Kościoła. Pięćdziesiąt osiem lat to dobry czas, żeby jeszcze coś zrobić. Był rzeczywiście bardzo sprężysty, bardzo bystry. Zresztą był wysportowany, lubił naturę, przyrodę. I wydawało się, że jak gdyby rozsadzał Watykan od środka. Pamiętam kiedy przybył do Instytutu Polskiego, to było 4 XI 1980 r., i był tam również kardynał Stefan Wyszyński. Kardynał był już chory. Okazało się później, że jeszcze miał żyć pół roku, ale czuł się już coraz słabiej, w jego organizmie rak robił ogromne postępy. I kiedy przybyli obaj, to papież był bardzo żywotny. I widać było przy księdzu kardynale tę różnicę wieku, różnicę temperamentu. I patrzyliśmy — wtedy wydawało się, że ten dynamizm, ta żywotność jest czymś naturalnym, że się nigdy nie skończy.

Skończyła się pół roku potem, 13 maja 1981 r. padły strzały na Placu św. Piotra. Ja państwu kiedyś o tym wspominałem — to było po południu, byłem na wykładach w Instytucie Biblijnym. Siedziałem na wykładzie, puka do drzwi Francuz, prof. Stanislas Lyonnet. Było nas tam dwóch Polaków wśród kilkunastu innych studentów, i on mówi do nas: „Papieża wam zabili!” On, Francuz, czuł co to znaczy śmierć papieża, bo takie doniesienia były na początku, dla Polaków. Dla Polaków, którzy tam są, i w ogóle dla Polski. I myślę, że od tej pory, od 13 maja 1981 r., taka cezura była również dla samego papieża. Już później tego dynamizmu, tej żywotności w takim stopniu i w takim nasileniu nie było. A od lat 90. zaczęła się powoli choroba. Ta choroba jakoś postępowała pomimo tego, że miał najlepszą opiekę. No i oczywiście ostatnie lata to wielkie świadectwo cierpienia. Jednocześnie wielkie świadectwo starości dawane współczesnemu światu. Nikt przedtem nie cierpiał, nie chorował tak, jak Jan Paweł II, na oczach świata. Nikogo przedtem nie było takiego, który by tak poruszał ludzkie serca. I nikt przedtem, żaden papież, nie powiedział, że są właściwie trzy Watykany. Jeden, to ten Pałac Apostolski przy Bazylice św. Piotra, drugi to w Castell Gandolfo, a trzeci to Klinika Gemelli. I że dzieli czas pomiędzy te trzy Watykany. I oczywiście najbardziej poruszające było to, co się działo pod koniec życia Ojca Świętego.

Od tamtej pory upłynęło sześć lat, to jest dużo, bardzo dużo. Mamy papieża, który jest następcą Jana Pawła II. I znów — mówiliśmy to kiedyś, jeszcze raz chciałbym państwu powiedzieć prostą prawdę — nie byłoby Benedykta XVI, czyli papieża Niemca, gdyby wcześniej nie było Jana Pawła II, czyli papieża Polaka. Otóż na skutek tego, że Jan Paweł II, Polak, był papieżem przez 26½ roku, również te resentymenty, sentymenty, obawy przed papieżem, który byłby z Niemiec, jakoś ustąpiły. I Jan Paweł II w pewnym sensie przygotował swojego następcę tak, że dzisiaj mamy Benedykta XVI, za kilka dni mija sześć lat od jego wyboru. Między tymi dwoma ludźmi, między dwoma kolejnymi namiestnikami św. Piotra istnieje taka bardzo ścisła więź, i jednocześnie pod wieloma względami łączność. Dla mnie — nie wiem, jak państwo to widzą — fakt, że po raz pierwszy w historii Kościoła papież beatyfikuje swojego bezpośredniego poprzednika, jest dowodem na to, że Benedykt XVI, który na co dzień towarzyszył Janowi Pawłowi II dlatego, że przecież przewodził najważniejszej kongregacji watykańskiej, i codziennie widział papieża, i codziennie miał z papieżem do czynienia — jeżeli on decyduje się, żeby zakończyć proces beatyfikacyjny aktem beatyfikacji, to w moim przekonaniu jest tak dlatego, że wcześniej osobiście czuł tę świętość, czuł, że ma do czynienia z człowiekiem niezwykłym. Benedykt XVI może tak, jak każdy Niemiec, nie jest specjalnie wylewny, nie jest emocjonalny. Ma już też swoje lata, bo 85 lat to nie jest czas, w którym człowiek może dokonać tego, co czyni człowiek mający odwrotność – 58 lat. Ale fakt, że papież zdecydował się, i to bez wahania, w momencie, kiedy proces kanoniczny został zakończony, że dokona beatyfikacji swojego poprzednika, to jest niezwykle wymowne. To przypomina może same

początki Kościoła, kiedy dostępowali chwały ołtarzy ci, którzy prowadzili życie jako męczennicy czy jako wielcy wyznawcy.

Czasami — i to już na koniec mojego wprowadzenia — zadajemy sobie pytanie: Co to takiego beatyfikacja? Jak wyjaśnić po prostu zwyczajnemu człowiekowi co to jest beatyfikacja? Otóż wierzymy, że moc Boża, dobroć Boża, miłość Boża, miłosierdzie Boże jest tak wielkie że ci, którzy Panu Bogu ufają, gdy przechodzą na drugą stronę życia, przechodzą do Boga. Że jest ich tam bardzo wielu. Że kolejne pokolenia mnożą tych kolejnych ludzi, bliskich nam czasami, znanych nam, którzy są u Boga, a więc są w niebie. Beatyfikacja, mówiąc najprościej, to jakby sprowadzenie tego człowieka z nieba na ołtarz. Ukazanie tego, co w jego życiu było szczególnie cenne, szczególnie warte — może nawet nie naśladowania, bo jak naśladować papieża? W czym zwyczajny człowiek ma naśladować papieża, kobieta, dziewczyna czy ktoś starszy? Papież ma życie, które jest absolutnie wyjątkowe. Można go naśladować w pokorze, w dobroci, w miłosierdziu, ale to wszystko przymioty, które mają także inni ludzie. Natomiast papieża tak naprawdę to może tylko naśladować inny papież, bo ta specyfika urzędu jest absolutnie wyjątkowa. Ale otrzymujemy go jakby z nieba na ołtarzu. I wiemy, że w tej naszej drodze do Boga nie jesteśmy sami, bo jej etapy wyznaczają tacy właśnie ludzie, którym możemy się przypatrzeć, o których możemy mówić i myśleć.

I mamy pana Adama Bujaka. Bardzo się cieszę, że jest razem z nami. Bardzo się cieszę po pierwsze dlatego, że daje nam, pozostawia po sobie rzeczy prawdziwie piękne, dowody głębokiej wrażliwości religijnej, teologicznej. Zresztą nie moją rzeczą jest prawienie komplementów, ale prowadzi bardzo głębokie życie duchowe, w okresie Wielkiego Postu zwłaszcza. I w fotografiach to wszystko wychodzi. Fotografia to jest tak, jak oczy człowieka, które są wyrazem serca. I w tych fotografiach jest nie tylko coś z krajobrazu, z pleneru, z osób, ale także z tego, kto te zdjęcia robi. I chciałbym poprosić pana Adama Bujaka, żeby nam opowiedział trochę. Tych wspomnień ma mnóstwo. Żeby nam opowiedział, jaki był Jan Paweł II. A przede wszystkim: co najbardziej zapamiętał z tych wieloletnich kontaktów i z tej bliskości. Jak przeżywał Jana Pawła II wtedy? Może jakieś epizody, czy wydarzenia, czy chwile, które szczególnie zapadły w pamięć. Jak sam również przeżywa to, że utrwał, przedtem na kliszy, teraz na nośnikach innego rodzaju, człowieka, o którym teraz mówi cały świat, był blisko niego? Jak był Jan Paweł II widziany oczami pana Adama Bujaka, widziany także jego sercem? Bardzo prosimy, panie Adamie!

---

Witam serdecznie! Szczęść Boże państwu! Jakoś tak Opatrzność złożyła, że właściwie od urodzenia byłem przy Karolu Wojtyła, wcześniej jako robotniku, kapłanie, biskupie, arcybiskupie. I cały pontyfikat, od początku samego, aż do śmierci. I było tych wydarzeń, można by powiedzieć, setki, a może tysiące. Ja wtenczas sobie nie zdawałem sprawy, jak byłem małym chłopcem, że ten robotnik Karol Wojtyła, wtenczas nawet jeszcze nie ksiądz, chodził koło mojego domu do kamieniołomu, do Zakrzówka, tam rąbać kamienie jako zwykły robotnik. Potem do Solvay'u jako zwykły robotnik. Ale pamiętam jak opowiadali mi robotnicy, którzy współpracowali z nim. On zawsze miał książkę ze sobą. Wtenczas, kiedy założyli dynamit do skały, on czytał, kontemplował, modlił się. I potem kardynał Sapieha powołał go do kapłaństwa, właściwie zbliżył mu kapłaństwo. Wszyscy mówią, że wcześniej był aktorem, ale Ojciec Święty nigdy nie był aktorem, był raczej amatorem współpracującym z Teatrem Rapsodycznym. Przecież on nie miał szkoły aktorskiej, ale miał wspaniałą dykcję. Widocznie tak wyrósł jako twórca. I wspaniale interpretował zwłaszcza literaturę Mickiewicza,łowackiego, Norwida. Nawiązując do Norwida — pamiętam, jak brałem ślub w Watykanie. Ojciec Święty skończył odprawiać mszę świętą, to była prywatna msza święta. Ja mu dałem krzyż do ręki. Złapał mnie za rękę, i moją żonę, i mówi: „Wiecie, co wam teraz powiem? Wiersz Norwida!” I jakby nawiązując do tego krzyża, który mu dałem, zaczął mówić poezję Norwida o krzyżu. I patrzył się na Ewę, na mnie. Co jakiś czas przerywał i pytał się: Czy tak? Czy tak? Czy tak? Ona oczywiście nie mogła powiedzieć ani jednego słowa. Ja tylko przytakiwałem, że tak, że tak, że tak.

Ale tych wydarzeń była ogromna ilość. Moim wielkim marzeniem było być z Janem Pawłem II w Ziemi Świętej, w tym miejscu, gdzie Chrystus wyszedł na cały świat. I takim wielkim moim marzeniem było, abym mógł się znaleźć w najważniejszym miejscu, wewnątrz Grobu Chrystusa, właśnie z namiestnikiem Grobu Chrystusa. I wtenczas, kiedy Ojciec Święty kładł w szczelinach Ściany Płaczu tę słynną kartkę, podszedł do mnie asystent rzecznika Watykanu Navarro - Valls

i powiedział: „Idzie pan z papieżem do Grobu Chrystusa”. Mnie się tak nogi zatrzęsły, że on właściwie klepał mnie, jakoś starał się doprowadzić mnie do porządku, żebym nie upadł z wrażenia, że coś takiego przeżyję. I, pamiętam, weszliśmy do Bazyliki Grobu Chrystusa. Ja byłem po jednej stronie Kamienia Namaszczenia, na którym namaszczone ciało Jezusa. Tam ukląknęłam i za chwilę zobaczyłem, że Ojciec Święty z całą świtą podchodzi do tego kamienia. Dzielił nas może metr. I Ojciec Święty ucałował Kamień Namaszczenia. Ja się szczyphałem: czy rzeczywiście to jest prawda, że coś takiego się dzieje przy mnie. I potem podnieśliśmy się z Arturo Mari i z operatorem telewizji watykańskiej, i weszliśmy do Grobu Chrystusa. Za chwileczkę usłyszałem laseczkę, która stuknęła o bruk, i zobaczyliśmy Jana Pawła II w wejściu do Grobu Chrystusa. Mnie się dosłownie zatrzęsły nogi. Zobaczyłem tę białą postać. I przeszedł koło nas, dosłownie nas musnął sutanną, i podszedł do kamienia, na którym leżało ciało Jezusa. I zaczął się modlić. To nie było żadne spektakularne wydarzenie, ale jakieś mistyczne wydarzenie. Ja nie zrobiłem tam wielu zdjęć. Ale przeżyłem to — moje największe marzenie mojego życia.

Ale miałem jeszcze jedno marzenie, wcześniej znacznie, w 87 r. Powiedziałem to księdzu, jeszcze wtenczas prałatowi Dziwiszowi: Moim marzeniem jest być na dachu Pałacu Apostolskiego z Janem Pawłem II wtenczas, kiedy on celebrował Drogę Krzyżową w Wielką Sobotę. I byłem z Janem Pawłem II w Koloseum. Towarzyszyłem mu bardzo blisko, kiedy celebrował Drogę Krzyżową. I na Forum Romanum wsiadł do auta, odkryli mu to auto, to był taki zasuwany dach, i zwracał się do różnych ludzi. I do mnie powiedział: „Ja nie wiem, kiedy film był robiony”. A przecież ja nie zauważyłem, żeby Ojciec Święty zwrócił na mnie uwagę! Ja mówię do ks. Dziwisza: „Wie ksiądz, jakie ja mam marzenie?” On mówi: „Wiem. proszę jutro zadzwonić do mnie, do Watykanu, o 9 godz.” Dzwonię o 9-ej, on mówi: „Proszę natychmiast przychodzić”. Czekał na mnie na dole, przy windzie, która wyjeżdżała do domu Ojca Świętego, prywatnego domu. Jechaliśmy na górę, taka lekko trzęsąca się maleńka winda, tylko dwie osoby wchodziły. I błysnęło światło. Ja myślałem, że jadę do domu Ojca Świętego, a myśmy się znaleźli na dachu. Tam jest taka niecka wybudowana przez Pawła VI, i było to po prostu światło słoneczne. Ja mówię: „Boże, co za światłość niesamowita!”. On mówi: „No tak, jesteście właśnie na dachu. W tym miejscu, w którym pan tak zapragnął być.” I mówi: „Zaraz, gdzieś tu jest papież. O jest tutaj, widzi pan. Niech pan idzie do niego.” Pamiętam, Ojciec Święty był ubrany na czarno. Pierwszy raz zobaczyłem papieża ubranego na czarno. Miał czarną czapkę, zdjął ją szybko i trzymał ją potem cały czas w ręce. Ks. Dziwisz sobie poszedł gdzieś. Ja tam spędziłem z Janem Pawłem II jakieś półtorej godziny sam na sam. I przeżywałem to, jak on przeżywa każdą stację Drogi Krzyżowej, jak podchodzi do każdej stacji. Ja tam też starałem się nie nachalnie robić zdjęcia. Zrobiłem taki cykl: Ojciec Święty w Wielką Sobotę celebrowa wszystkie stacje męki Chrystusa. Pamiętam, miał pod spodem taki góralski sweterek. Niestety miał przepięty o jeden guzik dalej — takie bardzo ludzkie. Nie wiedziałem, co zrobić potem. Jak wchodził do windy, pyta mnie: „Co tam w Krakowie?” Ja zawsze mu opowiadałem. Ja mówię do ks. Dziwisza: „Co zrobić? Portret papieża, bo on wspaniale wygląda.” Ale byłem przerażony, bo nie miał koloratki, tylko też miał guzik przepięty niżej. I ks. Dziwisz mówi, że przepniemy mu. I przepięli guzik. To było takie bardzo ludzkie, niesamowite. Ojciec Święty się ze mną pożegnał, ja sobie siadłem na jakimś stołku pleconym z wikliny. Patrzyłem na jego buty, na jego jakąś koszulę i myślałem sobie: „Boże miłosierny! Jakoś mi Pan Bóg coraz bardziej przybliżył tego człowieka, że ja mogę być w takich zupełnie prywatnych wydarzeniach, że mogę coś takiego przeżywać!”

Ale też przeżywałem nie tylko prywatne wydarzenia, ale to, co się działo wtenczas, gdy już był chory, cierpiący, mocno mu się trzęsły ręce. I siedział właściwie na tym wózku inwalidzkim — to były jego urodziny. I pamiętam, z Placu św. Piotra jechało chyba ze 150 czy 200 wózków inwalidzkich. Ja byłem może jakieś dwa metry od niego, I to było też jakieś takie mistyczne wydarzenie. Pamiętam, ten chory człowiek, Jan Paweł II, na tym tronie, wózku inwalidzkim, i te postacie, które wyciągały do niego ręce. Ja cały czas patrzyłem na oczy Jana Pawła i na oczy tych ludzi. W nich był jakiś niesamowity kontakt.

To samo było z dziećmi. Pamiętam, na początku pontyfikatu też stałem za plecami Jana Pawła II i widziałem, jak rodzice przynosili dzieci. I te dzieci nieraz nie zdawały sobie sprawy, kto to jest ten człowiek w białej sutannie. Co może zdawać sobie sprawę kilkuletnie dziecko? I pamiętam, po jednym dotknięciu ręki Jana Pawła II, po jakimś geście, nagle dziecko nabierało w oczach takiej serdeczności, że samo wyciągało ręce. Pamiętam, jeden chłopiec ściągnął mu piuskę i włożył na

swoją głowę. To było takie uroczyste, i to w ogóle papieża nie denerwowało. Tak samo gdy, pamiętam, do Jana Pawła II na początku zwracałem się „księżę kardynale”, bo jakoś nie mogłem uświadomić sobie, że on już nie jest księdzem kardynałem, ordynariuszem krakowskim, tylko że jest papieżem.

Może by państwo zadawali jakieś pytania, bo tych moich opowiadań jest ogromna ilość, i właściwie bym mógł mówić bez końca. Myślę tutaj o wspólnych obiadach, kolacjach. Nieraz przychodziłem na kolację z Markiem, który współpracował z papieżem nad „Tryptykiem rzymskim”. I siedzieliśmy przy kolacji, i tak się szczypałem — ten wielki człowiek siedzi naprzeciwko mnie, jemy, opowiadamy. Kiedyś podzieliłem się z nim jajkiem. Bo ja w ogóle nie używam mięsa, i było mi przykro jakoś, że przy stole odmówiłem jedzenia pierogów z mięsem. I Angelo, kamerdyner Ojca Świętego, mówi: „To co mam przynieść?” „Coś takiego bez mięsa” I przyniósł mi jajko smażone na maśle. Widziałem, że Ojciec Święty też ma ochotę na to, bo jemu nie dawali, bo jest cholesterol. I ks. Dziwisz podał papieżowi z mojego półmiska. I widziałem, że mu to jajko niesamowicie smakowało.

Ale może jakieś pytanie, co państwa interesuje? Myśmy tutaj wydali „Krzyż polski”. Jak państwo wiedzą, krzyż jest dla niektórych przekleństwem, dla niektórych ludzi jest obrażaniem. Trzeba dużo krzyży na kościołach, trzeba dużo krzyży na piersiach ludzkich. I myśmy w Białym Kruku postanowili zrobić takie cztery tomy w obronie krzyża.

Tutaj jeszcze chciałbym państwu wspomnieć — jak Ojciec Święty trafił już do Kliniko Gemelli, ja oddałem bilet lotniczy i postanowiłem nie zawracać mu głowy. I wtenczas kiedy załamany przyjechałem do domu — a właściwie nie powinienem być załamany, bo jestem członkiem Archibactwa Dobrej Śmierci, czyli śmierć jest wybawieniem, ja nie czuję żadnego lęku przed śmiercią, śmierć jest czymś pięknym co przenosi nas do lepszego świata z tego świata brudu, pogardy, nienawiści,

Jak przyszedłem do domu, to syn powiada: „Tata, masz relikwię na stole”. Myślałem: co to może być? Otwieram — drżącą ręką podpisane: Jan Paweł II. I te „J” było zamazane, pewnie rękawem, bo pisał w łóżku, trzy dni przed śmiercią. Napisał o znaku, któremu sprzeciwiać się będą. Ja mu ilustrowałem kiedyś książkę w czasie pontyfikatu, a to był tekst napisany przez Karola Wojtyłę jako młodego jeszcze biskupa krakowskiego. Ten tekst właściwie, można powiedzieć, jest w dalszym ciągu bardzo aktualny. I tutaj mi pisze:

Drogi Panie Adamie,

Bardzo dziękuję za życzenia i dedykację ofiarowane mi w znaku, któremu sprzeciwiać się będą. Wdzięczny jestem za towarzyszenie mi modlitwą i cierpieniem w tym czasie zmagania z chorobą. Odwzajemniam życzenia. Niech Zmartwychwstały Chrystus obdarzy Pana i Pana Prezesa Sosnowskiego swoimi łaskami głębokiej radości i wielkiego pokoju, których źródłem jest On, Zwycięzca śmierci, piekła i szatana. Polecam opiece Matki Najświętszej i z serca błogosławię.

Jan Paweł II

To jest moja najpiękniejsza relikwia, jaką dostałem, chociaż korespondowałem z Janem Pawłem II i mam jakieś 50 listów od niego, osobiście podpisanych. I nawet zapominałem że wtenczas, kiedy ja byłem złożony bardzo ciężką chorobą, w szpitalu, też napisał mi takie słowa pocieszające. Ja o tym liście zupełnie zapominałem. Dopiero jak sobie oglądałem korespondencję z Janem Pawłem II, myślałem: „Boże Święty, Ojciec Święty też o mnie pamiętał w czasie choroby.” To było coś zupełnie niezwykłego. Ale może jakieś pytanie, żeby państwa tak nie zamęczyć.

**Pytanie o zamach.** To było tak Ojciec Święty jechał w jeepie. I był taki moment, że Ojcu Świętemu podano dziewczynkę, taką blondyneczkę. Ojciec Święty ją ucałował, i oddał matce. I w tym momencie Ali strzelił w jego wnętrzności. To była taka kula, która wirowała wewnątrz. Ja jeszcze powiem o tej kuli. Pracowaliśmy w „Białym Kruku” nad albumem o Fatimie. Jak pojechaliśmy do Fatimy, też sobie zamarzyłem, żebym mógł tę kulę, którą papież ofiarował Matce Najświętszej, sfotografować. A to było dość trudne, bo przecież kula znajduje się wewnątrz korony Matki Bożej. I powiedziałem to biskupowi i rektorowi Fatimy. Pomyślałem, że to w ogóle będzie nierealne. I on mówi: „Proszę przyjąć”, określił mi godzinę, do tej słynnej figury Matki Bożej. I znalazłem się tam. Ona jest w takiej rurze pancerniej. I pamiętam: ta rura wyjechała do góry, oni zdjęli figurę. To było w tym słynnym domku Matki Bożej, właśnie w Fatimie. Odkręcili koronę od głowy Matki Najświętszej, i mi podali. Ja miałem zupełnie mokre ręce. Obróciłem koronę i zobaczyłem we wnętrzu tę kulę, która przeszła wnętrzności Jana Pawła II. Kula była lekko ubita, bo gdzieś trafiła w kość.

Ale to, co było w przepowiedni, że ta kula nie uśmierciła, że mogliśmy jeszcze na niego patrzeć, i podziwiać, i słuchać tych wspaniałych słów, które on do nas mówił jeszcze przez tyle lat — od 81 r. aż do śmierci!

Wtenczas, kiedy przyszło mi stanąć nad jego doczesnymi szczątkami, pierwsze to popatrzyłem na jego ręce. Jak te ręce coraz bardziej wciskały mu się do piersi, siniały. Tak sobie pomyślałem: „Boże, te ręce wyciągałeś do milionów ludzi na całym świecie! I teraz one są martwe!”

Chciałbym tylko powiedzieć, że miałem koszmarne przeżycia ze śmierci mojej kochanej matki, śmierci Jana Pawła II, i śmierci pana Prezydenta i jego żony. To mnie tak bardzo wstrząsnęło, i tego nie zapomnę do grobu. Pamiętam, jak po którejś kolacji zostałem sam z Janem Pawłem II przy stole. Pomogłem mu się podnieść, to już było niedługo przed śmiercią. Idziemy przez drzwi, nagle on się odwrócił do mnie, złapał mnie za obojczyk, i powiedział do mnie: „Arcybractwo Dobrej Śmierci”. I on mi powiedział wiele o śmierci, bo odwiedzał nas jeszcze jako młody kardynał. Członkami naszego Bractwa byli polscy królowie: Jan Kazimierz, Jan III Sobieski, Władysław IV. I to Arcybractwo istnieje do dzisiejszego dnia, ma 400 lat. Tak, że były też epizody związane właśnie ze śmiercią. Myślę że ja nie czuję żadnego lęku przed śmiercią. Czuję lęk przed grzechami, które zrobiłem w życiu. A śmierć jest czymś normalnym. Rodzimy się, i musimy z tego świata odejść.

Ja jeszcze chciałbym tylko państwu powiedzieć: Europa bogata krzyżem. Redaktor mi powiedział: „Słuchaj, teraz jest ten okrutny wyrok trybunału strasburskiego. Pojedź do Strasburga i zobacz, jak tam wygląda życie religijne, i udokumentuj to.” W Strasburgu jest jedna z największych świątyń na świecie, wspaniała gotycka katedra. Tak sobie pomyślałem: „Boże, jutro jest niedziela. Pójdę do tej ogromnej świątyni, w której się mieści kilka tysięcy ludzi, i pewnie zobaczę jakiegoś biednego księżulka, zobaczę jakieś pięć babć, i na tym właściwie koniec — w tym kraju ateistycznym.” I zaczęły bić dzwony, pół godziny przed mszą świętą. Idzie ogromnie dużo ludzi. W środku było jakieś półtora tysiąca ludzi, w każdą niedzielę w Strasburgu. Msza była celebrowana przez biskupa — też w każdą niedzielę. Była ogromna asysta. Tak, że właściwie przyjechałem z Francji z takim wielkim optymizmem, że mogłem jeszcze bardziej zbliżyć się do Chrystusa właśnie w tym kraju ateistycznym. W świątyni zobaczyłem niesamowity średniowieczny fresk: królów, przywódców państw, którzy idą do Chrystusa. Tutaj, w tej książce, jest właśnie ten fresk. Dziękuję.

---

**Ks. prof. W. Chrostowski:** Jeszcze jedno pytanie przyszło mi do głowy. Spotykał Pan Ojca Świętego. Można by powiedzieć, że ma Pan wiele z jego ducha. Jak Pan sądzi, gdyby trzeba było tak w dwie minuty powiedzieć testament Jana Pawła II dla nas, Polaków. Co Pan uważa za najważniejsze w tym, co zostało z jego pontyfikatu dla nas?

---

Myślę, że miłość i szacunek. Ja pamiętam w domu Arafata w Betlejem. Tego zbrodniarza właściwie, który siedział przy Janie Pawle II z młodą żoną, Francuzką. I obserwowałem Jasera Arafata. On na papieża reagował niesamowicie. Siedział do niego przytulony, i właściwie cały czas go całował po rękach. Potem Arafat stał się innym człowiekiem. Potem pamiętam w obozie uchodźców palestyńskich. Tam była wizyta Jana Pawła II, i on szedł z Arafatem trzymając się za ręce. Tak, że widać, że ten wspaniały człowiek, który nazywał się Jan Paweł II, miał taki wpływ na wielu innych, zbląkanych ludzi. Pamiętam wielkie gwiazdy filmu amerykańskiego. Mireille Mathieu, słynna piosenkarka i śpiewaczka paryska, miała różaniec w ręku i trzęsły się jej ręce. Te gwiazdy stawały się jakoś drugorzędne. On się liczył przede wszystkim. On był tą postacią, do której się przychodziło.

Nawet dotyk jego ręki, nawet to zwrócenie uwagi. Pamiętam, kiedyś odwiedzaliśmy szpitala. Byłem po jednej stronie łóżka, Ojciec Święty po drugiej stronie. I jak było 800 łóżek w szpitalu św. Piotra, 600 łóżek w szpitalu św. Pankracego — to nie pominął żadnego łóżka. Podszedł do każdego człowieka. Do każdego człowieka miał jakieś słowo. Obojętne, że może chory nieładnie pachnie czy ma strupy na głowie. Pamiętam wszedłem z Ojcem Świętym do takiego małego pokoju, gdzie może trzy osoby leżały w łóżkach. I patrzę; taka staruszczyca. Myślałem, że ona jest martwa. I Ojciec Święty do niej się zbliżył, coś do niej mówił. Łzy zalały mi oczy, nie mogłem ustawić ostrości na obiektywie — wtedy nie było takich aparatów, które same ustawiają ostrość. I ona na moment otworzyła oczy. pamiętam jak dziś ten obraz. I myślę, że jej to się wydawało, że ona zobaczyła tak

nad głową twarz Jana Pawła II. I Ojciec Święty ją pocałował, wziął ją tak za twarz i pocałował ją w czoło. I ona zamknęła oczy, i umarła w tym czasie. Nieprawdopodobne przeżycie.

---

Bardzo serdecznie dziękujemy. Dziękujemy bardzo za to świadectwo, niezwykle dla nas ważne, i bardzo nam potrzebne. Na koniec kilka ogłoszeń. Na następne nasze spotkanie bardzo serdecznie zapraszam w trzeci poniedziałek maja, 16 V — Dzień Papieski znowu, bo ciągle jeszcze szesnastego dnia każdego miesiąca obchodzimy jako Dzień Papieski. Jeżeli mają państwo jakąś odzież, bardzo serdecznie zapraszamy, żeby ew. przynieść na 16 V. Damy to znów powodzianom. Są albumy pana Adama Bujaka, będzie pan Adam je podpisywał — bardzo rzadka okazja w Warszawie.

Dziękujemy wszystkim bardzo serdecznie. Życzę państwu dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, dobrego przeżywania całego Wielkiego Tygodnia, dobrego czasu beatyfikacji Jana Pawła II. Bardzo dziękujemy naszym gościom z Krakowa, panu Adamowi Bujakowi, i również paniom, które reprezentują wydawnictwo „Biały Kruk”. I państwu też w naszym imieniu składamy serdeczne życzenia wszystkiego, co dobre.

Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

## 8 Powstanie Kościoła (16 maja 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dzień dobry państwu — pierwszy raz „Dzień dobry”, było zawsze dotąd: „Dobry wieczór”! W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz, majowo, państwa bardzo gorąco i serdecznie witam. Cieszę się, że znowu jesteśmy razem. Mamy za sobą wielkie przeżycie beatyfikacji Jana Pawła II. Miesiąc maj to miesiąc Maryi, więc te okoliczności stanowią niejako oprawę naszego spotkania.

Kiedy tak patrzę, przy wejściu do kościoła widać mnóstwo rzeczy, które państwo przynieśli. W imieniu tych ofiarowanych, którzy to otrzymają w najbliższych dniach, bardzo serdecznie dziękuję. I z pewnością bywa tak, że kiedy państwo pakowali te rzeczy, to przychodziła do głowy myśl, że ktoś będzie z tego korzystał, ktoś będzie się cieszył. Bo czasami jest tak, że to, co nam zbywa, co mamy w nadmiarze albo nawet czego sobie odmawiamy, jest znacznie bardziej potrzebne tym, którzy na te rzeczy czekają. Doświadczenie uczy — to, co było do tej pory — że to są wszystko rzeczy, które się przydają, które potem służą całymi latami. A zdarzają się takie rzeczy, wiem to z relacji po poprzednim obdarowaniu, które przynoszą szczególne zadowolenie kobietom, dziewczętom, mężczyznom również. Gdzieś tam zupełnie dobre ubrania, dobre sukienki, dobre rzeczy, które są wykorzystywane z największą radością. Więc bardzo serdecznie państwu dziękuję. Bóg zapłać za to — w imieniu tych wszystkich, którzy będą się tymi rzeczami cieszyć.

Mamy teraz dość niezwykle okres liturgiczny. I to do niego będzie nawiązywała nasza dzisiejsza biblijna konferencja. Mianowicie jesteśmy w okresie wielkanocnym, pomiędzy uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego a uroczystością Zesłania Ducha Świętego. Ten okres jest i w liturgii taki wyjątkowy dlatego, że dotyczy wyjątkowego okresu o którym moglibyśmy powiedzieć, że stanowi przejście od Jezusa Chrystusa do Kościoła. I tym chciałbym dzisiaj zająć państwa uwagę. Jak dokonało się przejście od Ewangelii głoszonej przez Jezusa Chrystusa do zaistnienia Kościoła? Przecież gdy uważnie wsłuchamy się w Ewangelię, w tekst Ewangelii, gdy uważnie czytamy Ewangelię, to wiemy, że Pan Jezus nie założył Kościoła w takim kształcie, w jakim pojawił się w czasach apostołskich. A więc jak doszło do tego wielkiego przejścia?

Zanim przejdziemy do tego tematu i będziemy go szczegółowo rozwijać, chciałbym przypomnieć, że przedmiotem naszej refleksji jest taka dewiza: *Bóg wobec człowieka; człowiek wobec Boga*. I te słowa bardzo dobrze przystają także do tego, czym chcemy dzisiaj się zająć. *Bóg wobec człowieka* — to jest Jezus Chrystus. Jezus Chrystus, w którym Bóg stał się prawdziwym człowiekiem. To jest to, czego dokonał Pan Bóg. Natomiast *człowiek wobec Boga* — wydawać by się mogło, że to jest Kościół, i że Kościół zawiera tylko ten aspekt, właśnie człowiek poprzez wiarę, poprzez modlitwę, poprzez pobożność odpowiada Bogu, który objawił się w Jezusie Chrystusie. Ale dzisiaj, myślę, że stanie się jasne, że Kościół to nie jest tylko „człowiek wobec Boga”. Że w rzeczywistości Kościoła objawia się również nadal Pan Bóg, który chce udzielać się człowiekowi.

Zacznijmy jednak od sprawy najbardziej podstawowej. Otóż ci z państwa, którzy cenią sobie Pismo Święte, bądź je czytają, bądź choćby słuchają go w kościele, traktują Pismo Święte jako księgę, a więc jako tekst. Czasami ta księga jest bardzo czytana, jak choćby ten egzemplarz Pisma Świętego Nowego Testamentu, który mam. Czasami jest mniej czytana, ale zawsze traktujemy to jako tekst. Trzeba nam zawsze pamiętać, że za rzeczywistością, za tym tekstem Biblii, za tekstem, który czytamy i rozważamy, stoi określona rzeczywistość, stoją wydarzenia, stoją osoby rozmaite, które poznajemy, wydarzenia, które układają się w pewien ciąg, i stoi Pan Bóg, który jest głównym bohaterem Biblii. A więc gdy czytamy Pismo Święte, to nie czytamy tylko tekstu, nie pozostajemy tylko na poziomie literatury, na poziomie literackim, ale posuwamy się dalej. Mianowicie ważną jest rzeczą, żeby uświadomić sobie realia, które za tym tekstem stoją. A więc realia historyczne, geograficzne, topograficzne, przyrodnicze nawet, społeczne, religijne. Im więcej o tym starożytnym świecie, starożytnym świecie Palestyny i Bliskiego Wschodu wiemy, to tym lepiej, tym głębiej rozumiemy orędzie religijne pierwszej i drugiej części Pisma Świętego, czyli orędzie religijne Starego i Nowego Testamentu.

I przyjrzymy się dzisiaj tej rzeczywistości, o której nam tekst święty opowiada. Gdyby nam przyszło streścić, a jesteśmy na naszym przedostatnim spotkaniu przed wakacjami, gdyby nam przyszło streścić cały Stary Testament, to moglibyśmy powiedzieć, że treścią Starego Testamentu jest objawienie się Boga ludowi, który Pan Bóg wybrał jako swój, który potraktował jako lud



swojego wybrania. I przygotowywanie tego ludu, ludu Izraela, przez szczególną odpowiedzialność do tego, by w starożytnym świecie stawał się świadkiem jedynego Boga. Starożytny świat, jak już wiele razy mówiliśmy, był religijny, nawet był bardzo religijny. Tylko że nie każda religijność jest właściwa, nie każda jest poprawna. I to dotyczy również religijności i sposobów przeżywania religijności, które rozwijają się i w naszych czasach.

Każda religia i religijność domaga się oczyszczenia dlatego, że religia jako ten najbardziej subtelny składnik tożsamości człowieka podlega również różnym uwarunkowaniom i pokusom, jakim podlega człowiek. A więc do religii można przemycić, i do pobożności można przemycić najrozmaitsze zagrożenia, najrozmaitsze niebezpieczeństwa, pokusy. I to się działo w starożytności, i dzieje się również dzisiaj. Otóż w tym świecie starożytnym Izraelici byli świadkami, że istnieje Bóg jedyny. I ten Bóg jedyny objawia się człowiekowi. Mało tego, byli świadkami rzeczywistości, która była ukierunkowana ku przyszłości. Tzn. cały Stary Testament, gdy go uważnie czytamy, gdy uda nam się przez Stary Testament przebrnąć, to on ma taki dynamizm ukierunkowany ku przyszłości. Ciągłe w Starym Testamencie widać jakąś tęsknotę za tym, co będzie, za tym, co nastąpi. Ciągłe widać ten ładunek nadziei i obietnicy, który ma się spełnić. Ciągłe widać, że rozmaici bohaterowie wiary Starego Testamentu nie dorastają do tych wyzwań, do tych potrzeb, do tego powołania, które było z nim związane. Skoro nie dorastają, to jest oczekiwanie na specjalne działanie Boże. Na to, żeby Pan Bóg, jeżeli tak można powiedzieć, wziął inicjatywę w swoje ręce.

Ale trzeba nam też pamiętać, że gdy myślimy o Starym Testamencie, to myślimy nie tylko o Biblii napisanej w języku hebrajskim, i przeżywanej zwłaszcza na terenie Palestyny. Otóż często podczas naszych spotkań mówiliśmy, że ta Biblia hebrajska, przeżywana przez Izraelitów którzy żyli w Palestynie, w III i II wieku przed Chr. została przełożona na język grecki. I w ten sposób, jeszcze w czasach Starego Testamentu, Bóg — można by powiedzieć tak skrótowo i lakonicznie — przemówił po grecku. Otóż od momentu, kiedy pojawiła się Biblia hebrajska w przekładzie na język grecki, mogła być czytana przez tych, którzy Izraelitami nie byli. A zwłaszcza była czytana przez tych, którzy co prawda byli Izraelitami, ale nie znali już języka hebrajskiego, bo ten w dużym stopniu poszedł w zapomnienie. I można z całą pewnością powiedzieć, że właśnie ta Biblia grecka, nazywana krótko Septuaginta, bo legenda głosi, że została przetłumaczona przez siedemdziesięciu mędrców, i dokonało się to w Aleksandrii za panowania króla Ptolomeusza. Ok. roku 270 przed Chr. przetłumaczono Pięcioksiąg, a potem stopniowo pozostałe księgi Biblii hebrajskiej. Otóż ta Biblia grecka stała się oknem do poznania Pana Boga dla tych, którzy przedtem takiej możliwości doświadczenia religijnego, doświadczenia jedynego Boga, nie mieli. Otrzymali tekst.

I nie jest rzeczą przypadku, że kiedy świat starożytny otrzymał Stary Testament, tę pierwszą część Biblii w języku greckim, właśnie wtedy nastąpiło to, co Pismo Święte Nowego Testamentu nazywa *pełnią czasu*. Właśnie wtedy Bóg spełnił nadzieje, oczekiwania i cały ten wewnętrzny dynamizm zawarty na kartach Pisma Świętego, na kartach ksiąg świętych. W Biblii greckiej mamy do czynienia ze znaczącym poszerzeniem perspektyw. Otóż okazało się, że Bóg nie wybrał Izraelitów ze względu na ich samych. Nie wybrał Izraelitów, żeby ich uczyć. Nie wybrał Izraelitów, żeby wybrałszy ich spośród innych ludów i narodów związać z nimi jakieś wyjątkowe przywileje na sposób ludzki i doczesny. Bóg wybrał Izraelitów, żeby uczynić ich świadkami siebie przed innymi ludami i narodami. I w pełni dokonało się to właśnie poprzez tę Biblię grecką, którą otrzymał świat jeszcze zanim Bóg objawił siebie w Jezusie Chrystusie.

To jest bardzo ważny moment w każdej refleksji nad Pismem Świętym, bo o tym bardzo mało wiemy. Gdyby nie było tej Biblii greckiej, gdyby nie było tego przekładu ksiąg świętych na język grecki, dokonanego w czasach przedchrześcijańskich, to z całą pewnością i rozszerzenie Ewangelii, upowszechnianie Ewangelii, odbywałoby się zupełnie inaczej, nie byłoby tak skuteczne. Ta Biblia grecka nosi nazwę, zasadną nazwę, *praeparatio Evangelica*, czyli *przygotowanie do Ewangelii*. Mówiłem państwu raz i drugi, że ponieważ z Biblii greckiej nadal korzystają chrześcijanie prawosławni w Grecji, a także cała wschodnia tradycja Kościoła, to możemy się domyślać że Grecy, którzy mają całe Pismo Święte, i Stary i Nowy Testament, w swoim własnym języku, są z tego powodu bardzo dumni. Ale ja chciałbym zwrócić uwagę na inny szczegół.

Mianowicie gdy świat otrzymał tę Biblię grecką, następuje Wcielenie Syna Bożego, jego narodziny w Betlejem. Bóg w Jezusie staje się człowiekiem. I zwróćmy uwagę, że staje się człowiekiem w świecie żydowskim. A gdy rozpoczyna swoją działalność publiczną, kieruje ją do swoich rodaków.

Inaczej być nie mogło. Ci, którzy przez całe setki lat wyglądali, oczekiwali tego objawienia się Boga, byli, jak się wydawało, najlepiej przygotowani do przyjęcia tego wizerunku Pana Boga, który im Jezus Chrystus objawił. Na czym polega nowość Ewangelii Jezusa Chrystusa? Na czym polega specyfika tego, co głosił Pan Jezus? Możemy to streścić tak. Pan Jezus bardzo mocno potwierdza, że Bóg jest jedyny. Tak, jak cały Stary Testament, Pan Jezus powtarza słowa wyznania wiary: „Słuchaj Izraelu, Pan nasz Bóg, Pan jest jedyny”. Wyznaje jedyność Pana Boga. Ale jednocześnie Jezus objawia, ukazuje że — też o tym mówiliśmy, ale musimy to dzisiaj zebrać — mówiąc w naszym ludzkim języku Bóg jest jedyny, ale nie jest sam. Nie jest samotny w swoim bóstwie. Że Bóg, jak się okazało z dalszej perspektywy, istnieje jako Ojciec, jako Syn, i jako Duch Święty. W języku filozoficznym zaczęto mówić później, zebrano to, że jest jedna natura, natura boska, natomiast trzy Osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty. I spoiwem tych Osób Bożych jest miłość. Do tego stopnia, że można powiedzieć, iż Bóg jest miłością. I Bóg z miłości do człowieka, którego stworzył, staje się człowiekiem i przechodzi przez ludzki los.

Powiedzieliśmy: rozpoczyna swoją działalność i kontynuuje ją przede wszystkim wśród swych żydowskich rodaków. I okazuje się, że od początku natrafia na sprzeciwy. Najpierw w rodzinnym Nazarecie, a potem wiele razy przez trzy lata swojej publicznej działalności. Ale zaczyna od nich, i ku nim, których uważa się za odpowiednio przygotowanych, kieruje swoje orędzie.

Dzisiaj od jakiegoś czasu powtarza się, że Ewangelię należy głosić wszystkim, ale nie należy głosić Żydom. Skoro tak, to dlaczego mielibyśmy postępować inaczej, niż postępował sam Pan Jezus? Dlaczego mielibyśmy zakwestionować niejako to, czego On sam dokonywał? Paradoks w jego życiu na tym polega, że Jezus bardzo rzadko kierował swoją Ewangelią do pogan, do tych, którzy nie byli Żydami. Robił to bardzo rzadko, robił to sporadycznie — raz i drugi, gdy udał się w okolice Tyru i Sydonu, czyli na teren dzisiejszego Libanu. W ten sposób ukazał swoim apostołom, że drogą Ewangelii będzie każdy człowiek. Ale że pierwszymi, którzy muszą przejść, powinni przejść przez ten blask Ewangelii powinni być ci, którzy są ludem bożego wybrania, którym Pan Bóg się objawiał, i których przygotowywał do przyjęcia tych nadziei i oczekiwań mesjańskich. I tak się stało. Przez trzy lata, najpierw na terenie Galilei, a następnie po drodze do Jerozolimy, a w końcu w Jerozolimie Jezus próbuje pozyskać tych, którzy znali księgi święte, którzy znali Biblię, którzy znali tę tradycję religijną, która i dla nas jest bardzo ważna. I co się okazuje? Dochodzi do czegoś, co do dzisiaj budzi prawdziwe zdumienie. Mianowicie wielu z tych, którzy wyznawali Boga jedynego — otóż część z nich poszła za Jezusem, a część z nich obróciła się przeciwko Jezusowi. Dlaczego? W imię tej wiary, którą wyznawali! Sądzili, że okażą wierność Panu Bogu wtedy, gdy Jezusowi powiedzą swoje „Nie!”. A więc okazało się, że gorliwość religijna, ale źle ukierunkowana albo taka, dla której punktem odniesienia jest sam człowiek, może przynieść bardzo kwaśne owoce. Na czym zasadzało się ich przekonanie? Ich przekonanie zasadzało się na tym, że drogą do zbawienia, drogą do Boga jest bardzo sumienne, rzetelne, poprawne przestrzeganie Prawa. To Prawo jest zawarte przede wszystkim na kartach pierwszych pięciu ksiąg Starego Testamentu, Biblii hebrajskiej, znanych jako Tora Mojżesza. I tam są rozmaite przepisy, które regulują wszystkie aspekty ludzkiego życia. Te przepisy już w czasach przedchrześcijańskich zostały opracowane, a potem były opracowywane jeszcze bardziej. I z tych wszystkich przepisów, rozwiniętych w rozmaite strony, opracowano zbiór 613 przykazań, które obowiązują każdego Żyda. 365 to są nakazy, a pozostałe to są zakazy. I właściwie każdy ortodoksyjny Żyd powinien te 613 przykazań znać, i wszystkich ich przestrzegać. I tak się dzieje.

Ale jaki to ma skutek? Ponieważ trzeba troszczyć się o wszystkie aspekty życia, włącznie z higieną, z rękami, ze sposobem zachowania w rodzinie wobec żony, wobec dzieci, wobec przedmiotów, wobec sąsiadów, w podróży, w dzień powszedni i w dni świąteczne. Zawsze trzeba się mieć na baczności, zawsze trzeba być czujnym, żeby czegoś nie przekroczyć. To pojawiła się pokusa — nie tylko pokusa, utrwaliło się przekonanie, że żeby dojść do Boga, żeby osiągnąć jedność z Bogiem, żeby zachować wierność Bogu, trzeba zachowywać wszystkie te przykazania. I zachowywanie tych przykazań umożliwia usprawiedliwienie przed Bogiem. Można to nazwać jeszcze inaczej: przynosi zbawienie.

A więc, zróbmy z tego konkluzję, poprzez zachowywanie wszystkich szczegółowych przykazań człowiek zasługuje, a nawet niejako wymusza na Panu Bogu to, że zostanie usprawiedliwiony. W ten sposób blisko już do konkluzji, że usprawiedliwienie przed Bogiem człowiek osiąga na podstawie

własnych uczynków. Na podstawie wierności, sumiennosci w wypełnianiu tego wszystkiego, co poznał i co uznaje za wolę Bożą.

A Jezus przychodzi do tego świata, i z jednej strony pochwała tę gorliwość, powiada: to dobrze, że bardzo wielu jego rodaków przykłada uwagę do wiernego przestrzegania prawa, pochwała to, że chcą być wierni Panu Bogu, ale jednocześnie mówi im coś, czego wielu z nich nie jest w stanie przyjąć. Mianowicie że zbawienie, usprawiedliwienie z grzechów i przewyciężenie tego, co złe, nie przychodzi poprzez nasze drobiazgowo wypełnianie najrozmaitszych przykazań pozytywnych i negatywnych. Lecz usprawiedliwienie przychodzi od Boga. To Bóg usprawiedliwia człowieka swoją łaską, bo Bóg jest dobry i miłosierny. W ten sposób swoiście akcent zostaje przesunięty z Boga sprawiedliwego na Boga miłości. W Starym Testamencie Bóg za dobre wynagradza, a za złe karze. Mamy to również jako jedną z prawd naszej wiary. Ale to niezupełnie tak jest. Dlatego, że dobre uczynki nie natychmiast spotykają się z bożą nagrodą. Ani też to, co złe, nie natychmiast zostaje ukarane. Poza tym z tego, co złe, zawsze istnieje możliwość poprawy, zawsze istnieje możliwość nawrócenia i powrotu. I właśnie na tę możliwość wskazuje Pan Jezus głosząc swoim współczesnym nauki, które nie tylko dla nich, ale także dla nas, bywają bardzo dosadne — do tego stopnia, że czasami się buntujemy. Bo oto Jezus spotyka uczonych w Piśmie, spotyka faryzeuszów czyli odpowiednik dzisiejszych teologów, ludzi wysoko postawionych w Kościele. Spotyka ich, przestaje z nimi, spożywa z nimi posiłki, podziwia rozmaite ich ceremonie — a jednocześnie wypowiada słowa, które ich szokują i które wywołują ich prawdziwą wściekłość. Mianowicie mówi: „celnicy i nierządnicze wejdą przed wami do królestwa niebieskiego”. Otóż oni starają się zachowywać wszystkie przykazania, wszystkie 613 przykazań — a Jezus wskazuje nie na to, co widoczne dla oczu, ale na to, co się dzieje w ludzkich sercach. I pokazuje, że dar nawrócenia przychodzi bardzo często szybciej tym, którzy nie polegają na sobie lecz otwarci są na bożą łaskę, potrzebują i otwarci są na bożą pomoc.

I to jest szok. Bo i dzisiaj, gdy przełożymy to na współczesne kategorie, musimy zawsze być tego świadomi. Tzn. musimy starać się być religijni, musimy starać się być pobożni, musimy starać się wypełniać te rozmaite przepisy i rozporządzenia, które regulują nasze życie. To jest bardzo ważne. Ale jednocześnie powinniśmy mieć wzgląd na to, że Pan Bóg podchodzi ze swoim miłosierdziem także do robotników, którzy dołączają w południe, i dołączają po południu, i dołączają późnym wieczorem. A więc że miłosierdzie boże ogarnia wszystkich. I że w związku z tym to, co najważniejsze, czyli zbawienie, dokonuje się nie przez uczynki, które pełnimy — one są ważne, żeby świadczyć o Bogu — ale dokonuje się poprzez bożą łaskę, która dociera do serca każdego człowieka, jeżeli tylko ten człowiek na tę łaskę się otworzy.

I Jezus to orędzie głosi. I to orędzie wprowadziło podział do narodu bożego wybrania, wprowadziło podział do Izraelitów. Z jednej strony są ci, którzy je przyjmują. Z drugiej strony są ci, którzy od początku mówią mu „Nie”. I z tego powodu, gdy ten klimat niechęci narastał, udziałem Jezusa Chrystusa stał się krzyż. Wydawać by się mogło, że śmierć na krzyżu położyła kres Ewangelii. Położyła kres losowi Jezusa, i jednocześnie położyła kres takiemu wizerunkowi Pana Boga, który odbiegał od tego wszystkiego, co czczono wcześniej gdy wyznawano i głoszono, przeżywano, i objaśniano to Prawo. I właściwie można by powiedzieć tak: po ludzku biorąc historia Jezusa skończyła się w Wielki Piątek, którego rocznicę zawsze obchodzimy w każdy Wielki Piątek w liturgii. Wtedy dobiegł końca czas Jezusa. Po ludzku biorąc Pan Jezus poniósł klęskę, poniósł porażkę. Ale Bóg — wiemy już o tym patrząc z perspektywy — sprawił, że wszyscy ci, którzy patrzą na klęskę Jezusa, dobrze wiedzą, że przeobraziła się w jego ogromne zwycięstwo. Że krzyż stał się nie końcem, ale stał się bramą.

Jezus wcześniej zadbał — i tak zbliżamy się do apogeum tego dzisiejszego tematu, dzisiejszej refleksji — o tych, którzy po jego śmierci mieli nadal być świadkami Boga jedyne. Ale już nie na sposób Starego Testamentu, tylko na ten sposób, który wierząc w jedyne Boga wskazywał jednocześnie i uznawał niezwykłość osoby Jezusa Chrystusa. Jezus dobrze znał słabości swoich apostołów, wiele razy te słabości przeżywał. Wiele razy ich ostrzegał przed tym, że są słabi. Im wydawało się, że są mocni, że mogą wszystko, że nic im nie szkodzi. Przypominamy sobie choćby wiele razy zapewnienia Piotra, zapewnienia pozostałych apostołów: „Choćby wszyscy puciekali, będę z Tobą”. Jezus mówił „Nie, będzie inaczej. Będzie tak, że wszyscy Mnie opuścicie.” I tak się rzeczywiście stało.

Ale zachowali pamięć. Pamięć o swojej słabości, pamięć o tym, przed czym ostrzegał ich Jezus. I

w ten sposób przeszli przez Kalwarię, można by powiedzieć, i reszty tego, co najważniejsze, dopełniło Zmartwychwstanie. Nigdy dość powtarzania, że najważniejszą prawdą naszej wiary i najważniejszym fundamentem naszego życia jest Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Św. Paweł powiedział jasno: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to daremna jest nasza wiara, i aż dotąd pozostajemy w grzechach swoich”. I natychmiast wołał „Ale Chrystus zmartwychwstał”.

On Go doświadczył. My doświadczamy zmartwychwstania Jezusa na inne sposoby. Wśród nich ten najważniejszy, to sakramentalny. Apostołowie, którzy przeszli przez ten próg śmierci, przeszli również przez zmartwychwstanie. To zmartwychwstanie było dla nich porażające. Można by to obrazowo mniej więcej powiedzieć tak. Wyobraźmy sobie człowieka, który zamknięty jest niejako w grobie, np. w piwnicy. Jest tam kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin, i zostaje nagle wyprowadzony na światło słoneczne. Ale nie tylko na światło słoneczne, każe mu się patrzeć na słońce, i to w pełnym jego blasku. Otóż taki eksperyment grozi ślepotą, grozi utratą wzroku. Człowiek nie może się przenieść z tego świata ciemności do świata światłości natychmiast. Czymś takim jest zestawienie śmierci Jezusa, i jego Zmartwychwstania. Zmartwychwstanie było dla uczniów, dla apostołów, prawdziwie porażające. Nie mogli tego przyjąć, nie mogli się z tym oswoić, nie przychodziło im to do głowy do tego stopnia że, jak państwo pamiętają, mamy epizod dwóch uczniów idących do Emaus. Znali Jezusa, wiedzieli, jak On wygląda, pamiętali Go. Ale wyznają wtenczas, gdy Go rozpoznali podczas Eucharystii, że „ich oczy były niejako na uwięzi”. Otóż to światło Zmartwychwstania okazało się za silne, żeby mogli pokonać tę niepewność i rozczarowanie śmierci. Nigdy żadne pokolenie wcześniej, ani żadne pokolenie później, nie miało takiego doświadczenia jak ci, którzy byli świadkami i uczestnikami życia Pana Jezusa.

Czasami nam się wydaje, że byłoby nam łatwiej, gdybyśmy szli za Jezusem, słuchali jego słów, gdybyśmy wsłuchiwali się w jego naukę, gdybyśmy mogli zobaczyć jego cuda, zobaczyć wskrzeszenie albo zobaczyć uzdrowienie człowieka, które dokonuje się na naszych oczach. Ale tak między Bogiem a prawdą proszę wyobrazić sobie, popuścimy wodze wyobraźni. Wyobraźmy sobie, że oto teraz wśród nas tak, jak się tutaj gromadzimy, dokonałby się cud nagłego uzdrowienia jakiegoś człowieka. Człowieka, który przyszedł i zaufał panu Bogu. Ja byłem półtora miesiąca temu mniej więcej, w okresie Wielkiego Postu, na Jasnej Górze. Tam były rekolekcje Bożogrobców. I największe wzruszenia, jakie tam przeżyłem, to były nie tylko nauki, nie tylko refleksje. Drugiego dnia byliśmy na Apelu Jasnogórskim. I tuż przed Apелеm pośród tłumu oczekujących na Apel, modlących się ludzi prosta, zwyczajna kobieta na specjalnie dostosowanym wózku przywiozła swoją kaleką córkę. I wiozła ją tak przed ten obraz, przeciskając się między ludźmi. Widok był naprawdę porażający, bo przychodziły do głowy te sceny z Ewangelii kiedy to zrobiono otwór w dachu, żeby spuścić na noszach człowieka chorego, i doczekał się uzdrowienia. Tak patrząc na te dwie, na matkę i na córkę, która była bardzo, bardzo kaleka, myślałem sobie: ile trzeba mieć wiary, żeby przyjść przed ten obraz, żeby przyjść z tą chorą córką, i żeby z nią chorą odjechać! Jak potrzebna jest wiara tej matki! Gdyby przychodziły nam do głowy myśli, że przecież Pan Bóg mógłby ją uleczyć — i z pewnością mógłby to zrobić — ale skupmy się na odpowiedzi na to pytanie: A gdyby się okazało pośród nas, że taka oto matka przyprowadza swoją kaleką córkę, i ona wstaje, i obie oddają chwałę Bogu — to jak my reagujemy, to co się w nas dzieje? To jak wygląda nasze życie? Czy nie tak, że znów wrócimy do swojego domu, do swojego mieszkania? Że ktoś będzie się spieszył, bo jeszcze ma coś do zrobienia? Ktoś inny, bo ma jutro pracę? Otóż z całą pewnością byśmy to bardzo mocno przeżyli, byłaby to sposobność do opowiadania. Ale proszę wyobraźmy sobie, że gdyby coś takiego się wydarzyło, opowiadamy to w rodzinie, albo opowiadamy to sąsiadce. To obok jakiegoś uznania, zainteresowania, zaciekawienia, pojawi się niedowierzanie, niechęć, albo: „Już to mówiłaś, już to wiem, już nie potrzeba dłużej słuchać.”

Otóż z uczniami i apostołami Jezusa było zupełnie podobnie. Mianowicie cud, jeżeli do niego dochodzi — to tak długo, jak długo żyjemy w doczesności, to ten cud dokonuje się w życiu codziennym. I tak, jak ta codzienność poprzedza to, co cudowne, tak również następuje po tym, co cudowne. I pewnie nieraz dla kogoś, kto doświadczy czegoś absolutnie niezwykłego, powrót do codzienności może być bardzo trudny. Ale też pojawia się pokusa, żeby już w tej codzienności pozostać, bo ona daje pewną stabilizację, pewną stabilność, pewność, poczucie, że nie trzeba się zmieniać. Gdyby było inaczej, gdybyśmy otarłszy się o jakiś cud radykalnie zmienili swoje życie, to gdzie byśmy, jako chrześcijanie, skończyli? Skończylibyśmy albo w swojej miłującej się rodzinie,

albo w klasztorze, albo w przekonaniu, że resztę życia trzeba spędzić na wyłącznym oddaniu się Panu Bogu. Państwo zwrócą uwagę, w związku z beatyfikacją Jana Pawła II dokonał się cud. Siostra zakonna cierpiała na tę samą chorobę, co papież, chorobę, która stale postępuje. W przypadku papieża przez lata lekarze starali się ją hamować. Ale papież jest jeden, a chorych są dziesiątki i setki tysięcy, i każdemu się takiej opieki nie da zapewnić, bo jest to również opieka bardzo droga. Ta siostra zakonna modląc się do Pana Boga za pośrednictwem Jana Pawła II odzyskała zdrowie, choroba się cofnęła. Uznali to lekarze, którzy ją leczyli, szpital nie ma wątpliwości, świadkowie jej życia nie mają wątpliwości. Mamy cud. Można by zapytać: „No i co z tego?” Mamy, ale żyjemy tak, jak każdy z nas żyje. Dowiadujemy się o czymś, co jest niezwykle, ale jednocześnie oprawą naszego życia jest codzienność.

Apostołowie po zmartwychwstaniu Jezusa wracają do codzienności. Wracają w sposób, który z naszego punktu widzenia dzisiaj czasami jest dziwny. Przypominają sobie państwo epizod, jak to apostołowie zbierają się razem, a więc trzymają się razem, to jest bardzo ważne, zbierają się w Wieczerniku, a „drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami” — napisał św. Jan Ewangelista. Z obawy przed tymi Żydami oczywiście, którzy nie uwierzyli w Jezusa, i którzy wcześniej przygotowali i przeprowadzili proces Jezusa, i doprowadzili do skazania Go na śmierć. Apostołowie widzieli znaki, cuda, nauczanie szlachetne, pamiętali o tym. Przeżyli mękę, przeżyli Kalwarię. Więcej — przeżyli zmartwychwstanie. Przeżyli wieść o zmartwychwstaniu — ale pozostają nadal tchórzliwi, nadal boją się, lękają się. Podziwiali Jezusa, ale nie chcą pójść w jego ślady. Pamiętali jego słowa, bo utrwalił je w Ewangelii: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech zaprze się samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje”. Ale wzięcie tego krzyża przychodzi bardzo trudno, a nawet wydaje się niemożliwe. Ileż to razy mówimy sobie na tych konferencjach prawdę — że to, co było udziałem apostołów może stać się udziałem, i pewnie statystycznie biorąc stanie się udziałem, kogoś z nas. Otóż okaże się pewnego dnia, że trzeba nam podjąć krzyż. I ten krzyż cierpienia czy krzyż jakiejś perspektywy czegoś, co jest bardzo trudne. I to jest najważniejszy i najbardziej przekonujący sprawdzian naszej wiary. I cała mądrość chrześcijańska, dojrzałość chrześcijańska polega na tym, żeby przez całe życie niejako przygotowywać się do tego, co może nadejść. Są tacy, którzy tego nie przeżywają, ale są tacy, którzy to przeżywają. I wtedy przeżywają coś, co jest analogiczne do przeżyć apostołów. Apostołowie zbierają się, i są zalęknieni. Mamy dwie strony. Z jednej strony poczucie solidarności, poczucie tego, że trzeba się trzymać razem. Ale z drugiej strony lęk i obawa. Można by powiedzieć, że ta postawa apostołów potem przez wieki, a także dzisiaj, bardzo często odradzała się wśród wierzących. Że bywa tak, że z jednej strony wyznajemy Jezusa Chrystusa albo porywa nas jego nauka i przykład jego życia, ale z drugiej strony brakuje nam odwagi z obawy przed tymi, o których sądzimy, że mogą nam w jakikolwiek sposób zaszkodzić. Że postawa chrześcijan jest bardzo często asekuracyjna, obronna, zamknięta, i że chcemy przekonywać przekonanych, i głosić Ewangelię tym, którzy już ją słyszeli i ją przyjęli — bo to jest najłatwiejsze. Jest to taki przejaw swoistej duchowej wygody, a może po prostu zwyczajnego ludzkiego lęku przed niewiadomą. I popatrzmy — gdyby ta sytuacja, ta sytuacja Wieczernika po Zmartwychwstaniu się przedłużała, to prawdopodobnie wiara w Jezusa Chrystusa nigdy by nie poczyniła takich postępów, jakie poczyniła. Co więcej, byłaby zawężona wyłącznie do świata żydowskiego, do Jerozolimy, do apostołów i może do wąskiego grona tych, którzy dali wiarę ich słowom.

Apostołowie mimo tego lęku dokonali właśnie w tym czasie, między Zmartwychwstaniem a Zesłaniem Ducha Świętego, jednego bardzo ważnego posunięcia. Musimy sobie o tym posunięciu powiedzieć, tym bardziej, że 14 maja jest liturgiczne święto św. Macieja. Chodzi o to, że Piotr staje w Wieczerniku wśród Apostołów i mówi: „Słuchajcie! Jednego spośród nas już tutaj nie ma”. Chodzi o Judasza, tego, który Jezusa zdradził. Pamiętamy, że nie można go tak łatwo oskarżać. Ten stereotyp potępienia Judasza nie jest słuszny, nie jest sprawiedliwy. Bo gdy Judasz zobaczył to, co się z Jezusem dzieje, to przyszedł do arcykapłanów, oddał im pieniądze: „Zgrzeszyłem wydając krew tego Sprawiedliwego”. A oni mu mówią: „Co nas to obchodzi? To twoja sprawa.” I on wtedy zostawiony sam sobie poszedł i powiesił się. Gdyby usłyszał słowa przebaczenia, gdyby spotkał wzrok Jezusa, ten miłosierny, pewnie byłby równie gorliwy, jak Piotr, a kto wie, może nawet jeszcze bardziej gorliwy. Ale stało się inaczej. Ludzie, którzy dopuszczają się zła, jeżeli na drodze swojego życia nie spotkają kogoś życzliwego, jeżeli nie doświadczą dobroci bożej, to popadają w rozpacz. A ta rozpacz idzie w parze z samotnością. I jedno, i drugie, popycha człowieka do tego, co najgorsze.

Taki jest los Judasza. Jaki był jego los po śmierci, to tajemnica Boga samego. Ale wygląda na to, że w tej jego skrusze był jakiś żal, który pozwolił mu zobaczyć zło tego, czego się dopuścił.

I na miejsce Judasza, Piotr powiada, trzeba znaleźć takich, którzy towarzyszyli Jezusowi od samego początku jego działalności. I występuje dwóch takich uczniów, i ciągną losy prosząc Pana Boga, żeby wskazał tego, którego chce mieć w gronie Apostołów. I los padł na Macieja. I Dzieje Apostolskie mówią, że został dołączony do grona Dwunastu. Okazało się, że to grono Dwunastu jest ważne. Że to grono Dwunastu jest swoistym pomostem pomiędzy Jezusem, Jezusem historycznym, a Kościołem, który miał się wkrótce narodzić. Teraz w Wieczerniku mamy sam początek Kościoła, ale jeszcze nie nazywa się Kościołem.

Razem z Apostołami, dodajmy, o czym wspominają Dzieje Apostolskie, była w Wieczerniku też Maryja, matka Jezusa. Ona, która przeżyła z Nim całe swoje życie, całe jego życie, teraz towarzyszy narodzinom Kościoła. Ale nadal to, co najważniejsze, odbywa się w lęku, odbywa się w obawie. Zamykają drzwi, zamykają się od środka, rozważają to, co się wydarzyło, i czekają.

Otóż co to znaczy: „Rozważają to, co się wydarzyło”? Przede wszystkim dla Apostołów było ważne czy to, co się wydarzyło z Jezusem Chrystusem, czy jego męka i śmierć, odpowiadają obrazowi Mesjasza zapowiadanego w księgach świętych biblijnego Izraela. I z całą pewnością przedmiotem ich medytacji, z całą pewnością przedmiotem ich refleksji, stały się takie teksty, jak Psalm 22:

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?  
Daleki jesteś od mych słów, od mojego błagania. [...]  
Przebodli ręce i nogi moje,  
policzyć mogę wszystkie moje kości.

I ten psalm to jest starotestamentowy obraz męki Zbawiciela. Taki tekst, jak Pieśni o Słudze Pańskim z Drugiej Księgi Izajasza:

On wziął na siebie nasze słabości. [...]  
Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,  
a w Jego ranach jest nasze zdrowie.

I oni to rozważali. Oni patrzyli, że będąc z Jezusem, przeżywając to, czego uczył, przeżywając jego los, nie widzieli tego, co powinni zobaczyć na kartach Starego Testamentu. Otóż uczyli się tego, co można nazwać dzisiaj mądrze, naukowo, chrystologiczną lekturą Starego Testamentu. Jeżeli ktoś z nas sięga po Stary Testament, to sięga dlatego, że jest on ukierunkowany ku Chrystusowi. Możemy powiedzieć, że Stary Testament jest jak drogowskaz, który wskazuje Chrystusa. I Chrystus jest obecny na kartach Starego Testamentu jako zapowiadany i wyczekiwany. Można by powiedzieć takim ludzkim językiem, może trochę ryzykownie, ale jednak, że Stary Testament daje nam wizerunek Mesjasza. I to jest tak, jak ktoś, kogo pokochaliśmy znając go, albo ją, tylko z fotografii. I pewnego dnia przychodzi zobaczyć, jak rzeczywiście wygląda ta osoba, którą znamy z fotografii. Taką fotografią Mesjasza był Stary Testament. I teraz Apostołowie gromadząc się w Wieczerniku patrzą czy to, co przeżyli, i to, kim jest Jezus Chrystus, w jakiś sposób i jak odpowiada tej rzeczywistości Starego Testamentu. I jednocześnie są wychyleni ku przyszłości. Dlatego, że mają w pamięci słowa Jezusa: „Nie zostawię was sierotami. Przyjdę do was.” Dlatego systematycznie zbierają się w Wieczerniku czyli tam, gdzie przeżyli Ostatnią Wieczerzę, ostatni posiłek z Jezusem. Tam, gdzie im zapowiadał, że nie zostawi ich samych.

Ten okres od Zmartwychwstania do Zesłania Ducha Świętego trwał 50 dni. I my właśnie teraz przeżywamy liturgiczne upamiętnianie tego okresu. Jeżeli ktoś chodzi codziennie na mszę św., słucha codziennych czytań liturgicznych, to one są wyjęte z Dziejów Apostolskich, i nawiązują do samych początków Kościoła. Czytania z Ewangelii nawiązują do tego spełnionego oczekiwania. Apostołowie więc czekają. Nie wiedzą w jaki sposób, jak, dokona się to, co było tak ważne, mianowicie ich przemiana. Bo oni tej wewnętrznej przemiany bardzo potrzebowali.

I okazuje się, że ta przemiana przyszła w dzień, który Żydzi z czasów Starego Testamentu obchodzili jako Pięćdziesiątnica. Ten dzień przypadał nazajutrz po siedmiu pełnych tygodniach po święcie Paschy. Siedem pełnych tygodni to 49 dni, nazajutrz — 50. I tego pięćdziesiątego dnia po święcie Paschy obchodzono pamiątkę nadania Mojżeszowi Prawa na Synaju. Tego dnia Izraelici

zbierali się i dziękowali za dar Prawa. Starali się być mu wierni rozwijając je w rozmaite zakazy i nakazy, opracowując, jak powiedzieliśmy, 613 drobiazgowych regulacji. Nawiązanie, takie bardzo obrazowe, do tej sceny powierzenia Mojżeszowi Prawa na Synaju, znajdujemy na jednej z ikon w klasztorze św. Katarzyny na górze Synaj. Tam od 2 – 3 lat jest małe muzeum. I można wejść do tego muzeum, i jedna z ikon, bardzo starożytna, bo sięgająca V - VI wieku, przedstawia Mojżesza. Widać tylko dłonie Boga. Bóg trzyma w dłoniach Prawo, księgi Prawa. A Mojżesz przez taki welon jak księżyca, którzy niosą Najświętszy Sakrament, przyjmuje, odbiera to Prawo. Czyli Słowo Boże ma taką wartość, jak Ciało Pańskie. Pismo Święte ma taką wartość, jak Eucharystia — chciał wyrazić prawosławny teolog, który tę ikonę kilkanaście wieków temu pisał.

I gdy Izraelici obchodzili to święto Pięćdziesiątnicy, święto nadania Mojżeszowi Prawa na Synaju, wtedy Apostołowie i Najświętsza Maryja Panna przeżywają coś, ku czemu i my zmierzamy. Mianowicie dar nowego Prawa. Prawa, które wykracza już poza starożytnych Izraelitów, które nie jest ograniczone tylko do nich. Które okazuje, że oto powołanie Izraela osiąga swoje apogeum. Nie swój kres — dlatego, że ono nadal trwa, i wybranie nadal trwa. Ale pokazuje to wybranie, to powołanie, ta odpowiedzialność — ukazuje swój sens. Mianowicie dobra duchowe, które dotąd były udziałem Izraelitów, stają się odtąd udziałem całej ludzkości. Tak jak Mojżesz otrzymał Prawo, które regulowało życie Izraelitów przez ponad 1200 lat, tak Jezus uzdalnia swoich uczniów, wyznawców, Apostołów poprzez nowe prawo, które jest prawem łaski i prawem miłości, adresowanym i skierowanym do każdego człowieka.

Powiedzmy sobie z góry, zanim przeczytamy fragment tego tekstu, który tego wydarzenia dotyczy, że bardzo wielu starożytnym Żydom to otwarcie, ten uniwersalizm, nie przypadł do gustu. Wydawało im się, że gdy Bóg odkrywa, objawia, ukazuje swoją łaskę wszystkim, dzieje się to ich kosztem. Ale to tak jak ktoś, kto ma kilkoro dzieci — nie jest tak, że kocha jedno kosztem drugiego! I nie kochamy ojca kosztem matki, i nie kochamy brata kosztem siostry itd. I Izraelici — nie wszyscy Izraelici, może lepiej — zauważyli, że właśnie na tym polegała wzniosłość ich powołania, aby boża łaska stała się udziałem wszystkich i każdego. Tekst Dziejów Apostolskich mówi tak:

Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

To, czego nie dostawało ludzkiej słabości, nawet umocnionej przez Jezusa podczas jego ziemskiego życia, zostało uzupełnione, dopełnione poprzez Zesłanie Ducha Świętego. W tym momencie okazuje się, że Bóg jest Ojcem, który objawił siebie w Starym Testamencie, Synem, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie, i Duchem Świętym, który objawił siebie i udziela siebie tym, którzy w Niego uwierzyli. I moc tego Ducha odmienia Apostołów. Teraz stają się zupełnie innymi ludźmi. Od tej pory będą gotowi cierpieć za Jezusa. Poniosą śmierć — z wyjątkiem św. Jana Apostoła, wszyscy. Tylko Jan dożył późnej starości dając potem świadectwo swojego życia w Ewangelii, która weszła do kanonu jako czwarta. Pozostali zostali zamęczeni. I żaden z nich nie uniknął tego losu, ani nie uciekał od tego losu. Powiedzieliśmy wcześniej o Septuagincie, o Biblii greckiej. Otóż właśnie tego dnia okazało się, że

Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem.

I dalej mamy wyliczenie rozmaitych krajów, z których pochodzili: od Morza Czarnego po Zatokę Perską, od Afryki Północnej przez Rzym i Grecję po Azję Mniejszą, i po Syrię, i po Palestynę. I oni wszyscy doświadczyli mocy tego Ducha. Zostali napełnieni Duchem Świętym, i tego dnia uwierzyło trzy tysiące dusz. Nastąpiły narodziny Kościoła.

I tak dochodzimy do spointowania tego, co w tej dzisiejszej konferencji jest najważniejsze. Państwo popatrz: Bóg objawił siebie w Jezusie. Stał się prawdziwym człowiekiem dla nas i dla naszego zbawienia. Można by powiedzieć, że Kościół, który stanowimy, to jest ludzka odpowiedź na objawienie się Boga. Ale Zesłanie Ducha Świętego, którego i my w kolejnej rocznicy liturgicznej przeżywanej oczekujemy, dowodzi, że Kościół nie jest tylko instytucją ludzką. Że Kościół nie jest

wyłącznie ludzką odpowiedzią na objawienie się Boga. Że Kościół to nie jest tylko ludzka sprawa. Gdyby Kościół na poziomie Apostołów pozostał, tam w tym Wieczerniku nawet, byłby ciągle zamknięty z obawy przed Żydami. Gdyby Kościół pozostał zamknięty tak, jak tam był, to z całą pewnością nie doczekałby się dwóch tysięcy lat historii tak, jak my to mamy. Co więcej — cud istnienia Kościoła polega na tym, że nie zdołali mu zaszkodzić ani nie zdołali go zniszczyć również ci, którzy go tworzą. Otóż cud istnienia Kościoła polega na tym, że chociaż w tym Kościele, jak niegdyś w Apostołach, jest i słabość, i grzech, i niewierność, i zdrada, i pycha, i głupota, i chciwość, i nieczystość, i wszystkie ludzkie wady — to ten Kościół na przekór wszystkiemu trwa. Cud Kościoła polega na tym, że nie zniszczyli go niektórzy papieże, niektórzy biskupi, niektórzy księża, i niektórzy świeccy. Brzmi to w sposób przedziwny, można by powiedzieć: w jakimś sensie obrazoburczy. Ale każdy, kto zajmuje się studiami historii Kościoła, i kto przygląda się Kościołowi dzisiaj, którego częścią my jesteśmy, dobrze wie, jak nasze życie i życie tych, którzy byli przed nami, odbiega od ideału. Ale ten Kościół trwa. Ten Kościół się umacnia, rozrasta, i przekazywany z pokolenia na pokolenie żyje wbrew słabościom i grzechom tych, którzy go tworzą.

A nawet — i to jest, można by powiedzieć, owoc przedziwny bożej logiki — w pewnym sensie dzięki tym słabościom. Bo również przez te słabości, przez ich przebaczenie, przez nawrócenie ukazują się światu, a najpierw tym, którzy stanowią Kościół, ukazują się boże miłosierdzie. I widać do jakiego stopnia Pan Bóg potrafi przeprawić, przemienić to wszystko, co w tym Kościele jest gnuśne, słabe, niedobre, grzeszne, występne itd. Otóż ten Kościół został umocniony, uzdolniony mocą samego Ducha. W tym Zesłaniu Ducha Świętego dawni wyznawcy stali się prawdziwymi Apostołami Jezusa Chrystusa.

Można zatem powiedzieć tak, że Zesłanie Ducha Świętego nie było tylko faktem jednorazowym, który dokonał się raz wobec tamtego pokolenia. Zesłanie Ducha Świętego powtarza się w każdym pokoleniu, również w naszym. I dlatego Kościół żyje, Kościół oddycha Duchem Świętym, Kościół trwa. I tak, jak Bóg objawił siebie w Jezusie, tak Bóg objawia siebie również w swoim Kościele. I w Kościele te dwie rzeczywistości: Bóg, który nam się objawia, i człowiek, który na to odpowiada, się spotykają.

I zakończmy przypomnieniem tego, co przydarzyło się Szawłowi na drodze do Damaszku. Szawel opuścił Jerozolimę i udaje się 220 – 240 km na północ do Damaszku. I przed Damaszkiem, przed osiągnięciem swojego celu, gdzie miał w imię Boga prześladować tych, którzy Boga wyznawali jako chrześcijanie, słyszy słowa:

«Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?» «Kto Ty jesteś, Panie?» — powiedział.

A On: «Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz».

A przecież Paweł nie znał historycznego Jezusa, nie spotkał Go. Prześladował chrześcijan. Te słowa to potwierdzenie, że dzięki mocy Ducha Świętego Chrystus prawdziwie żyje w swoim Kościele. A więc nasze losy nie są Bogu obojętne. A więc Bóg, który ten Kościół powołał do istnienia i uzdolnił go mocami Ducha Świętego, go w tym istnieniu podtrzymuje. A najpiękniejszym owocem Kościoła i wiary w Boga są w Kościele ludzie święci. Zarówno ci, których imiona znamy z kalendarza liturgicznego, jak i tysiące i miliony bezimiennych ludzi, którzy otworzyli się na dar Ducha Świętego.

Bardzo serdecznie dziękuję państwu za dzisiejszą refleksję, za dzisiejszą obecność. Na ostatnią w tym roku konferencję bardzo serdecznie zapraszam w pierwszy poniedziałek czerwca tym razem, to będzie 6 VI. Jeszcze raz dziękuję za te dary, złożone na rzecz potrzebujących.

[Życzenia imieninowe dla Księdza Profesora]

Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...



## 9 List do Hebrajczyków — synteza Pisma Świętego (6 czerwca 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu! Z lekkim opóźnieniem, za które przepraszam, ale związanym z tym, że dzisiaj przypada 70. rocznica urodzin Księdza Proboszcza parafii, i razem sprawowaliśmy mszę świętą. Więc z tego tytułu ten drobny poślizg. I pomódlmy się w jego intencji, i poprosimy Boga o opiekę na dalsze lata. A także będę wdzięczny, jeżeli do tej modlitwy państwo dodadzą odrobinę modlitwy w mojej intencji, bo dokładnie 35 lat temu przyjąłem święcenia kapłańskie. Więc Proboszcz ma 70 lat życia, ja 35 lat kapłaństwa, równiutko połowa.

[Okłaski]

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Kolejny raz, tym razem czerwcowo, bardzo serdecznie państwa witam. To nasza ostatnia konferencja w tym roku akademickim, więc pora na pewien bilans, ale jednocześnie na próbę wyjścia nieco do przodu, ku przyszłości. Bardzo się cieszę, że znowu państwo są dzisiaj. To jak zawsze bardzo wzruszający widok widzieć tak wielu ludzi zainteresowanych pogłębianiem swojej wiary, i to pogłębianiem wiary przy pomocy Pisma Świętego. Bo wiem, że bardzo wiele osób z państwa nie tylko słucha na temat Pisma Świętego, ale także czyta, medytuje, przeżywa. Więc to wszystko są bardzo owocne rzeczy dla duchowego życia.

Dzisiaj ostatnia konferencja z tego cyklu, który nosi taki roboczy tytuł: „Bóg wobec człowieka, człowiek wobec Boga”. I starałem się tak obmyślać te konferencje żeby powiedzieć to, co jest naprawdę najważniejsze. Jest najważniejsze dla życia chrześcijańskiego, i to, co jest najważniejsze również do czytania, objaśniania, rozumienia, i przeżywania Pisma Świętego. Bo Pismo Święte nie jest tylko po to, żebyśmy je zapamiętali, żeby ono nas wzruszało, albo żebyśmy podziwiali jego treści. Tylko Pismo Święte jest po to, żebyśmy te treści przyswoili, i żebyśmy tę treść przeżywali w swoim życiu starając się naśladować to, co w treści Pisma Świętego jest naprawdę najważniejsze i najbardziej porywające.

I przyszła mi do głowy myśl taka. Gdyby z całym Pismem Świętym tak, jak je mamy, Starego i Nowego Testamentu, można było postąpić mniej więcej tak: zostawcie tylko jedną księgę! Może zostać jedna księga! Wydarzy się jakiś kataklizm, wydarzy się coś złego. Całe Pismo Święte gdzieś tam przepadnie, i możecie zostawić tylko jedną, jedyną księgę, którą od tej pory będziecie rozważać i będziecie zgłębiać. Zastanawiałem się nad tą jedną, jedyną księgą, i mam swoją własną odpowiedź. Odpowiedź, która z pewnością państwa zaskoczy, może nawet jakoś zaszokuje. A to dlatego, że jest to odpowiedź dość niepospolita. Kiedy zabierałem się na początku swojego kapłaństwa, a później podczas studiów, do czytania Pisma Świętego, nigdy bym tej odpowiedzi nie udzielił. Dlatego że ta księga, której fragmenty czy której istotę chciałbym dzisiaj z państwem omówić, zawsze wtedy wydawała mi się straszliwie trudna, niepojęta, i niejako nie dla mnie. Po raz pierwszy sięgnąłem po tę księgę bardziej owocnie podczas studiów w Ziemi Świętej, podczas studiów w Jerozolimie. I później wracałem do niej. Natomiast dzisiaj muszę państwu powiedzieć, że jest to jedna z moich najbardziej ulubionych ksiąg. I chociaż z akademickiego punktu widzenia specjalizuję się w Starym Testamencie, księgach Starego Testamentu, których egzegezy, teologii dokonuję dla potrzeb studentów — to ta księga pochodzi z Nowego Testamentu. Ale żeby ją zrozumieć, to trzeba koniecznie znać Stary Testament, znać rzeczywistość Starego Testamentu, bo bez tego ona jest niezrozumiała.

Więc żeby już nie trzymać dłużej w niepewności: tą księgą, która oddaje istotę tego, co w naszej wierze jest najważniejsze, tą księgą, która doprowadza nas do tego, co jest najbardziej istotne, jest List do Hebrajczyków. Otóż czytanie tego Listu dla nas, ukształtowanych, wychowanych już w kulturze chrześcijańskiej, bardzo często dalekiej od Starego Testamentu i od judaizmu, czytanie tego Listu jest straszliwie trudne. Ale dla kogoś, kto prowadzi dojrzałe życie chrześcijańskie, dla kogoś, kto chce zrozumieć sens całego Pisma Świętego, to List do Hebrajczyków jest czymś absolutnie wyjątkowym. Dlaczego tak jest? Dlatego, że on powstał w wyjątkowych okolicznościach. Otóż jeżeli uda nam się te okoliczności zrozumieć to uznamy, zanim jeszcze sięgniemy po ten list, że on musi być bardzo ważny.

Kiedy on powstał? W jakich okolicznościach? Otóż List do Hebrajczyków powstał jeszcze wtedy, gdy istniał porządek Starego Testamentu, gdy istniała świątynia jerozolimska, gdy były składane

ofiary, gdy wciąż sprawowali swoją posługę kapłani w świątyni jerozolimskiej. A jednocześnie były to już czasy po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Tamto pokolenie, to pierwsze pokolenie Żydów, którzy stali się chrześcijanami, miało niesłychanie trudną sytuację. Na czym polegała trudność tej sytuacji? Z jednej strony uznali w Jezusie Mesjasza, czyli uznali w Jezusie Chrystusa, uznali w Jezusie Syna Bożego. Przyłgnęli do Niego w sposób posunięty aż do męczeństwa. Ale z drugiej strony przecież wokół siebie mieli dalej ten porządek religijny, kultowy, i tę pobożność, która istniała przez poprzednie tysiąc lat. Można by powiedzieć: w kulcie dookoła nich nic się nie zmieniło. Nadal funkcjonowała świątynia jerozolimska, nadal kapłani składali swoje ofiary. I ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, do tego porządku jakoś nie przystawali. Na kartach Dziejów Apostolskich mamy przedziwne informacje. Np. taką, że wkrótce po Zesłaniu Ducha Świętego apostołowie udają się do świątyni, Piotr i Jan wstępują do świątyni, ale wstępują do świątyni „o dziewiątej godzinie dnia” czyli „w porze modlitwy”. Dziewiąta godzina dnia to jest nasza trzecia po południu, godzina śmierci Jezusa Chrystusa. Apostołowie udają się do świątyni ale nie, żeby składać tam ofiary, tylko udają się do świątyni w porze śmierci Jezusa Chrystusa. Moglibyśmy powiedzieć z dzisiejszej perspektywy: udają się do świątyni w godzinie miłosierdzia. Przeżywają porę śmierci Jezusa Chrystusa właśnie na modlitwie.

I List do Hebrajczyków jest skierowany do chrześcijan pochodzenia żydowskiego, a więc do tych, którzy, jeżeli tak można powiedzieć, najgłębiej rozumieli i przeżywali tę nowość osoby Jezusa Chrystusa. I List do Hebrajczyków chce im właśnie powiedzieć, podkreślić, kim jest Jezus Chrystus, kim powinien być dla nich Jezus Chrystus. I ten List do Hebrajczyków na charakter profetyczny — wiemy to, bo patrzymy na niego z długiej perspektywy czasowej. Mianowicie gdyby chcieć streścić ten List do Hebrajczyków w jednym zdaniu, to można by powiedzieć tak. *Wpatrujcie się w Jezusa Chrystusa, bo cały ten porządek, na który patrzycie, porządek religijny: świątynia, ofiary, kapłani, się przeżył. Przeżywał się już w czasach Starego Testamentu dlatego, że nie mógł sprawić zbawienia. Bo nie przez krew cielców, kozłów, rozmaitych zwierząt Bóg dokonuje zbawienia człowieka. A więc już wtedy ten kult nie przynosił swoich błogosławionych owoców. Ale w świetle osoby Jezusa Chrystusa ten kult jest już zupełnie niepotrzebny.* I żeby uprzedzić to, co powiemy na sam koniec naszego dzisiejszego spotkania, a od czasu do czasu mówiliśmy to także wcześniej: czy jest przypadkiem, że ok. 40 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa — czyli nie minęło jeszcze jedno pokolenie — cały ten porządek Starego Testamentu przestał istnieć. Świątynia została zburzona przez Rzymian, kapłani zostali wymordowani, ofiar nie można było składać. I tak jest aż do dnia dzisiejszego. Od 70 roku w I wieku aż do chwili obecnej ten porządek od prawie dwóch tysięcy lat nie istnieje. A więc to, o czym mówi List do Hebrajczyków, spełniło się w bardzo dramatyczny sposób.

Wracamy więc do pytania: kim jest Jezus Chrystus? Jak należy Go przyjąć i przeżywać, bo musimy mieć świadomość, że najważniejsze dla wiary chrześcijańskiej jest zawsze pytanie o Jezusa Chrystusa i odpowiedź, jaką udzielamy na to pytanie. Odpowiedź udzielana na pytanie: kim jest Jezus Chrystus, prawidłowa odpowiedź, właściwa odpowiedź przesądza, że stajemy się chrześcijanami. Ludzi wierzących w Boga na świecie, rozmaitych wyznań, jest bardzo wielu. I wiele miliardów ludzi czci Boga na rozmaite sposoby. Ale specyficzne dla chrześcijaństwa jest to, że droga do Ojca wiedzie przez Syna. Że wyznajemy Boga jako jedynego, ale jako Ojca, i Syna i Ducha Świętego. A więc wyznajemy bogactwo wewnętrznego życia Boga. I List do Hebrajczyków rozpoczyna się — przypomnijmy sobie raz jeszcze te słowa, państwo je dobrze znają ale być może odczytywane kolejny raz wydobędą coś jeszcze głębiej ze swojego sensu — List do Hebrajczyków zaczyna się od zdziwienia. Takiego zdziwienia, że autor tego Listu, prawdopodobnie św. Paweł, ale nie jest to do końca pewne, nie może wypowiedzieć inaczej tego, co czuje, jak tylko właśnie wyrażając zdziwienie. A brzmi ono tak:

Wielokrotnie i na rozmaite sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków,  
a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna.

W tym jednym zdaniu jest streszczenie Starego i Nowego Testamentu. To jedno zdanie obejmuje treść od Księgi Rodzaju do ostatniej księgi Starego Testamentu, i od księgi Ewangelii wg. św. Mateusza do ostatniej księgi Testamentu Nowego. Autor Listu do Hebrajczyków mówi tak. Wiele razy Bóg objawiał się nam przez proroków, Bóg objawia się w świecie. Bóg ukazuje nam siebie przez

porządek świata. Ale Bóg objawił nam jeszcze bardziej siebie zwracając się do ludu swojego wybrania przez proroków. Trzeba więc, żeby być dobrym chrześcijaninem, świadomym swojej tożsamości chrześcijaninem, trzeba znać porządek zbawienie Pierwszego Przymierza, które my nazywamy Starym Testamentem. Trzeba znać osoby, miejsca, wydarzenia wzmiankowane w Starym Testamencie. Otóż na ich tle dopiero widać, kim jest Jezus Chrystus. A kim jest? „W tych ostatecznych dniach”, mówi autor Listu do Hebrajczyków, „przemówił Bóg do nas przez Syna”. A więc Jezus Chrystus jest Słowem Boga. Słowem, w którym Bóg niejako wyraził siebie. Jeżeli chcemy poznać Boga, wpatrujemy się w Chrystusa. Nie można poznać Boga, jeżeli nie znamy Ewangelii. Jeżeli nie znamy tego zapisu, który ukazuje nam życie Jezusa, losy Jezusa, nauczanie Jezusa. Dlatego, gdy poznajemy życie Jezusa, nasza wiara staje się o wiele głębsza, o wiele pełniejsza, bo i nasz obraz Boga staje się o wiele bardziej pełniejszy i o wiele bardziej prawdziwy. Więc cały Stary Testament prowadzi do tego, co spełniło się w Jezusie Chrystusie. On jest Słowem Boga. Czytamy:

Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat.

Kiedy my to dzisiaj czytamy, to nie zawsze czujemy całą nowość i doniosłość tych słów. Otóż autor tego Listu do Hebrajczyków bardzo mocno podkreśla to, co mamy wyrażone na kartach Ewangelii św. Jana:

Na początku było Słowo,  
a Słowo było u Boga,  
i Bogiem było Słowo. [...]  
Wszystko przez Nie się stało,  
a bez Niego nic się nie stało, [...]

A więc nacisk na to, że już w dziele stworzenia ujawniła się natura Boga, ujawniło się bogactwo wewnętrznego życia Boga. Że Jezus Chrystus jest, jak mówimy to w naszym języku, ludzkim języku, odwiecznym Słowem Bożym. czyli od wieków jest w Bogu, jest po prostu Bogiem. Tutaj nasz umysł, nasze możliwości poznawcze normalnie zawodzą. Nie potrafimy już nic więcej powiedzieć o Chrystusie, nic więcej powiedzieć o Bogu. Bo to jest tak, jak w doczesności opisywać świat człowiekowi, który od urodzenia był niewidomy. A i to będziemy opisywać ten świat w porządku, w którym ten człowiek żyje. Natomiast wyobrażać sobie Boga i życie boże jest absolutnie poza naszymi możliwościami poznawczymi. O Bogu możemy tylko myśleć, mówić, wyobrażać Go sobie poprzez tzw. analogię. A więc mówiąc o tym, czym jest dobroć — mówimy, że Bóg jest dobry. Czym jest miłość — że Bóg jest miłością. Czym jest prawda — że Bóg jest całą prawdą. Czym jest życie — że Bóg jest życiem. Ale ten drugi człon zawsze pozostanie czymś znacznie więcej, niż ten człon pierwszy. I dlatego gdy przychodzą nam do głowy rozmaite religijne pytania, pytania teologiczne, pytania o Boga, to powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że najlepszą formą uprawiania teologii i najlepszym sposobem na pogłębianie swojej wiary jest po prostu modlitwa. Modlitwa w której znajduje wyraz nasza pokora, i w której znajdzie wyraz przeświadczenie, że wszystko, co możemy pomyśleć i powiedzieć o Panu Bogu, jest kroplą w oceanie tego, czego wyrazić nie jesteśmy w stanie.

Ile razy przeżywamy jakieś trudności, kłopoty wewnętrzne, albo rozterki czy wątpliwości religijne, to najlepszą odpowiedzią nie jest używanie rozumu w takim zimnym, wyrachowanym tego słowa znaczeniu, tylko zaufanie Panu Bogu i prośba, byśmy starali się zrozumieć jego obecność w świecie, zwłaszcza tę, która znalazła wyraz w Jezusie Chrystusie. A więc tak czy inaczej każde nasze myślenie o Bogu, i każda nasza modlitwa do Boga, ma charakter, mówiąc tak mądrzej, *chrystologiczny*, ukierunkowany ku Chrystusowi. Otóż ci, którzy stwarzali podwaliny pod naszą wiarę, którzy tworzyli fundamenty chrześcijaństwa, byli ludźmi, którzy głęboko przyglęśli do Chrystusa. Tu słyszymy wyraźnie wyznanie wiary, że przez Niego, tzn. przez Chrystusa, Bóg stworzył wszechświat.

Ten [Syn], który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach.

Mamy więc odpowiedź na dwa zasadnicze pytania, które przesądzą o tym, kim jesteśmy. Kim jest Jezus? Odpowiedź: jest Synem Bożym. W nim Bóg ukazał nam siebie. Czego dokonał Jezus Chrystus? Dokonał naszego zbawienia, tego, co inaczej nazywa się odkupieniem. Odkupił nas, zbawił od tego, co złe, od tego, co grzeszne. Sam człowiek nie mógłby tego zrobić, nie może tego zrobić. Nie może wyzwolić się z sidła zła. Zło jest silniejsze, zło ma jakiś taki charakter metafizyczny, silniejszy, niż pojedynczy człowiek, i silniejszy, niż ludzkie zbiorowości. Chrystus dokonał owego zbawienia. Jego mocą zostaliśmy wyrwani z tego, co złe. I od nas zależy, co z tym zrobimy.

Więc już kilkadziesiąt, 30 - 35 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, ci ludzie, to pierwsze pokolenie wierzących czuło, że wydarzyło się coś absolutnie nowego. Ja myślę, że w naszych czasach, jeżeli chrześcijaństwo słabnie, jeżeli gaśnie, jeżeli przeżywa trudności, i jeżeli wierni popadają w obojętność czy odchodzą od tego, co specyficznie chrześcijańskie, to dzieje się tak dlatego, że nie otrzymali solidnego rozeznania, i nie nabyli solidnego rozeznania na temat tego, kim jest Chrystus i czego dokonał. Mianowicie bardzo wielu ludzi nie widzi przydatności, potrzeby, korzyści, jakie odnosi człowiek z przylgnięcia do Boga, który objawił siebie w Chrystusie.

On o tyle stał się wyższym od aniołów, o ile odziedziczył wyższe od nich imię.

A sens tego jest taki. Istnieje Bóg, istnieją aniołowie, sfera duchów, i istnieje człowiek. Jezus Chrystus nie przynależy do sfery aniołów, jest Bogiem. Wyższym niż te duchy, których istnienie zaledwie przeczuwamy.

To jest wstęp do tego Listu. Przedziwny wstęp, zwłaszcza jeżeli się zważy, do kogo był kiedyś adresowany. I z tego będziemy czytać tylko niektóre fragmenty, które są jakimś drogowskazem do należytego przyswojenia sobie treści. Autor tego Listu do Hebrajczyków napisał tak (Hbr, 2,1):

Dlatego jest konieczne, abyśmy z jak największą pilnością zwracali uwagę na to, co słyszeliśmy, abyśmy przypadkiem nie zesłi na bezdroża.

Otóż w tym okresie pełnym napięć, w tym okresie pytania: „Kim jest Chrystus?” — a wciąż jeszcze istnieje świątynia jerozolimska, wciąż istnieje stary porządek kultowy — mamy tutaj zachętę do tego, aby to pierwsze pokolenie chrześcijańskie, i każde pokolenie chrześcijańskie, wykazywało należyłą czujność, należyłą pilność, żeby zwracać uwagę na to, co słyszeliśmy. Wiara rodzi się przede wszystkim ze słuchania. Otóż nic nie ma tak wielkiej mocy sprawczej, jak słowo. I ważną jest rzeczą, gdy przyswajamy sobie prawdy wiary, żebyśmy do nich wracali, żebyśmy o nich myśleli, żebyśmy wykazywali pilność w ich rozważaniu. Oczywiście robimy to na rozmaite sposoby. Zazwyczaj każda taka refleksja — i znów wracamy do tej myśli, którą wyraziłem wcześniej — każda taka refleksja przeobraża się w modlitwę. Modlitwa jest najlepszym antidotum na wszelkie wątpliwości, rozterki, trudności, przeciwności.

A modlitwa zakorzeniona w rozważaniu tego, co już słyszeliśmy, wydaje zupełne błogosławione owoce. Przecież proszę pomyśleć — gdybyśmy chcieli zestawić, podsumować to, ile od dziecka godzin przeżywaliśmy w atmosferze religijnej, z refleksją o Bogu i o jego sprawach, to wyszłoby tych godzin już nie setki, ale tysiące. Z katechizacji, przygotowania do pierwszej komunii, do bierzmowania, niedzielnych i świątecznych homilii, kazań, innych rozmaitych kazań i przeżyć religijnych, których w naszym pokoleniu było szczególnie dużo — mieliśmy pontyfikat Jana Pawła II, mamy transmisje mszy świętej, mamy katolickie radia, mamy telewizję, mamy gazety, mamy książki, mamy czasopisma. Gdyby człowiek to wszystko policzył, ile czasu przeznaczą na przyswajanie sobie tych religijnych treści, to dochodzi do tego wezwania, o którym tutaj mowa, że: rozważajcie pilnie to, co słyszeliście, co do was dotarło. Co jakoś przyswoiliście sobie.

Otóż Pan Bóg objawia nam siebie, ukazuje nam siebie w tych setkach i tysiącach ponawianych lekcji, które w całości powinny odmieniać nasze życie. Nie może być tak, że w naszej refleksji o Bogu wracamy bez przerwy do punktu wyjścia, że stawiamy, będąc dorosłymi, pytania, które stawialiśmy jako dzieci lub jako ludzie młodzi. Otóż kiedy postępujemy w latach, kiedy wzrasta nasza dojrzałość, to powinna również wzrastać nasza dojrzałość w wierze. Nie jesteśmy już — np. takie osoby, jak państwo, być może jak ci, którzy nas słuchają — na początku naszej drogi. Nie wchodzimy dopiero w arkana wiary i chcemy przekonać się że to, co słyszemy, jest prawdziwe. Mamy za sobą bardzo wiele lat życia, bardzo wiele doświadczeń, bardzo wiele doświadczeń religijnych, bardzo

wiele przemyśleń. W związku z tym powinniśmy być zdolni posiadać umiejętność tego, że potrafimy dojrzałe, odpowiedzialnie i prawdziwie odpowiadać na pytania i na wątpliwości, które mają inni. I do tego nie jest potrzebne jakieś specjalne religijne wykształcenie. Dlatego, że świadectwo życia, takie prawdziwe świadectwo życia zależy od tego autentyzmu, który mamy w sobie i który okazujemy wtedy, gdy mówimy o Bogu tak, jak Go przeżywamy. Gdy mówimy o Panu Bogu tak, jak cenimy Go, i przeżywamy Go w swoim życiu, w codziennym życiu i w tym, co jest najtrudniejsze. Dlatego często zdarza się tak, że jedno słowo, jedno zdanie, jedna myśl, a nawet jedno spojrzenie może przynosić ulgę i pomoc tym, którzy takiej ulgi i pomocy potrzebują.

Dodajmy, że Pan Bóg ukazuje się i przemawia przez słowa, które kierujemy, ale także przez milczenie. Czasami to milczenie nie tylko wystarcza, tylko zastępuje wszelkie słowa. Dlatego, że milczenie może być twarzą obecności. A obecność jest znakiem i potwierdzeniem miłości. Więc jeżeli człowiek żyje głęboko sprawami bożymi, zdaje sobie sprawę z tego, i wie, i pamięta, że jego słowa zawodzą. Ale to, co nie zawodzi, to jest jego obecność. I właśnie w tej obecności rozpoznaje się znak i dowód takiego głębokiego życia bożego. I tu mamy napomnienie i zachętę, by nigdy nie zapomnieć tego, co się słyszało. By tym żyć, by to rozwijać. Kiedy nam się to przyda? Kiedy nam się przydadzą rozmaite wzniosłe nauki o cierpieniu, o Słudze Pańskim, o oczekiwaniu biblijnego Izraela na Mesjasza, o życiu Chrystusa, o jego męce, o jego krzyżu? Kiedy nam się przydadzą — trudno powiedzieć. Niedługo, za kilkanaście dni, upłynie rok od śmierci ś.p. pani Barbary Bednarek. Przez 20 lat była tutaj razem z nami na konferencjach biblijnych. Kiedy usłyszała później ten swoisty, po ludzku biorąc, wyrok, to miała pełną świadomość, że trzeba stanąć teraz wobec tej prawdy o krzyżu, którą do tej pory przyjmowała tylko słowami. Być może będzie tak, że niejedna i niejeden z nas stanie wobec konieczności przeżywania na nowo tego, co słyszeliśmy. Takich przykładów można dawać więcej, także tutaj spośród naszych uczestników. Zawsze kiedy dobiega końca taki rok, nazwijmy go „akademickim”, to zawsze musimy zadawać sobie pytanie czy to, co słyszemy, co rozważamy, o czym mówimy, daje nam dostatecznie dużo siły na czas, który nas czeka. I dalej czytamy tak:

Jeśli bowiem objawiona przez aniołów mowa była mocna, a wszelkie przekroczenie i nieposłuszeństwo otrzymało słuszną zapłatę, jakże my unikniemy [kary], jeśli nie będziemy się troszczyć o tak wielkie zbawienie?

Mamy tutaj język Starego i Nowego Testamentu. Otóż Izraelici wierzyli, że Dziesięć przykazań bożych zostało objawionych na Synaju nie bezpośrednio przez Boga, ale przez aniołów. I że to pośrednictwo aniołów zapewniło Mojżeszowi poznanie Dziesięciu bożych przykazań, przyswojenie tych Dziesięciu bożych przykazań. I mówi ten autor Listu do Hebrajczyków, zapewne św. Paweł, tak. Jeżeli tamta mowa, te Dziesięć przykazań, Dziesięć słów, przyszło przez aniołów, za pośrednictwem aniołów, i zdarzało się, że lud bożego wybrania odstępował od tych przykazań, był niewierny, za co spotykała go kara — to wobec tego uznanie bądź nieuznanie Chrystusa, wierność bądź niewierność Chrystusowi też mają swoje konsekwencje. To nie jest wszystko jedno, jak ludzie odnoszą się do Boga, który objawił siebie w Chrystusie. To nie jest wszystko jedno, jaka jest odpowiedź, odpowiedź „Tak” czy odpowiedź „Nie”.

Ale na tym sprawa się nie kończy. To nie jest też wszystko jedno, jak żyją i postępują ci, którzy powiedzieli Chrystusowi swoje „Tak”. Otóż jeśli wyznajemy w Jezusie Chrystusie Mesjasza, jeżeli wyznajemy Syna Bożego, to musi pójść za tym czytelność, wyrazistość naszego postępowania. W przeciwnym przypadku narażamy się na karę. Bo skoro niewierność wobec Dziesięciu bożych przykazań pociągała za sobą kary, to tym bardziej niewierność wobec Chrystusa wtedy, kiedy Go już poznaliśmy i uznaliśmy, też nie może pozostać bez konsekwencji. Więc jest to ostrzeżenie przed takim stylem życia, w którym człowiek uznaje co prawda Boga, a nawet uznaje to, że Bóg objawił siebie w Jezusie Chrystusie, ale jednocześnie sądzi, że Bóg jest w pewien sposób niemocny, że Bóg jest pozbawiony jakiejś siły, i oddziaływania, i rzeczywistego wpływu i na nasze losy, i na nasze ostateczne przeznaczenie.

Było ono [tzn. zbawienie] głoszone na początku przez Pana, a umocnione u nas przez tych, którzy je słyszeli. Bóg zaś uwierzytelnił je cudami, znakami przedziwnymi, różnorakimi mocami i udzielaniem Ducha Świętego według swej woli.

Wraz z przyjściem Chrystusa, wraz z uwierzeniem Chrystusowi, wraz z pójściem za Chrystusem dokonało się w świecie coś nowego. Mianowicie Bóg jest obecny jeszcze bardziej, niż wcześniej w czasach Starego Testamentu. Kiedy uważnie obserwujemy, przyglądamy się temu, co się w świecie dzieje, to znaki tej obecności Chrystusa są wyraziste. Ale oczywiście nie zawsze i inni, i my sami, jesteśmy dostatecznie na nie otwarci i czujni. Niech państwo zwróć choćby uwagę na taki kontekst, jak beatyfikacje czy kanonizacje. Otóż beatyfikacja wymaga tego, żeby wydarzył się cud. Wydarza się rzeczywiście coś absolutnie niezrozumiałego. Ludzie ciężko chorzy odzyskują zdrowie. Ludzie, którzy odeszli daleko od Boga, odzyskują spokój duchowy. Zaświadczają to całe komisje lekarskie, tak jak w Lourdes rezyduje bez przerwy komisja lekarska i nie ma roku, żeby nie potwierdziła prawdziwie cudownego uzdrowienia. Więc dzieją się znaki, dzieją się cuda — no i co z tego? Możemy o tym czytać, możemy się dowiadywać, możemy czasami się zainteresować — po czym wracamy do normalności. Otóż wraz z przyjściem Jezusa, podkreśla to List do Hebrajczyków, w świat weszła niezwykła moc boża. Czy przyszło kiedyś państwu do głowy takie pytanie: Jak wyglądałby świat, gdyby chrześcijaństwa nie było? Jak wyglądałby świat, gdyby nie było Ewangelii? Jak wyglądałby świat, gdyby nie było tych wartości, na których od dwóch tysięcy lat ludzkość w rozmaitych rejonach świata buduje swoje życie?

Można by postawić pytanie również inaczej. Jak wyglądałby świat, gdyby wszyscy żyli Ewangelią? Gdyby wszyscy przyjęli Ewangelię nie tylko ustami, nie tylko deklaracją, ale postępowali zgodnie z jej zasadami? Można by powiedzieć, że w świecie, w którym Ewangelia byłaby przez wszystkich przestrzegana, mielibyśmy już swoisty przedsmak wieczności, swoisty przedsmak raj. Nie jest tak dlatego, że zło, grzech, nie zostały jeszcze ze świata całkowicie usunięte. Nie żyjemy w rajskiej kondycji. Nie jesteśmy w stanie niewinności.

Ale z drugiej strony powiedzieć trzeba, że chociaż do ideału jest daleko, to świat bez chrześcijaństwa byłby mroczny i ponury, a kto wie, czy by w ogóle istniał. Bo jednak to właśnie wiara w Jezusa Chrystusa i moc, która pochodzi od Boga, dały ludziom siłę do tego, żeby zło nie miało ostatniego słowa. I chociaż w świecie wydarzało się mnóstwo mrocznych rzeczy, a najwięcej z nich wydarzyło się w wieku XX, który szczęśliwie mamy za sobą, to jednak pomimo tego wszystkiego, pomimo tego całego zła, ostatnie słowo zawsze należy do Boga i do tych, którzy Go wyznają. Wzgląd na to jest mocno podkreślony w tych słowach Listu do Hebrajczyków. Że jeżeli chcecie zobaczyć obecność Pana Boga, skuteczność Pana Boga, owocność Pana Boga, rozejrzyjmy się po świecie i zobaczymy, ile tam jest owoców i przejawów jego obecności i łaski. I to właśnie dzięki temu, co dobre, świat nie stacza się w jakąś przepaść, która byłaby równoznaczna z piekłem. Więc ta obecność dobra w świecie jest znakiem zbawienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa.

Jeżeli komuś przychodzi do głowy myśl, że tej obecności dobra powinno być więcej, i że Pan Bóg powinien bardziej zadbać o swoje sprawy, to to jest święta prawda. Tylko że właśnie na tym polega nasze zadanie, zadanie każdej i każdego z nas, żeby przysparzać światu dobra. A być chrześcijaninem to znaczy starać się, by to najważniejsze, najpiękniejsze dobro było karmione wartościami, których fundamentem jest Chrystus. Tu jest właśnie nasza rola. Otóż z tego pojedynczego dobra, z tych dóbr pojedynczych każdego człowieka, składa się ogromny potencjał dobra, który w świecie jest ciągle obecny. To może trochę tak, jak te paczki sprzed kilku tygodni, które państwo tutaj składali. Kiedy patrzyło się na jedną, drugą, wydawało się, że to jest jakby kropla w morzu potrzeb. Ale kiedy później trafiło to do tych ludzi, którzy czekali, i okazało się, że czekali, nazwijmy to: z wielką niecierpliwością, okazało się że przyniosło im radość, której byśmy w ogóle nie przewidywali, nie spodziewali się. Dało im poczucie nie tylko tego, że oto dostali doraźną pomoc, ale dało im poczucie tego, że nie są sami, że są inni, którzy przychodząc im z pomocą dają wyraz życzliwości i dobroci. I właśnie to jest ten podstawowy owoc Chrystusowej Ewangelii. Zbawienie, którego dokonał Chrystus, i obecność dobra w świecie. Gdyby nie było Chrystusa, nie było Ewangelii, która Go dotyczy, nie było tych wzniosłych norm etycznych, które regulują nasze życie, to można by powiedzieć, że życie ludzkości byłoby jakąś tajgą, jakąś pustynią, jakąś gęstwiną, w której szukalibyśmy na oślep jakiejś drogi. I oczywiście wtedy ostatnie słowo należałoby do tych, którzy są silniejsi, sprytniejsi, i którzy mogą więcej. Inny fragment rozważań (Hbr 4, 14-16):

Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary.

Wiec ma dwa aspekty, dwa poziomy. Te dwa poziomy zawsze są obecne w nauczaniu apostołów. Najpierw ukazać, kim jest Bóg, kim jest Chrystus, a następnie ukazać powinności, które mają ci, którzy Go wyznają. Dzisiaj trudność dla bardzo wielu wierzących z wyznawaniem wiary, z postępowaniem polega na tym, że bardzo dużo w kościele w homiliach, w nauczaniu, jest moralizowania. Bardzo duży jest nacisk na postępowanie, bardzo duży jest nacisk na rozmaite wymagania moralne. Ale bardzo mało ukazuje się fundamentów, na których ten gmach moralny powinien się opierać. Otóż trzeba najpierw zacząć od budowania osobistych więzi z Chrystusem by ci, których to dotyczy, sami rozpoznali swoje powinności, sami rozpoznali swoje powołanie. Jeżeli komuś się mówi: „Nie rób tego, czy tamtego”, to pyta: „Dlaczego?”, pyta: „Z jakiego powodu?”. Natomiast jeżeli ktoś doświadczył tego, co jest dobre, co jest miłością, życzliwością, serdecznością, to wtedy dobre nastawienie, i wtedy zobowiązania, które z tego wypływają, są czymś naturalnym. I tu mamy wzgląd na to, że skoro wiemy, kim jest Jezus Chrystus, skoro jest tym arcykapłanem, który dokonał zbawienia, i „przeszedł przez niebiosy”, to trwajmy mocno w wyznawaniu wiary.

Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu.

Znów to są słowa bardzo brzemienne w treść. Ileż to razy podczas naszych konferencji mówiliśmy sobie mniej więcej tak. A gdyby, jak jesteśmy tutaj zgromadzeni, gdyby pośród nas stanął Pan Jezus, ten historyczny, prawdziwy, ten, który żył dwa tysiące lat temu. I powiedziałby nam: „Mówicie o Mnie, wierzyacie we Mnie. Wyznajecie Mnie. Proszę bardzo, taki jestem, tak wyglądam jako człowiek.” Jaka byłaby nasza reakcja? Nie da się tego do końca przewidzieć. Ale czy byłoby tak, żebyśmy nie wrócili do swoich domów? Czy byłoby tak, że tak, jak apostołowie byśmy rzucili wszystko i poszli za Nim? Otóż musimy zawsze mieć w pamięci, że wiara tego pierwszego pokolenia chrześcijan, wyznawców Chrystusa, była prawdziwie heroiczna. To, czego oni dokonywali, być może my nie bylibyśmy do tego zdolni nawet dzisiaj, gdy mamy za sobą dwa tysiące lat tego doświadczenia chrześcijańskiego życia. A może nie bylibyśmy do tego zdolni z powodu tego doświadczenia? Bo nasza wiara jest już w dużym stopniu kwestią przyzwyczajenia, kwestią nawyków, kwestią tradycji. I gdy przychodzi ją zweryfikować osobiście, tak od siebie, to wtedy okazuje się, że jesteśmy słabi. I okazuje się, że nie potrafimy tego zrobić w skuteczny sposób.

Można więc — raz jeszcze wróćmy do tego wątku — rozważać wartości cierpienia, przeżywać nabożeństwa Drogi Krzyżowej, przeżywać mękę Chrystusa. Natomiast gdy przychodzi coś trudnego na nas, można nie widzieć związku między tym, co wyznajemy, a losem, który nam przypadł w udziale. Gdy czytamy te słowa, że „Nie takiego mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu.”, to te słowa uświadamiają nam, że Bóg stał się prawdziwym człowiekiem. I jedyne, co różni Jezusa od nas w jego człowieczeństwie, to jest to, że był bez grzechu. A tak był pod każdym względem prawdziwym człowiekiem.

Przybliżmy się więc

zachęca autor Listu do Hebrajczyków

z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę dla [uzyskania] pomocy w stosownej chwili.

Skoro Bóg wyszedł tak daleko naprzeciwko nas, to możemy wyjść z ufnością w stronę Pana Boga. Pod tym względem religie pogańskie, starożytne a i dzisiaj, nie mają takiego samego podejścia. Pan Bóg jest przedstawiany jako ktoś odległy, jako ktoś daleki od człowieka, jako ktoś niezwykle potężny. Ale z kim człowiek nie może specjalnie wejść w bliską zażyłość. Bardzo wielu ludzi boi się Pana Boga, lęka się Go na rozmaite sposoby. A całe Pismo Święte, a zwłaszcza ta synteza Pisma Świętego, jaką jest List do Hebrajczyków, ukazuje nam Boga z zupełnie innej strony. „Przybliżmy się zatem z ufnością do tronu łaski”. Umieć z ufnością przybliżać się do tronu, ale który jest tronem łaski, tronem łaskawości. Nie władzy, nie pogardy, ale tronem, z którego Bóg zwraca się do człowieka z całą dobrocią.

Gdybyśmy mieli taki obraz Pana Boga, nasza wiara stałaby się bardzo dojrzała, bardzo ufna i bardzo pewna. Dlaczego? Dlatego, że otwieramy się na miłosierdzie i znajdujemy jego łaskę, jego pomoc w stosownej chwili.

A więc wniosek z tych naszych dzisiejszych rozważań jest taki. Nasza religijność, pobożność jest tym lepsza, tym bardziej owocna, tym piękniejsza, im nasz obraz Boga jest bardziej prawdziwy. A jest bardziej prawdziwy wtedy, gdy dochodzimy do Pana Boga przez Jezusa Chrystusa. Gdy odczytujemy dobroć, mądrość, miłość i miłosierdzie Boga, i z ufnością przybliżamy się do Boga pojmując Go jako ostoję, jako tron łaski. To przesłanie bardzo często pojawia się na kartach zwłaszcza Nowego Testamentu.

Teraz przed nami wakacje. Byłoby dobrze, gdybyśmy każdego dnia, jeżeli to tylko możliwe, sięgnęli po jakiś rozdział Pisma Świętego, i gdybyśmy sobie go przyswoili. Byłoby dobrze, gdybyśmy czytając te poszczególne rozdziały zwracali uwagę, przypominali sobie także to, co słyszeliśmy. I przeżywali te rozdziały tak, jak gdybyśmy weszli do grona tych uczniów Jezusa, którzy idą za Nim, którzy chcą Go posłuchać, którzy chcą się czegoś dowiedzieć. Ale przede wszystkim chcą być bliżej Niego w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

Więc najlepszym sposobem na takie ubiblijnienie swojego życia jest zwłaszcza lektura Ewangelii, Ewangelii św. Łukasza, św. Marka, św. Jana, wreszcie św. Mateusza. A ci, którzy mają więcej czasu i większe duchowe potrzeby, sięgają po listy Pawła i po List do Hebrajczyków. Otóż jeżeli ktoś przebrnie przez to pismo, i jeżeli je sobie przyswoi, to zyskuje taką niezwykłą siłę duchową na każdy czas. Bo ten List był pisany w sytuacji niepewności, zagrożenia, a nawet prześladowań chrześcijaństwa. I odpowiedź, którą niesie tym, którzy stanęli wobec takich trudnych prób, ta odpowiedź jest jedna. Można ją krótko ująć tak: *Poznaj Boga, który objawił siebie w Chrystusie, zaufaj Mu i zbliż się do Niego z ufnością.*

Takie niech będzie również zakończenie naszych konferencji. Dziękując państwu bardzo, bardzo serdecznie mam nadzieję, że od nowego roku akademickiego spotkamy się znowu. Jeżeli doczekamy, to zapraszam na 10 października. I rozpoczniemy wtedy cykl mniej biblijny. Troszeczkę się go boję, mówiąc szczerze, ale spróbujemy. Mianowicie pokażemy jak na gruncie Ewangelii — a na ten temat mówiliśmy już sporo — i na gruncie początków Kościoła, i odpowiedzi dawanej Chrystusowi, rozeszły się drogi chrześcijan i wyznawców judaizmu. Tytuł konferencji będzie więc: *Chrześcijaństwo a judaizm rabiniczny*. Zobaczymy jak przez kilkaset lat historii Kościoła z jednego pnia wyrosły dwie gałęzie. I zobaczymy, jak to się odbywało — po to, żeby raz jeszcze głębiej zrozumieć to, kim jesteśmy.

Dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę państwa na obecność krakowskiego wydawnictwa Biały Kruk. Państwo przywieźli ze sobą nowe książki, m.in. „Hołd Katyński”, II tom, bardzo piękna książka. Zwracam też uwagę na obecność siostr Loretanek, które mają małe, ale bardzo piękne i potrzebne książeczki. Jedna dotyczy Eucharystii, druga to są rozważania Jana Pawła II na temat Dekalogu, trzecia — rozważania Jana Pawła II na temat Ośmiu Błogosławieństw. Też znakomita lektura, żeby sobie codziennie przeczytać takie jedno przykazanie czy jedno błogosławieństwo. Nie są to takie rzeczy bardzo kosztowne, natomiast pożytek z takiej lektury jest przeogromny. Książki bardzo pięknie wydane.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Życzę dobrych, spokojnych, udanych, radosnych wakacji. Wszyscy jesteśmy trochę zmęczeni, więc czas wolny się przyda. Na ten czas poprosimy Boga o jego opiekę, za wstawiennictwem Maryi. Pod Twoją obronę ...

Jeszcze jedno proszę państwa. Zebrano bardzo dużo tych rzeczy. Chciałbym bardzo gorąco podziękować. Pięć szóstych całości już pojechało, dosłownie na drugi dzień, dając radość i bardzo przydając się ludziom, którzy czekali na te rzeczy. Jeszcze troszeczkę rzeczy zostało, jeszcze docho-  
dzą też tam rozmaite drobiazgi. W tygodniu ma przyjechać następny samochód. Byli zaskoczeni, że tych rzeczy jest tyle, że są tak dobre. Bóg zapłać w imieniu tych wszystkich ludzi. Pochwalony Jezus Chrystus ...

[Podziękowania dla Księdza Profesora]